

JUDE DEVERAUX

Pokusa

1

Nowy Jork, 1909

Konkludując, panie... i panowie... - W wielkiej sali rozległ się szmer rozbawienia, bo bardzo niewielu mężczyzn uczęszczało na wykłady Temperance O'Neil, Trudno im było uznać za prawdę zarzuty stawiane mężczyznom przez tę dziewczynę, trudno im było słuchać i patrzeć na to, co zrobili przedstawiciele ich płci niejednej amerykańskiej rodzinie. - Twierdzę, że walka musi być kontynuowana, że nie udało nam się jeszcze doprowadzić do rozwiązania tych problemów, ale nie mamy prawa się poddać. Musimy kontynuować nasze zmagania!

Po tych słowach Temperance zeszła z podium i opuściła głowę, tak że widać było tylko szerokie rondo jej kapelusza z renomowanej firmy. Kobiety zebrane na sali wstały z miejsc i zaczęły klaskać. Temperance uniosła głowę i obdarzyła je olśniewającym uśmiechem; potem wolno i z pokorą zeszła ze sceny.

- Jak zawsze byłaś wspaniała! - Agnes Spinnaker położyła małą dłoń na jej ramieniu.

- Miejmy nadzieję, że to coś da - mruknęła Temperance i odchyliła nieco kurtynę, żeby zerknąć na widownię. Kobiety nadal stały i klaskały.

- Musisz do nich wyjść - powiedziała Agnes głośno, żeby przekrzyknąć aplauz tłumu. - Musisz jeszcze do nich przemówić. Przygotowałaś sobie coś?

- Owszem - rzuciła Temperance i zaczęła wyciągać długie szpilki z kapelusza - Potrzyjmy je, dobrze? Nie chciałabym, żeby wyrządziły komuś krzywdę.

- Co, u licha, masz zamiar zrobić?!

- Zobaczysz! - Temperance odsunęła kurtynę i wróciła na scenę. Weszła na niewielkie pudełko, które służyło za podium, i czekała przez chwilę, aż aplauz umilknie; w sali zapadła cisza, ale dziewczyna odczekała jeszcze kilka sekund. Nikt nie usiadł, około trzystu kobiet stało z rękami gotowymi do oklasków; były nastawione na entuzjastyczne przyjęcie słów Temperance, jakiegokolwiek by były.

W absolutnej ciszy dziewczyna spojrzała w dół, na pulpit dębowej mównicy, jakby patrzyła na notatki, które zaraz odczyta.

Potem nagle jednym szybkim ruchem zerwała z głowy kapelusz i rzuciła go na salę, nad głowami kobiet. Szybowała wyżej i wyżej, wirując w powietrzu. Oczy wszystkich zgromadzonych na sali były utkwionej w kapeluszu, jednym z jej kapeluszy, jednym z kapeluszy Temperance O'Neil.

Nakrycie głowy spadło w pobliżu ostatniego rzędu i pół tuzina kobiet rzuciło się do niego. Natychmiast zaczęła się szamotanina; spódnice łopotały, odsłaniając kostki nóg, obutych w skórzane, zapinane na guziczki trzewiki. Nagle rozległ się triumfalny pisk i młoda ładna kobieta wyskoczyła ze środka kłębówiska, powiewając kapeluszem jak sztandarem zdobytym na polu walki.

W tej sekundzie oszalały z podniecenia tłum zaczął klaskać, wyć, tupać nogami; rozległy się nawet pojedyncze gwizdy.

Temperance zeszła z podium, pomachała podnieconej młodej kobiecie z ostatniego rzędu, ściskającej w rękę jej kapelusz, i szybko weszła za kulisy.

- Och, Temperance, to było kapitalne! Naprawdę kapitalne! Ja nigdy nie wpadłabym na taki pomysł! - zawołała Agnes.

- Ile jest na zewnątrz? - zapytała dziewczyna, idąc spiesźnie do garderoby i wskazując głową tylne drzwi.

- Niezbyt wiele. A przynajmniej nie tyle co poprzednio. Po tym, co się stało w zeszłym tygodniu, ludzie trochę się boją, że zostaną stratowani.

Kiedy weszły do garderoby, Temperance sięgnęła do stojącego na podłodze pudła na kapelusze i zmarszczyła czoło. Wiedziała, że zdolności aktorskie pomagają jej w sprawie, o którą walczy, a Bóg świadkiem, że potrzebowała wszelkiej możliwej pomocy! Ale nie chciała, żeby ludzie robili sobie przez nią krzywdę.

- Mądrze zrobiłaś, zabierając ze sobą drugi kapelusz - powiedziała Agnes. - Pewnie już wcześniej zaplanowałaś ten końcowy gest?

- Oczywiście! Czy Willie czeka na zewnątrz? - zapytała Temperance. Agnes niewątpliwie była dobra i niezwykle użyteczna, ale całkowicie pozbawiona wyobraźni.

- Jasne! Przecież wiesz, że oddałby dla ciebie życie.

- Mmm. Miejmy nadzieję, że uda mu się szybko nas stąd zabrać. Statek mojej matki zawinął dzisiaj do portu. Nie widziałam jej całe trzy miesiące!

- Jestem pewna, że będzie zachwycona spotkaniem z tobą. Wyglądasz cudownie.

Temperance zerknęła w lustro, poprawiła kapelusz, który , przekrzywił jej się na głowie, i uśmiechnęła się do Agnes. Gazety dawały do zrozumienia, że Temperance otacza się przeciętnymi kobietami, żeby na ich tle wyglądać lepiej. Ale kiedy jej matka przeczytała te słowa, uśmiechnęła się tylko i powiedziała:

- Ale kto nie wyglądałby niepozornie przy tobie, kochanie?

Dziewczyna uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze. Przez te trzy miesiące tak bardzo tęskniła za matką. Brakowało jej kogoś, kto byłby w domu, kiedy ona do niego wraca, kogoś,

komu mogłaby opowiedzieć o swoich eskapadach i triumfach. Nawet jeśli jej niektóre wyczyny przerażały matkę, dziewczyna i tak o nich opowiadała.

- Jesteś taka podobna do swojego ojca, kochanie - mawiała Melanie O'Neil swoim cichym, lekko drżącym głosem.

Ojciec Temperance, ukochany mąż Mellie O'Neil, zmarł, kiedy córka miała czternaście lat. Ale zdążył rozpalic w dziewczynie ogień, potrzebny jej do walki o prawa kobiet przez te piętnaście lat, które minęły od jego śmierci.

- I jak teraz? Mogę się ludziom pokazać na oczy? - zapytała, odwracając się do swej towarzyszki.

- Jasne! Wyglądasz wspaniale - odpowiedziała Agnes, przy-ciskając program odczytu do płaskiej piersi.

- Ty też - rzuciła Temperance i pocałowała kobietę w policzek.

Agnes zaczerwieniła się i spuściła oczy. Należała do grona „zdeprawowanych kobiet” Temperance, jak je określały gazety. Przed laty uciekła z pewnym przystojnym młodym mężczyzną, po czym odkryła, że jej ukochany jest żonaty. Opuścił ją, kiedy się dowiedział, że ojciec wydziedziczył Agnes za to, że uciekła z domu. Kiedy Temperance ją poznała, dziewczyna mieszkała na śmietniku, a jej skóra pokryta była wrzodami na skutek marnego odżywiania i złych warunków życiowych. Temperance zrobiła dla niej to co dla setek innych kobiet: znalazła pracę. W tym wypadku za kulisami Kirkland Auditorium. W rezultacie Agnes poszłaby za nią w ogień.

- To nie jest ten kapelusz, prawda? - szepnęła, wpatrując się w ogromne nakrycie głowy, które Temperance poprawiała przed lustrem. Kapelusz był szary, filcowy, z purpurowymi jedwabnymi różami na rondzie; między kwiatami wila się karmazynowa siateczka. To była najpiękniejsza rzecz, jaką Agnes kiedykolwiek widziała.

- Nie. Tamten zatrzymał burmistrz. Pewnie przybił go do

ściany w biurze i rzuca do niego strzałkami - powiedziała Temperance z uśmiechem i zanotowała w myślach, żeby kupić swej podopiecznej kapelusz.

- Ja mu... - Twarz Agnes aż skurczyła się ze złości.

- Żartowałam - szybko przerwała jej Temperance. - Słyszałam, że trzyma go w domu w szklanej gablocie. Na honorowym miejscu.

Z każdym jej słowem twarz Agnes wypogadzała się.

- Powinien! Wszyscy twierdzą, że to jemu zawdzięcza reelekcję!

- Może. Ale na mnie już czas. Zobaczymy się w przyszłym miesiącu. - Temperance otworzyła drzwi niewielkiej garderoby, wyszła do holu i ruszyła w stronę służbowego wyjścia.

Były takie chwile, kiedy chciała, aby incydent z burmistrzem i jej kapeluszem nigdy się nic wydarzył. Nieważne, że obojgu wyszedł na dobre. Czasami pragnęła nie być zmuszoną, aby zawsze w miejscu publicznym mieć na głowie kapelusz wielkości młyńskiego koła.

Ale, jak sama oświadczyła matce, jeśli miało to pomóc choć jednej znajdującej się w trudnej sytuacji kobiecie, to warto się pomęczyć.

A jej kapelusze pomogły wielu kobietom. Minęło już niemal siedem lat, od kiedy niespełna dwudziestodwuletnia wówczas Temperance po raz pierwszy spotkała burmistrza Nowego Jorku i arogancko zapytała go, co zamierza zrobić w sprawie czynszowej kamienicy Miliona. Tydzień wcześniej czterokondygnacyjny budynek runął na głowy siedemnastu kobiet i dzieci, zabijając cztery osoby.

Zmęczony i przygnębiony burmistrz zerknął na nieskazitelną cerę i ciemnozielone oczy panny Temperance O'Neil i uznał, że ma do czynienia z jedną z tych bogatych dziewcząt, które oddają się działalności charytatywnej, dopóki równie bogaty młody człowiek nie poprosi ich o rękę.

W obecności kilku reporterów powiedział:

- Jeżeli uda się pani wymyślić jakieś rozwiązanie, zanim ja je znajdę, oczywiście, nie chodzi o takie, że pani tatuś za to zapłaci, to ja... - Zawahał się na chwilę. - To jestem gotów zjeść pani kapelusze!

Burmistrz starał się w ten sposób rozładować nieco napięcie, bo rozmowa zaczynała przypominać przesłuchanie. Naturalnie nie spodziewał się, że ktokolwiek podejmie wyzwanie, a już z pewnością nie ta młodzianka ślicznotka, której je rzucił. I tu spotkała go niespodzianka. Brukowce nie miały akurat żadnej innej sensacji, więc dziennikarze zapisali nazwiska protagonistów i historia znalazła się na pierwszej stronie wszystkich amerykańskich gazet.

Temperance, świeżo po ukończeniu żeńskiego college'u, nie była przygotowana na całą tę wrzawę, jaka się wokół niej rozpełtała, ale szybko zdołała się przystosować. Podjęła wyzwanie.

Wyścig ruszył.

Burmistrz starał się skłonić ludzi, którzy osadzili go na urzędzie, żeby sfinansowali budowę nowego domu czynszowego w miejsce tego, który runął. Ale oni zwlekali, pękając ze śmiechu. Nie przepadali za nim, za to bardzo się im podobały zdjęcia ślicznej panny O'Neil.

Później Temperance otwarcie stwierdziła, że nie zdołałaby niczego zrobić bez pomocy burmistrza, ale obywatele Nowego Jorku skupili się wokół niej, oferując swoje usługi. Osoby prywatne zgłaszały się do pracy społecznej, sklepy ofiarowały za darmo materiały budowlane. Ochotnicy pracowali przy świetle lamp gazowych i latarni przez całą dobę i w efekcie w ciągu dwudziestu sześciu i pół dnia na miejscu zawałonej stanęła nowa czynszowa kamienica.

Sprytni doradcy poradzili burmistrzowi, jak wybrać z tej sytuacji, a zarazem nadać sobie bardziej ludzkich cech, więc pozował do zdjęć w śliniaczku, z długim na dwie stopy nożem

i widelcem w dłoniach, pochylony nad kapeluszem Temperance, jakby właśnie zabierał się do jedzenia.

Na pozór był uśmiechnięty, ale w głębi duszy zżymał się i postanowił, że to on będzie się śmiał ostatni. Wręczył akt własności budynku pannie Temperance O'Neil ze słowami, że do niej będzie należeć wybór nowych lokatorów i prowadzenie domu wedle jej własnego uznania. Niech się sama przekona, jak trudno zarządzać budynkiem na terenie slumsów! Uśmiechnął się na samą myśl o tym, jak ją unieszczęśliwi.

Ale właśnie ten gest burmistrza nadał sens życiu dziewczyny. Umieściła w czynszówce kobiety porzucone przez mężczyzn i znalazła im pracę, dzięki której mogły utrzymać siebie i dzieci. Wykorzystywała swoją urodę, niedawno zdobytą sławę i pieniądze, które zostawił jej ojciec - wszystko, co tylko mogło być użyteczne - żeby znaleźć dla tych kobiet środki utrzymania.

Gdy obchodziła dwudzieste trzecie urodziny, była już sławna i kiedy przyjeżdżała do Nowego Jorku, wszystkie drzwi stały przed nią otworem. Mężczyźni starali się niekiedy jej unikać, bo odwiedziny Temperance zawsze pociągały za sobą spore wydatki, ale dziewczyna szybko odkryła, że w każdym domu jest jakaś kobieta, która otworzy jej drzwi i zaprowadzi do bogatych mężczyzn - kobiety zawsze starały się jej pomagać.

Teraz, na ulicy pod drzwiami wejściowymi dla aktorów, czekał na nią Willie. Temperance westchnęła. Miała wrażenie, że w jej życiu zawsze był jakiś Willie, zawsze jakiś młody człowiek wpatrywał się w nią wielkimi, pełnymi adoracji oczami i błagał, aby mu pozwoliła nieść swoją parasolkę. Ale po paru latach, czasem po roku, kiedy do młodego człowieka docierało wreszcie, że Temperance nie ma zamiaru wyjść za niego za męża, odchodził, żeby się ożenić z jakąś dziewczyną, której ojciec sprzedawał artykuły spożywcze. A potem razem płodzili kilkoro dzieci. Właśnie wczoraj Temperance dowiedziała się, że pierwszy z nich ma już dziecko w trzeciej klasie.

Poza Williem przed audytorium czekało kilkanaście małych dziewczynek, wpatrzonych w swoją heroinę, Temperance O'Neil. Kilka starszych dziewcząt nosiło równie wielkie kapelusze jak ona. Kiedy ją spostrzegły, zaczęły piszczeć i wymachiwać zdjęciami Temperance, sprzedawanymi po pięć pięćdziesiąt. Dochód ze sprzedaży tych portrecików był przeznaczany na realizację jej projektów.

Zeszła po schodach z przyklejonym do ust uśmiechem i rozdając autografy na zdjęciach, wysłuchiwała wynurzeń, że dziewczęta, kiedy dorosną, chcą być takie same jak ona.

Zwykle lubiła to, ale dzisiaj chciała jak najszybciej wrócić do domu, żeby zobaczyć się z matką. Nie wiadomo dlaczego, tym razem tęskniła za nią bardziej niż zwykle i umierała z niecierpliwości, żeby usiąść przy niej, zsunąć z nóg buty i opowiedzieć o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich trzech miesięcy.

Willie przedarł się przez grupę dziewcząt i stanął tuż przy Temperance.

- Możesz mnie stąd zabrać? Chcę być w domu jak najszybciej - szepnęła.

- Co tylko rozkażesz - odpowiedział śmiertelnie poważnie. Podobnie jak Agnes, był gotów oddać za nią życie. Właśnie wczoraj kupił pierścionek zaręczynowy i miał zamiar w niedzielę poprosić ją o rękę.

Po chwili przywołał samochód, odsunął wielbicielki i pomógł Temperance wsiąść do pojazdu. Oparła się o poduszki i przymknęła oczy.

To był błąd. Willie natychmiast zaczął obsypywać pocałunkami jej dłoń i opowiadać o swej miłości aż po grób.

Jedynie, co miała ochotę mu powiedzieć, było: Nie teraz, Willie. Ale cofnęła tylko rękę i poprosiła, żeby kazał kierowcy jechać szybciej.

Willie niejednokrotnie już był w takiej sytuacji, wiedział więc, że jeśli zacznie naciskać, może jedynie rozżłościć uko-

chaną. A gniew nie był tym uczuciem, które pragnął w niej rozniecić. Wydał polecenie kierowcy - wyładowując na nie-szczęsnym człowieku swe niezadowolenie - odwrócił się ku Temperance i pozwolił sobie rzucić na nią tylko jedno spoj-rzenie. Była najpiękniejszą istotą płci żeńskiej, jaką kiedykol-wiek spotkał. Miała gęstwinę ciemnokasztanowych włosów, nad którymi próbowała zapanować, ale żadne ilości szpilek i gumek nie mogły objąć takiej masy włosów. Stale wymykały się z koka.

Oczy dziewczyny były jak najwspanialsze szmaragdy, cera niczym porcelana, a usta jak...

- Dziś przyjeżdża moja matka. Nie widziałam jej od trzech miesięcy. - Słowa Temperance wyrwały Williego z transu. Nienawidziła, kiedy patrzył na nią z takim psim oddaniem.

Kochał jej głos, szczególnie wtedy, kiedy byli sami i mówiła wyłącznie do niego.

- Jesteś święta - powiedział, patrząc na nią szeroko otwar-tymi oczami. - Zrezygnowałaś z założenia własnej rodziny, żeby pielęgnować swoją biedną, słabowitą matkę. Pewnie jest niezwykle szczęśliwa, że ma zapewnioną opiekę takiej córki. Czy dalej opłakuje twojego ojca?

- W każdej minucie. Nie ma na świecie drugiego takiego człowieka, jak był mój ojciec - powiedziała Temperance z ogrom-nym uczuciem, patrząc przez okno na ciemne ulice Nowego Jorku. Kiedyż wreszcie dotrą do domu?

Wydawało jej się, że minęły godziny, zanim dojechali do Greenwich Village, gdzie stał jej zbudowany z piaskowca dom. Ale bez matki to nie jest prawdziwy dom, pomyślała. Kiedy nie ma Melanie O'Neil, ten dom to tylko sterta kamieni.

Gdy samochód się zatrzymał, dziewczyna zobaczyła, że dom jest rześście oświetlony, i uśmiechnęła się szeroko. Matka wróciła! Miała jej tyle do powiedzenia, tyloma wrażeniami chciała się z nią podzielić. W ciągu tych trzech miesięcy udało

jej się wiele dokonać, ale Temperance zawsze myślała głównie o tym, co jeszcze pozostało do zrobienia. Czy powinna zaangażować się w ten projekt na West Side? To tak strasznie daleko, trzeba przemierzyć cały park. Sugerowano jej, żeby kupiła sobie automobil do poruszania się po mieście. Może powinna?

O tylu sprawach chciała porozmawiać z matką! W przyszłym tygodniu czekało ją sześć spotkań z politykami i prasą. I cztery prośzone lancy z mężczyznami, którzy mają pieniądze, z takimi, których być może uda się namówić, aby sfinansowali jej projekt budowy następnej czynszowej kamienicy.

Prawdę mówiąc, chwilami Temperance była tak przytłoczona tym, czym stało się jej życie, że chciała tylko położyć głowę na kolanach mamy i porządnie się wypłakać.

Wreszcie matka wróciła do domu i Temperance będzie miała z kim porozmawiać.

- Dobranoc! - zawołała przez ramię, wyskakując z samochodu, zanim Willie zdążył pomóc jej wysiąść.

Biegła po schodach, przeskakując po dwa stopnie, i gwałtownym szarpnięciem otworzyła drzwi. W holu, pod kryształowym kandelabrem, stała Melanie O'Neil w objęciach mężczyzny. Całowali się.

- Och, Temperance, kochanie, nie chciałam, żebyś się w taki sposób dowiedziała, chciałam cię jakoś na to przygotować, wytłumaczyć. My... - płątała się w wyjaśnieniach Mellie, odskoczywszy od mężczyzny.

Wysoki, przystojny, siwy pan zrobił krok do przodu i z uśmiechem na ustach wyciągnął rękę do dziewczyny.

- Twoja matka i ja pobraliśmy się w Szkocji. Jestem twoim nowym ojcem. Niewątpliwie ucieszy cię wiadomość, że pojutrze wszyscy troje wyruszamy, aby osiąść w Highlands.

2

Temperance udało się jakoś utrzymać panowanie nad sobą podczas całej kolacji. Ten mężczyzna, ten cudzoziemiec, siedział przy stole na honorowym miejscu - na krześle jej ojca - śmiał się i gawędził, jakby to było oczywiste, że one obie, jego nowa żona i jej córka, zaraz zaczną się pakować i wyruszą z nim do Edynburga! Podczas całego posiłku ten człowiek opiewał uroki tego obcego miasta.

Mrugał do Temperance i nawet raz dotknął ręki dziewczyny, zapewniając ją, że w mgnieniu oka znajdzie jej męża.

- Nie wiem, co jest z tymi Amerykanami - powiedział Angus McCairn z uśmiechem. - Masz ciągle niezłą prezencję i choć jesteś nieco zbyt wysoka dla większości mężczyzn, jestem pewien, że uda mi się kogoś ci znaleźć.

- Doprawdy? - zapytała Temperance cicho, mierząc mężczyznę pełnymi nienawiści oczyma.

Zdawał się tego nie zauważać.

- Odpasimy cię trochę na porządnym szkockim befsztykach. Jesteś nieco za chuda jak na gust mężczyzn z Highlands. Będziemy mieli na to czas. Dopóki mam u boku moją drogą żonę, nie możemy być nieszczęśliwi.

Dziewczyna popatrzyła przez stół na matkę, ale Melanie O'Neil nie podnosiła wzroku znad talerza, po którym przesuwiała jedzenie. Nie chciała spojrzeć córce w oczy.

- Panie McCairn, nie wiem, co mama panu o mnie powiedziała, ale z pewnością niewiele. - Temperance mówiła powoli i wyraźnie, żeby nie tylko usłyszał, ale i zrozumiał jej słowa. Dotychczas ten człowiek sprawiał wrażenie, jakby słyszał tylko swój głos. Oczy dziewczyny spoczęły na czubku tchórzliwie spuszczonej głowy matki. Jak mogłaś mi to zrobić?! - chciała zawołać. Dotychczas uważała, że są nie tylko rodziną, ale i przyjaciółkami. Próbowwała się uspokoić i spojrzała na tego wielkiego mężczyznę, który wydawał się tak bardzo nie na miejscu wśród delikatnych antyków, które jej matka z miłością od lat kolekcjonowała. - Panie McCairn, ja...

- Mów mi: ojciec - przerwał jej z ciepłym uśmiechem. - Wiem, że jesteś trochę za duża, żebym ofiarował ci kucyka pod wierzch, ale coś wymyślimy.

Spojrzał na żonę, żeby sprawdzić, czy doceniła dowcip, ale Melanie jeszcze niżej pochyliła głowę nad talerzem. Za chwilę wylądował nosem w befsztyku, pomyślała córka.

Temperance zmusiła się, żeby otworzyć zaciśnięte w pięści dłonie. Jeśli ten człowiek zrobi jeszcze jedną aluzję do jej wieku, to wywali mu na głowę cały półmisek brukselki!

Ale nie na darmo przez ostatnie osiem lat miała do czynienia z trudnymi mężczyznami; rzadko traciła panowanie nad sobą.

- Może jest jeszcze nieco za wcześnie na podobną poufałość, ale chcę cię powiadomić, że nie widzę możliwości, aby zamieszkać w Szkocji.

- Nie możesz jechać? Co to ma znaczyć, że nie możesz jechać? Jesteś moją córką - mówił, przenosząc spojrzenie z pasierbicy na jej matkę i z powrotem. W jego głosie usłyszała silny szkocki akcent.

Temperance dostrzegła, że w jego niebieskich oczach poja-

wiły się drobne iskierki. Pierwsze oznaki gniewu. Dla dobra matki powinna złagodzić jego niezadowolenie.

- Mam tu do wykonania ważną pracę, więc muszę zostać w Nowym Jorku. Jeśli mama musi jechać... - powiedziała cicho. Przy ostatnich słowach głos się jej załamał i znów spozrzała na spuszczoną głowę matki.

Melanie wyjęła z rękawa chusteczkę do nosa i przytknęła ją do oczu. Nadal nie miała odwagi spojrzeć na córkę.

- No i zobacz, co narobiłaś! - zawołał podniesionym głosem Angus McCairn. - Tylko przyszałaś, i już ją zdenerwowałaś. No, chodź do mnie, Mellie, chodź, nie płacz. Ona nie mówiła tego poważnie. Oczywiście, że pojedzie. Córka zawsze mieszka z matką, dopóki nie wyjdzie za mąż, a ponieważ jest w takim wieku, w jakim jest. więc możliwe, że nigdy jej nie stracisz.

Na te słowa Temperance zerwała się na równe nogi.

- Mamo! Jak mogłaś wyjść za mąż za tego nieokrzesanego gburę?! Nie mogłaś zafundować sobie po prostu jakiegoś romansu z chłopakiem ze sklepu spożywczego?

Kiedy Angus McCairn wstał, Temperance pomyślała, że jeszcze nigdy w życiu nie widziała kogoś równie wściekłego. Ale nie cofnęła się przed nim, nawet kiedy podniósł rękę i dziewczyna była pewna, że chce ją uderzyć. Zdarzało jej się już stawiać czoło rozwścieczonym mężczyznom, kiedy informowała ich, co sądzi o ich postępowaniu w stosunku do rodzin.

- W moim biurze - wycedził półgłosem. - To rozgrywka między tobą i mną. Nie chcę denerwować twojej matki.

- Moja mama jest dorosłą kobietą i ponieważ to ona doprowadziła do tej niezdolnej sytuacji, sądzę, że powinna być w nią zaangażowana.

Angus aż trząsał się ze wściekłości. Palec, którym wskazywał drzwi do jadalni, wyraźnie drżał.

- Chodźmy - wykrztusił. - Chodźmy.

Temperance zerknęła na matkę i zobaczyła, że ta aż zanosi

się od płaczu, ale nie współczuła jej, bo uważała się za zdradzoną przez osobę, którą kochała najbardziej na świecie.

Odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju, w holu jednak zatrzymała się. Nie miała zamiaru wejść do biura ojca i zachowywać się tak, jakby uważała, że teraz ten pokój należy do... tego człowieka.

Angus przeszedł obok niej wielkimi krokami, gwałtownie otworzył drzwi do biblioteki i odsunął się na bok, żeby przepuścić dziewczynę. Rozsiadł się na krytym zieloną skórą fotelu, który zawsze należał do jej ojca. Oparł łokcie na poręczach fotela, złożył razem palce wskazujące i spojrzął na pasierbicę.

- A teraz porozmawiamy.

Temperance usiadła przy biurku naprzeciw niego. Uznała, że być może ta sytuacja wymaga delikatniejszego podejścia, odezwała się więc cichym, spokojnym głosem:

- Panie McCairn... - Przerwała, czekając, czy ją poprawi. Nie zrobił tego. - Sądzę, że nie rozumie pan mojego życia, nie wie pan, kim jestem ani co robię. Jestem pewna, że musi pan być wspaniałym człowiekiem, inaczej moja matka nie wysłaby za pana. Będę za nią bardzo tęskniła, ale nie mogę wyjechać z Nowego Jorku. Jestem tu potrzebna.

Dziewczyna zamilkła na chwilę, czując dławienie w gardle na samą myśl, że matka wyjedzie na zawsze. Nagle pochyliła głowę ruchem, który zawsze sprawiał, że mężczyźni zrywali się z miejsca i oferowali jej swoje usługi. Lecz kiedy podniosła oczy na Angusa McCairna, zobaczyła, że nawet nie drgnął; w jego twarzy nadal była wściekłość.

Przez chwilę siedział w milczeniu, patrząc na pasierbicę. Nie miał zamiaru jej zdradzić, że dzisiejszego wieczoru ukrył się na końcu audytorium podczas jej wystąpienia i wysłuchał go w całości. Nigdy jeszcze w całym swym sześćdziesięcioletnim życiu nie był tak zdegustowany. Już to, że kobieta może stanąć przed tłumem ludzi i wygłaszać przemówienie, było samo w sobie sprzeczne z naturą. Ale to, co wygadywała ta

dziewczyna, było przerażające. Ona zachęcała kobiety do zarabiania pieniędzy! Mówiła im, że nie mogą być zależne finansowo od mężczyzn. Że muszą znaleźć sposób, aby nie potrzebować mężczyzn. „No, chyba że jako ojców swoich dzieci”, powiedziała, a setki zgromadzonych na sali kobiet śmiały się, chichotały bezwstydnie. Czy one nie mają rodzin, którymi powinny się zająć? Angus nie mógł się nadziwić zachowaniu mężczyzn, którzy zgadzają się, aby ich kobiety latały nocą same po mieście i wysłuchiwały takich wywrotowych wystąpień.

A teraz, tutaj, ta dziewczyna siedziała przed nim i próbowała go przekonać, że powinien wyrazić zgodę na to, żeby kontynuowała to, co wyprawiała z tymi biednymi kobietami! Z punktu widzenia Angusa, Nowy Jork powinien być mu wdzięczny za zabranie jej stąd.

- Skończyłaś już swój występ? - zapytał po chwili.

- Słucham?

- Spędziłem trzy miesiące z twoją cudowną matką, a ona o tobie może mówić bez końca. Wiem wszystko o twojej tak zwanej pracy. Wiem, że włączysz się po slumsach tego miasta i wsadzasz nos między mężczyzn i kobiety, których Pan Bóg połączył. Wiem dokładnie, co robisz, moja panno, i z prawdziwą przyjemnością oznajmiam ci, że to się właśnie skończyło. Jedziesz ze mną i ze swoją matką do Szkocji. To jest moja ostateczna, nieodwołalna decyzja.

- Próbujesz mnie przestraszyć? - spytała Temperance bez tchu. Nie była pewna, czy dobrze usłyszała. - Nie masz pojęcia o ludziach, których znam. O ludziach...

Angus wybuchnął szyderczym śmiechem.

- Z tego, co wiem, ludzie, którzy cię otaczają, to garstka kobiet, porzuconych przez mężczyzn swojego życia. Jestem pewien, że nie bez powodu. A co do ważnych ludzi, to z opowiadań twojej matki wnioskuję, że burmistrz tego miasta chętnie sam zapłaciłby za twój bilet, byle tylko się ciebie pozbyć.

Ostatnie zdanie było na tyle bliskie prawdy, że Temperance

o mało nie pękła ze złości. Zerwała się na równe nogi, oparła o biurko i pochyliła w stronę ojczyrna.

- Jestem dorosłą kobietą i będę robić, co mi się żywnie podoba. Wolałabym głodować, niż zamieszkać z tobą.

- A więc będziesz głodować, bo nie dostaniesz ode mnie ani grosza - odpowiedział spokojnie, nadal siedząc w fotelu z brodą opartą na palcach wskazujących.

- Nieważne, co o mnie sądzisz, ale zapewniam cię, że nie interesują mnie twoje pieniądze. Mam własne i...

- Nie, te „twoje” pieniądze należą do twojej matki, a ponieważ ona jest moją żoną, należą do mnie - stwierdził Angus, nie podnosząc głosu.

Przez chwilę Temperance stała bez ruchu i mrugała. Gdyby była niewinnym, osiemnastoletnim dziewczątkiem, które nie zna życia, oznajmiłaby dumnie, że nie obchodzą jej pieniądze, odwróciłaby się na pięcie i wymaszerowała z pokoju. Ale wiedziała aż za dobrze, w jakim położeniu znajdują się kobiety pozbawione środków utrzymania. A poza tym, w jaki sposób mogłaby pomagać ludziom, gdyby przyszło jej ślęczyć przy pracy pięćdziesiąt godzin tygodniowo w jakimś sklepiku albo w innym tego typu miejscu?

- Ożeniłeś się z moją matką, żeby dobrać się do pieniędzy, które ojciec nam zostawił - stwierdziła spokojnie.

I tym ostatecznie wyprowadziła Angusa z równowagi. Zerwał się z fotela, purpurowy na twarzy, i przez chwilę nie mógł wykrztusić ani słowa. Kiedy wreszcie się odezwał, mówił przez zaciśnięte zęby, rozdygotanym głosem.

- Będziemy żyć we trójkę z moich dochodów. Zostawiłem na te trzy tygodnie moje interesy, żeby okazać szacunek córce mojej żony, przyjeżdżając po nią osobiście. A mogłem przysłać ci list z poleceniem, żebyś zjawiała się w Szkocji.

- Sądzisz, że posłuchałabym takiego rozkazu? - prychnęła Temperance.

- Nie - powiedział, patrząc jej w oczy. - Usłyszałem od

twojej pełnej słodyczy matki wystarczająco dużo, żeby wyrobić sobie pogład na to, jaką jesteś kobietą. Nic dziwnego, że żaden mężczyzna cię nie chciał!

- Żaden mężczyzna... - zaczęła Temperance, ale szybko zamilkła. Nie będzie opowiadać temu człowiekowi o konkurentach, którym dała kosza. Gdyby przyjęła wszystkie ofiarowane jej pierścionki zaręczynowe, mogłaby otworzyć sklep jubilerski.

- Pozwól, że wyjaśnię wszystko do końca - oznajmił Angus. - Masz tylko dwa wyjścia. Albo pojedziesz do Szkocji ze mną i swoją matką, albo zostaniesz w Nowym Jorku. Jeśli zdecydujesz się zostać, to bez pieniędzy i bez dachu nad głową, bo zamierzam sprzedać ten dom.

- Nie możesz tego zrobić! To dom mojego ojca!

- Twój ojciec nie żyje już od piętnastu lat! Twoja najdroższa matka była przez te wszystkie lata sama. Poświęciła dla ciebie życie, a teraz czas, żeby poszukała odrobiny własnego szczęścia.

- Ty masz jej dać to szczęście? Nie dorastasz mojemu ojcu do pięć! Jesteś...

- Nic o mnie nie wiesz - mruknął z niesmakiem. - A teraz wybieraj: pakujesz się, czy wychodzisz z tego domu na piechotę?

Temperance nie mogła odpowiedzieć. Jej duma walczyła z rozsądkiem i z obrazami tego, co oglądała latami, tego, co się dzieje z kobietami pozbawionymi środków do życia.

Angus przyglądał jej się uważnie i nieco złagodniał.

- Słuchaj, dziewczyno, ja wiem, że to dla ciebie szok, ale nie jestem takim złym człowiekiem. Przekonasz się. Nie mam zamiaru pozbawiać cię twoich pieniędzy. Zostaną zdeponowane w godnym zaufania miejscu do czasu twojego zamażpójścia. Po ślubie przekażę je twojemu małżonkowi. Jestem przyzwoitym człowiekiem i zapewniam cię, że będziesz dostawać niewielkie kieszonkowe do własnej dyspozycji, będziesz więc mogła kupować sobie jakieś drobiazgi.

Tego już było dla Temperance za wiele. To tak, jakby

w ciągu jednej upiornej nocy z dziewczyny pomagającej ubogim kobietom sama zmieniała się w ubogą kobietę.

- A co z moją pracą? - wyszeptła z trudem.

Angus lekceważąco machnął ręką.

- Kiedy zamieszkaż ze mną i swoją matką, będziesz bardzo zajęta córką. Z pewnością nie będziesz miała czasu na włóczenie się po czynszówkach w Edynburgu. Czy wyrażam się jasno? - Rzucił jej twarde spojrzenie.

- O, tak. Bardzo jasno! - Oczy Temperance były jeszcze twardsze, a jej mózg pracował na pełnych obrotach. Niestety, prawo było po stronie ojczyma. Znała kobiety walczące z prawem, dającym uzurpatorom całkowitą kontrolę nad nimi, ale, jak dotąd, nie udało im się wygrać ani jednej batalii.

Dziewczyna zdobyła się na olbrzymi wysiłek i udało jej się uśmiechnąć do ojczyma, lecz jej oczy pozostały zimne.

- A tak dla jasności, co rozumiesz pod pojęciem „zajęta córka”? Nie chcę, żeby były między nami jakiegokolwiek nieporozumienia.

Mężczyzna był wyraźnie zakłopotany.

- Nie wiem, chyba zajęta tym wszystkim, co zwykły robić dziewczęta. Jakieś proszone herbatki, działalność charytatywna, kluby książki. Kupowanie nowych sukienek i... przyjmowanie wizyt dżentelmenów. Wiem, że jesteś nieco zbyt posunięta w latach, jak na pannę młodą, ale może znajdzie się w Szkocji jakiś młody albo nawet i nie bardzo młody mężczyzna, który cię zechce. Jesteś dość przystojna.

- Dość przystojna? - powtórzyła zamyślona Temperance niskim głosem i podniosła głowę. - Akcje charytatywne i nowe sukienki? I mam nie oddalać się zanadto od domu? Tak, rozumiem. Cóż, panie McCairn, sądzę, że mogę panu obiecać, iż stanę się najdoskonalszą córką, jaką ktokolwiek kiedykolwiek widział. Będę kwintesencją dobrej córki i będę robić wyłącznie najbardziej kobiece rzeczy.

Gdyby była tam Melanie, powiedziałaaby Angusowi, że kiedy

Temperance staje się potulna, trzeba być bardzo czujnym. Ale matka schowała się na górze i niczego nikomu nie mogła powiedzieć.

A jej mąż najwyraźniej nie zauważył niczego niezwykłego w uśmiechu dziewczyny. Oczekiwał, że pasierbica się podda. W końcu cóż innego mogła zrobić? A poza tym to, co on robi, wyjdzie jej w ostatecznym rozrachunku na dobre.

Ciepło uśmiechnął się do Temperance. Mówił Mellie, że aby skończyć z tymi nonsensami i odzyskać rozum, dziewczynie potrzebna jest tylko silna ręka.

- Dobrze - oznajmił z ulgą. - Cieszę się, że wreszcie usłyszałem rozsądne słowa z twoich ust. Może jesteś bardziej podobna do matki, niż się jej wydaje. A teraz idź i zacznij się pakować.

- Tak, sir. Dziękuję, sir. - Temperance dygnęła przed nim głęboko.

- Nie musisz mi dziękować. Wystarczy, że będziesz dobrą córką dla swojej matki. To będzie wystarczające podziękowanie.

Godzinę później, kiedy zrelacjonował żonie rozmowę z pasierbicą, Melanie powiedziała:

- Jestem przerażona, Angusie.

- Mellie, kochanie, już nie ma się czego bać. Jestem tu po to, żeby zaopiekować się wami obiema.

- Ale nie znasz Temperance. Staje się potulna właśnie wtedy, kiedy jej opór jest najsilniejszy.

- Nie bądź niemądra. Wszystkie dziewczyny potrzebują jednego: przewodnictwa mężczyzny. Zapamiętaj moje słowa: za pół roku od tej chwili wydam ją za mąż. A teraz chodź do łóżka, mój maleńki motylku, a usunę wszelkie troski z twojego ślicznego czółka.

- Och, Angusie... - westchnęła Melanie i natychmiast zapomniała o złym humorze córki.

3

Sześć miesięcy później, Edynburg, Szkocja

Angus musiał się przedrzeć przez grupę czterech rozchichotanych młodych dam i sześciu młodych mężczyzn z bukietami i pudełkami czekoladek w dłoniach. Wszyscy czekali, aż Temperance skończy jakieś spotkanie i dołączy do nich.

- Ile dzisiaj? - zapytał Angus, wręczając portierowi kapelusz.

- Według ostatnich obliczeń, czternaścioro, sir. A rano było zaledwie jedenaścioro. Sądzę, że w ciągu popołudnia spodziewani są następni,

- Czy ktoś ją zawiadomił, że chcę się z nią widzieć?

- Tak. Powiedziała, że może panu poświęcić dokładnie trzynaście minut, między jednym spotkaniem a drugim.

- Poświęcić! - mruknął Angus z niesmakiem, wrzucił rękawiczki do kapelusza i wszedł do swojego gabinetu. Na biurku piętrzyły się stopy rachunków; nie musiał ich otwierać, żeby wiedzieć, co w nich jest.

Od chwili kiedy przed sześcioma miesiącami przyjechał ze swoją nową rodziną do Edynburga, nie miał ani chwili spokoju. Starając się być dobrym ojcem, choć jego przybrane dziecko miało prawie trzydziestkę na karku, przedstawił swą obdarzoną

wyjątkowo silną wolą pasierbice zaprzyjaźnionej z nim damie, która nosiła tytuł lady, choć nie miała majątku. Zajęła się ona bardzo gorliwie wprowadzeniem dziewczyny do edynburskiego towarzystwa.

Angus wiedział, że ma do czynienia z oporną, nadaśaną pannicą; spodziewał się kłótni, a nawet napadów złości i starał się przygotować do nich psychicznie. Ale zupełnie nie był nastawiony na to, co zrobiła Temperance: dla zemsty rzuciła się w wir życia towarzyskiego.

Od kiedy wypowiedział słowa: „Pozwól sobie przedstawić...”, nie zaznał ani chwili spokoju. Od świtu do nocy jego dom był pełen gości. Rozchichotane i nerwowe panienki, które świeżo opuściły pensję, wpadały do Temperance na herbatę. Czterdziestoletnie niezamężne damy przychodziły w czwartkowe popołudnia na dyskusje o literaturze. Trzy edynburskie szpitale odbywały cotygodniowe spotkania w jego salonie. Kiedy w zeszłym tygodniu wrócił do domu, stwierdził, że w jego bibliotece zwijane są bandaż. Całymi dniami jego dwa salony były pełne młodych kobiet, rozmawiających o swoich szczytnych zamierzeniach.

Pod koniec pierwszego miesiąca Angus poprosił Temperance, żeby urządziła swoje spotkania poza domem. Dziewczyna odpowiedziała najśłodszy głośem, jaki tylko można sobie wyobrazić, że dobra córka siedzi w domu i nigdy nie opuszcza rodziny. Dodała, że nie może być „zajętą córką”, biegając po Edynburgu bez eskorty.

Angus zaciskał zęby, lecz duma nie pozwoliła mu wyrzucić z domu ani dziewczyny, ani jej oddanych przyjaciół.

A poza szacownymi damami bywali też mężczyźni. Podejrzewał, że to za sprawą pasierbicy po mieście rozeszła się wieść, iż chce wyjść za mąż, wręcz rozpaczliwie pragnie małżeństwa. Zdaniem ojczyma, jej wiek powinien być poważną przeszkodą dla mężczyzn, pragnących założyć rodzinę, ale

oszałamiająca uroda pasierbicy, jej zgrabna figura i spadek po ojcu sprawiały, że nie odgrywał on żadnej roli. W rezultacie przez dom Angusa przewijało się równie wielu mężczyzn jak kobiet. Do Temperance zalecali się chłopcy i dżentelmeni w wieku od dziewiętnastu do sześćdziesięciu pięciu lat.

A ona, zaciskając pięści, trzepotała rzesami, rozdzielała nieśmiałe uśmiechy i ośmielała wszystkich tych mężczyzn, żeby przechodzili samych siebie w sztuce uwodzenia.

Kiedyś Angus został wyrwany o trzeciej nad ranem z najgłębszego snu przez serenadę wyśpiewywaną dla Temperance. Młody człowiek miał skrzekliwy, ale bardzo donośny głos, a towarzyszyła mu banda włoskich gitarzystów. Angus musiał ich postraszyć strzelbą, żeby się wynieśli.

Trzykrotnie obudziły go kamyki, rzucone w szybę o nieludzkiej godzinie. Musiał się zwlec z łóżka i wrzasnąć do zalotników, że stoją pod niewłaściwym oknem. Raz mogli się pomylić, pomyślał, ale trzy razy? Czuł, że Temperance celowo wskazała im jego pokój.

W pracy był dosłownie oblegany przez mężczyzn, wymyślających najdziwniejsze w świecie preteksty, aby tylko się do niego dostać i próbować go nakłonić, aby szepnął o nich pasierbicy dobre słowo. Już dwukrotnie stracił niezły interes, bo był tak pewien, że mężczyzna pytający go o draperie jest w rzeczywistości pretendentem do ręki Temperance, iż wyrzucił go ze swojego magazynu.

Teraz spojrzął znów na biurko i się skrzywił. Rachunki! Temperance traktowała jadłem i napitkiem każdego członka komitetu, każdego dobroczyńcę, którego zapraszała do domu. Karmiła wszystkich odwiedzających ją mężczyzn, niezależnie od tego, ile razy dziennie składali jej wizytę. Angus był przekonany, że przynajmniej połowa asystujących pasierbicy panów to ubodzy studenci, którzy przychodzą najeść się za darmo.

I co mógł z tym zrobić? Wyrzucić ich wszystkich? Codziennie otrzymywał listy, których autorzy wychwalali go za to, co robi dla jednego czy drugiego komitetu. Najwyraźniej Temperance odmawiała brania chwały na siebie i przekonywała wszystkich, że to zasługi jej ojczyma. Więc gdyby teraz spróbował ich wyrzucić, wyszedłby na potwora i popsułby sobie interesy.

Poza rachunkami za artykuły spożywcze, na biurku leżały też kwity za stroje dziewczyny. Wydała tysiące funtów na kreacje od Wortha i Redferna, Paquina i Drecola. Z początku Angus nie był w stanie pojąć, jakim cudem pasierbica może kupować tyle rzeczy, skoro ciągle przesiaduje na jakichś szacownych zebraniach. Wyglądało na to, że ta nieustannie zajęta dziewczyna jest w stanie robić po sześć rzeczy naraz. Aż wreszcie odkrył prawdę, wchodząc przypadkiem na spotkanie dam, oddanych ratowaniu chorych kotów czy czegoś w tym rodzaju. Zastał Temperance w bieliźnie, mierzącą właśnie jakiś kosztujący majątek koronkowy strój.

Były rachunki za kufry podróżne, za kilka rowerów, za maszynę do pisania, nawet na projektor filmowy, którego używała do pokazywania historycznych filmów grupce sierót, przychodzącej w każdy piątek i pochłaniającej tyle kanapek i ciastek, ile ważyła.

Angus musiał zatrudnić trzy nowe służące do gotowania, sprzątania i podawania do stołu.

I od sześciu miesięcy, odkąd przywiózł swą nowo poślubioną żonę do domu, nie mieli ani chwili, żeby pobyć ze sobą w ciszy i spokoju. Nie mógł zjeść śniadania z własną żoną, bo Temperance zawsze musiała dołączyć do nich z jakąś grupą uciskanych kobiet.

- One tak strasznie chciały poznać człowieka, który robi dla nich wszystko, co w jego mocy - mruzczała ojczymowi do ucha.

Na skutek jej obietnicy, że będzie „dobrą córką”, Angus był

na skraju bankructwa. Obliczył, że jeśli Temperance będzie nadal wydawać pieniądze w dotychczasowym tempie, zasobów wystarczy mu najwyżej na dwa lata. Co więcej, był tak często wciągany w nader ożywione życie domowe, że nie mógł skoncentrować się na interesach i wielokrotnie już sam zauważył, że podejmuje nierozważne decyzje, za które przychodzi mu drogo płacić.

Ale z drugiej strony, jeśli wyrzuci z domu tych wszystkich skrzywdzonych przez los nieszczęśników, cały Edynburg odwróci się od niego i Angus straci wszystkich klientów.

Tak czy owak, zmierzam do bankructwa, pomyślał. Albo do domu wariatów.

Przez ostatnie dwa tygodnie zastanawiał się, w jaki sposób rozwiązać ten dylemat. Może udać się w podróż z żoną i pasierbicą. Ale kto będzie prowadził interesy? Mógł zwrócić wolność pasierbicy, o co - był tego świadom - w rzeczywistości jej chodziło, ale nie mógł tego zrobić. Został wychowany w czasach, kiedy mężczyźni odpowiadali za kobiety i nie mógłby już nigdy spokojnie spojrzeć w lustro, gdyby pozwolił niewieście będącej pod jego opieką żyć samotnie. I choć Temperance stała się przekleństwem jego życia, była kobietą, za którą był odpowiedzialny.

Z drugiej jednak strony był odpowiedzialny przede wszystkim za żonę, a jej córka wniosła taki chaos w ich życie domowe, że Melanie stała się kłębkim nerwów. Więc być może powinien nieco zmodyfikować swoje początkowe ustalenia? Ale aby uratować dumę, musiał dojść z pasierbicą do porozumienia.

Może udałoby się wykorzystać jej niezwykle zdolności do... kierowania ludźmi do własnych celów. Do realizacji planu, nad którym sam już od lat pracował bez powodzenia.

Znalazł rozwiązanie: na pewien czas wyśle Temperance pod opiekę swego bratanka, Jamesa McCairna. Wiedział jednak, że musi wymyślić coś, co zajmie jej żywy umysł, bo w przeciw-

nym razie Temperance doprowadzi Jamesa do szaleństwa, tak jak jego, Angusa. A ponieważ już od kilku lat miał problem z bratankiem, być może uda mu się upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Usłyszał pukanie do drzwi biblioteki, głęboko zaczerpnął powietrza w płuca i powoli je wypuścił. Ostatni raz rozmawiał sam na sam z pasierbicą w Nowym Jorku. Skutkiem tej pogawędki było to, że teraz co wieczór wypijał pół butelki szkockiej.

- Proszę - rzucił.

- Chciałeś się ze mną zobaczyć, drogi ojcze? Mam kilka minut do następnego spotkania charytatywnego. - Temperance usiadła na brzeжку krzesła po drugiej stronie biurka. Z uśmiechem zerknęła na zegarek, przypięty do sukni na powabnej piersi.

Angus wiedział, że ten zegarek został wyprodukowany w Szwajcarii, że jest ręcznej roboty, że pochodzi z firmy o ponad dwustuletniej tradycji i że kosztował tyle, ile wynoszą roczne pensje jego dwóch urzędników.

Przejdźmy do rzeczy, pomyślał, stojąc z rękami założonymi za plecami. Jakim cudem jego pełna słodyczy żona mogła dać życie takiej jędzy?!

- Chcę ci zaproponować pracę.

- Ale zajęta córka nie powinna podejmować zatrudnienia poza domem. Zajęta córka...

Rzucił jej takie spojrzenie, że umilkła w pół słowa; widział, że dziewczyna wbija wzrok we własne dłonie, żeby ukryć uśmiech.

- Kiedy jesteśmy sami, nie musisz udawać.

- Co masz na myśli? Bardzo się staram być taką, jak chciałeś - powiedziała słodko.

Zignorował jej wyzwanie. Nie będzie się zniżał do dyskutowania z nią o tym, na ile wypełnia jego zalecenia.

- Jeśli zdołasz wykonać tę pracę w sposób, który mnie usatysfakcjonuje, dam ci pensję i zmodyfikowaną formę wolności.

- Zmodyfikowaną formę wolności? - Z głosu dziewczyny znikła fałszywa słodycz. Teraz stała przed nim ta sama kobieta, którą poznał podczas ich pierwszego spotkania. Kobieta, na której wystąpienie poszedł w sekrecie i której przemówienie miało taką moc, że wzbudziłoby jego podziw, oczywiście gdyby była mężczyzną i gdyby mówiła na temat możliwy do zaakceptowania.

- Jeśli wykonasz tę pracę w sposób, który mnie usatysfakcjonuje, wyrażę zgodę, abyś miała dostęp do swojego spadku po ojcu, ale pod nadzorem moich zaufanych bankierów z Nowego Jorku. Zgodzę się też, abyś mieszkała w domu swojej matki w Nowym Jorku, lecz w wybranym przez mnie towarzystwie. I będziesz mogła wrócić do pracy z... z nowojorskimi upośledzonymi. - Z trudem wymówił ostatnie zdanie.

- A jeśli odmówię przyjęcia tej pracy?

- Zostaniesz tutaj i będziesz dobrą córką dla swojej matki. Rozpuszczę wiadomość, że moja żona jest chora i nie będzie w domu żadnych gości.

- To szantaż - mruknęła Temperance pod nosem.

- A co ty, do diabła, robiłaś przez te ostatnie miesiące?! - Angus podniósł głos. Kilka razy głęboko odetchnął, żeby odzyskać panowanie nad sobą.

- Dobrze, słucham. Co to za praca?

- Chcę, żebyś znalazła żonę dla mojego bratanka.

- Co?! Chcesz mnie wyswatać?! - Dziewczyna wyprostowała się na krześle i zacisnęła usta w wąską linię.

- Ciebie?! - wrzasnął, ale szybko spojrzął na drzwi, spoza których dobiegały głosy kolejnych gości, wprowadzanych do domu. Ściszył głos. - Nie, nie chcę, żebyś ty wyszła za mojego bratanka. Lubię go. Nie, właściwiej będzie powiedzieć: Kocham

go. Jego ojciec był moim starszym bratem i my... W każdym razie, ostatnią rzeczą, jaką zrobiłbym mojemu bratankowi, byłoby znalezienie mu takiej jędry jak ty na żonę.

- Potraktuję to jako komplement - powiedziała Temperance. - A co z nim jest nie w porządku, że nie może sobie sam znaleźć żony?

- Wszystko z nim w porządku. Jest właścicielem majątku ziemskiego i głową rodu tu, w Szkocji. I jest bardzo przystojny.

- Ale?

- Ale żyje w izolacji i ciężko pracuje, żeby ocalić ludzi, znajdujących się pod jego opieką, więc nie ma czasu, żeby rozglądać się za żoną.

- A więc mam pojechać do jego majątku i ustawić przed nim szereg młodych kobiet, a on sobie którąś wybierze? - Przerwała na chwilę i zamyśliła się. - To nie będzie zbyt trudne. Spotkałam tu sporo niezamężnych dziewcząt, więc po prostu zaproszę je...

- Nie, James nie może się dowiedzieć, po co przyjechałaś. On jest nieco... hm, jakby tu powiedzieć... uparty i gdyby się dowiedział, że próbuję ingerować w jego życie, wyrzuciłby cię stamtąd i... - Spojrzał na Temperance.

- I twój bratanek skończyłby jak ja - dokończyła, patrząc mu w oczy. Każde słowo, wychodzące z ust tego człowieka obrażało ją. Ale musiała schować dumę do kieszeni. - Jeśli nie wolno mi przedstawić mu skłonnych do małżeństwa kobiet, to jak mam mu znaleźć żonę? Podejrzewam, że masz jakiś plan.

Angus zaczął grzebać w stercie nierozpieczętowanych rachunków na biurku.

- Chcę, żebyś pojechała lam jako gospodyni.

- Jako kto?

Wyłowił z bałaganu list.

- James napisał do mnie z prośbą o znalezienie mu nowej gospodyni, bo poprzednia zmarła. Była po osiemdziesiątce, więc nic dziwnego. Chcę, żebyś pojechała tam jako nowa

gospodyni i skłoniła go do małżeństwa z jakąś kobietą o odpowiedniej pozycji w towarzystwie. Oczywiście, z żadną z twoich pozbawionych szczęścia w życiu podopiecznych, które mogą wyjść za byle kogo. Ze wspaniałą kobietą. Rozumiesz? Jak ci się to uda, odzyskasz wolność i będziesz mogła wrócić do Nowego Jorku.

Przez kilka minut Temperance wpatrywała się w ojczyma.

- A nie mógłbyś po prostu zrezygnować z tej szarady i oddać mi to, co mi się prawnie należy? - zapytała, starając się usunąć z głosu cień gorczy.

- Mógłbym, lecz mam do wykonania zadanie, które idealnie pasuje do twoich... hm... zdolności, i nie widzę powodu, dla którego nie miałabyś się go podjąć. Dlaczego miałbym oddać ci wszystko, nie otrzymując nic w zamian?

Temperance podniosła się, zacisnęła dłonie w pięści i przechyliła się ku ojczymowi.

- Bo jesteś złodziejem i oszustem, dlatego! Zabrałeś spadek mojej matki, który w połowie należy do mnie, ale ponieważ obowiązuje nieetyczne prawo, wywodzące się wprost ze średniowiecza, mogłeś legalnie wziąć...

- Podejmiesz się tego zadania, czy nie? Bo jeśli nie, to wyślę ciebie wraz z matką do jakiejś zapadłej wioski w... w Himalajach i zakopię was tam aż do końca moich dni. - Pochylił się nad biurkiem w stronę pasierbicy z płonącymi wściekłością oczami.

- To nie potrwa zbyt długo, zapewniam cię - rzuciła.

Przerwało im poprzedzone pukaniem wejście lokaja.

- Panna Temperance spóźnia się na spotkanie i młode damy pytają, czy mają zacząć bez niej.

- Zacząć pochłaniać moje jedzenie, to mają na myśli! - wrzasnął Angus i spojrzał znowu na pasierbicę. - Jaka jest twoja odpowiedź?

- Tak - wycodziła przez zacisnięte zęby.

Temperance, kochanie, wiem, że metody Angusa wydają ci się dziwne, może nawet brutalne, ale...

- A może w łóżku? - upierała się dziewczyna, wpatrując się w oczy matki. - Może, kiedy będziecie razem w łóżku, uda ci się go przekonać?

Melanie O'Neil przerwała wyjmowanie ubrań z szuflad w pokoju córki, opadła na fotel, gniewnie uniosła głowę i rzuciła dziewczynie ostre spojrzenie.

- No, wiesz! O tym damy nie rozmawiają... A poza tym nie jesteś mężatką, więc skąd w ogóle wiesz o tych sprawach?

- Nigdy też nie polowałam z harpunem na wieloryby, ale czytałam *Moby Dicka*. No więc jak, zdołasz coś z nim załatwić?

- Ja... ja... - Melanie popatrzyła na córkę, po czym wstała i wróciła do wybierania ubrań, które powinny być spakowane na podróż. - Nie jestem pewna, czy chcę. Lato w szkockich górach będzie dla ciebie zdrowsze niż w tym śmierdzącym Nowym Jorku. I te automobile na ulicach! Nie wiem, dlaczego konie ludziom nie wystarczają.

- Mamo, może ty wolisz zapach końskiego nawozu od oparów benzyny, ale ja nie. A poza tym czeka na mnie praca.

- Temperance, doprawdy nie wiem, co takiego zrobiłam, że patrzysz na życie tak... tak...

- Nieromantycznie? - podsunęła dziewczyna. - Gdybyś choć raz odwiedziła ze mną czynszową kamienicę, zobaczyłabyś...

- Nie, dziękuję, kochanie. Myślę, że wystarczy, iż jedna osoba z rodziny O'Neil się nimi opiekuje. Temperance, zastanawiałam się, czy pomyślałaś o propozycjach, jakie przedstawisz w Nowym Jorku po powrocie. Sześć miesięcy w szkockiej wsi. Oczywiście i na wsi mogą być rejon ubogie, w których możesz ratować ludzi. A może tych rejonów ubóstwa nie być i wtedy możesz przedstawić projekt, jak nie być ubogim.

Dziewczyna nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Och, mammo, ty zawsze mówisz takie zabawne rzeczy. „Jak nie być ubogim”. Co za dziwaczny pomysł! Moje wrażenia ze Szkocji sprowadzają się do tego, że jest bardzo prowincjonalna i chałupnicza. - Nagle oczy Temperance rozszerzyły się.

- O co chodzi, kochanie?

- Chałupnicza! Te zapadłe kąty mają przemysł chałupniczy, tkactwo, dziewiarstwo, tego typu produkcja. Może mogłabym...

- Obserwować, zbierać doświadczenia, a po powrocie do Nowego Jorku uczyć te młode panie? - Melanie umieściła kolejną parę rękawiczek w małej skórzanej saszetce, leżącej na łóżku.

- Właśnie, mammo, czytasz w moich myślach.

- A co z twoim zadaniem znalezienia żony dla pana McCairna? Czy to nie zajmie ci całego wolnego czasu? A przecież będziesz także gospodynią.

- A ile czasu może zająć prowadzenie domu? Rano wydam rozporządzenia służbie, a popołudniami będę obserwować i się uczyć. Nie będę się wtrącać. Nie, potraktuję to. jak... jak...

- Jak studia na uniwersytecie?

- Tak. Właśnie. Będę o tym myśleć jak o studiach uniwersyteckich. Codziennie będę notować swoje obserwacje i spostrzeżenia, a po przyjeździe do Nowego Jorku wydam je. Tak, tak właśnie zrobię! Ja...

- A co z panem McCairnem?

Temperance lekceważąco machnęła ręką.

- A, z nim... Z tego, co wiem, każda kobieta na świecie, poza mną oczywiście, umiera z pragnienia wydania się za męża. Nawet jeśli ten człowiek jest paskudny jak guziec, i tak mu kogoś znajdę.

- A jeśli to on jej nie zechce?

Dziewczyna spojrzała na matkę z rozdrażnieniem.

- Mammo, niczego się nie nauczyłaś, mieszkając ze mną? Małżeństwo jest dla mężczyzn. Żonaci mężczyźni żyją dłużej.

bo mają wszystko podane pod nos. I każdy jest wrażliwy na ładniutką buzię i zgrabną kostkę nóżki. A poza tym tę część zadania pozostawiam tobie.

- Mnie? - Jedwabne pończochy Temperance wypadły jej z ręki.

- Tak. Jesteś w tym dobra. Czyż nie próbowałaś mnie swatać ze wszystkimi nadającymi się na zięciów mężczyznami w czterech stanach?

Matka z westchnieniem schyliła się po pończochy.

- Tak, i zobacz, co osiągnęłam. Nie podobał ci się żaden z tych, których ci przedstawiłam.

- To prawda. Ale to cię nie powstrzymało. No więc teraz masz szansę. Przyślij mi parę młodych ładnych kobiet. Byle nie za mądrych. Z mojego doświadczenia wynika, że mężczyźni nie przepadają za zbyt bystrymi dziewczynami. I żadnego wykształcenia. Poza malowaniem, śpiewem i tym podobnymi. Tak, przyślij mi parę takich, a już ja dopilnuję, żeby się z jedną z nich ożenił.

- Skąd możesz, mieć pewność, że ten mężczyzna pragnie właśnie takiej żony?

- Mamo, widziałam... Nieważne, co widziałam, w każdym razie mężczyźni żenią się tylko z takimi kobietami. Z kobietami... - Nagle urwała w pół słowa i z poczuciem winy spojrzała na matkę.

- Takimi jak ja, kochanie? Ładnymi? Bezradnymi? Potrzebującymi opieki?

- Mamo. jesteś urocza i wiesz, że bardzo cię kocham. Chodzi po prostu o to, że małżeństwo...

- Nie jest dla ciebie. Wiem, kochanie. Powtarzałaś mi to wystarczająco często. Wiem też, że ratowanie ludzi jest szczytnym celem, ale kiedy się człowiek starzeje, miło jest mieć dom, w którym ktoś na niego czeka. Temperance, kochana moja, ja naprawdę wiem, co mówię. Byłam mężatką przez szesnaście lat. potem przez piętnaście lat byłam samotna, teraz

znowu wyszłam za męż. I zapewniam cię, że lepiej być zamężną. Człowiek nie chce zostać sam na zawsze, jeśli...

- Sam? Mamo, ty nigdy nie byłaś sama. Przez szesnaście wspaniałych lat miałaś ojca, a potem miałaś mnie. Czy nie byłam dobrą córką? Nigdy cię nie zostawiłam, prawda?

- Nie, kochanie, nie zostawiłaś mnie, ale... - Melanie westchnęła.

- Ale co? - W głosie dziewczyny było podniecenie i pretensja. Uspokoiła się i powtórzyła pytanie spokojniejszym tonem. - Ale co?

- Temperance, jesteś taka silna, taka pewna siebie. Jesteś tak podobna do ojca, taka... taka doskonała, że chwilami chciałabym, żebyś była bardziej ludzka.

- Ludzka? Jestem nieludzka? - Dziewczyna była całkowicie zaskoczona. - Czyż nie poświęciłam życia ludziom? Zapewniam cię, że... Pewnie masz jeden z tych swoich napadów bólu głowy? Połóż się, zawałam Marie.

- Dobrze, kochanie. I zawałam Angusa.

- Jego? Nie, ja zostanę z tobą. Dokończymy naszą rozmowę i...

Melanie przyłożyła rękę do czoła i słaniając się, podeszła do kozetki, stojącej w odległym rogu pokoju. Musiała odsunąć pół tuzina sukien, żeby zrobić sobie miejsce.

- Proszę. Poproś Angusa. Tylko mojego męża.

Temperance skrzywiła się i wyszła z pokoju. Bolało ją, że całkowicie straciła matkę.

4

Nienawidzę go. Nienawidzę go. Nienawidzę go coraz bardziej - powtarzała Temperance, odgarniając kosmyki mokrych włosów z oczu. - Teraz nienawidzę go bardziej niż wczoraj. A jutro będę go nienawidziła bardziej niż dzisiaj.

Przy każdym oświadczeniu, podnosiła stopę, żeby za chwilę znowu postawić ją w błoto, potrząsając uprzednio nogą z całej siły, żeby oblepiająca mazia nie wciągnęła jej przy następnym kroku. Druty parasolki połamały się w minutę po opuszczeniu wsi i dziewczyna używała jej teraz jak laski dla utrzymania równowagi.

- Nienawidzę go ze wszystkich sił - powiedziała, wyciągając nogę. - Nienawidzę go z mocą wszystkich moich... przodków!

Ostatnie słowo wypowiedziała z naciskiem i opierając się na rączce parasolki, wyszarpnęła lewą stopę z sięgającego kostek błota.

Był późny wieczór. Temperance szła sama pustym, błotnistym traktem, który jakiś człowiek na poczcie wskazał jej jako drogę. To coś nie zasługiwało na tę dumną nazwę!

- Będę go nienawidzić po wsze czasy - mruknęła, wyciągając prawą stopę.

Ludzie na poczcie wybuchnęli śmiechem, kiedy zapytała ich o środek transportu do posiadłości pana McCairna.

- McCairna? Posiadłość, tak? - zapytał człowiek stojący za ladą.

Gdyby nie drgające kąciki jego ust, Temperance uznałaby, że źle trafiła. Przecież ten James McCairn miał być przywódcą klanu! Nie za wiele wiedziała o historii Szkocji, ale czy to nie oznaczało czegoś ważnego?

A jednak, sądząc po rozbawieniu sklepikarza i czterech innych mężczyzn, powiedziała coś, co wydało im się nader zabawne.

- To Midleigh w Szkocji, tak? A może woźnica zawiózł mnie w niewłaściwe miejsce?

- Tak, to Midleigh i jest pani w Szkocji, ale... - Sklepikarz musiał się odwrócić, żeby ukryć rozbawienie, wywołane niewiadomą przyczyną.

Dziewczyna była zmarznięta, głodna i zła. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny jej życia były piekłem. Dopóki matka nie odprowadziła jej do ciężko obciążonego powozu, Temperance nie mogła uwierzyć, że to naprawdę się dzieje. Była pewna, że mama nagle zrozumie jej cierpienie i powie: Nie, Angusie, nie akceptuję tego, co robisz mojej ukochanej córce, wracajmy natychmiast we trójkę do Nowego Jorku!

Niestety, z ust matki nie padły ani takie, ani choćby zbliżone słowa. Wręcz przeciwnie, im bliższy był dzień wyjazdu córki, tym Melanie stawała się silniejsza. Przez pierwsze sześć miesięcy pobytu w domu męża, kryła się w zaciemnionych pokojach i cztery razy dziennie zażywała środki od bólu głowy. A w ciągu dwóch tygodni poprzedzających wyjazd Temperance, tryskała energią jak gejzer. Doglądała pakowania bagaży, jakby pozbywała się córki na zawsze.

- Trudno mi uwierzyć, żeby potrzebowała sukni balowej. Wyjeżdżam tylko na kilka tygodni - stwierdziła Temperance, obserwując, jak matka opróżnia jej szafy.

- Nigdy nic nie wiadomo - stwierdziła Melanie radośnie. - Pamiętaj, że bratanek Angusa jest naprawdę przywódcą klanu i naprawdę mieszka w zamku, więc jestem pewna, że będą lam wspaniałe przyjęcia. I nie zapominaj, kochanie, że mogę ci przysłać wszystko, czego będziesz potrzebowała. Poza pieniędzmi. Mąż zabronił mi tego, ale poza tym wszystko, czego tylko będziesz potrzebowała, przyślę ci natychmiast.

- Możesz mi przysłać wszystko, co można kupić za moje pieniądze, ale nie możesz przysłać mi moich pieniędzy, mam rację? - spytała Temperance.

- Wiesz, kochanie, czuję, że nadchodzi jeden z moich ataków migreny. Czy mogłabyś...

- Sprowadzić twojego męża? - wpadła jej w słowo Temperance, a matka udała, że nie zauważa bólu i goryczy w głosie córki.

Dziewczyna spędziła ostatnie dwa tygodnie przed wyjazdem, odwołując spotkania i opowiadając ludziom, że już niedługo wraca do Stanów.

- Po krótkich wakacjach - mawiała tak lekkim tonem, na jaki tylko było ją stać. Wolałaby smażyć się w piekle, niż się przyznać, że ojczym ją szantażuje.

W końcu nadszedł straszliwy dzień wyjazdu i Temperance aż do ostatniej chwili oczekiwała, że matka ją uratuje. Kiedy zeszła po schodach i zobaczyła obładowany jej bagażami powóz, poczuła się jak skazaniec, idący na egzekucję.

Ale matka jej nie uratowała. Prawdę mówiąc, Temperance od lat nie widziała jej tak radosnej. Melanie miała zarumienione policzki i delikatne dołeczki w kącikach ust. A ten obrzydliwy człowiek. Angus McCairn, stał obok, obejmując ramieniem smukłą talię żony, i uśmiechał się od ucha do ucha.

- Pisz do mnie - powiedziała matka. - I nie zapomnij, że gdybyś czegoś potrzebowała...

- Wybaczenia? - Duma nie pozwalała dziewczynie bardziej

otwarcie prosić o odwołanie wyroku. Jakaś część jej osobowości pragnęła rzucić się na kolana przed Angusem i błagać, aby pozwolił jej zostać. Mimo że była dorosłą kobietą, nie pierwszej młodości, co wytykał jej ojczym przy każdej okazji, nigdy nie rozstawała się z matką, z wyjątkiem trzech, sześciu miesięcy w roku, kiedy Melanie wyjeżdżała, żeby „odpocząć”. Ale tamte rozstania się nie liczą, mówiła sobie Temperance. Wtedy dzieliła je tylko odległość. Teraz rozdzielał je Angus McCairn.

Matka jednak najwyraźniej nie zauważała smutku córki i zachowywała się tak, jakby nie usłyszała jej prośby.

- Mam dla ciebie prezent - szczebiotała radośnie. - Ale wolno ci go otworzyć dopiero w podróży. O Boże, aż trudno uwierzyć, jak ten czas szybko minął! Cóż, kochanie, ja...

Temperance dostrzegła łzy, napływające do oczu matki, i pomyślała, że ma szansę, ale wtedy Angus otoczył żonę ramieniem i odeszli od powozu.

- Tak, córko, pisz do nas - rzucił przez ramię i poprowadził Melanie do domu, zanim miała szansę się odezwać. Już w drzwiach odwróciła się, szybko pomachała córce ręką i zniknęła, a Temperance została sama i sama wsiadła do powozu.

Szybko, ciągle z nadzieją w sercu, otworzyła matczyzny prezent. Może wewnątrz jest list z informacją, że, mimo wszystko, Temperance nie musi jechać. Może mała, gruba paczuszka zawiera bilety na statek do Nowego Jorku. Albo może...

To była książka kucharska Fannie Farmer.

Dziewczyna straciła resztkę nadziei. Zrozumiała, że naprawdę jest odesłana w jakieś dziwne miejsce, między obcych ludzi, żeby wykonać absolutnie absurdalne zadanie.

Po długiej męczącej podróży, dwie godziny przed zachodem słońca, została wysadzona wraz ze wszystkimi bagażami przed urzędem pocztowym w Midleigh.

- Ale gdzie jest zamek, w którym mieszka dziedzic? - zapytała woźnicę, rozejrzawszy się po małych, krytych strzechą

okolicznych domkach. Lecz woźnica stwierdził tylko, że to tutaj miał ją wysadzić i że nie zapłacono mu za następny kilometr.

Góra bagaży i twarz nowo przybyłej sprawiły, że niemal cała ludność maleńkiej wioski porzuciła swoje zajęcia i przyszła pogapić się na Temperance. Sądząc ze sposobu, w jaki wpatrywali się w jej kapelusz, najświeższa moda nie dotarła jeszcze do Midleigh.

Tylko dzięki dumie dziewczyna, wyprostowana i z podniesioną głową, weszła do urzędu pocztowego, żeby poprosić o znalezienie jej transportu do zamku w posiadłości pana McCairna.

Ta prosta prośba wzbudziła ogromną uciechę wieśniaków. Jeden z mężczyzn natychmiast oderwał się od ściany, o którą się opierał, i popędził rozgłosić po wsi dziwną i śmieszłą prośbę nieznaną.

Pół godziny zajęło wytłumaczenie pocztmistrzowi, o co jej chodzi. Był albo całkiem głupi, albo tak świetnie się bawił kosztem Temperance, że jego mózg przestał pracować. W każdym razie, niezależnie od tego, w czym leżał jego problem, dziewczynie dopiero po trzydziestu minutach udało się wreszcie uzyskać od niego jakieś wskazówki.

Z głupawym uśmiechem oznajmił, że powinna zostać na noc w Midleigh, zanim wyruszy w dalszą drogę.

- A gdzie jest najbliższy hotel? - To pytanie spowodowało kolejny wybuch radości.

- A z sześćdziesiąt pięć kilometrów stąd, w kierunku, z którego przyjechałaś.

- Możesz spędzić tę noc ze mną - powiedział jakiś mężczyzna za jej plecami.

- Albo ze mną - dodał inny.

- Jak daleko stąd do posiadłości pana McCairna? - zapytała i pomyślała, że gdyby zatrzymała się w Midleigh, musiałaby w nocy zabarykadować drzwi.

- Ponad sześć kilometrów - odrzekł pocztmistrz. - Ale to za trudna droga dla takiej samotnej panienki z Ameryki. Powinna panienka zostać u mnie i mojej żony.

Może starał się być miły i może Temperance powinna była przyjąć jego zaproszenie, ale jakiś błysk w oczach mężczyzny sprawił, że zapragnęła oddalić się od niego jak najprędzej. Miała wątpliwości, czy on w ogóle jest żonaty.

- Nie, dziękuję - powiedziała. - Gdzie mogę wynająć jakiś transport do pana McCairna?

- Nigdzie. Jeśli Jamie nie przysłał po ciebie nikogo, będziesz musiała iść na piechotę.

- Sześć kilometrów w deszczu? - zapytała z niedowierzaniem.

- Mówiłam ci, że Amerykanki są słabe - stwierdziła jakaś kobieta, stojąca z tyłu. - Nie nadają się do niczego poza paradowaniem w tych swoich fikuśnych kieckach.

Może na skutek urażonej dumy, a może przytyku pod adresem swojego kraju, Temperance podniosła z ziemi małą skórzaną walizeczkę i oświadczyła:

- Pójdę na piechotę. Mam nadzieję, że mogę tu zostawić bagaże.

I w ten oto sposób znalazła się po kostki w błocie, w deszczu, na środku drogi do zamku przywódcy klanu McCairnów. Miała zamiar natychmiast po przybyciu zaprezentować Jamesowi McCairnowi próbkę swojego ostrego języka. Mógł sobie uważać ją za zwykłą gospodynię, ale nawet gospodyni należy się minimum grzeczności, jakim jest przysłanie po nią transportu.

Nie widziała zegarka pod ciężkim płaszczem przeciwdeszczowym, lecz mogłaby przysiąc, że kiedy wreszcie dostrzegła przed sobą światełko, musiało już być po północy. Pocztmistrz z lubością opowiadał jej, że jeśli zboczy z drogi choćby o metr, wpadnie do morza.

- To sobie popływam - odparła, budząc wesołość wszystkich zgromadzonych.

A teraz zbliżała się już do celu; z każdym krokiem światełko było coraz bliżej. To światełko, widziane przez strugi deszczu i oblepiające jej twarz błoto, wydawało jej się najcudowniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziała.

Była wyczerpana, prawie u kresu sił, lecz dalej wyciągała stopy z grząskiego błota i próbowała posuwać się naprzód. Może dziedzic sądził, że stryj wynajął powóz, który przywiezie ją pod sam zamek, i dlatego nie wysłał nikogo na jej spotkanie?

Może to światełko było ogniem. Dużym ogniem płonącym w otwartym palenisku. Może jest tam stół, a na nim waza z gorącą zupą. I chleb. Z masłem, świeżo ubitym. I mleko prosto od krowy.

Temperance stwierdziła, że burczy jej w brzuchu tak głośno, że słycać to nawet przez szum padającego w błoto deszczu. Chwilami miała ochotę upaść twarzą w to błoto i leżeć, dopóki ktoś jej nie znajdzie albo dopóki nie umrze.

- Weź się w garść - powiedziała do siebie głośno. - Pomyśl o czymś miłym.

Ze wszystkich sił starała się wywołać przed oczami obraz ich dawnej gospodyni, pani Emerson, i jej pokoju w nowojorskim domu. W dzieciństwie Temperance spędzała wiele godzin w tym przytulnym pomieszczeniu z dużym kominkiem i perkalowymi zasłonkami. Pani Emerson zawsze jadała posiłki u siebie i często dzieliła się nimi z dziewczynką. Często śmiały się z tego, że kucharka przygotowuje przepyszne dania specjalnie dla nich, takie, które nigdy nie trafiały na stół w pokoju jadalnym, bo ojciec Temperance był niezwykle oszczędny.

- Tak więc oni zjadają resztki, podczas gdy my raczymy się frykasami - mawiała gospodyni, kładąc palec na ustach, aby dziewczynka dochowała sekretu.

Temperance nigdy nie powiedziała żadnemu z rodziców o wspaniałych małych ucztach, które sobie urządzały. Tak jak

nie mówiła o wielogodzinnych drzemkach, jakie uciniała sobie pani Emerson w miękkim fotelu przed kominkiem.

- Dobry personel to klucz do sukcesu, moje dziecko-mawiała gospodyni. Twierdziła, że „tę odrobinę lenistwa” zawdzięcza talentowi do zatrudniania odpowiednich ludzi.

A teraz Temperance miała zamieszkać w zamku przywódcy szkockiego klanu i spędzać wieczory w takiej przytulnej małej bawialni, jaką miała pani Emerson. Wspomnienie tego pokoju dodało dziewczynie sił do zrobienia kolejnych kilku kroków.

Kiedy dotarła do oświetlonego okna, była zbyt wyczerpana, żeby o czymkolwiek pamiętać. Tuż przed nią, pośrodku drzwi widniała ciężka mosiężna kołatka. Temperance z wysiłkiem podniosła do niej rękę. Palce miała tak zgrabiące z zimna, że nie mogła nimi objąć kołatki i zawiesiła je na niej jak haczyki.

Wreszcie zdołała ją unieść i puścić. Raz, drugi, trzeci; potem czekała. Na próżno. Szum deszczu zagłuszał wszelkie dźwięki, ale wydawało jej się, że zza drzwi nie dobiegają żadne odgłosy.

Powoli uniosła zgrabiłą rękę jeszcze raz i udało jej się ponownie zastukać. Cztery razy. I znów odpowiedziała jej cisza.

Nie wolno ci się rozpłakać, powtarzała sobie. Nie wolno się załamać. Będzie walić kołatką, aż do sądnego dnia, jeśli zajdzie taka potrzeba. Zagryzła usta i jeszcze raz podniosła rękę. Ale zanim zdążyła dotknąć kołatki, drzwi otworzyły się gwałtownie i jakiś mężczyzna zasłonił jej pole widzenia.

- Czego chcesz, do cholery?! - wrzasnął, żeby przekrzyć szum deszczu. - Czy człowiek nie może mieć chwili spokoju we własnym domu?

Temperance miała ochotę poddać się zmęczeniu i położyć się na progu, ale nigdy nie należała do tych, którzy łatwo ustępują i nie miała zamiaru dołączyć do nich teraz.

- Jestem nową gospodynią - powiedziała, lecz sama z trudem słyszała własny głos.

- Co?! - krzyknął mężczyzna.

Niewiele zostało jej już sił, ale zdołała podnieść głowę i spojrzeć na nieznanego. Miał za plecami światło, a jej deszcz zalewał oczy, niewiele więc zdołała dostrzec. Tylko tyle, że był wysoki i ciemny.

- Jestem nową gospodynią— odezwała się nieco głośniejszym głosem.

- Czym?

Czy on jest głupi? - zastanawiała się. - Może jego przodkowie przez wieki pobierali się wewnątrz klanu i na skutek tego był niedorozwinięty? Może będzie mogła napisać o tym do gazety...

- Mam tu wykonywać pracę gospodyni. Przysłał mnie Angus McCairn! - krzyknęła, ocierając ręką wodę z twarzy.

- Ciebie?! - Spojrzał na nią z góry - Ty nie jesteś gospodynią. Wracaj, skąd przyszedłaś, i powiedz Angusowi McCairnowi, żeby poszedł do diabła. I przekaz mu, że niezależnie od tego, jak ładnie dziwki mi przysyła, nie zamierzam ożenić się z żadną z nich.

Z tymi słowami zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

Przez całych pięć minut Temperance stała z zadartą głową, na którą lał się deszcz, gapiła się na drzwi i kompletnie nie była w stanie zrozumieć, co się z nią dzieje. Przed jej oczami przesuwały się ruchome obrazy wydarzeń tego potwornego dnia, poczynając od rozstania z matką. Długa jazda w trzęsącym powozie, po której pozostało jej kilka bolesnych siniaków; potem ta utarczka w urzędzie pocztowym. A na domiar wszystkiego ponad sześciokilometrowy marsz po błocie, które próbowało ją pochłonać.

A teraz to! Człowiek, który musi być bratankiem Angusa McCairna, zatrzasnął jej przed nosem drzwi. To podobieństwo zachowania nie mogło być przypadkowe. Nie, tylko wspólne wychowanie może stworzyć dwóch takich osłów!!!

Jeśli ten James McCairn myślał, że tak łatwo się jej pozbędzie, to czekała go niespodzianka. Podniosła rękę, żeby ponownie zastukać, i stwierdziła, że dłoń nieco odtajała. Złość niewątpliwie rozgrzewa!

W przypływie nowych sił napała na drzwi, ale pozostały zamknięte. Po prawej było oświetlone okno i dziewczyna pomyślała, że jeśli zostanie do tego zmuszona, to zbije szybę i tą drogą dostanie się do środka.

Ale kiedy próbowała zrobić krok w stronę okna, okazało się, że jej płaszcz został przytrzaśnięty drzwiami. A więc, pomyślała, szarpiąc grubą wełnę, albo dostanę się do domu, albo spędzę całą noc na dworze.

Chwyciła oburącz kołatkę i zaczęła nią walić. Stukała coraz mocniej, aż wreszcie, po dobrych dwudziestu minutach drzwi otwały się znowu.

- Już ci mówiłem, żebyś wracała, skąd...

Temperance nie miała zamiaru dopuścić, żeby znowu zamknął jej drzwi przed nosem. Zręcznie prześliznęła się pod jego ramieniem i wpadła do środka. Światło, które widziała, nie pochodziło z kominka. Na prostym drewnianym stole, ustawionym przy kominku, który wyglądał tak, jakby nie rozpalano w nim od przemarszu Edwarda I przez Szkocję, stała samotna świeca.

- Wynocha! - rzucił mężczyzna, stojąc w otwartych drzwiach i wskazując wyciągniętą ręką ciemną deszczową noc.

Temperance miała już dość.

Złapała zaokrągloną rączkę parasolki i wycelowała jej metalowy, ostry, długi na dziesięć centymetrów szpic w pierś imperytynenta.

- Nie! - zawołała potężnym głosem, który wyćwiczyła, przemawiając do wielkiego audytorium, tak aby być słyszaną także w ostatnim rzędzie. - Nie mam zamiaru wyjść stąd znowu na ten przeklęty deszcz i błoto. Więc pomóż mi, bo jeśli znów mnie wyrzucisz, to wejdę przez okno albo przez komin. Zrobię wszystko, żeby tylko nie znaleźć się ponownie na dworze. A jeśli mnie zamordujesz, będę cię straszyć!

Patrzył na nią ze zdziwieniem. Był niezwykle wysoki, a potargane, zbyt długie włosy opadały mu z tyłu na kołnierzyk.

Miał czarne groźne oczy i ciemne mocno wygięte brwi, które przywiodły dziewczynie na myśl diabła. Dół jego twarzy ukryty był pod zmierzwionym zarostem, ale Temperance dostrzegła pełne wargi.

Prawdę mówiąc, gdyby miała narysować portret szatana, byłaby to jego podobizna. Mężczyzna był przystojny, ale wyglądał groźnie. Jednak w swoim położeniu Temperance była gotowa stawić czoło samemu diabłu.

- Nie wiem, co sobie uroiłeś w swoim małym mózdzku, ale przyjechałam tu do pracy, a nie w innym celu - oznajmiła.

Nagle coś się z nią stało i znalazła się w nowojorskiej czynszowej kamienicy; była jedną z wielu kobiet, których tragiczne życiorysy poznała i których życie próbowała odmienić.

- Uważasz, że jestem za ładna do tej pracy? Tak sądzisz? Ale to właśnie ta ładna twarz była przyczyną wszystkich moich kłopotów z... wami... mężczyznami! Nienawidzę was. Nienawidzę was wszystkich za to, co mi zrobiliście. Mam męża, ale wiesz, gdzie on jest? Nie, oczywiście, że nie wiesz. Ja też nie wiem. Zostawił mnie samą z trójką dzieci do wykarmienia. Wyrzucono nas z domu i wszystkie moje dzieci umarły na szkarlatynę, jedno po drugim. Modliłam się, żeby i mnie zabrała śmierć, lecz pozostałam przy życiu. Nie wiem po co. Twój wuj Angus ożenił się z bogatą Amerykanką i powiedział mi, że ma dla mnie w Szkocji pracę, więc przyjechałam z nim na tę zimną, mokrą wyspę, której nikt nie chciałby kupić, gdyby została wystawiona na sprzedaż. I musiałam przejść pieszo ponad sześć cholernych kilometrów w błocie po kolana, a kiedy wreszcie tu dotarłam, dowiedziałam się, że jestem za ładna do tej parszywej roboty. Pozwól, że ci coś powiem. Nie chcę wyjść za ciebie i nie wiem, jak ktokolwiek mógłby pragnąć ciebie i życia z tobą w tej lodowni. A poza tym tak się składa, że jestem zamężna, choć jeśli jeszcze kiedykolwiek spotkam

tego bezwartościowego łajdaka i głupka, to zapewniam cię, że bardzo szybko zostanę wdową. A teraz powiedz wreszcie: potrzebujesz gospodyni czy nie?

Podczas całej tej przemowy Temperance raz po raz dźgała mężczyznę szpicem parasolki w pierś. Wiedziała, że bez trudu mógłby jej ją wyrwać, ale nie zrobił tego. Wpatrywał się w dziewczynę zafascynowany jak kobra we flet fakira. Słuchał i cofał się przy każdym dźgnięciu parasolką. Przy pewnym szczególnie silnym ciosie uderzył nogami o stojące za nim krzesło i ciężko na nie opadł, nie odrywając od Temperance zafascynowanego wzroku. Kiedy zamilkła, jeszcze przez chwilę patrzył na nią bez słowa.

- Przysłał cię stryj Angus, ale ty nie chcesz wyjść za mnie za mąż? - wykrztusił w końcu, jakby nie mógł w to uwierzyć.

- Jesteś trochę opóźniony w rozwoju, prawda? - Zerknęła na niego.

Jeden kącik ust mężczyzny uniósł się, co dziewczyna uznała za uśmiech.

- Nie jesteś podobna do tych kobiet, które stryj zazwyczaj mi przysyła. - Położył rękę na brodzie i wyglądał, jakby rozważał jakiś problem. Teraz, kiedy siedział, a Temperance stała, ich oczy znajdowały się na jednym poziomie.

Czekając, aż jej ewentualny chlebodawca podejmie decyzję, dziewczyna zdjęła z głowy coś, co niegdyś było ślicznym kapeluszem, i wykręciła z niego wodę na kamienną podłogę. Rozejrzała się i zauważyła, że pokój jest brudny. Z sufitu zwieszały się pajęczyny. Na blacie stołu zaschło jedzenie i tak stwardniało, że trzeba by dłuta i młotka, żeby je usunąć. Nie przejmowała się wodą, ściekającą na podłogę z jej ubrania, bo mogła spłukać choć odrobinę brudu.

Kiedy przeniosła wzrok na Jamesa McCairna, lustrował ją uważnie od stóp do głów. Widywała już u mężczyzn takie spojrzenie.

- Panie McCairn, ja potrzebuję pracy, a pan niewątpliwie

potrzebuje kogoś, kto... kto... - Rozejrzała się raz jeszcze po pomieszczeniu. Jak mu to powiedzieć? - Chyba w stajniach Augiasza było czyściej.

- A ty jesteś Herkulesem? - zapytał.

Odwrociła się do niego, osłupiała, że zrozumiał aluzję do greckiego mitu.

Wstał i odwrócił się do niej plecami.

- Dobrze - rzucił przez ramię. - Śniadanie jest o piątej. Ale jeśli będziesz próbowała za mnie wyjść, złapię cię za to delikatne, małe ucho i wyprowadzę stąd. Słyszysz, Herkulesko?

Temperance nie miała czasu na odpowiedź, bo zniknęła za drzwiami w drugim końcu pokoju.

Kiedy została sama, opuściła ją cała odwaga. Opadła na twarde krzesło, na którym przed chwilą siedział gospodarz, i ukryła twarz w dłoniach. Nie rozumiała, co skłoniło ją do takiego zachowania i do tych wszystkich kłamstw. Przez lata pracy z żyjącymi w nędzy kobietami wysłuchiwała wielu opowieści o tym, jak zostały zmuszone do kłamstwa, do kradzieży, do prostytucji. Teraz dopiero zrozumiała, ile poczucia wyższości było w jej radach, że zawsze jest jakieś wyjście z sytuacji.

Dziś, po jednym zaledwie dniu zimna i głodu, kiedy stanęła wobec perspektywy spędzenia nocy na deszczu, bez skrupułów posunęła się do łgarstwa, aby zapewnić sobie na noc ciepłe łóżko.

W tym momencie przeszedł ją dreszcz. Teraz, kiedy była bezpieczna i przestała rozgrzewać ją wściekłość, zrobiło jej się zimno. Spojrzała na stojącą na stole świecę. Gdzie jest pokój gospodyni? I gdzie jest kuchnia, w której mogłaby znaleźć coś ciepłego do zjedzenia przed pójściem do łóżka?

Szybko podeszła do drzwi, za którymi zniknął mężczyzna, i znalazła się w ciemnym holu na wprost klatki schodowej, która wyglądała, jakby... Wreszcie oczy przyzwyczyły się do ciemności i widziała wyraźnie. Schody były zasypane kośćmi.

Wróciła do pokoju, wzięła świecę i ruszyła na poszukiwanie jakiegoś ciepłego łóżka.

5

Temperance mruknęła i mocniej wtuliła się w ciepłą pościel. Nawet na wpół śpiąca, czuła zapach dawno niepranych prześcieradeł, ale łóżko było miękkie, ciepłe. Poprzedniego wieczoru świeca wypaliła się, zanim dziewczyna znalazła drogę, musiała więc posuwać się po omacku, wzdłuż ściany, aż wreszcie trafiła na drzwi.

Po kilku próbach zrezygnowała ze znalezienia kuchni z zostawionym na noc wesoło płonącym ogniem i czymś więcej niż tylko plasterkiem sera na kolację. Weszła po schodach i ruszyła w stronę pokojów, które, jej zdaniem, powinny być sypialniami. Kiedy dotknęła materaca, zrzuciła z siebie mokre ubranie i wsunęła się pod kołdrę, która miała ze dwadzieścia centymetrów grubości. Zasnęła w ułamku sekundy.

A teraz w pokoju było ciemno, a Temperance była zbyt zaspana, żeby otworzyć oczy, ale coś się działo...

Ktoś ją obejmował, i to w sposób, jakiego jeszcze nie znała, a na policzku czuła ciepły oddech innego człowieka. Mama, pomyślała dziewczyna. I przytuliła się. Jakaś ręka przesuwała się po jej ciele, po plecach. Nie otwierając oczu, przysunęła się jeszcze bliżej.

- Podoba mi się ta część twojej pracy - mruknął jej ktoś do ucha miękkim, niskim głosem, a ręka zsunęła się z biodra na udo. Policzek dziewczyny spoczywał na nagim ramieniu; czuła dotyk skóry na wargach. Poruszyła nogą, która znalazła się między dużymi, ciężkimi udami, przyciągającymi ją jeszcze bliżej.

- Tak - szepnęła, kiedy ręka przeniosła się z jej pleców na przód ciała, a potem wsunęła się pod bieliznę, na nagą skórę na biodrze.

Temperance rozbudziła się całkowicie dopiero wtedy, kiedy mężczyzna przykrył ją swoim ciałem. Niezwykła waga spoczywającego na niej człowieka sprawiła, że dziewczyna otworzyła oczy i spojrzała w górę...

Niczego nie mogła zobaczyć. W pokoju nie było żadnego światła, a na dworze panowały ciemności, więc przed oczami miała tylko czerń. Ale czuła, że potężnie zbudowany mężczyzna jest z nią w łóżku i...

Wrzasnęła tak, że gołębie śpiące na dachu obudziły się i zerwały do lotu. Potem zaczęła walczyć ze wszystkich sił, bić pięściami, kopać i krzyczeć - według reguł, które przekazano jej podczas sześciodniowego kursu, uczącego cnotliwe damy, w jaki sposób bronić honoru. Temperance uznała kiedyś, że powinna pójść na zajęcia prowadzone przez instruktora męzczyznę, ponieważ często bywała w miejscach, w których panowie zachowywali się niekiedy niezgodnie z zasadami.

- A niech to piekło pochłonie! - Usłyszała sapanie napastnika, kiedy zsunął się z niej i wreszcie ją uwolnił. W ciągu sekundy znalazł zapałkę i zapalił stojącą przy łóżku lampę.

James McCairn pochylał się nad nią; nie miał na sobie ani skrawka odzienia.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała, podciągając kołdrę pod brodę. W jej oczach było prawdziwe przerażenie. Wiedziała, co mężczyźni potrafią zrobić kobietom. Czyż nie widziała

złamanych nosów? Połamanych rąk? Czyż nie słyszała opowieści o...

- Co ja wyprawiam?! - krzyknął. - Jesteś w moim łóżku. Boże, kobieto, chyba złamałaś mi żebro! Co cię napadło, żeby mnie tak potraktować? I to po tym, jak mnie zachęcałaś?

Nagle do Temperance dotarło, że sama jest sobie winna. To jasne, wieczorem była zbyt zmęczona, żeby sprawdzić, czy łóżko nie jest zajęte. Co teraz? Czy powinna przeprosić? Błagać o wybaczenie? Miała poważne wątpliwości, czy jakikolwiek podręcznik dobrych manier zamieszcza rady, co zrobić w takiej szczególnej sytuacji. Lepiej będzie nadrabiać bezczelnością, pomyślała.

- Czy mógłbyś coś na siebie włożyć? - zapytała z wysoko podniesioną głową, patrząc w bok.

A więc to jest požądanie, pomyślała, wpatrując się w pomarszczoną papierową tapetę na przeciwległej ścianie. To o tym mówiły kobiety, dodając, że „nic nie mogły na to poradzić”, że „zapomniały” o wszystkim, poza trzymającym je w ramionach mężczyźnie. I to dlatego kobiety kończą w biedzie i samotności, z trójką dzieci do wykarmienia, dodała w myślach.

Czuła, że James McCairn nawet nie drgnął, lecz nie miała siły na niego spojrzeć. Chyba czekał, żeby to ona się odezwała.

- Zechcesz mi powiedzieć, co robisz w moim łóżku? - zapytał w końcu. - Jeśli nie szukasz kolejnego męża, to dlaczego...

Tu cię mam! Odwróciła się do niego. Było jej wszystko jedno, czy jest nagi, czy nie.

- Popełniłam błąd, to wszystko. Zwykła pomyłka. Byłam zmęczona, głodna... Zresztą nadal jestem głodna. Świeca się wypaliła, a ja wymacywałam drogę wzdłuż ściany. Weszłam do pierwszego łóżka, na jakie natrafiłam. Czy mógłbyś mi wyjaśnić, skąd się bierze to twoje przekonanie, że każda kobieta chce cię poślubić?

- Przysięgasz, że nie weszłaś do mojego łóżka po to, żeby mnie skłonić do małżeństwa? - Nadal patrzył na nią z góry, nie robiąc najmniejszego ruchu, żeby coś na siebie włożyć.

- Mówiłam ci, że mam już męża - przypomniała. To kłamstwo z trudem przeszło jej przez usta.

Mruknął coś niewyraźnie i Temperance nie była w stanie odgadnąć, czy jej uwierzył, czy też nie.

Starła się oderwać oczy od nagiego ciała Jamesa McCairna, ale był piękny jak posąg greckiego boga z muzeum, w który tchnięto życie. Miał potężne, muskularne ramiona i szeroką klatkę piersiową z wyraźnie rysującymi się pod skórą mięśniami. Cokolwiek robił całymi dniami, z pewnością nie było to siedzenie przy biurku i pisanie listów.

- Mogę cię zapewnić, że naprawdę nie chcę wyjść za ciebie za mąż - powiedziała, odrywając wreszcie od niego wzrok. Uznała, że jeśli natychmiast nie odwróci spojrzenia, to nie będzie w stanie się oprzeć pokusie zerknięcia niżej. Dotychczas widywała tylko małych chłopców. No i te posągi w muzeum. Matka nie chciała, żeby Temperance je oglądała.

James McCairn jeszcze przez chwilę stał i patrzył na dziewczynę; potem odwrócił się i zdjął z oparcia krzesła kraciaste ubranie.

Temperance starała się ze wszystkich sił odwrócić oczy, ale nie mogła się powstrzymać od zerkania na plecy mężczyzny. Masywne, muskularne barki przechodziły w wąską talię, a potem w twarde, zgrabne pośladki. Słyszała kiedyś, jak jakaś kobieta opowiadała, że jej kochanek mógłby wbijać tyłkiem gwoździe; a słuchające jej kobiety roześmiały się ochryple. Temperance podniosła wtedy głowę i odeszła. Tego typu myśli mogą bez trudu wpeścić kobietę w kłopoty.

Teraz widziała na własne oczy, co tamta miała na myśli.

James owinał biodra grubym kiltem. Temperance zamrugała, stwierdziwszy, że on naprawdę nie nosi pod nim bielizny.

Wciągnął przez głowę bawełnianą koszulę i zapinając mankiety, odwrócił się twarzą do dziewczyny.

- Dlaczego więc mój stryj przysłał właśnie ciebie? - zapytał, a kiedy otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, powstrzymał ją, unosząc dłonie. - Wiem, że jesteś Amerykanką, i wiem, że uważasz nas za zacofanych Szkotów, ale proszę, przyjmij do wiadomości, że choć, twoim zdaniem, naszego kraju nikt by nie zechciał kupić, niektórzy z nas mają jednak odrobinę oleju w głowie. Nie jesteś gospodynią. Masz dłonie damy. - Oderwał wzrok od mankietów i dodał niskim głosem: - I nie urodziłaś trojga dzieci. Twój brzuch nie byłby wtedy taki płaski.

Temperance nie miała dotychczas pojęcia, że człowiek może się zarumienić na całym ciele. Ale jej się to udało. Była czerwona od czubków palców u nóg aż do nasady włosów. Na chwilę odwróciła oczy, żeby dać sobie czas na odzyskanie równowagi. Musiała szybko udzielić mu jakiejś odpowiedzi. Jeśli powie prawdę, James ją odeśle, a wtedy resztę swoich dni spędzi z Angusem McCairnem w Edynburgu i już nigdy nie zobaczy Nowego Jorku.

Spojrzała na mężczyznę, stojącego przy łóżku w szerokiej, odpiętej przy szyi koszuli, odsłaniającej muskularną owłosioną pierś. Owinął wokół talii szeroki skórzany pas i właśnie zapinał solidną, srebrną klamrę, która, Temperance była gotowa się założyć, nie pochodziła z tego wieku.

Nagle przypomniała sobie o Agnes.

- Owszem, byłam damą - powiedziała miękko, wpatrując się w swoje dłonie. - Ale...

- Ale co? - ponaglił ją James. - Nie mam czasu na długie pogawędki.

- Uciekłam z domu z pewnym mężczyzną i ojciec mnie wydziedziczył. Potem, kiedy mój kochanek dowiedział się o tym...

- Zwiął gdzie pieprz rośnie. Oczywiście. Ależ z ciebie biedna, głupia baba.

Musiała ugryźć się w język, żeby nie odpowiedzieć mu tak, jak na to zasługiwał. Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie był tak bliski doprowadzenia jej do tego, żeby zapomniała o swoim celu życiowym, celu, dla którego musiała wrócić za wszelką cenę!

Przełknęła z trudem ślinę i głęboko wciągnęła powietrze. Nie było jej łatwo udawać bezradnej kobietki.

- Żona twojego stryja pomaga kobietom w mojej sytuacji, więc...

- Ach, zajmuje się dobroczynnością. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że Angus może być atrakcyjny dla tego typu kobiety - powiedział w zamyśleniu James, sięgając po wiszący na krześle sweter. - On lubi kobiety słodkie i delikatne, nie te babo-chłopy, które nie potrafią ograniczyć się do swoich własnych spraw.

Temperance obawiała się, że nie zdoła powstrzymać chichotu.

- No, tłumacz się dalej - zażądał James. - Chyba że wolisz, abym cię do niego odesłał.

Temperance zdrzała i nie było to udawane. Wszystko, tylko nie to!

- Twój stryj dał mi sześć miesięcy na zaprowadzenie porządku w twoim życiu. Jeśli mi się nie uda, odeśle mnie do Nowego Jorku i będę musiała radzić sobie sama.

- Rozumiem. Bez mężczyzny, który by się tobą zajął. To nie jest życie dla damy, prawda?

W jego głosie zabrzmiała niemal sympatia i być może powinna być mu wdzięczna, ale miała ochotę krzyknąć, że ma prawie trzydzieści lat, nigdy nie miała mężczyzny, który by się nią „zajął”, i potrzebuje jedynie dostępu do własnych pieniędzy.

James wciągnął sweter przez głowę.

- Wiesz, oczywiście, że stryj Angus ma nadzieję, że wyjdiesz za mnie za męża. prawda?

- Nie - wycodziła Temperance przez zaciśnięte zęby. - Nie wiem o niczym podobnym. Może byłbyś łaskaw, jeśli będziesz tak miły, wyjaśnić mi, dlaczego uważasz, że każda kobieta, która się do ciebie odezwie, nawet jeśli cię prosi o pracę, myśli tylko o tym, żeby cię złapać na męża? Czyżbyś był tak świetną partią?

Usiadł na łóżku, u stóp dziewczyny, ale nie było w tym żadnego podtekstu seksualnego, raczej coś w rodzaju koleżeństwa, jakby byli starymi przyjaciółmi, którzy spotkali się na herbatce, żeby pogawędzić.

- Nie, nie jestem świetną partią, i w tym właśnie tkwi tajemnica. No cóż, nie można zaprzeczyć, że jestem niezwykle przystojny i mogę zapewnić kobiecie niezapomniane chwile w łóżku. No i będzie miała gwarancję, że urodzi wspaniałych synów. I jeszcze ci wszyscy moi przodkowie i w ogóle, ale...

Temperance mrugała z niedowierzaniem. Próżność tego mężczyzny "była fascynująca!

- Jeśli masz taki rodowód, to co jest z tobą nie w porządku?

James spojrzał na nią ostro, żeby sprawdzić, czy się z niego nie wyśmiewa, ale Temperance, która nadal siedziała na łóżku, tyle że teraz kołdra ledwie przykrywała jej piersi, rzuciła mu słodki, zachęcający uśmiech.

- Życie tutaj jest zbyt ciężkie dla dziewczyny z miasta. One nie mogą tu wytrzymać. Są zbyt miękkie. Ja je doprowadzam do skrajnego wyczerpania. Nie, nie chodzi o to, co podejrzewasz, nie o łóżko. W łóżku kobiety lubią być doprowadzane do wyczerpania. Chodzi o resztę. - Wskazał zasłonięte okno. - Tu jest tak samotnie, że tylko najsilniejsze kobiety są w stanie to znieść.

Kiedy Temperance pochyliła się w jego stronę, zsunęła się z niej kołdra.

- Na pewno uda ci się znaleźć kobietę, która będzie pragnęła wyjść za przywódcę klanu i żyć...

James skrzywił się szyderczo i zerwał z łóżka.

- To mój stryj nafaszerował cię tymi romantycznymi nonsensami? Tak, to prawda, jestem przywódcą klanu, ale klan McCairn jest najmniejszy i najbiedniejszy w całej Szkocji. Czy wiesz, dlaczego mam tak wspaniale umięśnione ciało?

Oczy Temperance rozszerzyły się. Ten mężczyzna chyba w ogóle nie miał poczucia tego, co uchodzi, a co nie. A poza tym byli sami w jego sypialni, a ona miała na sobie tylko bieliznę i... Ojej, pomyślała, lepiej nie roztrząsać sytuacji zbyt drobiazgowo.

- Dlaczego? - zapytała.

- Jestem pasterzem owiec. I poganiaczem bydła. Wyrzucam gnój ze stajni i naprawiam dachy. Chodzę z ludźmi na ryby i sprzedajemy nasze połowy.

- A ja słyszałam, że jesteś właścicielem zamku, a ten dom jest ogromny.

- Zamek! To ruiny na wzgórzu. Bierzymy stamtąd kamienie do naprawy domów we wsi. A ten dom wybudował mój wielki dziadek. Ożenił się ze śliczną drobną panienczką, która pragnęła londyńskich wygod, więc chciał jej je zapewnić. No i wybudował dla niej dom, który zbyt wiele kosztował. - James patrzył na dziewczynę zwężonymi oczami.

- I dlatego nienawidzisz wszystkich kobiet - stwierdziła Temperance z sarkazmem.

- O, nie, kocham je aż za bardzo, ale one, jak już mówiłem, nie są w stanie znieść tutejszego życia. Jest dla nich za ciężkie. Nie mam już czasu, żeby ci tłumaczyć, jakie jest moje życie. Sądzę, że powinnaś wrócić do mojego stryja i powiedzieć mu, że wolisz pojechać do Nowego Jorku i tam poszukać swojej szansy. My tu nie mamy pracy dla dam.

Temperance nawet nie drgnęła.

- Mam wątpliwości, czy tu żyje się trudniej niż w nowojorskiej czynszówce. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolę zostać tutaj.

- Rozgość się - powiedział James, zmierzając w stronę drzwi, ale nagle, już z dłonią na klamce, odwrócił się. - Będziesz co noc spała ze mną?

- Oczywiście, że nie!

- Szkoda - rzucił i wyszedł z pokoju.

Przez chwilę Temperance mrugała oczami.

- Co za dziwaczne spotkanie - powiedziała głośno i wyskoczyła z łóżka. Jedyne, co mogła na siebie włożyć, to wilgotne jeszcze ubrania, które miała na sobie poprzedniego dnia.

6

Około drugiej po południu Temperance była gotowa uznać swoją porażkę. Była przekonana, że zdołałaby wysprzątać nowojorskie kamienice czynszowe, ale domostwo Jamesa McCairna pokonało ją.

Budynek był ogromny, miał wiele sypialni i cztery salony. Temperance czuła, że kiedy go zbudowano, musiał być przepiękny. Sufity zdobiły sztukaterie, ściany ręcznie malowane jedwabie; podłogi pokrywały inkrustowane mozaiki. Dziewczyna zauważyła jaśniejsze plamy na ścianach, gdzie niewątpliwie niegdyś wisiały obrazy. Wgłębienia na podłodze wskazywały, gdzie dawniej stały meble.

Ale obecnie dom był brudną rudera. Wszędzie zwieszały się pajęczyny, wilgoć niszczyła piękne niegdyś obicia na ścianach, myszy wygryzły dziury w posadzkach. Cztery sypialnie miały dziury w suficie, sięgające aż do dachu, więc pokoje były pełne gołębi, a w jednym zamieszkały kurczaki. Meble były oblepione brudem i zniszczone. Zresztą było ich niewiele. Właściwie pomieszczenia świeciły pustkami. Nietrudno było się domyślić, że wszystko, co się tylko dało, zostało sprzedane na spłacenie długów.

- Nawet bogacz może być biedny - mruknęła Temperance, zamykając drzwi sypialni, gdzie pół tuzina kur wysiadywało jajka. Obejrzawszy to wszystko, współczuła Jamesowi McCairnowi, który usiłował żyć w tej ruderze.

Ponieważ od poprzedniego dnia nie miała nic w ustach, ruszyła na poszukiwanie kuchni i kucharza. Otworzyła drzwi i znalazła się na podwórzu. Poczowała się tak, jakby prosto z piekła trafiła do nieba. W przeciwieństwie do brudnego i zaniedbanego domu, podwórze było czyste i piękne. Kamienie bruku lśniły, jak świeżo umyte, i nigdzie nie było ani śladu chwastów.

Zaintrygowana Temperance zmarszczyła czoło, ruszyła w stronę pobliskiego budynku, wyglądającego na stajnię, i zjrzrzała do środka. Zamruwała na ten widok. Stało tam sześć koni i choć wiedziała o tych zwierzętach niewiele ponad to, że ciągną powozy, bez trudu rozpoznała, że dwa są robocze, ale pozostałe cztery niewątpliwie służą do innych celów. Były to bosko piękne wierzchowce: lśniące, wyszczotkowane, promieniające zdrowiem.

Podczas półtoragodzinnej wędrowki po domu Temperance nie spotkała nikogo, tu natomiast zobaczyła trzech mężczyzn i wysokiego wyrostka, zajętych polerowaniem uprzęży i sprzętaniem pustego boksu w stajni. Jeden wylewał wiadra wody na i tak czyste kamienie. Chłopak karmił konia jabłkami.

Żaden z nich nie spojrział na Temperance, nie okazał zainteresowania.

- Przepraszam - powiedziała, ale nie oderwali oczu od pracy. - Przepraszam - powtórzyła głośniej i chłopak odwrócił się w jej stronę.

Jeden z mężczyzn uniósł wzrok znad uprzęży, splunął i wrócił do pracy. Temperance podeszła do chłopca.

- Jestem nową gospodynią i... -, Urwała w pół słowa, bo któryś z mężczyzn wydał uwłaczający jej odgłos. Dziewczyna natychmiast zwróciła się do niego.

- Przepraszam, czy pan ma mi coś do powiedzenia?
- Gospodyni! Nowa! - mruknął z na wpół lekceważącym uśmiechem na twarzy.

Gdyby Temperance była młodsza albo mniej doświadczona, zachowanie tych ludzi zmusiłoby ją pewnie do ucieczki, lecz Ona łatami miała do czynienia z wrogością mężczyzn. Podeszła, stanęła tuż przed nim, wzięła się pod boki i spojrzała na czubek jego głowy.

- Jeśli masz mi coś do zakomunikowania, powiedz mi to w oczy.

Spojrzał na nią nadal z nieszczerym uśmiechem na twarzy i już otwierał usta, żeby się odezwać, kiedy chłopiec wskoczył między nich.

- Mieliśmy już kilka gospodyń, ale żadna nie zagrzała tu miejsca - rzekł. - Ten McCairn je wyrzucił.

- Albo same uciekły - dorzucił stojący za plecami wyrostka mężczyzna.

To zaskoczyło Temperance, bo wydawało jej się, że jest pierwszą kobietą, której zaproponowano tę pracę po śmierci poprzedniej gospodyni. Zwracała się tylko do chłopca, ignorując obecność pozostałych.

- Kiedy zmarła poprzednia gospodyni? I ile kandydatek przewinęło się tu od tamtego czasu?

Chłopak przez chwilę patrzył na nią bez słowa. Był przystojny i choć niewiele niższy niż Temperance, uznała, że nie ma więcej niż dwanaście lat. Oczywiście, on dostawał jeść.

- Sześć - powiedział w końcu, ale kiedy pozostali mężczyźni parsknęli śmiechem, zarumienił się i wyznał: - Ponad tuzin.

- Dwanaście kobiet podejmowało tę pracę i odchodziło? Dlaczego? - Temperance nie miała zamiaru się do tego przyznać, ale zaczęła rozumieć, dlaczego mężczyźni pracujący w stajni nie zwracają na nią uwagi. Pewnie uznali, że do

wieczoru już jej tu nie będzie. Cała złość jej przeszła. Patrzyła na nich, czekając na odpowiedź.

- Z powodu tego McCairna - odpowiedział któryś.

Spojrzała pytająco na drugiego robotnika, który trzymał szufłę pełną końskiego nawozu. Potwierdził. Trzeci tylko kiwnął głową i wylał wiadro wody na kamienie. Temperance przeniosła wzrok na wyrostka.

- Z powodu McCairna. - Chłopak westchnął z rezygnacją.

- Rozumiem - mruknęła, choć niewiele rozumiała, i nagle poczuła, że powinna bronić przedstawiciela swojej klasy. - Dziś rano pan McCairn powiedział mi, że kobiety, które dotychczas zgłaszały się do pracy, były zbyt miękkie, że tutejsze życie było dla nich za ciężkie. Mogę was zapewnić, że ja nie jestem miękka, ja już widziałam i zrobiłam...

Umilkła, bo mężczyźni wybuchnęli śmiechem. Najpierw uśmiechali się tylko do siebie porozumiewawczo, jakby wiedzieli o czymś, o czym ona nie ma pojęcia; potem odłożyli szufle i wiadra i śmiali się z niej na potęgę.

Temperance znowu poczuła ogarniającą ją złość. Ponieważ chłopak był jedynym, który nie poddał się ogólnej wesołości, zwróciła się w jego stronę i pytająco uniosła brwi. Ale on też najwyraźniej nie miał zamiaru się odezwać. Wzruszył tylko ramionami i powiedział:

- McCairn. - To musiało jej wystarczyć za odpowiedź.

Zacisnęła dłonie w pięści, odwróciła się i wróciła do domu. Gwałtownie szarpnęła małe drewniane drzwi i znalazła się w kuchni, która niegdyś musiała być wspaniała, teraz jednak, tak jak reszta domostwa, była brudna i pusta.

Odsunęła zdezelowane krzesło od stojącego na środku pomieszczenia stołu i opadła na nie. Nic tak nie budzi chęci poddania się jak skrajny dyskomfort fizyczny. Od dwudziestu czterech godzin nie miała nic w ustach, jej ubrania były mokre i zimne, a tutejsi ludzie wyśmiewali się z niej zupełnie bez powodu.

Usłyszała jakiś dźwięk, podniosła głowę i zobaczyła starą kobietę, szurającą nogami. Jej siwe włosy i skóra były tak jasne, a długa spódnica w szkocką kratę tak stara i spłowiała, że Temperance przez chwilę miała wrażenie, iż widzi ducha. W takich domach jak ten może być całe stado duchów i nikt na nie nawet nie zwróci uwagi, pomyślała. Ale potem uznała, że nawet duchy nie chciałyby mieszkać w takiej brudnej, sypiącej się ruinie.

- Czy pani jest rzeczywista? - spytała szeptem, kiedy kobieta weszła do kuchni.

Staruszka zarechotała tak zgrzytliwie, że gdyby w tym pomieszczeniu były jakiegokolwiek kryształy, bez wątpienia popękałyby.

- Tak, jestem jak najbardziej prawdziwa. No, zobaczyłaś już dom, więc, jak sądzę, zaraz się stąd wyniesiesz. Aleck zawiezie cię z powrotem do Midleigh. Za dzień albo dwa będzie tamtędy przejeżdżał powóz.

Co robić? Temperance zamyśliła się. Na stałe zamieszkać z ojczymem? Nękać go nadal spotkaniami, których sama nie znosiła? Jeśli będzie musiała wysłuchać jeszcze jednej dyskusji tych bezmyślnych idiotek o wartości dzieł Dickensa, to chyba oszaleje. Wstała.

- Nie, ja nie mam zamiaru wyjechać. To miejsce jest okropne, ale z pomocą służby uda się tu co nieco zrobić. Będę potrzebowała...

- Tu nie ma służby.

- Słucham?

- Tu nie ma służby - powtórzyła głośniejszym głosem kobieta. - Tylko ty, ja i Eppie.

- A kto to jest Eppie?

- Moja starsza siostra.

- Starsza siostra? - szepnęła Temperance i osunęła się na krzesło. Przecież nawet niektóre skały były młodsze od stojącej przed nią kobiety!

Jakim cudem można przekonać godną szacunku młodą damę, żeby poślubiła pana McCairna, skoro mieszkał w takim domu? Jeśli panna będzie miała jakikolwiek wybór, ucieknie z tego bałaganu.

Ale jest jeszcze sam James McCairn, pomyślała nagle. On wydawał się na tle tego otoczenia jak z innej bajki. Był, jak sam siebie opisał, pięknym mężczyzną. Bez wątpienia kobieta mogła się tak na niego zapatrzeć, żeby nie zwracać uwagi na dom.

Trzeba tu tylko posprzątać, zaprosić pannę na smaczny obiad, a McCairn już ją oczaruje. Rzecz w tym, żeby nie przyszło mu do głowy, że ta kobieta chce wyjść za niego za mąż. Temperance spojrzała na stojącą przed nią staruszkę.

- Gdzie jest kucharz?

- Pochowany pół roku temu. - Kobieta najwyraźniej rozkoszowała się własnym dowcipem.

- W porządku, w takim razie musimy poprosić mężczyzn, żeby nam tu pomogli. Oni będą...

- Nie! Mężczyźni pracują przy koniach. Oni nigdy nie pomagają w domu. To polecenie pana McCairna. On nie chce tracić czasu na dom.

- Mogłam się tego domyślić. Za to na konie nie żałuje pieniędzy, prawda?

- Jasne, wszystko dla koni. Aleck zabierze cię do miasta - zaproponowała znowu. Oczy staruszki zaśniły radośnie na widok przerażenia dziewczyny.

Temperance rozglądała się po kuchni. Obejrzała wielkie staromodne palenisko, nad którym można było upiec całego łosia, a z którego najwyraźniej gołębie zrobiły sobie grzędę. Podłoga nie była chyba myta od chwili wybudowania domu, na stole stały trzy zaśniedziałe miedziane patelnie, zasnutę grubą na ponad dwa centymetry pajęczyną. Dziewczyna miała nadzieję, że nigdy nie zobaczy pająka, który był w stanie uprząć tak grubą nić!

- Gdzie on je? - zapytała dziewczyna.

- Z Grace, swoją dziwką.

- Swoją...? A, rozumiem. - Temperance odwróciła się, chcąc ukryć czerwoną z zażenowania twarz, ale czuła, że staruszka się z niej śmieje. Nic dziwnego, że on nie chce się żenić. Dlaczego miałyby zawracać sobie głowę, skoro i tak ma wszystko, czego mężczyzna może chcieć od kobiety?

Wzięła głęboki oddech i odwróciła się do staruszki. Trzeba przestać myśleć negatywnie. Przede wszystkim należy rozpoznać problem, pomyślała. Spróbujmy wszystko wyjaśnić.

- Sprawdźmy, czy dobrze wszystko zrozumiałam. Tym całym ogromnym domem zajmujecie się tylko wy dwie, podczas gdy konie obsługuje trzech mężczyzn i chłopak. Zgadza się?

- Cóż... mały Ramsey nie jest właściwie...

Temperance wpatrywała się w tę upiorną kuchnię i w tym momencie mogłaby bez wahania zabić człowieka, którego poślubiła jej matka.

- Tak, jasne, chłopak jest jeszcze za młody, aby była z niego prawdziwa pomoc, ale możemy go zatrudnić przy polerowaniu i niewykluczone, że jest na tyle drobny, iż mógłby czyścić kominy. Jeśli nie można zagonić stajennych do sprzątnięcia, to może dałoby się zatrudnić tego chłopca do przesyłania wiadomości? Czy on ma tyle swobody? Czy sądzisz, że mogłabym uzyskać zgodę jego ojca, aby chłopak mógł, na przykład, jeździć konno? Trudno mi sobie wyobrazić, aby pan McCairn był w stanie zapewnić wszystkim koniom wystarczająco dużo ruchu.

Staruszka patrzyła na dziewczynę ciemnymi oczami bez wyrazu, lecz wyraźnie była zaskoczona tymi pytaniami. Żadna z poprzednich gospodyń nie pytała o takie rzeczy.

- Młodemu Ramseyowi wolno jeździć konno - mruknęła, patrząc podejrzliwie na Temperance. - Co ci chodzi po głowie?

Dziewczyna otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale je zamknęła. Lepiej nikomu się nie zwierzać. Miała zamiar poinformować

mować matkę, w co wpakował ją ten potworny człowiek, za którego się wydała. Kiedy Melanie O'Neil dowie się prawdy, niewątpliwie zabierze stąd córkę.

- Potrzebne mi pióro i papier - powiedziała, a że staruszka nie ruszyła się z miejsca, uniosła jedną brew i powtórzyła prośbę, nie podnosząc głosu, ale takim tonem, że kobieta szybko odwróciła się i wyszła z kuchni.

Pół godziny później wróciła i położyła na stole przed dziewczyną grubą stertę starego, ale doskonałej jakości papieru listowego, kałamarnicę z rżniętego szkła i, Boże dopomóż, gęsim pióro. Miała pisać gęsim piórem, przecież to już dwudziesty wiek!

Z westchnieniem Temperance sięgnęła po pióro i rzuciła przez ramię prośbę, aby staruszka znalazła jej coś do jedzenia. Cokolwiek.

Droga Mamo!

To sytuacja nie do zniesienia, zaczęła; a potem powoli, bo nie da się pisać szybko źle zaostrzonym gęsim piórem, dokładnie opisała, w co została wpakowana.

Ja nie jestem w tym dobra, myślę, że inni mają lepsze kwalifikacje.

Temperance wykorzystała przy pisaniu tego listu wszelkie doświadczenia, jakie zgromadziła w ciągu dwudziestu dziewięciu Lat życia, użyła wszelkich metod perswazji, jakie jej tylko przyszły na myśl, żeby przekonać matkę do zabrania jej ze wsi. Wykorzystała poczucie winy, łzy, błagania.

Konkludując, pisała na dwudziestej stronie, jestem absolutnie przekonana, że musisz mi przysłać pieniądze na powrót.

Z wyrazami miłości, Twoje jedyne dziecko, które bardzo Cię kocha,

Temperance.

Zapiecztowała list i dała go młodemu Ramseyowi z poleceniem, aby najszybciej, jak się da, dostarczył go jej matce w Edynburgu.

Temperance musiała przyznać, że konie były szybkie. I że Ramsey się nie oszczędzał. Po niespełna dwudziestu czterech godzinach dostała od matki odpowiedź.

Otworzyła list trzęsącymi się rękami, spodziewając się uwolnienia.

Moja Najdroższa Córko!

Skorzystaj z książki kucharskiej, którą Ci dałam na drogę. Mężczyźni zrobią wszystko dla dobrego jedzenia. Posyłam Ci ćwiartkę krowy, pół świni i parę innych rzeczy. Nie dawaj im jedzenia, dopóki nie przepracują dla Ciebie całego dnia.

*Z wyrazami ogromnej miłości,
Mama.*

Z listu wypadło pióro.

7

Cztery dni, pomyślała Temperance, zanurzając mopą w wiadrze. Przez cztery najgorsze dni w życiu myła i szorowała, aż jej ręce stały się szorstkie i podrapane.

- Bardzo potrzebujesz czegoś na wzmocnienie, co? - spytała pod koniec pierwszego dnia Grissel, służąca, obserwująca zmagania Temperance z kuchnią. Dziewczyna najpierw wzięła się do miotły, potem do mopa, a stare zaskorupiałe resztki zdzierła nożem.

Temperance nie odzywała się do nikogo ani słowem, wydawała tylko polecenia. Jej pierwszym i jedynym celem było uciec z tego okropnego miejsca i od tych paskudnych ludzi. Stajenni podśmiewali się z niej, jakby była najwspanialszym dowcipem, jaki w życiu widzieli. Dwie stare jak świat służące stały za jej plecami i przyglądały się, jakby była tu specjalnie dla ich rozrywki.

I niezależnie od tego, co mówiła Temperance, nikt nawet nie ruszył palcem, żeby jej pomóc w sprzątaniu brudnego, starego domu.

A Jamesa McCairna nie widziała od tego poranka, kiedy to obudziła się w jego łóżku.

- Może jest u Grace - powiedziała, wznosząc ramionami, jedna ze służących, jakby to nie było nic nadzwyczajnego. I choć dziewczyna całe dorosłe życie spędziła na pracy z upadłymi kobietami, nie mogła nic poradzić na to, że taka jawna rozwiązłość ją szokowała. A przecież podobno na wsi ludzie byli czystszy i umieli odróżnić dobro od zła!

Co z tą biedną kobietą, Grace, która została zmuszona do roli nałożnicy? Jakie nieszczęście sprawiło, że musiała się pogodzić z takim losem?

Drugiego dnia, który Temperance spędziła w domu Jamesa McCairna, przywieziono całą furę zaopatrzenia od matki, a wraz z nim bagaże z ubraniami dziewczyny. Chyba nigdy w życiu tak się nie ucieszyła jak na widok swoich kufrów, bo od chwili przyjazdu nosiła ciągle niemogący jakoś wyschnąć strój podróżny. Przybyły także trzy wielkie drewniane beczki z kruszonym lodem, w których zostały umieszczone opakowane w gazę i papier paczki. A także dwie paki warzyw i owoców, a nawet kilka butelek wina.

Oczywiście, wszyscy „pracujący” w domu McCairna zgromadzili się wokół furmanki i z ciekawością zaglądali do środka,

- Czy to wołowina? - zapytał od niechcienia mężczyzna o imieniu Aleck, jakby niezbyt go interesowało, co zawierają pakunki.

Temperance była już bardzo zmęczona i miała wszystkiego powyżej uszu, więc wyparowały z niej wszelkie dobre maniery.

- Jeśli chcecie dostać choć trochę, musicie mi pomóc - oświadczyła tonem wykluczającym jakąkolwiek dyskusję.

Natychmiast została odsunięta na bok przez trzech stajennych, którzy rzucili się do wyciągania wielkich pak z pojemników z lodem. Kufry dziewczyny zostały na furmance. Temperance stanęła przy nich, wzięła się pod boki i patrzyła wymownie na oddalających się mężczyzn. Niechętnie zawrócili.

Manus przesunął ciężki kufer na brzeg furmanki, pochylił się i wziął go na plecy. Skan i przerobienie pona.

- Dokąd to zanieść? - zapytał.

- Ona mieszka w sypialni królowej - mruknęła Eppie rozbawionym głosem.

Temperance osłupiała. Ten obrzydliwy stary pokój, jaki sobie wybrała po tej pierwszej nocy, miał być sypialnią królowej? Jakiej królowej? - zastanawiała się. Z jakiego stulecia?

Pozostali mężczyźni wzięli resztę bagaży i wnieśli je po schodach do brudnego pokoju, który wybrała sobie na sypialnię. Grissel mówiła, że pokojem gospodyni jest pomieszczenie znajdujące się przy kuchni, ale Temperance nie mogła tam zamieszkać, bo nie dość. że nie było w nim żadnych mebli, to brakowało jeszcze szyby w oknie. Znalazła na piętrze sypialnię, w której stało wielkie łóż z baldachimem, na które padła wieczorem, zbyt zmęczona, aby się zastanawiać, czy jest czyste.

- Jak dotąd tylko cztery zostały tak długo - zauważył Ramsey, kiedy wszyscy inni weszli do domu.

- Jakie cztery? - zainteresowała się.

- Gospodynie. Większość uciekała już pierwszego dnia. A kiedy ty wyjedziesz? - Chłopak był tak wysoki, że patrzył Temperance prosto w oczy.

- Jak wykonam moje zadanie - odpowiedziała bez namysłu i szybko zacisnęła usta.

- A więc naprawdę masz jakiś powód, żeby tu zostać? Masz zamiar...

- Więc pomóż mi. A jeśli zapytasz, czy zamierzam wyjść za pana McCairna, to rozłożę cię na obie łopatki!

Ramsey uśmiechnął się w taki sposób, że Temperance uznała, iż pewnego dnia może narobić mnóstwa kłopotów całemu tabunowi dziewcząt. Spojrzała na chłopaka zwięzonymi oczami.

- Ciekawa jestem, czy potraficie wyszorować kuchenną podłogę, czy też trzeba ją najpierw powalać końskim nawozem, zanim wy, szkoccy mężczyźni, będziecie w stanie ją umyć?

- Dom zawsze sprzątały tylko dwie służące. - Ramsey podniósł ręce takim gestem, jakby się poddawał.

- To musiało być bardzo dawno temu - ucieła Temperance i skierowała się ku domowi.

Do bagażu był dołączony kolejny list od matki, w którym Melanie informowała córkę, że za dwa dni przybędzie do niej panna Charmaine Edelsten.

Ona wie, po co przyjeżdża, i wie, że musi dochować sekretu. Sądzę, że jest dokładnie taka, o jaką mnie prosiłaś, pisała matka.

Temperance starała się sobie przypomnieć, o jaką kandydatkę na żonę prosiła dla nieznanego jej wówczas człowieka. A, tak! Miała być ładna, nie za mądra i niezbyt wykształcona. Teraz, patrząc na dom, dziewczyna miała nadzieję, że panna nie będzie także zbyt spostrzegawcza.

Przez następne dwa dni szorowała, myła i skrobała najlepiej, jak mogła. Wydawała polecenia trzem mężczyznom, dwóm starym kobietom i chłopcu i płaciła im przyslaną przez matkę wołowiną. Zdaje się, że Melanie miała rację, twierdząc, że tylko przez żołądek można skłonić mężczyznę, żeby się wziął do roboty.

Temperance myślała o tym. zeskrobując ostrzem siekiery zaskorupiałe resztki z kuchennego stołu. Może kiedy wróci do Nowego Jorku, wykorzysta te doświadczenia do zdobywania funduszy od co bardziej opornych mieszkańców miasta? A może wykorzysta tę technikę w stosunku do zdradzieckich mężów porzuconych kobiet?

Nagle przerwała skrobanie. A co z kursami kucharskimi dla kobiet z kamienic czynszowych? Może mogłyby nauczyć się, jak lepiej się utrzymać za te skromne środki, którymi dysponują? Zamyślona, wróciła do skrobania.

To osobliwe, że matka podsunęła jej pomysł z gotowaniem. Temperance nie wiedziała, że w pewnych sytuacjach matka może być pomocna. Od śmierci ojca, czyli od czasu, kiedy

miała czternaście lat, dziewczyna uważała, że Melanie O'Neil to osoba, która potrzebuje opieki, nigdy odwrotnie,

Kiedy nadszedł dzień przyjazdu panny Edelsten, Temperance zrobiła się nerwowa. Zdołała doszorować cztery pomieszczenia: kuchnię, hol wejściowy, jadalnię i małą sypialnię - na wypadek, gdyby młoda kobieta chciała tu przenocować. Oczywiście, liczyła na to, że ponieważ jedynym źródłem światła były świece, gość nie dostrzeże rzeczywistego stanu zniszczenia pomieszczeń.

A jednak teraz, kiedy pokoje były czyste, musiała przyznać, że jest dumna ze swoich dokonań i że stary dom także wydaje się bardziej dumny, odkąd przynajmniej jego część została wysprzątana.

Stojąc w progu holu wejściowego, Temperance położyła rękę na framudze. Spojrzała z zachwytem na sufit, na którym teraz można już było dojrzeć malowidło, przedstawiające wychylające się z chmur cherubiny.

- W tym domu można się zakochać - szepnęła z rozmarzeniem i szybko potrząsnęła głową dla otrzeźwienia. Miała zbyt wiele do zrobienia, żeby oddawać się rozmyślaniami o pięknie.

Przede wszystkim musi doprowadzić do spotkania panny Edelsten z Jamesem McCairnem i...

Kiedy dochodziła do tego punktu, miała pustkę w głowie. Co ona wie o miłości? Nigdy nie poczuła najmniejszych bodaj emocji, towarzyszących „zakochiwaniu się”, które najwyraźniej robiło z ludzi idiotów. Prawdę mówiąc, zupełnie nie rozumiała tego uczucia i sądząc po tym, co widziała, bynajmniej nie pragnęła go zrozumieć.

Niemniej musiała jakoś połączyć Jamesa McCairna z jego przyszłą oblubienicą, a skoro dobra kuchnia działała na stajenych, może podziała podobnie i na ich pana?

Niestety, Temperance nie miała bladego pojęcia o gotowaniu i, na ile mogła stwierdzić, nie mogła w tym liczyć na pomoc

obu służących, Uznała jednak, że nie może to być takie strasznie trudne, zwłaszcza że miała przecież pewne Wskazówki. Wzięła ofiarowaną jej przez matkę książkę kucharską panny Farmer, usiadła przy stole i, używając podarowanego przez Melanie pióra, wypisała menu, które Ramsey miał dostarczyć panu McCairnowi, niezależnie od tego, gdzie się on znajdował.

Zupa-krem z rzeżuchy

Potrawka z jagnięcia

Smażone ziemniaki

Duszone pomidory

Fasolka szparagowa i surówka z rzodkiewki

Szarlotka

Ramsey wrócił po godzinie i oznajmił, że McCairn przyjdzie na kolację po zmroku. Potem rzucił jej w ramiona śliczne jagniątko, które miał przewieszzone przez siodło.

- To na kolację - powiedział i odjechał na swoim wielkim koniu.

Temperance zerknęła na jagnię, które kilkakrotnie polizało ją po twarzy, i postawiła je na lśniących czystością kamieniach podwórza. Ale zwierzątko poszło za nią do kuchni. Kiedy spojrzało na nią wielkimi oczami, nalała mleka do miseczki i postawiła ją przed maleństwem.

Sięgnęła do swój egzemplarz menu na dzisiejszy wieczór, skreśliła „Potrawkę z jagnięcia” i wpisała „Łososia w sosie ogórkowym”, a potem wezwała Ramseya i posłała go po rybę.

Wreszcie zasiadła do studiowania przepisów.

Zanim słońce zaszło i James McCairn przybył na kolację, Temperance wpadła w ponury nastrój. Nieustannie zastanawiała się, gdzie podziewa się ta kobieta, którą matka miała przysłać.

Zobaczyła mieszkańców Midleigh i uciekła? Jeśli nigdy nie pokaże się tu żadna panna, to Temperance nie znajdzie żony dla McCairna i nigdy się stąd nie wydostanie! Spędzi życie wśród ludzi, którzy się z niej wyśmiewają. A może wrócić do Edynburga i wieść życie pod dyktando Angus McCairna?

Kiedy James wszedł do kuchni, zostawiając otwarte drzwi, przez które wpadł ostry powiew wiatru, wściekła się na niego.

- Zamknij drzwi! I dlaczego wchodzisz przez kuchnię? Nie wiesz, że jako przywódca klanu powinienes wchodzić frontowymi drzwiami?

- Wydawało mi się, że twierdziłaś, że nie pretendujesz do roli mojej żony - powiedział z rozbawieniem.

Dziewczyna nie mogła powstrzymać wybuchu śmiechu. Mimo fartucha miała na sukni mąkę i łuski łososia. Jednego była pewna: nie może udzielać lekcji gotowania.

James stał przez chwilę, mrugając, jakby nigdy nie widział własnej kuchni. Na środku wielkiego starego paleniska płonął ogień, a na stojącym pośrodku pomieszczenia dębowym, lśniącym czystością stole stał rząd wypełnionych jedzeniem garnków.

- Czy to ta kolacja, którą ci posłałem? - Wskazał na jagnię, śpiące spokojnie na ułożonej obok paleniska baraniej skórze.

- Mniej więcej. - Temperance pochyliła głowę, więc nie mógł dojrzeć wyrazu twarzy dziewczyny. Co to za gospodyni, która nie jest w stanie zarznąć zwierzęcia na obiad?

Kuchnia była olbrzymia, ale kiedy do niej wszedł, zdawała się kurczyć. Był zabłocony i miał na sobie stary obszarpany kilt, być może kobieta, która ma przyjechać - jeśli w ogóle się pojawi - uzna jego gołe kolana za romantyczne.

- Posiłek zostanie podany w jadalni - oznajmiła Temperance, odwróciła się do niego plecami, podniosła wazę z zupą i skierowała się do drzwi.

Postawiła ją na stole w jadalni i odwróciwszy się, zobaczyła,

że James McCairn stoi w drzwiach, tarasując przejście. Całkowicie osłupiała, gapił się na pokój z otwartymi ustami.

- Jak zdołałaś tego dokonać? - wykrztusił na widok czystości, srebrnych świeczników, pięknie nakrytego stołu i płonącego w kominku ognia.

- Pomogli mi stajenni - odpowiedziała szorstko i chciała wrócić do kuchni, ale mężczyzna zagroził jej drogę własnym ciałem.

- Dlaczego na stole jest tylko jedno nakrycie? I gdzie znalazłaś tę zastawę?

- Nie uwierzysz, jeśli ci powiem - mruknęła z rozdrażnieniem.

- Nie mam nic lepszego do roboty, więc mogę posłuchać. I nie chcę jeść sam. A przynajmniej nie potrawkę z jagnięciny - stwierdził spokojnie, patrząc na dziewczynę z góry.

Temperance odkryła nagle, jak bardzo pragnie z kimś porozmawiać. Odkąd przyjechała do tego upiornego domu, mówiła jedynie: daj mi to, zrób tamto, przesuń owo. I była zmęczona. Pragnęła ulżyć stopom i usiąść choć na chwilę. A jeśli ta idiotka w ogóle się pojawi, Temperance niewątpliwie zdoła się jakoś przed nią sprawiedliwić.

- Dobrze - powiedziała. - Zjem z tobą.

Za sekretarzykiem? - zapytał James, kończąc łososia.

- Zauważyłam, że spód sekretarzyka jest węższy niż wierzch, domyśliłam się więc, że musi tam być jakaś tajna skrytka. Młody Ramsey użył łomu. podważył deski i znaleźliśmy zastawę. To Wedgwood.

- Ma jakąś wartość? - zapytał, podnosząc do światła talerzyk na masło i pieczywo.

- To zależy od wzoru i od wieku. Te są w świetnym stanie, więc mogą mieć pewną wartość. Jak sądzisz, dlaczego zostały schowane?

James upił łyk wina, przysłanego przez matkę dziewczyny.

- Moja babka uwielbiała wydawać pieniądze. Kiedy byłem małym chłopcem, ojciec opowiadał nam, dzieciom, że kupowała różne rzeczy, a potem chowała je tak, żeby mąż ich nie znalazł. - Mocno zacisnęła wargi i wpatrzył się w przestrzeń.

- Miałam kiedyś taką przyjaciółkę. Skończyła trzydzieści pięć lat i nie wyszła za mąż, bo ojciec odrzucił jedenastu kandydatów do jej ręki, więc ona... Cóż, kupowała różne rzeczy.

- Wy, kobiety, macie swoje sposoby, żeby ranić nas, mężczyzn - mruknął z goryczą.

- My! - Temperance aż podskoczyła na krześle. - Gdybyś wiedział, jakie rzeczy widziałam, jakie rzeczy wy, mężczyźni, robiliście nam!

- Mogę przebić każdą historię, którą mi opowiesz. Jeden z moich przyjaciół ma jedenaścioro dzieci!

Dziewczyna czekała na rozwinięcie historii, ale James zabrał się do fasolki szparagowej i zamilkł.

- Tak?

- Miał wypadek, kiedy byliśmy dziećmi. Oszczędzę ci krwawych szczegółów, ale jest bezpłodny.

- Rozumiem. Jeśli powie ludziom, że to nie jego dzieci, będzie musiał wyjaśnić, skąd ma tę pewność. A jeśli pozwoli im wierzyć, że to jego potomstwo, będzie uchodził za niezłego ogiera! - Zerknęła na Jamesa i uśmiechnęła się.

- To dylemat, prawda? - Odpowiedział jej uśmiechem - Co byś zrobiła na jego miejscu?

- Gdybym była kobietą czy mężczyzną?

- A kim wolałabyś być? - Oboje się roześmiali.

W tym momencie rozległo się walenie do drzwi.

- Nareszcie! - wymknęło się dziewczynie. Rzuciła serwetkę na stół i powiedziała pospiesznie: - Ciekawa jestem, kto to może być o tej porze.

Przebiegła przez hol i otworzyła drzwi.

Na progu stała jedna z najpiękniejszych kobiet, jakie Tem-

perance w życiu widziała. Miała drobną twarzyczkę w kształcie, serca, duże niebieskie oczy i mały nosek nad pełnymi, nieco nadąsanymi ustami. Śliczne blond loczki wymykały się spod turkusowego kapelusika, idealnie dobranego kolorem do oczu nowo przybyłej. Kobieta miała bardzo drobne ciało o wąskiej talii, ale niezwykle wydatnym biuście. A na dodatek nie mogła mieć więcej niż osiemnaście lat. Była przepiękna i Temperance uznała, że żaden mężczyzna na świecie nie będzie w stanie się jej oprzeć.

Niestety, w tym momencie dziewczyna otworzyła swoje prześliczne usteczka i przemówiła.

- O, ty pewnie jesteś Temperance, a ja jestem Charmaine, ale wszyscy mówią na mnie czarująca, bo przecież jestem czarująca, a twój ojczym powiedział, że jesteś starą panną, ale jesteś ładniejsza, niż się spodziewałam, nawet mimo zmarszczek wokół oczu, a moja mama mówi, że jeśli nie będę mrużyć oczu i śmiać się za często, to nigdy nie będę ich miała, i właśnie dlatego zupełnie się nie śmieję, a poza tym rzadko coś mi się wydaje zabawne. Czy on tutaj jest, bo ja nigdy nie spotkałam nikogo szlachetnie urodzonego, a twoja matka mówi, że on właściwie nie jest szlachetnie urodzony, lecz u nas w Ameryce, skąd pochodzę, ale prawda, ty też jesteś Amerykanką, prawda, a więc czy on rzeczywiście jest taki okropnie przystojny. To bardzo, bardzo romantyczne, prawda? Woźnica musiał wziąć młotek do koła powozu, bo wyglądało na to, że coś nas tu uderzyło. Co jest na kolację? Choć jedzenie w tym kraju nie jest najlepsze... mam na myśli, że w domu mogę jeść, co mi się podoba. Czy nie sądzisz, że najmiłsze są śluby na wiosnę? Czy to możliwe, żeby król przyjechał na ślub? Czy on tu jest?

Przez dobrą chwilę Temperance nie mogła uwierzyć, że dziewczyna naprawdę przestała mówić.

- Chcesz wiedzieć, czy jest tu król? - upewniła się.

- Nie. - odparła wolno Charmaine, jakby uznała, że jej rozmówcy jest nieco przygłupia. - On. Jego lordowska mość. Lord James.

- Och... - Temperance czuła się tak, jakby wszystkie myśli zostały usunięte z jej mózgu, jakby miała kompletnie pustą głowę.

- Chciałabym go spotkać i zmusić, żeby mnie polubił. Zresztą wszyscy mężczyźni naprawdę ogromnie mnie lubią i twoja matka powiedziała, że jestem dokładnie taka, jak on chce. czy też jak ty chciałaś, żeby wyglądała jego żona. Nie jestem pewna, ale po ślubie nie chcę mieszkać w tym okropnym miejscu, więc chciałabym, żebyś mnie oprowadziła, zanim się z nim spotkam, żebym dokładnie wiedziała...

- Charmaine! - krzyknęła Temperance i z niepokojem zerknęła na drzwi, żeby sprawdzić, czy James jej nie usłyszał. - Pozwól mi mówić, dobrze? Nie zrozum mnie źle...

- Ja jestem czarująca, wszyscy tak twierdzą, ale zgadzam się, żebyś ty mówiła, bo jesteś o tyle ode mnie starsza, więc mogę udawać, że jesteś moją mamą. Zresztą jesteś do niej bardzo podobna, ale naprawdę powinnaś coś zrobić z tymi zmarszczkami przy oczach. Dam ci trochę kremu, który przywiozłam ze sobą. ale ty w twoim wieku powinnaś chyba używać takiego balsamu jak moja mama, bo ona mówi...

- Cicho! - syknęła Temperance. położyła rękę na drobnych plecach Charmaine i skierowała ją w stronę jadalni.

O czym, u licha, myślała matka, przysyłając tu taką odmłodzoną idiotkę? Jak niby jakikolwiek mężczyzna ma się zakochać w czymś takim?!

Ale potem przyjrzała się, jak dziewczyna chodzi, jak porusza biodrami poniżej wąziutkiej talii, i pomyślała, że jeśli uda jej się zmusić Charmaine do milczenia, to może się spodoba. A poza tym mężczyźni zawsze przedkładają urodę nad rozum, więc może nie ma się czym martwić?

Prowadząc Charmaine do jadalni, zerknęła w wiszące na ścianie lustro. Pożółkło, ale było na tyle czyste, że zobaczyła wyraźnie te linie w kącikach oczu, do których młoda panna z uporem wracała. Nudziara, pomyślała i przyspieszyła kroku.

żeby wejść do jadalni przed Charmaine. Spojrzała na nią i położyła palec na ustach, a potem otworzyła drzwi.

- Wygląda na to, że mamy gościa - powiedziała jasnym głosem. - Przedstawiam pannę Charmaine Edelsten. Lord James McCairn. Powóz panny Edelsten zepsuł się w pobliżu. Zobaczyła światło i przyszła do nas. Czy mogę zaprosić ją na kolację, podczas gdy jej ludzie będą reperować powóz?

Temperance nie wiedziała, czy Jamesowi przysługuje tytuł lorda, ale zabrzmiało to niezłe. Zauważyła, że nie może on oderwać oczu od gościa, a Charmaine na szczęście skromnie spuściła oczy i milczała.

- Oczywiście - powiedział James z entuzjazmem i podskoczył, żeby odsunąć dziewczynie krzesło.

Mnie nie odsunął, pomyślała Temperance ku własnemu zaskoczeniu, lecz szybko pocieszyła się myślą, że to bardzo dobrze, iż tak szarmancko się zachowuje w stosunku do Charmaine. Dodatkowe nakrycie stało już przygotowane na kredensie. Temperance była bardzo zadowolona, że znalazła piękny serwis Wedgwooda. Kiedy jednak podniosła pokrywę półmiska, odkryła, że nie ma już ani śladu łososia. Przygotowała porcje dla więcej niż dwóch osób i z przerażeniem zdała sobie sprawę, że siedząc i gawędząc, zjedli z Jamesem całą rybę.

- Ma pani ochotę na zupę? - zapytała Temperance i wzięła resztkę zupy do miseczki.

- Co panią sprowadza w nasze strony? - James odezwał się tym charakterystycznym tonem, którym mężczyźni zwracają się do pięknych kobiet.

Charmaine już otworzyła usta, żeby udzielić odpowiedzi, ale ubiegła ją Temperance.

- Krajobrazy! I historia! Panna Edelsten po prostu przepada za jednym i drugim. Prawda, panno Edelsten?

I znów Charmaine chciała odpowiedzieć, ale tym razem nie dopuścił jej do głosu James.

- Skąd wiesz, że pani interesuje się historią? Spotkałyście się już wcześniej? - Jego głos był pełen podejrzliwości.

- Spotkałyśmy się dopiero dzisiaj - odpowiedziała Temperance ze słodyczą i zgodnie z prawdą. - Pani opowiedziała mi wszystko o sobie, kiedy przez chwilę stałyśmy w holu.

- A więc, jeśli nie masz nic przeciwko temu, może by pani teraz opowiedziała to wszystko mnie. - Przeniósł wzrok na Charmaine i jego twarz złagodniała.

Panienka po raz trzeci otworzyła usta i po raz trzeci nie udało jej się odezwać.

- Panna Edelsten uwielbia historię klanów- Ja zresztą też. Może więc wybralibyśmy się jutro we trójkę na spacer i pokazał-byś nam poła bitew! - zawołała Temperance.

- O jakich bitwach mówisz? - Popatrzył na swą gospodynię, jakby oszalała.

- Sądziłam, że w całej Szkocji toczyły się walki. Klan przeciw klanowi, coś w tym rodzaju. Chyba gdzieś w pobliżu był Wilhelm Zdobywca?

- Nie. Nie było tu Wilhelma. Prawdę mówiąc, panno O'Neil, on walczył w Anglii! - James mówił mocno podniesionym głosem.

- Założę się, że panna Edelsten wiedziała o tym. Jest bardzo biegła w historii, prawda, panno Edelsten? -I nie dając dziewczynie szansy na udzielenie odpowiedzi, ciągnęła: - Sądzę, że jutro możesz nam, jako przywódca klanu, opowiedzieć o wszystkim, co się działo w tych okolicach i...

- Panno O'Neil, jeśli nie dopuści pani tej młodej damy do głosu, wsadzę panią na konia i odeślę z powrotem do wuja. Dzisiaj. Czy to jasne? - rzekł James spokojnie.

Temperance odetchnęła głęboko, usiadła na krześle i posłała mu słaby uśmiech.

- Panno Edelsten, proszę mi opowiedzieć o sobie. - Zwrócił się do dziewczyny.

- Ojej, nikt mnie nie nazywa panną, jestem Charmain i moja

mama twierdzi, że to dobrze dobrane imię, bo gdybym chciała, to mogłabym oczarować ptaki na drzewach, ale ja nie jestem pewna, czy chcę, bo ptaki potrafią być naprawdę przerażające, prawda. Nie wiem dlaczego, Temperance mówiła, że znam historię, bo ja nic o niej nie wiem, i chciałam sama się panu przedstawić taka, jaka jestem, bo co z tego, że pan jest lordem i w ogóle, ale przecież ma pan oczy i może mnie pan przejrzeć na wylot, to znaczy mój mózg a nie moje ubrania... Ojej, powiedziałam dowcip, a przecież nie mogę się śmiać, bo będę miała takie zmarszczki jak Temperance, a nie mogę do tego dopuścić, bo...

James odwrócił się, żeby spojrzeć na Temperance, lecz ona nie odważyła się podnieść na niego wzroku. Oczywiście, nie wiedział, że to ona poprosiła o wizytę tej młodej damy, nie miał też pojęcia, że to jej matka przysłała Charmaine, ale nie umniejszało to jej wyrzutów sumienia. Ja nie nadaję się na pokerzystkę, pomyślała Temperance, wpatrując się uporczywie w okno i wyraźnie unikając patrzenia na którekolwiek z nich.

- ...i naprawdę chciałabym obejrzeć to miejsce. Ojej, jak trudno mi się nie śmiać, kiedy powiem dowcip, bo mam takie poczucie humoru i moja matka twierdzi, że powinnam zapisywać to, co mówię, bo udaje mi się tyle dowcipów, ale...

Temperance odwróciła się, kiedy James wstał. Była pewna, że chce wyjść, ale on tylko otworzył okno na całą szerokość. Wydawało jej się, że w pokoju rzeczywiście jest duszno, lecz może dlatego, że miała problemy z oddychaniem.

- ...czy służba tytułuje cię lordem? Bo zastanawiam się, jak będzie się zwracać do twojej żony, bo jeśli służba pracuje w zamku... Ale to nie jest zamek, prawda? Ja nigdy nie byłam w zamku, ale czy nie sądzisz, że służba powinna się zwracać do twojej żony „pani lordowa”, a może uważasz, że... o Boże! Ty jesteś we mnie zakochany, prawda? Mnóstwo mężczyzn tak na mnie reaguje i...

Oślupiała, z otwartymi ustami, Temperance przyglądała się, jak James McCairn rzuca się na pannę Charmaine Edelsten,

porywa ją w ramiona i niesie w stronę otwartego okna. Żeby oddać jej sprawiedliwość, trzeba stwierdzić, że Charmaine umilkła tylko po to, aby nabrać powietrza. Może mężczyźni codziennie noszą ją na rękach i to dla niej nic nowego, pomyślała Temperance.

- ...ale moja mama mówi, że mężczyźni nic nie mogą na to poradzić, że się we ranie zakochują, bo ja jestem taka czarująca, że wystarczy, bym otworzyła usta, a mężczyźni natychmiast kochają mnie aż po grób, więc powiedziała, że spokojnie mogę zostać panią lordową czy damą lordową. czy jak tam się swoją żonę tytułuje, bo ja...

James wyrzucił Charmaine przez okno z równą obojętnością, jakby wyrzucał worek ziemniaków. Rąbnęła o ziemię z zaskakująco głośnym hukiem, jak na tak drobną osóbkę. Potem zamknął okno i zaciągnął ciężkie czerwone, adamaszkowe zasłony, z których wzbił się kurz.

Usiadł przy stole, jakby nic się nie stało, i spojrzał na Temperance.

- Chyba trzeba by uprać te zasłony, prawda?

Dostrzegła na jego ustach cień uśmiechu.

- Chcesz szarlotkę na zimno czy na gorąco? - zapyłała.

- Chcę ją zjeść w ciszy! - odpowiedział i oboje wybuchnęli śmiechem.

Droga Mamo!

Czarująca Charmaine nie sprawdziła się. Może udałoby Ci się przysłać kogoś równie ładnego, ale nie tak całkowicie głupiego i z odrobiną wykształcenia? I lepiej gdyby była choć trochę starsza.

*Twoja kochająca
Temperance*

8

Następnego dnia Temperance obudziła się przed szóstą z myślą, że powinna zapytać Jamesa, jakie cechy ceniłby w żonie.

Ta myśl nie przewróciłaby świata do góry nogami, ale na swój sposób była jednak rewolucyjna. Jej dotychczasowe doświadczenia sprowadzały się do tego, że należy w miarę możliwości trzymać mężczyzn z dala od kobiet. Miała do czynienia z mężczyznami, którzy przepijali swoje mizerne zarobki, porzucali żony i dzieci. Starła się znaleźć pracę dla kobiet, które były bite i obrzucane obelgami, a potem porzucane przez mężczyzn ich życia.

I nigdy nie przeszło jej nawet przez myśl, aby próbować połączyć przedstawicieli obu płci.

Ubierała się, nic odrywając oczu od własnych kufrów, byle tylko nie patrzeć na pokój. Ostatniej nocy słyszała odgłosy, podejrzenie przypominające chrobotanie ogryzających coś myszy. Nie chciała nawet w myślach użyć słowa „szczury”.

Teraz przynajmniej będę mogła śmiało spojrzeć w oczy kobietom z czynszowych kamienic, bo czymże jest ten dom, jeśli nie wielką rudera?

Włożyła sięgającą zaledwie do kostek wełnianą spódnice

(„To skandal!” - powiedziałyby matka), bawełnianą bluzkę z długimi rękawami, szeroki skórzany pas i solidne buciki do kostek, po czym zeszła na dół.

- Gdzie on spędza całe dni? - zapytała, wchodząc do kuchni. To zadziwiające, ale odkąd tu wysprzątała, kuchnia stała się centrum życia towarzyskiego. Ilekroć do niej weszła, zastawała jedną albo obie służące i przynajmniej jednego mężczyznę. Ramsey karmił jagnię z butelki. Nadał mu już imię Izaak, na cześć dziecka z Biblii, które nie zostało złożone w ofierze.

Dzisiaj dwie kobiety, dwóch mężczyzn i chłopiec otworzyli usta, żeby odpowiedzieć na zadane przez Temperance pytanie.

- Jeśli ktoś z was wymówi słowo „Grace”, to nie będzie obiadu.

Cała piątka zwiesiła głowy i zamknęła usta. Temperance w milczeniu policzyła do dziesięciu.

- Mówił mi, że pasie owce i łowi ryby. Gdzie on to robi?

Pięć pełnych ulgi twarzy zwróciło się w jej stronę. Odpowiedział Ramsey, siedzący przy stole z wiercącym się jagnięciem na kolanach.

- Na szczycie góry. Spędzi tam cały dzień. Ale ty nie możesz tam iść.

- Dlaczego? - zapytała, obawiając się nieco usłyszeć odpowiedź. „Ten McCairn”, jak go tu nazywano, najwyraźniej miał na swoim terenie władzę absolutną i mógł, na przykład, urządzić na tej górze orgie. Niewykluczone, że z Grace.

- Za trudna droga dla miastowej panienki - stwierdził Aleck.

Temperance uniosła ręce z niedowierzaniem. W życiu nie spotkała się z takimi uprzedzeniami jak tutaj. Ci ludzie wierzyli głęboko, że jeśli kobieta urodziła się w mieście, musi być całkowicie beużyteczna.

- Jestem pewna, że macie rację, ale jeśli pokażecie mi drogę, to wybiorę się na powolny, „miastowy” spacer w tamtą

stronę. Oczywiście, po przygotowaniu obiadu - powiedziała z uśmiechem.

Po upływie godziny zapakowała do płóciennego plecaka kornwalijskie paszteciki, pomarańcze i gliniany dzbanek z rozcieńczonym wodą winem. Kiedy siekała mięso i jarzyny, a potem zawijała je w ciasto, wszyscy w kuchni wpatrywali się w nią z zainteresowaniem, które starali się ukryć.

- Ramsey, jestem gotowa - oświadczyła o siódmej rano i włożyła plecak.

Kiedy wyszła na dwór, bez zdziwienia stwierdziła, że na podwórzu stoi, a właściwie nerwowo tańczy, osiodłany koń. I choć nikt nie wchodził do kuchni ani jej nie opuszczał, wszyscy zawsze zdawali się wiedzieć, co nowa gospodyni robi, a nawet, co zamierza.

Temperance pomyślała, że woli udusić się z ciekawości, niż zapytać, w jaki sposób dali sygnał, że koń ma być gotów do drogi. Poczekwała, aż Ramsey usiądzie w siodle i pomoże jej wdrapać się na koński grzbiet za swoimi plecami, po czym złapała się siodła i ruszyli.

Odkąd przybyła w nocy na ziemię klanu McCairna, nie oddalała się od domu, teraz więc z zainteresowaniem rozglądała się po okolicy. Kiedy Ramsey skierował wielkiego narowistego konia na wąską kamienistą ścieżkę, która po jednej stronie miała pionową skałę, a po drugiej przepaść, Temperance rozpaczliwie walczyła z pokusą, by wrzasnąć, że chce zsiąść!

- W mieście nie ma czegoś takiego, prawda? - Ramsey musiał wyczuć jej przerażenie, bo odwrócił się w siodle i uśmiechnął się do niej.

- Jest tam trochę wysokich domów - odpowiedziała, starając się, aby chłopak nie poznał po głosie, że jest śmiertelnie przerażona. Jeden fałszywy krok konia, i spadną w przepaść. Ale choć zaciskała ręce na siodle tak mocno, że aż zbiełały jej kostki, choć utkwiała spojrzenie w solidną skałę po prawej,

aby broń Boże nie spojrzeć w lewo, postanowiła nie dopuścić, żeby zawładnął nią strach.

- O, tam leży McCairn - powiedział cicho Ramsey i, ku przerażeniu dziewczyny, zatrzymał konia.

Musiła wziąć głęboki oddech, żeby zmusić się do spojrzenia w lewo, ale kiedy odważyła się to zrobić, na widok pięknego krajobrazu zapomniała o strachu.

U jej stóp leżała śliczna mała wioska, jak z obrazka w książeczce z bajkami dla dzieci. Po obu stronach wąskiej drogi, wijącej się w stronę podnóża góry, na której stali, rozlokowało się nie więcej niż dwadzieścia pomalowanych na biało, krytych strzechą domów. Z kilku kominów unosił się dym. Obok drogi biegały kurczaki. Kilka kobiet niosło koszyki, a dzieci bawiły się na ulicy.

Na tyłach wszystkich domów były ogródki, Temperance zobaczyła też stodoły i parę ogrodzonych zagród dla zwierząt.

- Jak tu pięknie - szepnęła. Potem spojrzała dalej i zauważyła, że tylko wąski pas ziemi łączy tę maleńką wioskę z resztą świata. Była jak wyspa pośród tych gór. U podnóża jednego stoku ta wioska, po drugiej walący się stary kamienny dom Jamesa McCairna, a pomiędzy nimi góra.

- Ta osada jest taka osamotniona. Czy dzieci wyjeżdżają stąd, kiedy dorosną?

- Tak - powiedział bardzo smutnym głosem Ramsey i popędził konia.

- Ale nie ty? - znów zapytała Temperance. Z niewiadomych przyczyn pytanie rozbawiło chłopca, jakby to był żart.

- Nie, ja nie. Wiesz - dodał po chwili - nie jesteś podobna do innych.

- Mam to uznać za komplement?

Wzruszył ramionami i zmusił konia do jeszcze szybszego biegu. Temperance uśmiechnęła się szeroko, mocniej chwytając się siodła. Chyba sam Bóg zabrania tym ludziom prawienia jej komplementów. To nieważne, że tak bardzo im się spodobała

czysta kuchnia, iż najchętniej w ogóle by z niej nie wychodzili, każdy z nich raczej by umarł niż powiedział: „Dobra robota, kobieto”.

Po, jak jej się wydawało, kilku godzinach jazdy chłopiec zatrzymał wierzchowca na szczycie góry i pomógł jej zsiąść z konia.

- Ten McCairn nie może zobaczyć konia lak wysoko.

- Dlaczego? - Temperance spojrzała na Ramseya, próbując utrzymać się na trzęsących się nogach.

Uśmiechnął się i ostrożnie zawrócił zwierzę, aby sprowadzić je na dół tą samą ścieżką.

- Zbyt niebezpiecznie dla jego niezwykniętych koni wyścigowych. Mogłyby spaść i kto by wystartował w wyścigu przeciw innym przywódcom klanów? Nie jesteśmy zbyt bogaci, ale wygrywamy wyścigi - oznajmił chłopak, a potem, ze złośliwym błyskiem w oczach, kopnął wierzchowca piętami i ruszył w dół urwistą, wąską ścieżką z prędkością, która zaparła Temperance dech w piersiach.

- Gdybyś był moim synem... - Pociągnęła się za ucho, bo niby jak można zmusić do posłuszeństwa takiego dużego chłopaka.

Przez chwilę stała bez ruchu, jakby próbowała się odnaleźć na tej łące, wśród wiosennych kwiatów i świergotu ptaków, wdychając czyste, świeże powietrze.

- Inaczej niż w mieście, prawda?

Aż podskoczyła na dźwięk głosu Jamesa, który stał zaledwie metr od niej. Przycisnęła rękę do piersi, żeby uspokoić mocno walące serce.

- Tak. zupełnie inaczej. Ale miasto także ma swoje zalety. Mamy teatr, operę i...

James odwrócił się na pięcie i odszedł. Temperance próbowała go dogonić, potykając się o kamienie i kępy trawy.

- Powiedz mi. McCairn, czy wszyscy Szkoci są tak grubiańscy, czy tylko mieszkańcy tej wyspy?

- Nie jesteśmy na wyspie - rzucił przez ramię. - Którego konia wziął ten chłopak?

- Konia? - Temperance nie chciała narazić Ramseya na kłopoty.

- Czy chcesz mnie przekonać, że przyszedłeś tu na piechotę?

- Nie wiem, dlaczego wy wszyscy myślicie...

James zatrzymał się i odwrócił, żeby spojrzeć na dziewczynę. Nie było sensu próbować go okłamywać:

- Duży, rudawy, z białą plamą na tylnej prawej nodze.

Kiwnął głową i ruszył przed siebie, a Temperance znów próbowała dotrzymać mu kroku.

- Po co tu przyjechałeś? Czego ode mnie chcesz? - zapytał.

Co miała powiedzieć? Że chce się dowiedzieć, jaka powinna być kobieta, która skłoniłaby go do oświadczeń, aby móc zamówić taką u matki i wreszcie się stąd wyrwać? Raczej nie.

- Po prostu nudziłam się i pomyślałam, że zobaczę to miejsce.

- Czy wszystkie Amerykanki są przekonane, że Szkoci są półgłówkami?

- Mam nadzieję, że tylko ja - rzuciła bez zastanowienia i przestraszyła się własnych słów, ale kiedy usłyszała jego śmiech, uśmiechnęła się. - Co robisz całymi dniami? Jesteś tu sam?

Zatrzymał się, żeby spojrzeć na dziewczynę i pytająco uniośł jedną brew.

- Po to tu przyszedłeś? Żeby być ze mną sama?

- Chciałbyś!

Roześmiał się i ruszył znowu.

Szła za nim, w dół małą doliną, potem znowu pod górę, aż na szczyt, gdzie usłyszała beczenie owiec. Kiedy zatrzymał się, rozejrzała się i stwierdziła, że cały południowy stok góry jest pełen owiec. Pomiedzy nimi uwijały się psy pasterskie. Dostrzegła też kilku mężczyzn, idących po stromym zbocz góry.

- Niestety, nie jesteśmy sami - powiedziała bardzo zmartwionym głosem. - Żadnej nadziei na gwałt!

Przez sekundę James patrzył na nią ze zdziwieniem, a potem odchylił głowę do tyłu i wybuchnął tak serdecznym śmiechem, że aż nabrzmiały mu żyły na szyi. On jest naprawdę piękny, pomyślała i gdyby należała do kobiet, które wdają się w romanse, byłby pierwszym, do którego by pobiegła.

Dwóch mężczyzn usłyszało śmiech. Zatrzymali się, żeby spojrzeć w górę. Temperance podniosła rękę i pomachała im, co ich wyraźnie zmroziło.

- Założę się, że nie mogą uwierzyć, że nie jestem Grace - powiedziała. James nie odezwał się, więc odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Patrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

- Za dużo plotkują - rzekł.

- Jeśli masz na myśli tę bandę leniwych gburów, pętających się wokół stajni i domu, to nie robią prawie nic innego, tylko plotkują. Czy przywódca klanu ma prawo chłostać swoich ludzi?

James roześmiał się znowu.

- Ależ wy, Amerykanie, macie o nas wyobrażenia! A teraz, skoro już tu jesteś, co masz zamiar robić?

- Nie sprzątać! - oświadczyła.

- Dobrze, to może mi pomożesz? - Poprowadził ją ścieżką w dół.

Za kępą krzaków leżała ciężko dysząca ogromna owca.

- Czy ona umiera? - zapytała dziewczyna i spojrzała na swego towarzysza.

- Nie umrze, jeśli zdołamy jej pomóc. Złap z tej strony, a ja z drugiej i może uda nam się ją uratować.

Przez chwilę nie rozumiała, co miał na myśli; wreszcie dotarło do niej, że owca rodzi.

- Może powinniśmy wezwać weterynarza?

- Jasne, a on przyśle nam rachunek. Nie, tutaj McCairn jest

weterynarzem. Jesteś gotowa? Trzymaj ją. Małe utknęło i muszę je obrócić.

Temperance nigdy by nie uwierzyła, że będzie kiedykolwiek przeżywać to, co jej się przydarzyło w ciągu następnej godziny. Kiedy James próbował włożyć rękę do kanału rodnego owcy, zorientował się, że są tam bliźnięta i nie ma miejsca na jego potężne ramię. Usiadł na piętach i spojrzał na Temperance.

- Nie ma miejsca dla mnie. Ty będziesz musiała to zrobić.

- Ja?! Ja nie mogę...

- Ściągaj tę elegancką bluzkę, żeby ci się nie pobrudziła, wsadź jej rękę do środka i wyciągnij te jagnięta. Jeśli tego nie zrobisz, cała trójka umrze.

- Mam zdjąć...

- No, już, kobieto, do roboty. W pobliżu nie ma nikogo, kto by cię podglądał.

- Ty tu jesteś. - Spojrzała na niego ponad ciężko dyszącą owcą.

- Myślisz, że nigdy nie widziałem kobiety bez odzienia? - Popatrzył na nią z niesmakiem. - Zresztą jak chcesz, możesz sobie umazać bluzkę krwią, ale weź się wreszcie do roboty, dziewczyno, i zrób to!

Może sposób, w jaki wymówił słowo "dziewczyno", sprawił, że posłuchała. Po tym, co powiedziała wczoraj czarująca Charmaine, Temperance chciała poczuć się młodziej niż matka osiemnastoletniej dziewczyny.

Najszybciej, jak mogła, rozpięła bluzkę, wyciągnęła ją ze spódnicy i położyła na krzaku. Przelotnie pomyślała, że na szczęście naraziła na koszty tego paskudnego Angusa McCairna i właśnie ma na sobie prześliczny gorsecik. Staniczek był biały, przymarszczony i z wierzchu ozdobiony uroczymi, ręcznie haftowanymi pączkami kwiatów.

- Co mam robić? - spytała, podchodząc do owcy.

Po czterdziestu pięciu minutach ciężkiej pracy udało jej się obrócić maleńkie jagnię wewnątrz ciała matki. Co kilka minut

macica owcy kurczyła się gwałtownie, ściskając rękę Temperance lak mocno, że dziewczyna miała w oczach łzy bólu.

- Dobrze sobie radzisz - powiedział James miękko. Musiał być bardzo przejęty, bo Temperance usłyszała, że mówi z mocniejszym szkockim akcentem niż normalnie. Położył dłonie na ramionach dziewczyny i masował je, kiedy skurcze owcy stawały się coraz silniejsze. - Odpręż się. Oddychaj - szeptał jej wprost do ucha.

Kiedy skurcz ustępował i Temperance odzyskiwała czucie w ręce, mówił jej, co ma robić.

- Staraj się wymacać nóżkę. Masz ją? Teraz ciągnij. Nie, nie zrobisz jej krzywdy. Ona teraz tak cierpi, że nie wie, co robisz. Tak, dobrze. Ciągnij. Teraz powoli. Ciągnij znowu. Teraz mocno!

Nagle jagnię wysunęło się z ciała owcy wprost na kolana Temperance. Było mokre, zakrwawione i pokryte warstwą śluzu, ale dziewczyna pomyślała, że nigdy nie widziała czegoś równie pięknego. Trzymając na rękach maleńkie stworzonko, spojrzała na Jamesa z zachwytem.

- Jest jeszcze jedno - powiedział, uśmiechając się. - Wyciągnij je. potem je wytrzymamy i spróbujemy namówić matkę, żeby się nimi zajęła.

Wydobycie drugiego jagnięcia było o wiele łatwiejsze, ale Temperance wyczuła, że skurcze są o wiele słabsze, i spojrzała na Jamesa alarmująco.

- Po prostu wyciągaj. Matką zajmiemy się później.

Po kilku minutach kolejne jagnię leżało na kolanach Temperance. James zerwał pęki trawy i starał się wytrzeć jagnięta. Dziewczyna bez zastanowienia ściągnęła z krzaka białą bluzkę i zaczęła wycierać drugie maleństwo.

Jagniątko Jamesa, wiedzione instynktem, podeszło do matki, aby ją ssać, ale owca leżała bez ruchu i nadal ciężko dyszała.

- Umiera. Szkoda, że ci się to przytrafiło przy pierwszym porodzie - powiedział miękko do Temperance.

- Przy moim pierwszym porodzie u owcy - powiedziała z naciskiem, postawiła swoje jagnię koło siostry i położyła rękę na wydatnym brzuchu owcy. - Trzykrotnie musiałam odbierać porody u kobiet. Raz przykleiło się łożysko i położna naciskała i naciskała na brzuch, aż... - Położyła jedną rękę na drugiej i naparła na brzuch owcy.

Pracowała z taki wysiłkiem, że musiała zamilknąć. James odsunął na bok jagnięta, ukląkł obok dziewczyny i zaczął jej pomagać. Po kilku minutach z owcy wyszło łożysko. James i Temperance usiedli z boku i patrzyli. Przez chwilę wydawało się, że zwierzę przestało oddychać; potem otworzyło oczy, uniosło łeb i wyprostowało nogi.

- Ona chce wstać! - zawołał James z triumfem w głosie.

Zerwali się z kolan i pomogli owcy się podnieść. Przez chwilę chwiała się na nogach, a potem odbiegła z jagniętami u boku.

- Niewdzięcznice! - zawołała roześmiana Temperance.

James stał kilka kroków od niej, trzymając w ręku coś, co niegdyś było czystą białą bluzką.

- Mówiłam ci, że nie powinnam jej zdejmować. I w czym ja teraz wrócę na dół? - spytała z uśmiechem na ustach i wzięła ostrożnie w dwa palce zakrwawiony materiał.

Mężczyzna, nadal z uśmiechem na ustach, zdjął własną koszulę i wystawił nagą pierś na wiatr. Temperance włożyła męską koszulę i wybuchnęła śmiechem, bo mankiety zakrywały jej czubki palców, a poły sięgały do kolan. James podniósł jej rękę, oderwał rękaw i obwiązał nim talię dziewczyny. Kiedy zabierał się do drugiego rękawa, jego wzrok padł na leżący na ziemi plecak.

- Jest tam coś do jedzenia?

- Kornwalijskie paszteciki. Są...

- Nawet w tak zapadłej dziurze jak Szkocja słyszeliśmy o takiej potrawie. Chodź, znam dobre miejsce na posiłek.

Bez wahania pobiegła za nim, kiedy długimi krokami oddalał się od zbrocza, na którym mężczyźni pilnowali owiec.

Na skraju góry rosło stare drzewo, wokół którego leżały piekielnie ostre kamienie. James szedł trochę w dół i wyciągnął ramiona. Temperance chciała podać mu rękę, ale nie pozwoliła jej schodzić.

- Skacz, złapię cię. Tu jest zbyt stromo, żebyś zeszła w tej spódnicy.

Miała zamiar powiedzieć, że to absurd, ale nagle stwierdziła, że jej ciało niejako bez udziału woli, za to z pełnym zaufaniem leci w powietrzu wprost w ramiona Jamesa. Złapał ją w tali, okręcił i postawił na ścieżce. A raczej na czymś w rodzaju ścieżki, co miało tylko piętnaście centymetrów szerokości. Jeden fałszywy krok i spadłaby w przepaść.

- Jeśli się boisz, złap mnie za pasek - powiedział i ruszył w dół.

- Jesteś nagi do pasa, a ja mam cię złapać za pasek! Nic dziwnego, że nie chcesz się żenić, jeśli do wszystkich dziewcząt w okolicy występujesz z takimi propozycjami.

Uśmiechnęła się, kiedy usłyszała szczery śmiech mężczyzny. Musi przestać wygadywać takie wyuzdane rzeczy! Ale, prawdę mówiąc, czuła taką ulgę, że jest z mężczyzną, który nie błaga jej, żeby rzuciła wszystko, co kochała robić, i za niego wyszła! Podejrzewała niekiedy, że stanowi dla nich takie wyzwanie jak wspinaczka na najwyższą górę. Ile to już razy słyszała: „Rzuć to wszystko i zostań moją żoną, matką moich dzieci”?

Ponieważ wszyscy mężczyźni najwyraźniej zmierniali do tego samego, Temperance musiała powstrzymać się od nieco frywolnych przekomarzanek. Przynajmniej w ich obecności. Ale teraz mogła sobie na nie pozwolić. James McCairn był mężczyzną, przy którym mogła bez żadnych obaw śmiać się do woli. W rezultacie z każdą chwilą czuła się swobodniej w jego towarzystwie.

Zatrzymał się tak nagle, że musiała oprzeć ręce na jego nagich plecach, aby utrzymać równowagę. Jaką on ma ciepłą skórę, pomyślała i niechętnie odsunęła rękę.

- O czym myślisz? - zapytał, odwracając się w jej stronę.

Temperance oparła się plecami o ścianę skalną i rozglądała. Miała *przed oczami ten sam oszałamiający* widok, który pokazywał jej wcześniej Ramsey. Poniżej była maleńka wioska. Po lewej dostrzegła coś, co wyglądało na małą jaskinię.

- Jak tu pięknie - szepnęła szczerze.

W następnej chwili James zniknął za rogiem, a ona, nie tracąc czasu, pospieszyła za nim. To rzeczywiście była jaskinia. Miała prawie dwa metry głębokości i dwa i pół metra szerokości. Wewnątrz było łóżko z surowych desek, pokryte owczymi skórami, i kamienny krag, w którym palono niejedno ognisko. Kiedy spojrzała na mężczyznę, miał wyraz twarzy chłopca, któremu bardzo, ale to bardzo zależy na tym, aby pochwalono jego tajemną kryjówkę.

- Czyściej tu niż w domu - stwierdziła poważnie.

James uśmiechnął się, położył plecak na ziemi i rozłożył obok owczą skórę.

- Usiądź i opowiedz mi wszystko o sobie.

- No więc - zaczęła, a oczy zabłyśły jej figlarnie, kiedy obserwowała swojego towarzysza myszkującego w plecaku - moja mama twierdzi, że *jestem* absolutnie cudowna, ale ja i tak o tym wiem, bo wszyscy chłopcy mi to mówią, i dlatego chcę wyjść za lorda i zostać księżniczką i...

James wyjął pasztecik z plecaka, oparł się na łokciu i szeroko uśmiechnął.

- Chyba nigdy dotąd przy żadnej kobiecie nie śmiałem się tak często jak przy tobie - powiedział zamyślony.

Temperance odzyskała nagle poczucie rzeczywistości. Byli całkiem sami w niewielkiej jaskini, a James był półnagi...

- Dlaczego właściwie przyjechałaś tutaj? - zapytał, patrząc na nią zmrużonymi oczami.

- Ty potrzebujesz gospodyni, a ja pracy - odparła zadowolona, że może oderwać myśli od jego nagiego ciała.

Odwrócił głowę w stronę wejścia do jaskini i spojrzał na wioskę.

- Jesteś tak samo gospodynią jak ja księdzem. Co dokładnie powiedział ci o mnie mój stryj? Czego chce ode mnie tym razem? Może myślał, że twoja uroda opęta mnie do tego stopnia, że po prostu będę musiał się z tobą ożenić?

- Z całą pewnością nie! - zawołała o wiele za szybko.

- Ale chodzi nie tylko o to, żebyś wysprzątała mój stary dom. Nie, nic nie mów - powstrzymała ją, kiedy otworzyła usta, żeby odpowiedzieć. - Lubię zagadki. W tym miejscu jest piekielnie mało powodów do rozmyślań. A więc co mogło zmusić Amerykankę z wielkiego miasta do przyjazdu do takiej zabitej dechami dziury w Szkocji i szorowania podłóg? Nie chodzi o wysokogórski romans, prawda? O powrót do życia u boku przywódcy klanu czy coś w tym rodzaju?

- Ani trochę. - Temperance spojrzała na swój pasztecik z wołowiną, cebulą i ziemniakami. Nie powinna co prawda się chwalić, ale był pyszny. Może jednak nie jest takim antytalentem do gotowania, jak myślała.

Po wielu dniach poczucia, że nikt się nią tu nie interesuje, dziewczynie wydawało się, że słuchanie, jak James próbuje rozwiązać jej zagadkę, jest najciekawszą rozmową, w jakiej brała udział od chwili przyjazdu do Szkocji. Ledwo powstrzymywała się od śmiechu, kiedy mężczyzna przyglądał się jej badawczo i próbował złożyć w logiczną całość strzępki informacji o niej.

- Może coś ci podpowiedzieć? - Słowa padły z jej ust, zanim zdążyła je zdąwić.

- Ha! Jeśli kiedyś przyjdzie taki dzień, że nie zdołam

przejrzeć zamiarów kobiety, to będzie to dzień, w którym się poddam.

Odwróciła się, żeby ukryć uśmiech; potem znów spojrzała na Jamesa. I to był błąd. Miał na sobie tylko kilt, szeroki, skórzany pas i miękkie buty, sięgające do pół łydki. Pomyślała, że bezpieczniej będzie jednak wpatrywać się w wioskę.

- Mógłbyś mi powiedzieć, co jest między tobą a stryjem? Wydaje się, że z jednej strony naprawdę mu na tobie zależy, a z drugiej robi rzeczy, których nienawidzisz.

James usiadł i pochylił się nad Temperance, żeby sięgnąć do plecaka. Dziewczyna odkryła, że nie może oddychać, kiedy on jest tak blisko. Teraz będę już mogła powiedzieć kobietom, że wiem, co to znaczy pożądać mężczyzny, pomyślała. Ale muszę także mieć prawo wyznać im z podniesionym czołem, że udało mi się zachować kontrolę nad własnymi zmysłami.

- ...i małżeństwo. - Usłyszała głos Jamesa.

- Przepraszam, nie słyszałam, co mówiłeś. — Uświadomiła sobie nagle, gdzie jest, i postanowiła nie przenosić się co chwilę myślami do Nowego Jorku.

- Mówiłem, że stryj postanowił mnie ożenić, a ja nie mam na to najmniejszej ochoty.

- A właściwie dlaczego? - Odwróciła się do niego, bo ciekawość okazała się silniejsza od zaniepokojenia rozbudzonymi zmysłami.

- Kiedy człowiek się żeni, traci wolność. Ona zaraz chce, żebyś wracał co wieczór do domu na kolację. Chce, żebyś... żebyś jeździł z nią na zakupy do Edynburga! - Powiedział to takim tonem, jakby był ciężko chory.

Temperance nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

- Och, ty mój biedny, umęczony człowieku. A czego ty od niej oczekujesz? Żeby łąziła z tobą po górach. i odbierała porody u owiec?

- Tak - odpowiedział tak cicho, że ledwo usłyszała.

Kiedy spojrzała mu w oczy, były tak ciemne i pełne namiętności, że z trudem odwróciła od nich wzrok.

- Tylko się we mnie nie zakochaj, McCairn. bo zostaniesz ze złamanym sercem - odezwała się lekkim tonem. - Twój stryj dobrze mi płaci za tę pracę i jak tylko zbiorę dość pieniędzy, wracam do Nowego Jorku. Mam tam do wykonania ważne zadanie. Ludzie mnie potrzebują.

James w odpowiedzi uśmiechnął się do niej tak, że poczuła, jak strużki potu spływają jej między piersiami.

- Nie chcę się z tobą ożenić... chcę cię znowu mieć w łóżku.

- Ty, ja i Grace? Czy nie będzie odrobinę za ciasno? - odparła bez zastanowienia.

James wybuchnął śmiechem i znowu oparł się na łokciach.

- Wiesz, chyba cię polubiłem. Nie jesteś taka jak inne kobiety. Dobrze, a więc powiedz, czego tak bardzo chciałaś się ode mnie dowiedzieć, że aż przyszłaś tu, na górę?

To nieomal obezwładniło Temperance. Był za spostrzegawczy, żeby można było zbyt wiele przed nim ukryć. Uznała, że im będzie bliższa prawdy, tym lepiej.

- Nie wiem, podobnie jak ty. dlaczego stryj chce cię ożenić. Właściwie tylko raz rozmawiałam z nim o tym. Powiedział, że jeśli zostanę twoją gospodynią na pół roku. na lalo... - Zawahała się, bo prawdę mówiąc. Angus nie wyznaczył jej żadnego terminu, i to ją przerażało, bo co będzie, jeśli przez dziesięć lat nie znajdzie Jamesowi żony? - Jeśli zostanę przez pół roku, to opłaci mi podróż powrotną do Stanów, a nawet da mi dotację na jedno z moich przedsięwzięć.

- Jakich przedsięwzięć?

- Pomagam kobietom w nędzy.

- Takim jak ty? Takim nędzarkom, że zgadzasz się dla nich na pracę sprzątaczkę?

Kiedy odwróciła się do niego, w jej twarzy była niekłamana wściekłość.

- Twój stryj jest podłym, zakłamanym oszustem, który nie chce zrozumieć ani nawet wysłuchać powodów, dla których...

Temperance szeroko otworzyła oczy z przerażenia.

- Fakt, jest taki, a nawet jeszcze gorszy. Nie możesz mi powiedzieć niczego, czego bym już 'wcześniej o nim nie wiedział. Ale co on tobie zrobił?

- Z jego słów wynikało, że czeka mnie tutaj wspaniała praca: przywódca klanu i duży dom na wsi. Sądziłam, że będę nadzorować pracę licznej grupy służących, co zajmie mi kilka godzin dziennie.

- A tymczasem dostałaś nas! - powiedział James rozbawionym głosem.

- No cóż, utrzymujesz stajnie w takiej czystości, że na dom...

Wzruszył ramionami i sięgnął po kolejny pasztecik

- Dom jest bez znaczenia, konie są ważniejsze, bo co roku wygrywają dla mnie wyścigi i nagrody. Po co mi duży dom? Mieszkam tutaj.

- Ale gdybyś się ożenił...

- Jeden raz w zupełności wystarczy!

- A, teraz rozumiem. - Na twarz Temperance powoli wypłynął uśmiech. Znowu spojrzała na wieś w dolinie, przyciągając kolana do piersi. - Teraz już wszystko rozumiem. Raz zawiodłeś się w miłości i teraz gardzisz wszystkimi kobietami. Chyba już czytałam tę książkę.

James nie odpowiedział, więc odwróciła się w jego stronę. Patrzył na nią dziwnym wzrokiem.

- Nie zgadzacie się z moim stryjem, prawda? On nie lubi kobiet, które trzeźwo patrzą na życie.

Roześmiała się.

- Nie, nie dogadujemy się. A teraz opowiesz mi o swojej żonie?

- Nie - rzucił. - Domyśliłaś się wszystkiego, więc po co zawracać sobie głowę.

Temperance miała ochotę ugryźć się w swój niewyparzony

język. Gdyby go grzecznie spytała, może powiedziała by jej o swoim małżeństwie coś, co mogłaby wykorzystać.

- A dlaczego stryjowi tak zależy na twoim ożenku? Chodzi o spadkobiercę?

- O, tak, niewątpliwie toczy się ostra walka o to, kto przejmie tę posiadłość po mojej śmierci! - Roześmiał się.

- Więc dlaczego on tak uporczywie dąży do twojego małżeństwa? - nie ustępowała.

- Myślę, że stryj Angus po prostu lubi śluby. Napisał mi, że ostatnio znów się ożenił. Nie znam jej, ale on twierdzi, że to najwspanialsza z jego żon, bardzo miła kobieta, o łagodnym charakterze. Angus lubi takie kobiety.

- A jakie ty lubisz? - rzuciła.

- Te, które nie są wścibskie! - padła błyskawiczna odpowiedź. - Muszę już wracać do owiec.

Zaczął się podnosić, a Temperance nie wiedziała, co wymyślić, aby go zatrzymać. Nie mogła przecież powiedzieć, że nie wolno mu wyjść, bo ona nie dowiedziała się jeszcze tego, co chciała wiedzieć.

- A jaka jest Grace? - zapytała, wstając.

- Dlaczego tak się nią interesujesz?

- Nie interesuję się. Po prostu często słyszę jej imię i sędzę, że musisz ją kochać, skoro... skoro...

Stał już przed jaskinią, w pełnym słońcu.

- Chyba ludzie za dużo gadają, a ty za dużo słuchasz. Będziesz mi przynosić obiad codziennie?

- A dasz mi pomoc przy porządkowaniu domu? Nie mogę sobie poradzić z dziurawym dachem i z kurczakami w sypialniach.

- A dlaczego tak ci zależy, żeby ten dom był czysty? Czemu nie możesz po prostu brać od mojego stryja pieniędzy i spokojnie odsiadywać swojego półrocznego wyroku?

Co na to odpowiedzieć? Że każda przysłana przez matkę potencjalna panna młoda odwróci się i ucieknie z krzykiem na widok tego obrzydliwego domiska?

- Angus McCairn jest zdolny do przysłania kogoś na inspekcję, żeby sprawdzić, jak się wywiązują ze swojej pracy.

- Wątpię. I myślę, że sama nie wierzysz, że to zrobi. - James mówił cicho, patrząc na nią z namysłem.

Temperance musiała odwrócić się, żeby ukryć rumieniec na twarzy. Miała świadomość, że domyśla się, iż ona coś ukrywa, i próbuje dojść do tego. o co chodzi.

Szła za nim wąską ścieżką; pomógł jej wspiąć się na strome zbocze. Wreszcie stanęli pod starym drzewem.

- Idź prosto tą wąską ścieżką, nic schodź z niej, a doprowadzi cię do wioski. Potem skręć w lewo, i dojdiesz pod dom.

- A co z twoją koszulą? - zapyłała. Był półnagi, a ona wyglądała dziwacznie w jego koszuli do kolan.

- Mam drugą - odpowiedział, wskazując głową górę. - A teraz idź, zabrałaś mi już dość czasu.

- A ty mnie - odparła, niemile zaskoczona jego zachowaniem. Szybko się odwróciła i zaczęła schodzić ze wzgórza, zastanawiając się przez całą drogę nad stosunkiem Jamesa i jego stryja do małżeństwa. Czy chodziło o pieniądze? Jej doświadczenia, wyniesione z domów czynszowych, podpowiadały, że chodzi zwykle o pieniądze albo o seks. Albo o jedno i drugie. Co więc stało za naleganiem Angusa, aby bratanek się ożenił?

- Dowiem się! - szepnęła na głos i zaczęła układać w myślach list do matki.

Kiedy jednak wreszcie zeszyła stromą ścieżką do stóp góry i spojrzała na rozwidlenie dróg, wszystkie myśli o matce wywietrzały jej z głowy. Na lewo było brudne domostwo, które wymagało miesięcy pracy, aby doprowadzić je do stanu używalności. Na prawo była wieś. Czy w tych chatkach żyły kobiety, które robiły na drutach swetry, sprzedawane później w Edynburgu? Czy mogła dowiedzieć się od tych ludzi czegoś, co później wykorzystałaby w Nowym Jorku?

9

Kiedy Temperance znalazła się nieopodal drogi wiodącej do wsi, stanęła. Uświadomiła sobie, że w tym stroju, w koszuli Jamesa na grzbiecie, lepiej nie paradować po głównej ulicy. Nie miną dwie sekundy, a wszyscy mieszkańcy McCairn zaczną plotkować, kim ona jest i co tu robi. I co wcześniej robiła z Jamesem.

- A co mnie to może obchodzić! - mruknęła, ale zeszła ze ścieżki i ruszyła w stronę skał, które, jak wiedziała, schodziły do morza. Może spacer nad wodą rozjaśni jej w głowie.

- Znalazłam cztery! - usłyszała dziewczęcy głos, kiedy tylko weszła między skały.

Spojrzała na dół i zobaczyła wysoką, szczupłą kobietę i nastoletnią dziewczynkę, na plaży tuż przy linii wody.

Kiedy Temperance przyjrzała się kobiecie, poczuła się jak w domu. Rozpoznała jej sposób poruszania się, charakterystyczne pochylenie głowy. Takie były „opuszczone kobiety panny O'Neil", jak nazywały je gazety.

- Witajcie! - zawołała, spiesząc schodząc w dół, jakby zobaczyła starych przyjaciół.

Dziewczynka podbiegła do matki, nie odrywając zdziwionego spojrzenia od zjawiającej się nagle nieznajomej.

- Jestem Temperance O'Neil, nowa gospodyni w tym... w tym domu - przedstawiła się, wyciągając rękę na powitanie. Ale kobieta stała bez ruchu i tylko na nią patrzyła.

- Wiemy, kim jesteś - szepnęła i zasłoniła sobą córkę, jakby obca chciała odebrać jej dziecko.

- A ty jak masz na imię? - Temperance uśmiechnęła się do dziewczynki.

Mała nie odpowiedziała, wspięła się na palce i szepnęła coś na ucho matce, która była przystojną kobietą, ale o cerze zniszczonej przez warunki atmosferyczne. Za pięć lat będzie stara.

- Moja córka pyta, dlaczego masz na sobie koszulę McCairna.

- Pomagałam mu odebrać poród owcy i moja bluzka pobrudziła się krwią, więc oddał mi swoją koszulę. - Temperance uśmiechnęła się, ale żadna nie odpowiedziała jej uśmiechem.

- Jestem Grace, pewnie już o mnie słyszałaś. - Kobieta była zażenowana; mocno zacisnęła zęby.

Temperance miała ogromne doświadczenie w tego typu sytuacjach. Wszystkie kobiety z czynszówek były pewne, że skoro ona jest „dama”, to będzie je osądzać i potępiać. Uśmiechnęła się szeroko.

- O, tak. Nie mówiono mi niemal o niczym innym. Grace to, Grace tamto, i tak w kółko, przez cały dzień.

Wrogość zniknęła z twarzy kobiety; zastąpiło ją zacięciem.

- A powiedzieli ci, że ja...

- Że jesteś przyjaciółką McCairna? Owszem - żywo powiedziała Temperance - Czy on się wami opiekuje? Jeśli nie, to ja mogę wam trochę pomóc. Dał wam przyzwoity dom? Ciepły? Macie dość jedzenia?

- Ja... - wybełkotała kobieta.

- A może ty wiesz, dlaczego on nie chce się żenić?

Kobieta przez chwilę gapiła się na Temperance okrągłymi oczami, mrugając powiekami, potem uspokoiła się i zdawała się coś rozważać.

- On nie ma czasu, żeby ze mną rozmawiać - powiedziała w końcu.

Temperance roześmiała się, Grace odpowiedziała jej uśmiechem; najwyraźniej nieczęsto się śmiała.

- Co masz w tym wiaderku? - Temperance zwróciła się do dziewczynki. - Czy to coś dobrego do jedzenia?

- Chcesz zobaczyć? - cicho zapytała Grace.

- Tak. Bardzo bym chciała. I chciałabym usłyszeć wszystkie plotki. A w rewanżu mogłabym opowiedzieć coś o mężczyznach z tego domu.

- O jakich mężczyznach?

Grace i jej córka ruszyły przed siebie; Temperance dotrzymywała im kroku.

- O wszystkich, od McCairna poczynając. Muszę ich przepuścić, żeby mi pomogli wysprzątać ten wielki stary dom. A McCairn mówi, że tylko konie zasługują na jego uwagę. Możecie mi coś poradzić?

- A dlaczego chcesz wysprzątać ten dom? - cicho zapytała Grace.

- Można ci zaufać? Umiesz dochować tajemnicy? - Temperance zatrzymała się.

- Mam pewne sekrety, które zabiorę ze sobą do grobu. - Ładna twarz Grace wyglądała bardzo poważnie.

Sukces Temperance w lwiej części polegał na jej umiejętności oceny kobiet. Nie należała do ekspertów, jeśli chodzi o mężczyzn, ale w kontaktach z kobietami była niemal jasnowidząca. Musiała taka być, skoro wybrała sobie ten rodzaj pracy. Na przykład, musiała ocenić czy kobieta naprawdę pragnie zerwać z prostytutką, czy też chce tylko wyciągnąć od niej pieniądze.

Teraz, patrząc w zatroskane oczy Grace, wiedziała, że ta jest zdolna do przyjaźni.

- Kochasz go? - zapytała, bo wiedziała doskonale, że kiedy kobieta mówi, że jest zakochana, to nic się nie da zrobić.

Grace tylko się uśmiechnęła.

- To dobrze, bo mój sekret polega na tym, że próbuję znaleźć mu żonę. Bóg jeden wie, dlaczego jego stryj koniecznie chce, żeby bratanek się ożenił, ale najwyraźniej piekielnie mu na tym zależy. A ponieważ jego stryj ożenił się z moją matką i przejął pieczę nad pieniędzmi, które zostawił mi ojciec, małżeństwo McCairna stało się ważne także i dla mnie. Ty znasz go najlepiej. Powiedz, co on ceni w kobiecie?

- On chce kogoś, kto nie będzie zwracał mu głowy swoimi problemami - odpowiedziała bez namysłu Grace, a Temperance wyczuła nutę goryczy w jej głosie.

- Rozumiem. To chyba znaczy, że nie dał ci przytulnego domu z pełną spiżarnią.

- Hm - mruknęła Grace w odpowiedzi i wskazała samotną chatkę w połowie wysokości góry. - To był kiedyś szałas pasterski.

- Ale czy przynajmniej porządnie wyremontował dla ciebie ten dom?

- Wcale tego nie oczekiwałam. - Grace najwyraźniej próbowała się usprawiedliwić. — Tam, w Edynburgu, byłam sierotą. Mąż przywiózł mnie tutaj, ale trzy lata temu utonął. Nie miałam nikogo. Zostałam sama z małą Alys, więc co mogłam zrobić? Tu nie ma gdzie zarobić, a ja nic nie potrafię, więc...

- A umiesz gotować? - Temperance położyła jej rękę na ramieniu.

- Jak każdy -. odpowiedziała Grace niepewnie.

- Więc możesz zamieszkać ze mną w domu. Właśnie zatrudniłam cię jako kucharkę.

- Nie możesz tego zrobić. On będzie wściekły. - Kobieta odsunęła się od Temperance.

- Jestem przyzwyczajona do wściekłości mężczyzn. Mogłabym ci godzinami opowiadać, jakiej furii musiałam stawiać czoło, i pewnie byś mi nie uwierzyła.

- Ty? Przecież jesteś damą.

Temperance roześmiała się. Miała na sobie podartą męską koszulę, zabłoconą spódnicę, a włosy opadły jej na szyję. Jak w tej sytuacji można było wziąć ją za damę? Spojrzała na kryjącą się za matką dziewczynkę.

- A ty chciałabyś zamieszkać w domu? Jeśli wysprzątam pokój, może być bardzo ładny.

Mała nie wychyliła się z za pleców matki, ale zerknęła na Temperance szeroko otwartymi oczami, a jej spojrzenie mówiło jasno, że byłaby zachwycona, *mogąc zamieszkać* gdziekolwiek, byle nie w tym szałasie.

- I co? Przyjmujesz tę posadę czy nie? - zapytała mamę.

- Myślę, że tak - powiedziała Grace. - Tak.

- To dobrze! - Temperance uściśnęła jej rękę.

Droga Mamo!

Nie mam teraz zbyt dużo czasu na korespondencję, ale potrzebuję paru rzeczy. Po pierwsze, koniecznie muszę się dowiedzieć, dlaczego Twój mąż tak się upiera przy małżeństwie bratanka. Intuicja podpowiada mi, że wiąże się z tym jakaś tajemnica.

Po drugie, potrzebuję zgody Twojego męża na zatrudnienie kucharki. Być może będzie musiał jej płacić pensję, bo wątpię, aby McCairn chciał jej płacić, jako że korzystał dotąd z jej usług zupełnie innego rodzaju.

Jak Ci idzie pałowanie na oblubienicę? Powinna być dość atletyczną osobą, bo on lubi kobiety, które wspinają się po górach i mają do czynienia z owcami.

A tak na marginesie, chyba uda mi się zdobyć tu przyjaciela. I jeszcze coś, razem z McCairnem odebrałam poród jagniąt bliźniaków.

*Twoja kochająca
Temperance*

Z uśmiechem przeczytała ostatnie zdanie listu. Niech matka się trochę pogłowi nad tym, co ono znaczy.

Co zrobiłaś?! - James McCairn uniósł się przy stole w jadalni. - Kogo zatrudniłaś jako kucharkę?

- Grace- odpowiedziała z niezmaconym spokojem. Stał nad nią, ale nie podniosła się z krzesła. - Chcesz jeszcze ziemniaków?

- Nie, ty Wścibska babo, nie chcę już tych cholernych ziemniaków! I nie chcę tej kobiety w moim domu!

Temperance włożyła do ust pełną łyżkę ziemniaków polanych masłem.

- Szkoda. Są naprawdę pyszne. Grace jest nie tylko wspaniałą kucharką, ale też Skarbnicą wiedzy. Wie, jak dostać we wsi jedzenie. Wie, kto ma krowy i może dostarczyć masło...

- Nie chcę jej w moim domu! Rozumiesz, co do ciebie mówię?

- Dlaczego? - Spojrzała na niego z wyrazem absolutnej niewinności w szeroko otwartych oczach.

- Ona jest... Nie wiesz o tym, ale ona jest...

- Kobieta o słabych zasadach moralnych, ponieważ poszła z tobą do łóżka bez błogosławieństwa Kościoła? A może chodzi nie tylko o ciebie, ale o wszystkich niezonatych mieszkańców wioski?

- Ona nie... - James był wręcz zaszokowany.

- A więc byłeś tylko ty?

- Ależ ty jesteś zimna. - Usiadł, przyglądając się dziewczynie z namysłem.

- Dlaczego? Dlatego, że rozumiem, przez co ona przeszła i dlaczego postąpiła tak, a nie inaczej? Jeszcze trochę fasoli? Nie? - Odstawiła półmisek i spojrzała na Jamesa - Dobrze, coś może być lepszego, niż zabrać wsi z oczu swój mały grzeszek i przyjąć do pracy pod swoim czujnym okiem?

James zacisnął usta i pochylił się w stronę Temperance.

- Ale ja nie chcę zabrać swojego, jak to nazwałaś, „małego grzeszku” ze wsi. Chcę zatrzymać właśnie ten grzeszek.

- To twoja osobista opinia, czy też opinia wszystkich mieszkańców wioski, z kobietami włącznie?

- Kobiety się nie liczą. A przynajmniej nie w tej sprawie.

- Ależ to jest właśnie w centrum zainteresowania kobiet. Chcesz, żeby wszyscy się dowiedzieli, że wyrzuciłeś Grace z pracy, bo co prawda mogłeś z nią chodzić do łóżka, ale nie mogłeś jej wpuścić do swojej kuchni?

- A co będzie, jeśli odeślę cię do stryja z przypiętą do piersi karteczką: „Nie, dziękuję”?

- Możesz to zrobić, ale wtedy nie będzie już takich posiłków jak ten, który właśnie zjadłeś, szczury wkrótce wrócą do domu, nikt nie przyniesie ci pasztecików w góry i...

Kiedy opadł na krzesło, Temperance wiedziała, że wygrała. On się zgodzi, aby Grace została.

- A co mam teraz zrobić z... z moimi potrzebami? - zapytał cicho.

- Może się ożenisz? - podsunęła głosem słodkim jak miód. - Na przykład z Grace. Miła kobieta.

- Zaczynasz gadać jak mój stryj. Dlaczego próbujesz mnie ożenić?

- A która kobieta nie interesuje się małżeństwami? - odpowiedziała szybko. - Kiedy usłyszałam historię tej biednej kobiety, serce mi zmiękło. Powinieneś posłuchać, przez co

musiała przejść, osierocona w dzieciństwie, potem zakochana do szaleństwa w...

Przerwała, bo James wstał i wyszedł z pokoju. Uśmiechnęła się. Przed laty pewien mężczyzna krzychał, że zrujnowała mu życie. Opowiedziała mu smutną historię o tym, jak jego kochanka została zmuszona do prostytucji, co sprawiło mu taką przykrość, że nigdy więcej nie był w stanie pójść z nią do łóżka.

Ta historia nie miała jednak szczęśliwego zakończenia, bo następnego dnia była kochanka mężczyzny wrzeszczała na Temperance, żeby pilnowała swoich spraw i ratowała tylko tych ludzi, którzy chcą być uratowani, i że ona musi teraz szukać innego bogatego dżentelmena, który się nią zaopiekuje. Od tego czasu Temperance nauczyła się pomagać tylko tym, którzy tego chcieli.

10

Wielebny! - Temperance z uśmiechem otworzyła drzwi. - Bardzo mi miło...

Mężczyzna, niski, podobny zarówno z postury, jak i z twarzy do byka, przepchnął się obok niej i wpadł do holu. Gdyby nie jego strój, dziewczynie nigdy nie przyszłoby do głowy, że ten człowiek może być duchownym. Przypominał raczej człowieka, który dostarczał łód do jej nowojorskiego domu.

- Nie będziesz przenosić swoich niemoralnych miejskich obyczajów do siedziby McCairnów! - wrzasnął, oglądając dziewczynę od stóp do głów w taki sposób, że miała ochotę trzasnąć go w tę jego mocną szczękę.

- Słucham? - zapytała, choć doskonale wiedziała, co miał na myśli. Nie pierwszy już raz mężczyzna krył się za autorytetem Kościoła, próbując nagiąć ją do własnej woli. Wiedziała, że chodzi mu o Grace, i miała zamiar bronić swojej nowej przyjaciółki aż do ostatniej kropli krwi, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Duchowny uniósł ramię i wskazał na tyły domu.

- Wprowadziłaś grzech do tego domostwa!

- Sądzę, że masz na myśli Grace. - Temperance nadal uśmiechała się, ale był to lodowaty uśmiech.

- Tak. Powinnaś się za nią modlić.

- Ona potrafi sama się modlić, a tu idzie jej to znacznie lepiej niż tam, gdzie poprzednio mieszkała.

Wielebny spojrział na dziewczynę, jakby postradała rozum.

- Grace Gaviego? - zapytał w końcu.

Temperance zrozumiała po chwili, że pewnie mąż kochanki Jamesa miał na imię Gavię.

- Czy nie rozmawiamy o Grace? O Grace i McCairnie?

- Nie wiem nic o Grace i Jamesie- wycodził przez zaciśnięte zęby.

Porozmawiajmy o chowaniu głowy w piasek- pomyślała Temperance i zbliżyła się do wielebnego.

- Dlaczego wielebny się złości?

- Na ciebie! Nie włączyłaś się do życia parafii. Twoje spódnice są skandalicznie krótkie! Kobiety ze wsi nabierają ochoty, żeby cię naśladować. Jeszcze trochę, a będziemy mieli...

- Kobiety prowadzące samochód! Pałace papierosy! Rozporządzające własnym majątkiem! Kobiety, które mówią własnym głosem!

Kiedy skończyła mówić, stała nos w nos z mężczyzną. Jego małe oczka błyszczały z wściekłości, a wystające z nosa włoski drżały przy każdym głębokim, pełnym złości oddechu.

- Zabraniam ci mówić do mnie w ten sposób! - Odwrócił się na pięcie i opuścił dom.

Temperance stała przez chwilę w holu, wpatrzona w zamknięte drzwi wejściowe. Co za dziwaczny mały człowieczek, pomyślała. Odwróciła się, słysząc jakiś odgłos za plecami; stała tam Grace z mąką we włosach i przyglądała się Temperance.

- Jak on się nazywa?

- Hamish.

Temperance była bardzo zła. Atakowano ją nie po raz pierwszy W życiu, ale nigdy tak osobiście.

- Dlaczego on atakuje mnie? To ty byłaś... byłaś... - Nie chciała obrazić Grace, ale jednak,..

- Mój mąż pochodził stąd. Był jednym z nich, więc... - Grace wzruszyła ramionami.

- Ty także stałaś się jedną z nich. Ja jestem natomiast...

- Obca.

- Rozumiem - powiedziała Temperance, choć nie do końca była to prawda. - Mam zły wpływ, ale gdybym tutaj wyrosła, zostałabym zaakceptowana.

- Gdybyś tu wyrosła, nie byłabyś taka, jak jesteś - powiedziała cichutko Grace z błyskiem w oczach. - Może Hamish boi się, że od niechcenia zmienisz to miejsce w podobne do tego, z którego przyjechałaś.

- Trochę ulepszeń nikogo nie zaboli - mruknęła Temperance i postanowiła przestać myśleć o tym człowieczku. - Wiesz, nie obejrzałam jeszcze całego domu. Może przejdziemy się razem i zobaczymy, co tu jeszcze jest do zrobienia. Może uda mi się przekonać McCairna, żeby przeznaczył trochę pieniędzy na naprawy. Niewątpliwie potrzebne są nowe zasłony do jadalni. - Ostatnie zdanie powiedziała z uśmiechem, ale w połowie schodów odwróciła się do Grace i zapytała: - Powiedz mi, czy on chodzi do kościoła i słucha tego człowieka?

- Nie sądzę, aby McCairn był kiedykolwiek w kościele. Ja przynajmniej o niczym takim nie wiem. - Grace starała się ukryć uśmiech.

- Ale ludzie ze wsi chodzą?

- O, tak. Nawet ja. Nie mogę sobie wyobrazić, co by Hamish zrobił, gdyby którykolwiek z ludzi McCairna, poza Jamesem, opuścił nabożeństwo.

- Pewnie zagadałby go na śmierć - mruknęła skrzywiona Temperance i znów ruszyła po schodach w górę.

Na piętrze było osiem sypialni - wszystkie w stanie absolutnej ruiny.

- Musiały być kiedyś śliczne, prawda? - spytała Grace, dotykając dziurawych zasłon. - Jakie cudowne kolory!

- Ciekawa jestem, kto urządzał te pokoje? Ktokolwiek to był, miał gust. - Temperance oglądała pozostawione w pokoju nieliczne, bardzo zniszczone meble, które kiedyś musiały być naprawdę piękne. Przy ścianie stała mała, elegancka toaletka, która, zdaniem dziewczyny, mogła być wartościowa, ale niestety nogi były spróchniałe. Temperance nie знаła się na meblach, ale jej matka powinna to obejrzeć.

- Jego babka - powiedziała Grace.

- Słucham?

- Pytałaś, kto meblował te pokoje, a to była babka McCairna.

- Oczywiście, ta wielka rozrzutnica.

- Z jego punktu widzenia - powiedziała Grace spokojnie. - Ale on na nią patrzy tylko pod kątem rachunków.

- To znaczy?

- Do obowiązków żony przywódcy klanu należy opieka nad wieśniakami i babka McCairna opiekowała się nimi wspaniale. W rodzinie mojego męża wszyscy wyrażali się o niej jak najlepiej.

- Mam wrażenie, że ta kobieta miała trochę nie po kolei w głowie. Znalazłam tu rzeczy, które kupowała i chowała - powiedziała Temperance, kiedy wyszły z pokoju i schodziły do holu.

- Pewnie po to, żeby jej mąż nie stracił wszystkich pieniędzy na hazard.

- O, zaczyna się to robić coraz bardziej interesujące. Sądziłam, że to ona...

- Doprowadziła klan McCairnów do bankructwa? Nie, w tej rodzinie jest dziedziczny pociąg do hazardu. Brat Jamesa jest hazardzistą. Założę się, że gdyby to on odziedziczył ten majątek, przegrałby go w karty w ciągu godziny.

Temperance przekreśliła gałkę w kolejnych drzwiach, ale trzeba było popchnąć je ramieniem, żeby otworzyć. Kiedy weszły do środka, musiały podnieść ręce, aby osłonić głowy przed atakiem przestraszonych gołębi. Szybko się wycofały i zamknęły drzwi.

- Dach! - zawołały obie naraz i wybuchnęły śmiechem.

- Skąd tak dużo wiesz o tej rodzinie? A może wszyscy o tym wiedzą?

- Mój mąż prowadził rachunki Jamesa.

Temperance skrzywiła się.

- I jako przywódca klanu McCairn zaopiekował się tobą po jego śmierci, tak?

- Myślę, że powinnaś być dla niego mniej surowa. Prawdę mówiąc, za pierwszym razem to ja... - Spuściła wzrok i spojrzała w dół na hol, nie mając odwagi patrzeć w oczy Temperance.

A ta wiedziała z wieloletniego doświadczenia, że kobieta zmaga się z wielkim ciężarem wyznania, że to ona zrobiła pierwszy krok w stronę McCairna.

- Czasami samotność skłania nas do zrobienia czegoś, czego potem żałujemy - rzekła, żeby zakończyć ten temat. - Opowiedz mi coś jeszcze. Może zajrzemy do tego pokoju?

Wskazała głową drzwi na końcu holu.

- Skłonność do hazardu omija czasem ludzi, a nawet całe pokolenia tej rodziny. Dziadek Jamesa był hazardzistą, ale ojciec i Angus nie. James też jest wolny od tego nałogu, lecz nie Colin, jego brat. Dla mieszkających tu ludzi to szczęście, że właśnie James urodził się pierwszy.

- Nie mogę otworzyć tych drzwi. - Temperance napierała na nie ramieniem.

Grace także uderzyła w drzwi ramieniem, żeby jej pomóc, ale nie przerwała opowieści.

- Ojciec Jamesa, choć nie był hazardzistą, uważał się za dżentelmena, więc przehulał te resztki fortuny McCairnów,

których dziadek nie zdążył przegrać. Młodszy brat ojca Jamesa, Angus, na swoje szczęście nie odziedziczył rodzowego majątku, więc mógł wyjechać do Edynburga i dorobić się na handlu materiałami.

- I Angus nigdy nie był dżentelmenem - mruknęła pod nosem Temperance. - Zaczekaj chwilę.

Zniknęła na moment w sypialni i wróciła z pogrzebaczem, którym próbowała dobrać się do zardzewiałych zawiasów. Grace oparła się o ścianę naprzeciw opornych drzwi i ciągnęła swą opowieść.

- Kiedy James i Colin dorosli, niewiele już pozostało z rodzinnego majątku. Mój mąż opowiadał, że dochody były bardzo niskie, a cały majątek w stanie agonijnym.

- A kto teraz jest zarządcą?

- Nie mam pojęcia. James nie należy do ludzi, którzy wytrzymają przy biurku przez dłuższy czas. Kocha ruch. Powinnaś zobaczyć go na koniu! Jest prawie tak dobry jak młody Ramsey, który jeździ na wyścigach. W każdym razie, kiedy James był dzieckiem, często przyjeżdżał do McCairn i pokochał je, a po śmierci ojca postawił sobie za cel doprowadzenie tego miejsca do dawnej świetności. Chce, żeby wełna McCairnów stała się sławna dzięki swej jakości. Stryj Angus ułatwia mu kontakty z kupcami.

Kiedy Temperance naparła na zawias, pogrzebacz ześliznął się i ją skaleczył. Dziewczyna włożyła zraniony palec do ust, oparła się o drzwi i spojrzała na Grace.

- A co z żoną McCairna?

- A, z nią. Ta biedaczka płakała bez przerwy przez te dwa lata, kiedy byli małżeństwem. Nienawidziła wszystkiego, co było związane z McCairnami: jęgo i ziemi.

- Nietrudno to zrozumieć - stwierdziła Temperance i znów zabrała się do drzwi.

- Zobaczyła, w jakim stanie jest ten dom, a nie miała

smykałki do sprzątanania ani do czegokolwiek innego poza płaczem.

- Nie spełniała swoich obowiązków jako żona przywódcy klanu, tak? - spytała Temperance, dłubiąc po grzebaczem w zawiasach.

- Ona zupełnie nic nie robiła. Widzisz ten klucz?

- Jaki? - Temperance odwróciła się i zobaczyła, że Grace pokazuje na górną framugę drzwi. Złapała kulawe krzesło z holu, ustawiła je przy drzwiach, weszła na nie i sięgnęła po klucz. Pasował doskonale i po kilku próbach przekręcenia go w zardzewiałym zamku udało się otworzyć drzwi. Za nimi była sala balowa. Ogromny pusty pokój z drewnianą podłogą stworzoną do tańca. W drugim końcu pomieszczenia były wielkie okna zwieńczone półkolami. Na ścianach wymalowano rozświetlone słońcem ogrody pełne kwiatów i ptaków.

- Jak tu pięknie. - Temperance gwałtownie złapała oddech, kiedy zapłatała się w zwisające z sufitu pajęczyny. Nad ich głowami był ogromny kryształowy kandelabr. Kiedy paliły się w nim świece, ten pokój musiał wyglądać naprawdę niebiańsko.

Weszła do środka, zostawiając ślady stóp w grubej warstwie kurzu na podłodze. Ogromne okna były tak brudne, że wpuszczały niewiele światła. Grace zajrzała do pokoju.

- O, sala balowa. Już zapomniałam, że tu jest.

- Byłaś już tu kiedyś?

- Nie, tylko słyszałam o niej. Mąż opowiadał mi o przyjęciach, które odbywały się tutaj, kiedy był dzieckiem.

- No tak, śmietanka towarzyska - mruknęła Temperance z lekką nutką pogardy w głosie.

- Wcale nie. Babka Jamesa wyprawiała przyjęcia dla wszystkich ludzi z McCairn. Ja wiem, że trudno w to teraz uwierzyć, ale pięćdziesiąt lat temu to był kwitnący majątek. Owce i ryby przynosiły ogromne dochody.

- Ale wszystko zostało roztrwonione - dodała Temperance,

dotykając czegoś, co niegdyś było aksamitną kotarą. Materiał rozpadł jej się w palcach.

- Tak sądzę - potwierdziła Grace, wpatrując się w jedno z malowideł na ścianach. - Mąż mi opowiadał, że dziadek Jamesa zszedł do grobu w przekonaniu, że jego żona wydała więcej, niż on przegrał. Mówił, że kupowała rzeczy i je chowała.

- Tak jak serwis i świeczniki.

- Tak, ale na większą skalę. Gavie, tak miał na imię mój mąż, mówił, że stary stajenny twierdził, że oni potwornie się ze sobą kłócili. Wrzeczeli na siebie, oskarżając się nawzajem o roztrwonienie majątku. I rzeczywiście po ich śmierci niewiele zostało.

- Sądzę, że mężczyzna wygrał w tej rozgrywce, bo jeśli ona tyle kupowała, to może później część z tego została sprzedana. - Temperance westchnęła, próbując policzyć, ile świec może pomieścić olbrzymi kandelabr.

- O to chodzi - powiedziała Grace z naciskiem. - Co się stało z tym wszystkim, co kupowała?

- Co masz na myśli?

Grace podeszła do dziewczyny i odezwała się ściszym głosem:

- Gavie zajmował się rachunkami od najwcześniejszych lat. Miał głowę do liczb. Gdyby babka Jamesa kupowała tak dużo, jak twierdził jej mąż, gdyby to ona wydała fortunę McCairnów, jak dotąd ludzie opowiadają, to co się stało z tym wszystkim, co kupiła?

- Może te rzeczy zostały sprzedane na spłatę jego karcianych długów?

- Nie. Staruszek przegrywał wszystko, co miał, ale nie był zadłużony. Kiedy mój Gavie został zarządcą, zaczął sortować kwity i rachunki, latami wrzucane do szuflady. Wieczorami, po powrocie do domu, opowiadał mi, co znalazł. Ona kupowała mnóstwo sreber. Były tam wazony i flakoniki. Kupowała takie

rzeczy, jak na przykład złote figurki zrobione przez człowieka, który nazywał się Cel... Zapomniałam nazwiska. Jakies takie zagraniczne.

- Cellini? - Temperance uniosła do góry brew.

- O, właśnie.

- Wielki Boże! Zauważyłam, że niektóre meble kupował ktoś obdarzony dobrym gustem. Ale Cellini! Nawet ja o nim słyszałam. - Temperance zamilkła na chwilę. - Twój mąż uważał, że tych dwoje było w stanie wojny? Może ona kupowała różne przedmioty, żeby uniemożliwić mu przegranie wszystkiego. Jako inwestycje.

- Tak właśnie sądził Gavie - stwierdziła Grace spokojnie. - Mówił, że wszystko, co kupowała babka Jamesa, musi być dotąd schowane gdzieś w tym domu. Chowała te rzeczy przed mężem, żeby nie mógł ich sprzedać i przegrać pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży.

- Ale jeśli to prawda i jeśli żaden z jej synów nie był hazardzistą, to dlaczego nie powiedziała im, gdzie schowała ten majątek?

Grace zawahała się, jakby nie była pewna, czy ma prawo dalej mówić.

- Może chciała to zrobić, ale mąż ją zabił, zanim zdążyła cokolwiek komukolwiek wyjaśnić.

- Co?! - Temperance patrzyła na rozmówczynię szeroko otwartymi oczami.

Grace jeszcze ściszyła głos i obejrzała się, żeby sprawdzić, czy nikt niepowołany nie usłyszy jej słów.

- Tylko mój Gavie znał prawdę i wyznał ją tylko mnie na łożu śmierci. Starszy pan potwornie pokłócił się z żoną, bardziej niż zwykle. Krzyczał, że ją zabije, jeśli się nie dowie, gdzie schowała majątek. Nikt o tym nie wie.

- Nikomu nie powiem, jeśli o to ci chodzi - zapewniła ją Temperance.

- Starszy pan był okropnym człowiekiem, lubił straszyć mojego męża. Powiedział Gaviemu, że ma lepkie ręce i że jeśli przyłapie go tam, gdzie nie powinien być, to obije go szpicrutą. Tego dnia Gavie, a miał dopiero siedem lat, wśliznął się do sypialni pana, żeby gwizdnąć kawałek czekolady, a starszy pan zamknął go za karę w garderobie. Chłopak wszystko stamtąd słyszał.

- Widział morderstwo? - zapytała Temperance.

- Nie morderstwo, a przypadkowe zabójstwo. Wyrwali sobie pistolet, który nagle wystrzelił, zabijając ją na miejscu. Ale najgorsze było to, iż starszy pan powiedział ludziom, że żona popełniła samobójstwo.

- Niezbyt to honorowe, prawda?

- Gorsze, niż myślisz. Nie dość, że została pochowana w niepoświęconej ziemi, to jeszcze potem oczerniał ją przed jej własnymi synami, a oni z kolei opowiadali to swoim synom i...

- I dziś James z niej szydzi i nienawidzi jej pięknego domu tak bardzo, że pozwala, aby obrócił się w ruinę.

- Właśnie.

Temperance przez chwilę patrzyła w milczeniu na brudny pokój i dostrzegła pod grubą pokrywą kurzu jego piękno. Wydawało jej się, że przez całe życie słucha nieustannie jednej potwornej historii o kobietach fałszywie oskarżonych, niewinnie skazanych i prześladowanych przez mężczyzn. Po wspaniałej sali balowej sądząc, jej była właścicielka kochała piękno. I co stało się z tą istotą, która wydawała bale dla wieśniaków? Została zabita przez własnego męża, który zniszczył także jej reputację.

- Chodźmy już stąd - powiedziała do Grace. - Opowiedz mi o tym Hamishu. James z pewnością go nie lubi, więc dlaczego pozwala mu tu zostać?

- Hamish jest po matce McCairnem, a to oznacza, że James

nie może się go pozbyć, bo to także i jego dom. Każdy McCairn może zawsze wrócić na tę ziemię i znajdzie tu dom.

- Ale to może ściągnąć tu masę ludzi, którym nie będzie się chciało pracować, a będą żądać utrzymania - powiedziała Temperance, schodząc po schodach.

- Nie przy Jamesie - stwierdziła Grace, - Nikt, kto mieszka blisko niego, nie może uchylać się od pracy.

- Ale czy oni pracują równie ciężko jak on? - spytała cicho, otwierając drzwi swojego pokoju.

Przed lustrem stała córka Grace, Alys, a na podłodze u jej stóp leżały rozłożone kapelusze Temperance. Dziewczynka miała na sobie ogromne nakrycie głowy. Temperance była rozbawiona tym widokiem, ale Grace zdenerwowała się i chwyciła córkę za rękę powyżej łokcia.

- Jak śmiałaś zrobić coś podobnego! Ja Ci...

- Ależ nic się nie stało - wtrąciła szybko Temperance. - Proszę, możesz sobie go wziąć, jeśli tak bardzo ci się podoba.

Grace zdjęła kapelusz, zanim córka zdążyła go dotknąć.

- Już wystarczająco dużo dla nas zrobiłaś. Nie potrzebujemy jałmużny.

Temperance stała przez chwilę bez słowa, zaskoczona przemianą Grace, która z przyjaciółki i powiernicy stała się nagle dumną kobietą. Ale doskonale wiedziała, czym jest duma.

Wyjęła z komody kapelusz, który miała na głowie tej nocy, kiedy przyszła do domu McCairna. Był zdefasonowany i zablocony. Większość kwiatów, którymi był ozdobiony, odpadła, a te, które pozostały, były wymięte i brudne.

- A co byś powiedziała na ten? - zapytała dziewczynkę najnaturalniej w świecie. - Nadawałby się do zabawy?

- O, tak! - zawołała Alys i spojrzała pytająco na matkę.

- Dobrze - powiedziała Grace i uśmiechnęła się do Temperance, a potem dodała szeptem: - Tak wiele ci zawdzięczamy.

- Możesz mi się odwdziżyć, przygotowując pyszny obiad do zabrania w góry.

Grace ani drgnęła, patrzyła tylko na Temperance.

- Dziś znów idziesz do McCairna?

- Jeśli podejrzewasz, że zanosi się na romans, to bardzo się mylisz. - Temperance roześmiała się szczerze. - Muszę się dowiedzieć, jakiej on pragnie żony. Chociaż... jest taki piekielnie przystojny...

Miała nadzieję, że ostatnim zdaniem rozbawi Grace, ale kobieta nie uśmiechnęła się. Patrzyła na Temperance, jakby chciała coś zrozumieć, i to tak długo, że tej przyszło do głowy, iż Grace może być zazdrosna. Czyżby ukrywała uczucia do McCairna?

- Nie ma baraniny, ale został jeszcze kawałek łososia. Może być? - zapytała Grace po chwili.

Temperance wybuchnęła śmiechem. W kuchni buszowało już troje jagniąt, wszystkie przysłane przez Jamesa na rzeź i adoptowane przez jego gospodynię. Młodemu Ramseyowi opieka nad nimi zajmowała cały dzień.

- Łosoś będzie znakomity! - powiedziała i obie kobiety uśmiechnęły się do siebie.

11

Kto się teraz zajmuje twoimi rachunkami? - zapytała Temperance. Siedzieli z Jamesem w słońcu przed niewielką jaskinią.

- "Co z ciebie za kobieta, że nie umiesz cieszyć się dniem?"

- A co cię wprawiło w taki zły nastrój? Czyżby ci brakowało regularnych wizyt u Grace?

- Kto mówił, że były regularne? Ty i twoja inkwizycja możecie odebrać człowiekowi ochotę na jedzenie.

- Tobie jakoś nie odebrałam, bo zjadłeś i swoją porcję, i moją.

- Bo byłaś zaprzątnięta czym innym. Powiesz mi, o co chodzi?

- Zastanawiałam się... - Przyciągnęła kolana do piersi. Co miała mu powiedzieć? Że myślała o jego przodkach? O jego wsi? O bracie hazardziście? Milczała.

- Sam zajmuję się rachunkami - powiedział, nie doczekawszy się odpowiedzi dziewczyny. - I nienawidzę każdej chwili spędzonej przy tej robocie. Może ty się tym zajmiesz?

- Ja? Zwykła kobieta? A nie boisz się, że twój Hamish

zacznie grzmieć, że zajmująca się rachunkami kobieta występuje przeciw Bogu?

Nie odezwał się, więc się odwróciła, żeby na niego spojrzeć; patrzył na nią.

- Co w ciebie dziś wstąpiło, kobieto? - zapytał spokojnie.

Nie miała zamiaru powiedzieć mu prawdy, że przez całą drogę w góry myślała o straszliwym życiu jego babki, o jej mężu hazardziście i pogrzebie w niepoświęconej ziemi. Jej dusza nie odpoczywa w spokoju, bez wątpienia. Temperance nie byłaby zdumiona, gdyby się dowiedziała, że kobieta straszy w tym domu, w którym była tak nieszczęśliwa.

- Czy w twoim domu są duchy?

- Jestem pewien, że są, i pewnie stanowią miłsze towarzystwo niż ty w tej chwili.

Roześmiała się, wyprostowała nogi i oparła się na rękach, żeby wystawić twarz do słońca.

- Myślę, że mogę zajrzeć do twoich rachunków. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, oczywiście.

- Będę cię całować po piętach, jeśli to zrobisz! - zawołał i dodał niższym głosem: - Albo po jakiegokolwiek innej części ciała, jeśli tylko ją obnażysz.

Temperance uświadomiła sobie, że siedząc w tej pozycji, prowokująco wystawia się na jego spojrzenie i, że powinna usiąść skromniej, jak na danie przystało. Ale się nie poruszyła. Mimo że byli sami, czuła się przy nim bezpiecznie. Wiedziała, że jej nawet nie dotknie bez pozwolenia.

Trzeba jednak przyznać, że zaczynała już myśleć, czy by mu nie pozwolić. Miała prawie trzydzieści lat i była dziewicą. To był jej własny wybór, bo, oczywiście, otrzymywała bardzo wiele propozycji, aby się rozstać z dziewictwem, ale aż dotąd nie spotkała mężczyzny, który by sprawił, by zaczęła rozważać taką możliwość.

Teraz, w pierwszych latach nowego, dwudziestego, stulecia

kobiety zaczęły mówić o „wolnej miłości”. Poza tym istniała antykoncepcja, więc...

- A, tu jesteście! — Oboje wzdrygnęli się, słysząc znieczeka obcy głos. Zza skały, zaledwie o trzydzieści centymetrów od buta Temperance, wysunęła się głowa jakiejś kobiety. W ślad za głową pojawiła się szyja; nieznajoma oparła ręce na ziemi i bez specjalnego wysiłku podciągnęła się w górę. Wreszcie stanęła na samym skraju skały, tuż nad przepaścią, i spojrzała na Temperance i Jamesa.

- Mówiono mi, że ta ścieżka mnie do was zaprowadzi, ale po co zawracać sobie głowę ścieżką, skoro można się wspiąć na górę. Zawsze to powtarzam! - Zamilkła na chwilę i spojrzała na Temperance, jakby ona także była górą do zdobycia.

Dziewczyna osłoniła dłonią oczy i przyjrzała się nieznajomej. Kobieta nie była zbyt wysoka, ale niewątpliwie muskularna. Stała wyprostowana, z piersią wysuniętą do przodu i rękami na biodrach; jej twarz była tak opalona, że nie sposób było określić jej wieku, ale gdyby Temperance miała zgadywać, dałaby jej co najmniej czterdzieści pięć lat. Czy James znał tę kobietę?

- Jesteś sflaczała, prawda? - Nieznajoma zwróciła się do Temperance.

- Słucham?

Kobieta odwróciła się, spojrzała na Jamesa i natychmiast przestała zwracać uwagę na Temperance.

- Słyszałam, że potrzebuje pan żony - stwierdziła.

Temperance gwałtownie chwyciła powietrze, co usiłowała pokryć lekkim kaszlem.

- Gruźlakowy. - Kobieta spojrzała na dziewczynę z lekką wzgardą. - Brak tlenu w płucach.

- Mam chyba dość tle...

- Nazywam się Penelope Beecher i jestem gotowa podjąć się roli żony. Jestem wielbicielką Sandowa i Macfaddena

i mogę podnieść do góry dorosłego barana. Zdobyłam już cztery z dziesięciu najwyższych gór świata, a mam zamiar zdobyć także sześć pozostałych, zanim umrę.

- Co może szybko nastąpić, jeśli nie zejdzie pani z mojej góry - stwierdził James spokojnie.

Kobieta zachowywała się tak, jakby nie usłyszała jego słów.

- Moja szyja ma trzydzieści trzy centymetry, ramię do zgięcia trzydzieści dwa, klatka piersiowa na wdechu dziewięćdziesiąt pięć, a na wydechu osiemdziesiąt pięć, talia sześćdziesiąt trzy, i to bez gorsetu! - Tu spojrzała z pogardą na Temperance.

James oprzytomniał na tyle, że wstał i spojrzał z góry na kobietę.

- Nic mnie. do jasnej cholery, nie obchodzi, ile...

W tym momencie Temperance zerwała się na równe nogi. Czy on chciał strącić tę kobietę ze skały? Co innego wyrzucić kogoś przez okno na deszcz, a co innego zepchnąć go w przepaść! Staneła między Jamesem i kobietą, rozdzielając ich własnym ciałem.

- Pan McCairn chce mieć dzieci - powiedziała głośno. - Wydaje mi się, że może jest pani odrobinę zbyt dojrzała, żeby...

- Mam dwadzieścia siedem lat - oznajmiła twardo Penelope. - To ty jesteś za stara, żeby mieć dzieci.

- Dwadzieścia siedem? - szepnęła Temperance i zmówiła w duszy modlitwę dziękczynną, że nigdy nie wspinała się na skały i nie robiła takich rzeczy jak ta kobieta. A może ona kłamie w sprawie wieku?

- Chce pan zobaczyć długość mojego ramienia? - Kobieta zwróciła się do Jamesa.

- Nie chcę oglądać żadnej części pani ciała - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Proszę natychmiast opuścić teren McCairnów.

- Mówiono mi, że pan potrzebuje żony - upierała się. - Silnej kobiety, która może podnieść tryka i pracować z panem

ramię przy ramieniu przez cały dzień. Sądziłam, że wreszcie znalazłam mężczyznę, prawdziwego mężczyznę, ale widzę, że siedzi pan tutaj z tym... tym... - Spojrzała z góry na Temperance... - Ona nie ma na ciele ani jednego mięśnia, ani jednego! Jest sflaczała, powiedziałabym.

Kiedy James zrobił krok w stronę Penelope, Temperance złapała ją za ramię. Może to przerażenie dodało jej siły, ale kobieta zawyła z bólu.

- Lepiej by było, gdyby zostawiła nas pani samych.

- Miałam już do czynienia z takimi kobietami jak ty - stwierdziła Penelope. - Jesteś zazdrosna o... oj! Uszczypałaś mnie! To nie fair. Ty...

- Jeśli nas natychmiast nie zostawisz, on cię zrzuci w przepaść - syknęła jej do ucha Temperance.

Ale kobieta najwyraźniej nie przejęła się ostrzeżeniem.

- Tak? - zapytała z wyraźnym zainteresowaniem i próbowała się wyrwać dziewczynie.

Temperance jednak znów ścisnęła jej ramię i popchnęła ją w stronę ścieżki, wiodącej do starego drzewa.

- Idź pod górę, potem na prawo i znikaj stąd - szepnęła. - Czy nikt ci nie powiedział, że on jest obłąkany? Jestem jego pielęgniarką. Mam go utrzymywać w spokoju. W przeciwnym razie... Nie mogę ci powiedzieć, co on robił dawniej z kobietami. Gdybyś za niego wyszła, byłabyś jego ósmą żoną.

- Naprawdę? Mówiono mi... - Kobieta zerknęła z zainteresowaniem przez ramię na Jamesa, który nadal stał u wylotu jaskini.

- Pozwól, że zgadnę. Spotkałaś miłą, pulchną kobietę, która ci powiedziała, że ten mężczyzna potrzebuje żony. Czy miała rudawożłote włosy i mały pieprzyk przy prawym oku? - Temperance opisała własną matkę.

- Tak! Znasz ją?

- Tak, ona wyszukuje dla niego kobiety. On... - Temperance

nie mogła wymyślić kolejnego kłamstwa, bo jej głowa była pełna planów zamordowania matki. O czym, na litość boską, myślała, wybierając tę okropną kobietę? Dziewczyna widywała okazy w butelkach z formaliną, które były lepiej zakonserwowane niż ta kobieta.

- Co on im robił? Tym żonom. - Penelope patrzyła na dziewczynę okrągłymi z ciekawości oczami.

- Lepiej, żebyś nie wiedziała, bo to okropne. Idź już. Zatrzymam go tu tak długo, jak to będzie możliwe.

Kobieta najwyraźniej się nie przestraszyła i wahała się, czy odejść. Temperance westchnęła z niesmakiem i postanowiła wysunąć inny argument.

- I w dodatku jest bez grosza - powiedziała stanowczo. - Nie ma grosza przy duszy. Nie będzie w stanie sfinansować żadnej twojej wysokogórskiej ekspedycji.

Penelope podbiegła do skraju urwiska.

- Powiem tej kobiecie! - rzuciła przez ramię, schodząc już w dół ścieżką. - Nie pozwolę jej nadal oszukiwać niczego niepodejrzewających dziewcząt.

Dziewcząt! Temperance wróciła do Jamesa, stojącego przy wejściu do jaskini.

- No, zrobione - powiedziała.

Oczy miał wbite w oddaloną wioskę, pięści zaciśnięte.

- Zabiję stryja - rzucił cicho. - Co mu strzeliło do łba, żeby przysłać mi tu taką... taką... Coś takiego?

- Może ktoś powiedział mu, że potrzebujesz pomocy przy owcach i uznał...

- Że chcę byka?! - Odwrócił się twarzą do dziewczyny. - Co mu się stało, że przysłał te ostatnie dwie? Tę zakochaną w sobie idiotkę i teraz tę amazonkę? Kto mu podsunął taki pomysł?

Temperance przyglądała się własnym paznokciom; zdecydowanie potrzebowały obcięcia.

- Nie mam pojęcia. - Nie patrzyła mu w oczy, bo to przecież ona powiedziała matce, żeby przysłała kogoś głupawego. A potem poprosiła o atletkę. Z drugiej jednak strony, czy mama naprawdę musiała tak dokładnie realizować jej zamówienia?

Kiedy Temperance spojrzała na Jamesa, odniosła wrażenie, że czeka on na jej odpowiedź. Ale nie odważyła się otworzyć ust w obawie, że może zdradzić swój udział w tej sprawie.

- Ja... no... może napiszę list do twojego stryja i spróbuję mu wytłumaczyć - wykrztusiła w końcu.

- A co mu chcesz wytłumaczyć? - Uniósł pytająco brew.

- Może, żeby nie przysyłał ci więcej żadnych idiotek? - zapytała z uśmiechem.

Nie uśmiechnął się w odpowiedzi. Podeszedł bliżej i dotknął jej włosów.

- Z wyborem gospodyni dla mnie poradził sobie wspaniale - rzekł miękko.

Mimo że tuż przed przybyciem Penelope zastanawiała się nad tym, czyby nie oddać się Jamesowi, teraz, kiedy jej dotknął, odsunęła się. Problem polegał na tym, że zaczynała lubić tego mężczyznę. A skoro była tu tylko na jakiś czas, to chyba lepiej będzie nie wiązać się z nim zbyt mocno. Cofnęła się o krok i rzuciła mu uśmiech, jakby chciała powiedzieć: Do diabła z przejmowaniem się tym!

- Mam napisać twojemu stryjowi, że zakochałeś się w gospodyni, którą ci przysłał? Może skróci moje zesłanie i wcześniej wróć do cywilizacji, gdzie ludzie nie mieszkają w szałasach z trawą rosnącą na dachach.

Chciała wywołać uśmiech na jego ustach, ale on cofnął się gwałtownie z twarzą pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu.

- Zapomniałem na chwilę, jak okropnie jesteśmy tu zacofani - rzekł chłodno. - Idź już i licz dni, jakie dzielą cię od wyjazdu stąd.

- Nie miałam na myśli... - zaczęła, ale przerwała. - Masz rację, nie mogę się doczekać wyjazdu. Mam wiele do zrobienia

w domu, muszę wracać. - Odwróciła się i ruszyła w stronę ścieżki, która wiodła w górę. Ale czuła się tak, jakby ktoś przywiązał jej ciężarki do nóg. W domu czekało ją tylko sprzątanie. I pomoc w kuchni. I...

- Umiesz liczyć?! - odezwał się wreszcie James.

- Słucham?! - Odwróciła się do niego natychmiast. Nadal był nachmurzony, ale miał w oczach wesołe iskierki.

- Uważasz, że dałabyś radę policzyć owce? Stary Fergus usnął i...

- Tak! - zawołała zdecydowanie zbyt entuzjastycznie.

Wyraz twarzy Jamesa nie zmienił się.

- Niewykluczone, że będziesz musiała zejść na dół. Rozmawiałem o tobie z Hamishem. On chce cię poprosić, żebyś uczyła w szkółce niedzielnej. Skontaktuje się dziś po południu, żeby z tobą o tym porozmawiać.

- Dlaczego przyszło mu do głowy, że ja mogłabym uczyć w szkółce niedzielnej?

- Ratujesz zbłąkane dziewczyny, prawda? Przynajmniej tak go poinformowałem. To nieprawda? Długo musiałem mu opowiadać o twojej dobroczynności, żeby go skłonić do przyknięcia oczu na twoje rzucające się w oczy, grzeszne występkę. - Tu spojrzał wymownie na odsłaniającą kostki spódnice. - Czy powiedziałem mu prawdę?

- No, cóż... - Temperance uśmiechnęła się. Drażnił się z nią, a ona stwierdziła, że zaczyna jej się to podobać. Dotychczas mężczyźni mówili jej, że jest „niebezpieczna”. „Piękna, ale niebezpieczna”. Rzadko zdarzało się, aby ktoś się z nią droczył. Spojrzała na niego z namysłem.

- Jesteś dyplomata, wiesz? Udało ci się załagodzić konflikt, który mógł się przerodzić w otwartą wojnę między mną a tym człowiekiem.

- Jesteśmy małą społecznością i lepiej, żebyśmy tolerowali się nawzajem. - Uśmiechnął się lekko.

- Jeśli tak, to dlaczego nie chodzisz do kościoła?
- Jestem gotów zapracować się na śmierć, żeby ich utrzymać, ale nie muszę ich słuchać! - Uśmiechnął się szerzej.
- Ale to jest... - zaczęła Temperance ze zmarszczonym czołem.
- Zostaniesz tu i pomożesz liczyć czy wolisz iść na spotkanie z Hamishem?
- Będę musiała pisać gęsim piórem?
- Wielka skała. Wielkie dłuto.
- A więc nie będę musiała pisać gęsim piórem - powiedziała z uśmiechem. - W takim razie daj tu te owce.

Najdroższa Mamo!

Temperance gryzła pióro, zastanawiając się, jak ubrać w słowa to, co miała do powiedzenia. Jak napisać matce, że robi fatalne błędy, szukając żony dla Jamesa, nie obrażając jej? Czy można sformułować to tak: uznajmy, że zostałam przeze mnie zatrudniona, a ja przed tygodniem zwolniłam cię z pracy? Nie, tak nie wolno.

Jestem pewna, że to z mojej winy zaszło nieporozumienie, ale przysłane przez Ciebie potencjalne panny młode nie były kobietami, które ja czy James moglibyśmy wziąć pod uwagę.

On jest, co prawda, przywódcą klanu, co może sugerować, że żyje w luksusie i komforcie, jest to jednak zdecydowanie dalekie od prawdy. W rzeczywistości jest pasterzem, rolnikiem i rybakiem. Żyje z pracy własnych rąk! Bardzo rzadko go widuję, bo Z reguły nadzoruje prace we wsi, która jest jego własnością. Ktoś inny mógłby po prostu odbierać pieniądze od dzierżawców, ale on żyje i pracuje ze swoimi ludźmi.

Na przykład...

Temperance znów wzięła do ust końcówkę pióra i zamyśliła się nad wydarzeniami dzisiejszego popołudnia w górach. Liczenie owiec trwało bardzo długo, więc miała mnóstwo czasu na obserwacje. Dotychczas spotkała niewielu wieśniaków, dziś po zboczu góry biegało sześcioro dzieci, pomagając mężczyznom przy owcach.

Przypomniała sobie, jak James złapał dwoje dzieci, wziął po jednym pod każdą pachę i je huśtał, a głośny śmiech malców wzbijał się aż pod niebo. To był cudowny widok.

Temperance zapytała małą dziewczynkę, dlaczego nie są w szkole.

- Pan nas dziś zwolnił- odpowiedziała mała i odbiegła pędem.

- Kto jest tym panem? Hamish, prawda?- napadła na Jamesa, kiedy tylko znalazł się w pobliżu.

- Tak, on jest także nauczycielem. I jeśli nie chcesz zostać nauczycielką siedemnaściora dzieci, radzę ci przestać go atakować.

W jego głosie było ostrzeżenie, a że miał rację, Temperance zacisnęła usta i zanotowała kolejne liczby, wykrzywane z dołu przez jednego z mężczyzn. Ale nie była w stanie zbyt długo milczeć.

- Gdybyś miał żonę... - odezwała się cicho.

- Ale nie mam żony. Natomiast mam wścibską gospodynię, która nieustannie wtyka nos w nie swoje sprawy. Jeśli chciałabyś pomóc tym dzieciakom, dlaczego nie chcesz ich uczyć w niedzielne popołudnia?

- Nie jestem ekspertem w dziedzinie bibliistyki. Oczywiście, znam kilka historyjek, ale...

Urwała, bo James przyglądał jej się z uniesioną brwią. Najwyraźniej nie zrozumiała, co miał na myśli. Próbował jej powiedzieć coś, co dotyczyło ich dwojga, ale nie mógł mówić wprost, bo w pobliżu znajdowało się czterech mężczyzn i troje dzieci.

W końcu zrozumiała. To była jej szansa na wprowadzenie dwudziestego wieku do McCairn.

— Tak, rozumiem. Może mogłabym zorganizować szkółkę niedzielną w twoim domu. Tylko ja i dzieci.

- To się chyba da zrobić - powiedział James miękko; podniósł do ust manierkę z wodą i mrugnął do Temperance, a ona szybko pochyliła głowę, żeby ukryć rumieniec. I radosny uśmiech, bo jego mrugnięcie sprawiło, że poczuła się wspaniale.

Przez resztę popołudnia zapisywała liczby i zastanawiała się, czego chciałyby nauczyć dzieci, kiedy zostaną sam na sam. Że kobiety mają prawo do udziału w wyborach? Że dziewczynki nie mogą dopuszczać, aby chłopcy je uwodzili i porzucali? Raczej nie.

Mimo że myślała nad tym bardzo intensywnie, nie przychodził jej do głowy żaden temat na niedzielne prywatne lekcje z wiejskimi malcami. Dotychczas nigdy nawet nie spotykała się z dziećmi.

Na przykład James kocha dzieci i się z nimi bawi. Podejrzewam, że to jedyne chwile zabawy w ich życiu.

Temperance przerwała pisanie i zamyśliła się nad tym, jak inaczej wyglądało jej dzieciństwo. Chodziła z rodzicami do parku, jeździła na łyżwach i... Łyżwy! - zawołała na cały głos i znów spojrzała na papier.

Mamo! Musisz mi przysłać dwadzieścia jeden par wrotek, bo znalazłam tu znakomite miejsce do jazdy na wrotkach. I koniecznie w opakowaniu po czymś innym, żeby nikt z dorosłych nie dowiedział się, co jest w środku. A, i jeszcze proszę o siedemnaście egzemplarzy Biblii w białych okładkach ze złotym aniołkiem, jeśli to możliwe. Wygląda na to, że zostanę nauczycielką w szkółce niedzielnej.

Spojrzała na zapisane stronicie i się uśmiechnęła. Postanowiła z samego rana kazać Ramseyowi odwieźć ten list, a na razie wsunęła go do szuflady sekretarzyka, stojącego w jej pokoju.

Dopiero wieczorem następnego dnia mogła dokończyć list do matki, a do tego czasu miała wiele do dodania, bo córka Grace pokazała jej pewien sekret.

- Co to jest? - zapytała dziewczynkę, kiedy ta szepnęła jej, że ma jej coś wspianiałego do pokazania.

Alys położyła palec na ustach i ruszyła po schodach. Raz zatrzymała się, żeby sprawdzić, czy Temperance za nią idzie. Dziewczynka zaprowadziła ją do pokoju, w którym mieszkała razem z matką.

Temperance nie była w tym pomieszczeniu odkąd wprowadziła się do niego Grace, więc teraz zmarszczyła czoło, czując się jak intruz, naruszający cudzą prywatność. Ale Alys złapała ją za spódnicę i wciągnęła do środka.

Zaimponowało jej, czego Grace zdołała dokonać w tym pokoju: wyszorowała i załatała wszystko, co się tylko dało. Można było dostrzec dawną świetność tego pomieszczenia.

Choć były same, dziewczynka podeszła na palcach do szafy, stojącej naprzeciwko łóżka, i ostrożnie ją otworzyła. Podskoczyła, kiedy drzwi zaskrzypiały i obejrzała się trwożnie, jakby w obawie, że zza zasłony wyskoczy matka. Potem wsunęła się do wnętrza, pochyliła i wyszła z przepięknym kapeluszem w rękach. Trzymając go tak, jakby to były klejnoty koronne, wręczyła go Temperance.

- Skąd to wzięłaś? - zapytała dziewczyna, wpatrzona w ręcznie robione kwiaty na rondzie kapelusza. Nigdy nie widziała podobnych. Maleńkie pączki róż, bzy i groszki pachnące miały unikalne kolory, jakich nigdy jeszcze nie widziała. Wyglądały

jak z odległego czasu i miejsca. Kapelusz robił wrażenie, jakby został wyjęty ze starego dziewiętnastowiecznego malowidła.

- Gdzie to znalazłaś? - zapytała, biorąc nakrycie głowy z rąk dziewczynki. Nie mogła się powstrzymać i je przymierzyła. Pasował idealnie. W pokoju stało stare tremo, w którym mogła się przejrzeć. Dzięki temu kapeluszowi, ozdobionemu kwiatami i woalką, łagodzącą brzegi ronda, wyglądała jak...

- Jak romantyczna heroina - szepnęła i natychmiast przywołała się do porządku. Niechętnie zdjęła kapelusz i zwróciła się do Alys: - Musimy odłożyć go na miejsce. Należy do jakiejś kobiety z dawnych czasów i...

- To twój kapelusz - stwierdziła dziewczynka, najwyraźniej zmartwiona, że Temperance nie rozumie.

- Nie możesz ofiarować mi czegoś, co nie należy do ciebie. Dziecko spojrzało na nią, jakby była niespełna rozumu.

- Przecież ty mi go dałaś, a mama go przystroiła.

- Przystroiła...? - Szybko zajrzała pod spód kapelusza i znalazła metkę nowojorskiej modystki. Przez chwilę nie mogła uwierzyć, że to wspaniałe nakrycie głowy jest tym samym brudnym, przemoczonym, starym kapeluszem, który wczoraj dała małej.

- Jak? - Tylko tyle zdołała wykrztusić, ale ton jej głosu powiedział dziewczynce wszystko.

- Mama wzięła zasłony, które chciałaś wyrzucić, i zrobiła z nich kwiatki. Nauczyła się je robić w sierocińcu. Podoba ci się?

- Tak. Ogromnie. Jest przepiękny. - Temperance patrzyła na kapelusz z podziwem. Kwiaty wyglądały na stare, bo jedwab, z którego je zrobiono, był wiekowy.

Rozejrzała się po sypialni. Dom był pełen tkanin, nadających się tylko do wyrzucenia. Były zasłony i firanki przy łóżkach oraz obicia mebli. Ale każdy materiał miał miejsca w dobrym stanie, z których można było robić dekoracje do kapeluszy.

- Alys, jesteś tutaj? - usłyszały, po czym otwarły się drzwi

i Grace weszła do pokoju. Jej oczy rozszerzyły się, kiedy zobaczyła w rękach Temperance kapelusz, który ozdobiła.

- Alys nie powinna była zwracać ci tym głowy. Przepraszam, że zabrała ci tyle czasu - powiedziała Grace i chciała wziąć nakrycie głowy z rąk Temperance. Ale ta cofnęła rękę.

- To najpiękniejszy kapelusz, jaki w życiu widziałam - powiedziała cicho. - A zaufaj mi, jestem ekspertem w dziedzinie kapeluszy. Gdybyś mieszkała w Nowym Jorku i zrobiła coś takiego, sprzedałabyś to...

Temperance spojrzała na kobietę szeroko otwartymi oczami.

- O co chodzi? - zapytała Grace, bo choć dość słabo знаła gospodynię Jamesa, zauważyła, że ta intensywnie o czymś myśli.

- Potrzebna nam metka, duża, dobrze widoczna. Czy jest we wsi ktoś, kto umie haftować? Naprawdę dobrze haftować.

- Moja teściowa była kiedyś pokojówką pani, ale teraz źle widzi i niewiele może zrobić. A nawet gdyby mogła haftować, to skąd weźmiemy nici? Chcesz popruć swoje suknie?

- Nie. Ty i ja zakładamy interes! - oznajmiła Temperance z szerokim, z każdą sekundą szerszym, uśmiechem.

- My co? I jak...?

Ale Temperance nie miała czasu na wyjaśnienia.

- Czego pragniesz najbardziej w świecie? - zapytała.

- Własnego domu - odpowiedziała Grace bez namysłu.

- To jest to! Będzie się nazywać Dom Grace. - Temperance złapała rondo kapelusza i ruszyła do drzwi.

- O czym ty mówisz?!

- Zaczynij już wycinać jedwab na kwiaty do kapeluszy. - powiedziała Temperance, zatrzymując się z ręką na klamce drzwi. - Ja zdobędę pióra i wszystko, co może ci być potrzebne. Alys, biegnij do Ramseya i każ mu osiodłać najszybszego konia. Powiedz mu, że jeszcze dziś pojedzie do Edynburga i zostanie tam tak długo, żeby przywieźć z powrotem to, co

zamówię. Grace, mówiłaś, że twój mąż miał smykałkę do liczb. Czy przypadkiem twoja córka nie odziedziczyła po nim zdolności?

Grace objęła z dumą Alys.

- Jest najlepsza we wsi! Sumuje bilanse McCairna.

- Naprawdę? Cóż, kochanie, później mi trochę pomożesz.

Ale najpierw napiszę list.

Temperance poszła do swojego pokoju i wyjęła niedokończony list do matki. Usiadła i dopisała:

Mamo, nie mam teraz czasu na dokładne wyjaśnienia, ale chcę pomóc jednej z miejscowych kobiet rozkręcić interes i nie dam sobie rady bez Twojej pomocy. Oto lista potrzebnych mi rzeczy i usług:

1. Nieozdobione kapelusze - Saratoga, Fairfax, Portland, Dresden, Raleigh.

2. Pióra — strusie i rajskich ptaków — i kilka wypchanych ptaków.

3. Egrety z cekinów; kryształy górskie; różne paciorki i ozdoby do kapeluszy, które nie są zrobione z tkanin, bo te mam.

4. Duży wybór okularów do czytania o różnej mocy oraz wszystko, co potrzebne do haftu, jak tamborki, kolorowe jedwabie i przynajmniej cztery metry dobrej sztywnej bawełny.

5. Proszę, dowiedz się nazwy najlepszego sklepu z kapeluszami w Edynburgu i miejsca, w którym jadają obiad najelegantsze damy.

Proszę, załatw to najszybciej, jak tylko się da. Ramsey przywiezie wszystko z powrotem.

*Twoja kochająca i potrzebująca pomocy
Temperance.*

W następnej minucie Ramsey pędził na jednym z wyścigowych wierzchowców Jamesa do Edynburga z zaleceniem, żeby wrócił z furmanką pełną towarów.

Dwa dni później, kiedy dotarł z wozem wyładowanym dostawami dla panny Temperance O'Neil, ta wybaczyła matce wszystko.

- Ona nic mi nie chciała powiedzieć - mruknął ewidentnie zmordowany Ramsey - ale zadawała tysiące pytań i zmuszała mnie do morderczej harówki.

- To ci się zdarzyło pierwszy raz w życiu - stwierdził jeden ze stajennych.

- To bardzo miła dama. - Chłopak uśmiechnął się do Temperance, udając, że nie słyszał uwagi stajennego.

- Przeżyła, prawda? - rzuciła dziewczyna, myszkując w paczkach piętrzących się z tyłu wozu. Znalazła trzy pudła, pakę z nalepką "Książki dobrej roboty", pełną wrotek, pojemnik ze wszystkim, co potrzebne do haftu, tuzin par okularów do czytania i paczkę Biblii w białych okładkach ze złotym aniołkiem. Były też pomarańcze i ogromne pudło czekoladek.

No i list, w którym matka zawiadamiała, że w restauracji Pod Żółtą Gołąbicą w Edynburgu został zamówiony obiad dla Temperance i jej gościa na koszt Angusa. Za trzy dni. Wyrażała też żal, że tak marnie wybrała dwie pierwsze kandydatki na żonę Jamesa, ale niełatwo jest znaleźć odpowiednią kobietę.

Szkoci znają posiadłości McCairnów, pisała Melanie, więc nie chcą mieć z nimi nic wspólnego; muszę więc namawiać cudzoziemki, w większości Amerykanki, a to nie jest proste. Powinnaś mi współczuć. Bardzo by mi pomogło, gdybyś napisała więcej o Jamesie, łatwiej by mi było wyswatać mu idealną kobietę.

Próbuję się dowiedzieć, dlaczego Angus z taką determinacją dąży do małżeństwa bratanka, i zgadzam się, że kryje się za tym jakaś tajemnica. Zostaw to mnie, już ja będę wiedziała, w czym rzecz.

Domyślam się, że wrotki są dla dzieci, pozwoliłam więc sobie dołączyć jeszcze kilka rzeczy, których nie zamawiałaś.

W kopercie była wizytówka edynburskiego sklepu z kapeluszami. Na odwrocie matka napisała: Jedyny sklep, w którym zaopatrują się eleganckie damy.

- Hurra! - zawołała Temperance, podnosząc list. Potem chwyciła Ramseya za ramię i ku jego wielkiemu wstydowi, serdecznie ucałowała go w policzek.

- Chętnie będę uczestniczył w obchodach, niezależnie od tego, co sprawiło ci tyle radości - powiedział jeden za stajennych z błyskiem w oku.

- Jestem tego pewna - odpowiedziała dziewczyna i odwróciła się od niego. Wiedziała z doświadczenia, że im mniej będą mężczyźni wiedzieli o otwierających się przed kobietami możliwościach pracy zarobkowej, tym lepiej. Oni lubią, kiedy kobiety są od nich całkowicie uzależnione.

Od szóstej wieczór Alys, Grace i Temperance były bardzo zajęte wycinaniem maleńkimi nożyczkami wzorów kwiatów i liści. Temperance została przedstawiona teściowej Grace imieniem Sheenagh. Staruszka, w nowych okularach na nosie, wzięła się natychmiast do haftowania czterech dużych metek, które miały zostać wszyte wewnątrz kapeluszy. Te zaś miały zostać pokazane paniom z edynburskiej śmietanki towarzyskiej podczas obiadu, na który wybierały się z Grace za trzy dni.

O trzeciej nad ranem Temperance, całkowicie wyczerpana, osunęła się na fotel.

- Mam zamiar spać przez okrągły tydzień - oznajmiła. - Nie budźcie mnie aż do wtorku.

- Zapomniałaś, że dziś niedziela? - zapytała, ziewając, Grace.

- Wspaniale! Dzień odpoczynku.

- Nie w majątku McCairnów - cicho stwierdziła Grace. Jej córka i teściowa smacznie spały w łóżkach, podczas gdy ona i Temperance siedziały przy stole, zawalonym ozdobami do kapeluszy.

- To będzie dzień odpoczynku dla mnie - powiedziała Temperance i wstała, trzymając rękę na krzyżu. Na stole leżały cztery gotowe kapelusze. Od lat je nosiła, ale nie miała pojęcia, ile pracy trzeba włożyć w ich wykonanie.

- Ty za kilka godzin masz uczyć dzieci w szkółce niedzielnej - przypomniała jej Grace

- W...? A, tak. Po prostu to odwołam. Do przyszłego tygodnia - rzuciła dziewczyna, zмирzając do drzwi i myśląc już tylko o łóżku.

- Tak, oczywiście. Powiem dzieciakom - rzekła Grace głosem bez wyrazu.

Słyszając ten ton głosu, Temperance zatrzymała się z ręką na klamce. Nie miała ochoty się odwrócić, bo wiedziała, że jak tylko spojrzy na wydłużoną twarz przyjaciółki, ogarną ją wyrzuty sumienia. A bardzo chciała iść do łóżka; marzyła o tym, by się wyspać. Nie chciała robić dla tej wsi niczego, czego nie musiała. Próbowała znaleźć żonę dla przywódcy klanu i pomóc założyć własny interes jego kochance. I była wykończona. Wystarczy!

Otworzyła drzwi i zrobiła jeden krok do holu. Ale czuła na plecach spojrzenie Grace. Westchnęła żałośnie.

- Obudź mnie - powiedziała i nie oglądając się, żeby nie widzieć jej miny, zamknęła za sobą drzwi.

12

Czy one nigdy się nie bawiły? - zapytała Temperance na widok dzieci, stojących sztywno pod ścianami sali balowej, podczas gdy na środku leżała sterta wrotek.

- Oczywiście, że się bawiły. Ale nigdy nie były w sali balowej, a poza tym ty jesteś damą - szepnęła Grace. Ostatnie słowo powiedziała takim tonem, jakby Temperance była zbyt wyrafinowana, aby wypić herbatę z kubka, jakby musiała mieć zawsze najwspanialszą chińską porcelanę.

Dziewczyna westchnęła.

- Alys, ty i Ramsey... - Urwała na widok przerażenia w twarzach tych dwojga najstarszych dzieci. Gdyby mogli, zapadliby się pod ziemię.

I to z tego powodu zrezygnowałam ze snu, mruknęła do siebie, tłumiąc ziewanie. Tak się skończył jej błyskotliwy pomysł ofiarowania w tajemnicy dzieciom z McCairn jednego dnia radości. Może ożywią się na widok jedzenia. Eppie i jej młodsza siostra, zmuszone przez Temperance, gotowały od czwartej rano, a poza tym były jeszcze pomarańcze i czekoladki, przysłane przez matkę, więc może...

Temperance czuła się straszliwie rozczarowana. Dwa dni

wcześniej musiała się spotkać twarzą w twarz z tym obrzydliwym Hamishem i być dla niego miła. Poprosiła, aby jej wybaczył poprzednie niegrzeczne zachowanie, po czym spokojnie i skromnie zwróciła się do niego z prośbą, aby pozwolił jej uczyć w niedziele miejscowe dzieci. Pokazała mu Biblię, które miała zamiar ofiarować uczniom podczas pierwszej lekcji.

Oczywiście, ten obrzydliwy typ kazał się prosić. Zażądał wyjaśnień, jakiego fragmentu Biblii ma zamiar uczyć dzieci. Mając głowę wypełnioną fasonami kapeluszy i myślami o tym, jaką okropną kobietę matka przyśle następnym razem, Temperance nie mogła przypomnieć sobie żadnej historii. Chcąc zyskać na czasie, otworzyła Biblię i jej wzrok padł na słowo: Ester.

- Historię Ester i króla... I króla. Zawsze kochałam tę opowieść i sądzę, że ma odpowiedni morał.

- To zależy od interpretacji - powiedział wielebny podejrzliwie.

- A jak wielebny ją interpretuje? - zapytała dziewczyna z uśmiechem, zarezerwowanym dotychczas dla mężczyzn, których chciała naciągnąć na dofinansowanie swojej fundacji.

I musiała wysłuchać czterdziestopięciminutowego wykładu na temat morału, płynącego z historii Ester.

- I to wszystko na nic - jęknęła teraz Temperance.

- Co? - zapytała Grace.

- Przeszłam przez to wszystko, żeby niczego nie osiągnąć. Mogłam dać dzieciom jeść na dworze, ale chciałam im ofiarować trochę zabawy, nie tylko sam poczęstunek - Choć dziewczyna wykorzystwała całą siłę perswazji, nie udało jej się ośmielić dzieci nawet do dotknięcia wrotek.

- Ale one naprawdę wyglądają niebezpiecznie - stwierdziła Grace, patrząc na stertę leżącą na środku sali balowej.

- Nie, nie wyglądają - stwierdziła z niesmakiem Temperance. - Połowę dzieciństwa spędziłam, śmigając na wrotkach po

chodnikach Nowego Jorku. Wywoływałam popłoch i matka ciągle dostawała skargi na mnie. Żadne dziecko w sąsiedztwie nie zdołało mnie prześcignąć, żadne też nie umiało robić tylu figur.

- Ale tutejsze dzieci cię nie znają, a wrotek nigdy nawet nie widziały, więc nic dziwnego, że są trochę onieśmielone.

W odpowiedzi Temperance przyczepiła parę wrotek do butów i zrobiła kilka rund dookoła sali balowej. Nie wykonywała żadnych figur, po prostu jeździła i opowiadała dzieciom, jaka to przyjemność i jakie to łatwe. Ale one nadal odmawiały kontaktu z tymi dziwnie wyglądającymi urządzeniami.

Dziewczyna przysięgłaby, że Ramsey skwapliwie wykorzysta każdą szansę przeżycia przygody: przecież codziennie dosiadał niebezpiecznych koni. Chłopak jednak patrzył na nią, jakby była niespełna rozumu.

- Można sobie na czymś takim zrobić krzywdę - powiedział i odsunął się o kilka kroków. - Kiedy dostaniemy coś do zjedzenia?

Temperance znalazła się więc sam na sam z tuzinem stojących pod ścianą dzieci, które wyglądały na śpiące i znużone. I nie była w stanie skłonić ich do zrobienia czegokolwiek.

- Może jeśli ja... - zaczęła, ale w tym momencie gwałtownie otworzyły się drzwi sali balowej i na progu stanął James.

Wszyscy w pokoju, z Temperance na czele, wstrzymali oddech. Co prawda nie tknęli nawet wrotek, ale do Biblii także nie zajrzeli.

- Co tu się dzieje? - zapytał z chmurną miną. - Myślałem, że miała tu być szkółka niedzielna?

Temperance nie była do końca pewna, ale wydawało jej się, że dostrzega wesoły błysk w jego oczach. Drażnił się z nią, czy mówił poważnie?

Postanowiła zaryzykować. Podjechała na środek sali balowej (cisza była taka, że gdyby na podłogę upadło piórko, za-

brzmiałoby to jak grzmot), podniosła parę wrotek i podała Jamesowi.

- Założę się, że sobie nie poradzisz - powiedziała i wstrzymała oddech.

Iskierki w jego oczach załśniły mocniej, jak całe konstelacje gwiazd.

- Założysz się o pieniądze, kobieto? - Wziął od niej wrotki i usiadł na podłodze, żeby przypiąć je do butów.

Ale nie umiał posługiwać się kluczem, który mu podała, żeby rozsunąć przednią część tak, aby pasowała do dużego męskiego buta. Kiedy dziewczyna usłyszała cichutkie chichoty, postanowiła pomóc Jamesowi. Mogło mu się nie spodobać, że dzieci się z niego naśmiewają.

- Tak, popatrz. - Umieściła klucz w odpowiednim miejscu i przekreśliła. Nie minęła minuta, a wrotki trzymały się mocno butów.

- A teraz daj mi rękę - powiedziała, cofając się o krok. - Pomogę ci.

- No, wiesz! Jestem przywódcą klanu McCairnów, nie potrzebuję kobiety do... Och! Oooooooooooooochchchch! - zawołał, kiedy stanął na wrotkach i zaczął jechać. Rozpostarł długie ramiona i zaczął nimi machać, próbując utrzymać równowagę.

Dzieci cichutko chichotały; jedno roześmiało się głośno.

Ruchy jadącego przez salę balową Jamesa stawały się coraz bardziej wyraziste. Nogi rozstawił szeroko, a w miarę nabierania prędkości, młócił rękami coraz szybciej, zataczał nimi szerokie kręgi, jakby próbował latać.

Następna dwójka dzieci zaczęła się śmiać. Niezbyt głośno, Temperance zauważyła, że zakrywają usta rękami, ale jednak się śmiały. Także i pozostałe maluchy były uśmiechnięte.

James zbliżał się w stronę Temperance, a kiedy do niej podjechał, upadł. I to jak! Wylądował twarzą na piersiach dziewczyny, a rękami objął jej pośladki.

Mimowolnie zapiszczała i zaczęła go od siebie odpychać, lecz jego stopy rozjeżdżały się i usiłował złapać się dziewczyny, żeby odzyskać równowagę. A ręce Jamesa wciąż trafiały na „zakazane” strefy kobiecego ciała. Czuła jego dłonie na udach, pośladkach. Kiedy go odepchnęła, stopy mu się znów rozjechały i niechybnie wylądowałby na niej z rękami zaciśniętymi na jej piersiach, gdyby nie udało jej się uciec.

Znów wyrwało mu się głośne „Oooooochchch”, kiedy usiłował odzyskać kontrolę nad własnymi kończynami.

Ona tymczasem pędziła w drugi koniec ogromnej sali balowej, jakby goniły ją całe zastępy mocy piekielnych. A James jechał tuż za nią z wyciągniętymi rękami. Gdyby upadł, pociągnąłby ją za sobą. Uciekała przed nim jak szalona; jego siła i niewczesne pomysły - to było dla niej za wiele. W którąkolwiek stronę się skierowała, był tuż za nią.

Złapał ją przy oknie. Stała tuż przed szklaną taflą, a on zbliżał się niezwykle szybko! Nie ulegało wątpliwości, że za chwilę wpadnie na dziewczynę. Nie było dla niej drogi ucieczki. Zakryła głowę ramionami, żeby choć trochę ją osłonić, i czekała; miała tylko nadzieję, że nie wylecą oboje przez okno.

Kiedy wreszcie doszło do nieuchronnego zderzenia, objął ją wpół i jego ręce złagodziły uderzenie o drewnianą podłogę. Właściwie nie był to upadek; wydawało się, że James uniósł ją, a potem położył na podłodze. W następnej chwili spoczął obok z głową na jej brzuchu i wzniosł ręce takim gestem, jakby prosił o ciszę.

Dopiero wtedy Temperance rozejrzała się. Przez ostatnich kilka minut walczyła o życie, ścigana przez tego szaleńca, i dopiero teraz mogła stwierdzić, że widownia śmieje się do rozpuku. Dzieci zanosily się od śmiechu, niektóre nawet upadły na podłogę, bo nie były w stanie utrzymać się na nogach.

- Ty oszuście! - syknęła Temperance do ucha Jamesowi McCairnowi. - Ty umiesz jeździć!

- Nigdy nie twierdziłem, że nie umiem - odpowiedział szeptem, uśmiechając się do dzieci. - Nie dorastałem w McCairn, więc wiem to i owo o świecie. Ale myślałem, że ty, zważywszy na te wszystkie gonitwy po nowojorskich chodnikach, będziesz odrobinę lepsza.

Popatrzyła z góry na twarz Jamesa, którego głowa nadal spoczywała na jej brzuchu, jakby miała zamiar zostać tam na wieki, a potem przeniosła spojrzenie na dzieci. Przestały już się lak niepohamowanie śmiać i zaczynały ze sobą rozmawiać. Słyszała tylko „McCairn to”, „McCairn tamto”.

Nigdy by się nie przyznała, że jest zazdrosna, ale przywykła być w centrum uwagi. W końcu wygłaszała przemówienia, których słuchały setki osób. A oto teraz została błaznem w melodramacie na wrotkach i... Cóż, pewnie wołałyby, żeby te dzieci miały o niej lepsze mniemanie. Ale z drugiej strony to ziemia McCairna i jego ludzie, a ona wkrótce stąd wyjedzie, więc może powinna mu pozwolić robić z niej pośmiewisko, które te dzieci będą pamiętały do końca życia.

- Fakt, byłam tego stuprocentowo pewna - mruknęła pod nosem, zepchnęła z siebie Jamesa i wstała. - Jak śmiesz mnie tak traktować?! Myślisz, że możesz robić ze mnie idiotkę i ujdzie, ci to na sucho? - powiedziała głośno.

Wszyscy przestali się śmiać i patrzyli na nią. Zacisnęła ręce w pięści, jakby miała zamiar się z nim bić.

W sali balowej zapadła cisza. James powoli podniósł się z podłogi.

- Nie muszę robić z ciebie kogoś, kim i tak jesteś - rzekł cicho, a jego ciemne oczy były twarde i pełne niechęci.

Temperance zawahała się. Mówił poważnie? Ale zauważyła iskierki w jego oczach i prawie uśmiechnęła się z ulgą. Prawie. Udało jej się jednak powstrzymać uśmiech.

- Czyżbyś był dość męski, aby mnie pokonać? - Zaczęła wykonywać przesadne gesty gniewu, jak clown cyrkowy, cały

czas cofając się i wymachując zaciśniętymi w pięści rękami, jakby chciała nabrać rozpędu.

James wstał i udawał, że robi wszystko, co w jego mocy, aby utrzymać zarówno równowagę, jak i dostojeństwo. Nie wymachiwał już rękami, ale chwiał się niepewnie.

Był dobry! Temperance widziała to teraz wyraźnie. Był na tyle dobry, że mógł celowo doprowadzić się niemal do granicy utraty równowagi, ale nigdy jej nie przekraczał. Kiedy była dzieckiem, nikt nie mógł dotrzymać jej kroku, ale teraz widziała, że gdyby spotkała jedenastoletniego Jamesa McCairna, mogłaby się wiele od niego nauczyć.

Stali po przeciwnych stronach sali balowej, a wokół wpatrywały się w nich milczące dzieci o szeroko otwartych oczach. Dziewczyna czuła, że się boją. Czy to była prawdziwa kłótnia? A może tych dwoje dorosłych znowu się wygłupia?

Kiedy spojrzała na Jamesa, leciutko skinął głową; zrozumiała to bez trudu.

- Zamorduję cię! - krzyknęła, odepchnęła się mocno i po chwili frunęła w jego kierunku. Czy zdobędę się na to? - myślała, zbliżając się do niego błyskawicznie. Czy dobrze zrozumiałam jego gest? Czy on zdoła mnie złapać, czy też wylecę przez to okno na końcu pokoju?

Postanowiła mu zaufać.

Już miała uderzyć w niego z całej siły, ale przykucnęła, przycisnęła głowę do piersi, wysunęła jedną nogę do przodu, uniosła ręce do góry i przejechała między jego nogami. Złapał ją za nadgarstki i jednym, szybkim jak mgnienie oka ruchem odwrócił się i oto nagle oboje byli zwróceni twarzami w przeciwnym kierunku, a James jechał do tyłu, trzymając podniesione ręce Temperance, a jej skulone ciało balansowało na jednej wrotce między jego nogami.

Kiedy zatrzymał się pod przeciwległą ścianą, dziewczyna się nie poruszyła. Zastygła z opuszczoną głową i uniesioną nogą.

a mięśnie jej ud dygotały z bólu. Ale nadal nie słyszała reakcji dzieci.

- Czy one ciągle tam są? - szepnęła do Jamesa.

- Przerażone - odpowiedział cichutko.

Ale po chwili usłyszała oklaski jednej pary rąk, a później cały pokój rozbrzmiewał aplauzem i śmiechem.

Po kilku minutach, kiedy odgłosy zaczęły cichnąć, czyjeś dłonie ujęły Temperance pod pachy i wyciągnęły ją spomiędzy nóg Jamesa. Próbowwała wstać, ale była zeszywniała zarówno z wysiłku, do którego nie była przyzwyczajona, jak i z niedawnego lęku, że sztuczka się nie uda.

To Ramsey pomógł jej się podnieść, przy chłopcu stała Grace.

- Jak żyję czegoś takiego nie widziałam - powiedziała, wpatrując się w Temperance oczami pełnymi podziwu. - Ćwiczyliscie to oboje?

- Nie - odpowiedziała dziewczyna, trzymając rękę na krzyżu. - My po prostu...

Urwała i popatrzyła na Jamesa. Był otoczony gromadą dzieci. Każde trzymało w rękach wrotki i domagało się pomocy przy ich przypinaniu. Grace wciąż czekała na odpowiedź. Co odpowiedzieć? Że mają wrodzone zdolności do porozumiewania się za pomocą niedostrzegalnych niemal gestów? Wybawiło ją przybycie Eppie i jej młodszej siostry, które wniosły pierwszą z czterech tac z jedzeniem. Z głośnym piskiem dzieci rzuciły się do poczęstunku, Grace pobiegła za nimi, a Temperance i James zostali sami w odległym końcu sali balowej.

Dziewczyna nie wiedziała, co powiedzieć, bo to, co przed chwilą robili, było niezwykle intymne.

- Co planujesz na następną niedzielę? - zapytał James; oboje wybuchnęli śmiechem i chwila skrępowania minęła bezpowrotnie.

- Czy masz jakąś maść skuteczną przy upadku z konia? - zapytała, pocierając stłuczone biodro.

- Nie jest mi potrzebna. Odkąd chodzę po górach i pasę owce...

W tym momencie jedno ze starszych dzieci straciło kontrolę nad wrotkami i wpadło z tyłu na Jamesa. Tym razem przewrócił się naprawdę, a upadając, chwycił Temperance, która wylądowała na nim.

Oczywiście, dzieci były pewne, że to dalszy ciąg przedstawienia, i z ustami pełnymi jedzenia śmiały się do rozpuku.

Temperance zsunęła się z Jamesa i wstała, a on nadal leżał rozciągnięty na podłodze.

- Więc gdzie jest ta maść? - zapytała, patrząc na niego z góry roześmianymi oczami.

- W stajni, w pakamerze, trzecia półka od dołu, z prawej strony. Ale najpierw zdejmij mi to.

Przykucnęła z uśmiechem na ustach i kluczem, który miała zawieszony na sznureczku na szyi, odkręciła jego wrotki. Usiadł na podłodze, kiedy odkręcała swoje. Do tego czasu sala balowa zapełniła się już dziećmi na wrotkach, które ganiały się i popychały. Częstym odgłosom upadków towarzyszyły wybuchy śmiechu.

James wstał i objął ramiona dziewczyny.

- Sądysz, że będzie nas tu komuś brakowało? - zapytał, stojąc na jednej nodze.

Spojrzała na aktywność wokół nich, na dzieci krzyczące, śmiejące się, jedzące, śmigające na wrotkach.

- Nie wydaje mi się.

Pochwyciła pełne aprobaty spojrzenie Grace.

- Chodź - powiedział James. - Wiem, gdzie jest butelka wina, trochę sera i coś miękkiego dla naszych poobijanych boków.

- Dobrze - odpowiedziała. Ręka Jamesa nadal otaczała jej ramiona; Temperance obejmowała mężczyznę w pasie. Drugą rękę oparła na jego płaskim, twardym, umięśnionym brzuchu.

Zwykle kiedy mężczyzna proponował jej wino i „coś miękkiego”, uciekała gdzie pieprz rośnie, a jeśli ją ścigał, używała metalowego szpica parasolki jako mocnego argumentu, aby zaprzestał pogoni. Teraz odpowiedziała: - To brzmi kusząco. - I jeszcze pomogła mu otworzyć drzwi.

"Coś miękkiego" okazało się stertą niezbyt czystej słomy, a ser i wino - serem i butelką wina. Żadnych kryształowych kieliszków, porcelanowych talerzy, świec. Tylko jedzenie.

Kiedy znaleźli się w brudnej pakamerze, przesyconej zapachem koni i starej skóry, James usiadł na beli słomy i zdjął przez głowę koszulę.

- Tutaj - powiedział, wręczając butelkę wina i wskazując głową swoją lewą łopatkę.

Dziewczyna dopiero po chwili zrozumiała, że ma mu wysmarować to miejsce maścią.

Przez całe życie uważała się z dumą za wolnomyslicielkę, osobę oświeconą. Co zrobić w tej sytuacji? Powiedzieć mu, że poczucie przyzwoitości nie pozwala jej pić z nim wina z jednej butelki? Że nie powinna być sama w pomieszczeniu z na pół nagim mężczyzną? I czy nie zabrzmi to absurdalnie, skoro dziesięć minut temu jechała na wrotkach między jego nogami?

- Na co czekasz? - zapytał niecierpliwie.

- Aż wpadnie tu moja matka i oznajmi, że jestem zgubiona.

Spojrzenie, jakie jej rzucił przez ramię, mówiło, że James doskonale rozumie jej dylemat. Jego oczy były ciepłe i kuszące.

- Chyba nie zaczniesz się teraz mnie bać?

Odstawiła nietkniętą butelkę wina, bo musiała zachować trzeźwość umysłu, sięgnęła na półkę po flaszeczkę mazidła, wylała parę kropli na dłoń i zaczęła wcierać płyn w ramię Jamesa. W jego duże, masywne, muskularne ramię. W ciepłą, miękką, opaloną skórę.

No, cóż, pomyślała, próbując opanować zmysły siłą intelektu, po raz kolejny doświadczam pożądania i, jak poprzednio, będę mogła powiedzieć, że nad nim zapanowałam. Nie miała zamiaru dać się ponieść własnym najniższym instynktom i...

- Przejmujesz się swoim upadkiem na sianie? - spytał James, rzucając jej zagadkowe spojrzenie czarnych oczu. Te słowa wyrwały dziewczynę z kręgu czaru, zmuszając ją do śmiechu.

- Opowiedz mi coś o swojej żonie? Jeśli nigdy jej nie lubiłeś, to dlaczego się z nią ożeniłeś?

- Interesujesz się sprawami, którymi jako gospodyni nie powinnaś się zajmować - mruknął z ponurą miną, a uwodzicielski czar natychmiast zniknął z jego oczu.

- Dostarczanie rozrywki dzieciom z twojej wsi także nie należy do moich obowiązków, prawda? A jednak robiłam to.

- Tak? Kiedy tam wszedłem, odniosłem wrażenie, że niezbyt dobrze ci idzie to dostarczanie rozrywki. Wydawało mi się raczej, że masz ochotę uciec i schować się w najciemniejszym kącie. Uważaj na swoje paznokcie!

- Przepraszam. - W głosie dziewczyny nie było ani cienia skruchy. - Jeśli sam chcesz to wcierać, wystarczy mi powiedzieć.

- Nie, wszystko w porządku. Trochę niżej, o, tak, właśnie tutaj.

Kiedy Temperance zobaczyła jego oczy, przymknięte w rozkoszy wywołanej jej dotykiem, poczuła, że albo natychmiast ucieknie, albo musi zacząć mówić.

- Rozmawialiśmy o twojej żonie, pamiętasz?

- Nieprawda, ty próbowałaś znowu wściubić nos w moje sprawy, a ja niczego ci nie powiedziałem.

Temperance natychmiast zabrała ręce z jego nagich pleców. Niezwłocznie zaczął mówić, a dziewczyna wróciła do masażu.

- Byłem zakochany w wiejskiej dziewczynie i ojciec zabrał

mnie do Londynu, żeby podstawić mi pod nos piękne kobiety. Poddałem się i ożeniłem z jedną z nich. Z tą, którą on wybrał. Przywiozłem ją do McCairn. I nie ma już o czym opowiadać. Przepłakała całe dwa lata naszego małżeństwa.

- Co się z nią stało?

James milczał przez chwilę; patrzył na wiszące w rzędzie na ścianie końskie uprzęże.

- Pewnej ciemnej, bezksiężycowej nocy próbowała uciec. Wskoczyła na jednego z moich nerwowych koni wyścigowych. Myślę, że chciała pojechać do Midleigh, ale musiała stracić orientację. Skierowała konia na klify i oboje wpadli do morza.

- Myślisz, że to było samobójstwo? - Temperance nie chciała o to zapytać, ale nie była w stanie się powstrzymać.

- Nie! - odpowiedział ostro. - Nie chcę kolejnego samobójstwa w rodzinie. Grzech mojej babki wystarczająco obciąża nasz ród.

- Ale przecież twoja babka nie popełniła samobójstwa - palnęła Temperance i natychmiast z przerażeniem zakryła usta umazana mazidłem dłonią. Właśnie zdradziła sekret!

James przez chwilę patrzył w milczeniu przed siebie.

- Dobrze, miejmy to już za sobą - rzekł cicho. - Co ten twój wścibski nosek zdołał wywęszyć?

- Jeśli masz zamiar rozmawiać ze mną w taki sposób, to nie sądzę, żebym miała ochotę cokolwiek ci mówić! - oznajmiła i zakorkowała butelkę z mazidłem.

- Powiedz mi, co wiesz o mojej babce. - Tym razem jego głos brzmiał rozkazująco. Był cichy, ale dziewczyna wiedziała, że żarty się skończyły.

- Sądzę, że nie lubiłeś babki. Czy nie nazwałeś jej utracjuszką? - Temperance nie miała ochoty poddać się dyktatowi Jamesa.

- Ta kobieta bardzo zawiniła, ale to mnie nie powstrzymało

przed miłością do niej. Była dla mnie dobra. Powiedz mi, co wiesz. - Wstał i włożył koszulę.

Temperance nie chciała mu niczego opowiadać i wiele by dała za to, żeby cofnąć własne nieopatrzne słowa. Ale kiedy spojrzała na jego twarz, nie miała wątpliwości, że nie zdoła stąd wyjść, dopóki mu czegoś nie zdradzi.

- Usiądź. - Wskazał jej głową belę siana, z której przed chwilą wstał. Posłuchała. Siedziała w milczeniu, podczas gdy on rozwiązywał sznurowadła jej bucika. - Pewnie uważasz, że to niezbyt szczęśliwy dom.

Temperance mogła odpowiedzieć na to tylko pełnym niedowierzania prychnięciem. Hazard. Morderstwo. Zemsta. Nie, delikatnie mówiąc, to raczej niezbyt szczęśliwa siedziba.

- Wiem, że wieśniacy uwielbiają plotkować o mojej rodzinie, a Grace potrafi wspaniale opowiadać.

- To akurat powinieneś wiedzieć - mruknęła Temperance i szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia, słysząc we własnym głosie nutę gorzkości. Dlaczego to powiedziała? Kiedy James wspomniał imię Grace, natychmiast przyszło jej na myśl, jak intymne stosunki łączyły go niegdyś z tą kobietą. A teraz mieszkają pod jednym dachem. Czy oni nadal...?

- Chcesz... - wskazał głową jej obciągniętą pończochą stopę, z której już zdjął but.

Zawahała się. Miała podnieść spódnicę i rozpiąć podwiązkę na jego oczach? A może powinna go poprosić, żeby się odwrócił? Była w niej jakaś niegodziwa, rozwiązała cząstka, która pragnęła wyprostować nogę i...

James rozwiązał problem, odwracając się na wystarczająco długą chwilę, aby dziewczyna mogła odpiąć obie pończochy, zsunąć je z nóg i schować do kieszeni. Potem ukląkł i ujął w duże dłonie jej drobną stopę. Zachowywał się tak, jakby nie zwrócił uwagi na ton jej głosu.

- Wiem, że słyszałaś o dziedzicznym w naszym rodzie od pokoleń nałogu hazardu i wojnach klanów, ale...

- Nikt mi nie mówił o wojnach klanów - wtrąciła z żywym zainteresowaniem.

James klepnął ją karcąco w kostkę.

- Masz zamiar słuchać czy wyciągać ze mnie dalsze informacje?

- Chcę poznać wszystkie elementy tej układanki.

- Do diabła, kobieto! Moja babka leży w niepoświęconej ziemi, i to mnie gnębi. Jeśli coś wiesz o jej śmierci, chcę to usłyszeć.

- Twój dziadek ją zabił - wypaliła i wstrzymała oddech w oczekiwaniu na wybuch.

Ale żadnego wybuchu nie było. James odkorkował butelkę mazidła i zaczął je wcierać w obolałą kostkę dziewczyny.

- Mogę to sobie wyobrazić. Starszy pan był piekielnie narwany - odezwał się po chwili milczenia.

- Tak? A ile dziewcząt on wyrzucił przez okno? - zapytała Temperance, żeby nieco rozładować atmosferę. W końcu stało się to wiele lat temu.

- Kilka - mruknął z krzywym uśmiechem. - A więc powiedz mi wreszcie, co wiesz i od kogo.

Temperance zaczęła mówić, że została zobowiązana do zachowania tajemnicy, ale było już na to za późno, więc opowiedziała mu o tym, jak mąż Grace był świadkiem przypadkowego wystrzału i jak potem dziadek Jamesa ogłosił, że jego żona popełniła samobójstwo.

- Sukinsyn! - warknął James pod nosem i uniósł drugą stopę dziewczyny. - To było małżeństwo zaaranżowane przez rodzinę. Nienawidzili się nawzajem.

- Jak ty i twoja żona - powiedziała cicho.

- Tak - potwierdził głuchym głosem. - Jak ja i moja żona. Ale w ich małżeństwie od początku nie było miłości i moi

dziadkowie nie pragnęli niczego na świecie poza wzajemnym dręczeniem się. On był hazardzistą, a ona utracjuszką.

- Ale gdzie są te rzeczy, które kupowała? - Temperance pochyliła się ku niemu z poważną miną.

- Tylko mi nie mów, że uwierzyłaś w tę starą legendę? W skarby Alladyna, ukryte gdzieś w tym domu? - Popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Pomyślałam, że może... - Odsunęła się od Jamesa zniechęcona, a on znów zajął się jej kostką. Spojrzał na nią spod oka i uniósł brew.

- Co pomyślałaś? Że zaczniemy we dwójkę rozbierać ściany i szukać? Sądzisz, że mój dziadek już tego nie zrobił? A polem ojciec? Albo że mój brat i ja nie spędzaliśmy tu każdej wolnej chwili na poszukiwaniu skarbów?

Ale Temperance jeszcze nigdy nie dała się nikomu do niczego zniechęcić.

- Grace twierdzi, że jej mąż znalazł rachunki za przedmioty, kupowane przez twoją babkę, za srebra, a nawet złote rzeźby Celliniego.

James milczał przez chwilę, nie przerywając masażu stóp dziewczyny, a w miarę jak jego milczenie przedłużało się, serce Temperance biło coraz szybciej. Jako dziecko uwielbiała *Wyspę skarbów*.

- Jakie rachunki? - zapytał cicho.

Miała ochotę wydać okrzyk radości, ale zmusiła się do zachowania spokoju.

- Nie mam pojęcia. Ale jakie one mogą mieć znaczenie, skoro nie ma żadnego skarbu? Po prostu skoro twoja babka wydawała pieniądze, żeby je ustrzec przed tym, by przegrał je mąż hazardzistą, i umarła, nie zdradzając nikomu, gdzie schowała te...

Urwała, bo James ją objął i pocałował. Pocałunek, z początku dość brutalny, wkrótce stał się tak delikatny i czuły, że zapragnęła, aby trwał wiecznie.

Po krótkiej, zbyt krótkiej, chwili, James odsunął się i popatrzył na Temperance. Jego męska twarz była najwyraźniej rozbawiona.

- Nie wiem, co w życiu robiłaś, ale z pewnością nigdy się nie całowałaś - stwierdził.

Dobry nastrój dziewczyny prysł jak bańka mydlana. Odepchnęła jego rękę.

- Nie chciałam, żebyś mnie całował.

- Na pewno? - Znów pochylił się w stronę dziewczyny.

Nic nie jest w stanie równie skutecznie zdusić namiętności jak stwierdzenie, że nie jest się dobrym w sztuce miłosnej. Matka powiedziałaaby, że nie można oczekiwać od Temperance biegłości w tej dziedzinie, skoro nie jest mężatką. Nieważne, grunt, że dobry nastrój dziewczyny ulotnił się bezpowrotnie.

- Sprawilem ci przykrość? - James dotknął jej podbródka i unióśł głowę, żeby spojrzeć w oczy.

- Oczywiście, że nie! - odpowiedziała z udawaną wyniosłością. - Ale chciałabym wiedzieć, czy poza seksem zupełnie nic cię nie interesuje?

Zamrugał z niedowierzaniem, najwyraźniej nieprzyzwyczajony do tego, aby kobiety wymawiały to słowo.

- Nie, nie myślę o niczym innym. Nie jestem w stanie pracować, bo bez przerwy myślę o tym, co chciałbym robić z kobietą w łóżku. Myślę o...

Zdawała sobie sprawę, że się z nią droczy, ale wiedziała też, że zupełnie jej się to nie podoba.

- Przypominam ci o rachunkach. To wszystko zaczęło się, kiedy ja... hej!

Złapał ją za nadgarstki i ciągnął w stronę domu. Zupełnie nie zważał na to, że dziewczyna jest bez butów, ale ona, kiedy stanęła na kamieniach i czymś mazistym, zaczęła się poważnie obawiać o swoje stopy. Mam nadzieję, że to nie były końskie odchody - mruknęła, na wpół niesiona w stronę domu.

Temperance schowała bose stopy pod spódnicę i ziewnęła. Ostatniej nocy aż do świtu robiła z Grace kapelusze. Dzisiaj z kolei jeździła wyczynowo na wrotkach, a teraz, mimo późnej pory, ślęczała nad księgami rachunkowymi człowieka, który jej powiedział, że ona nie umie całować.

- Nic - stwierdził James już chyba po raz siedemnasty.

Wokół nich leżały księgi rachunkowe, sięgające wstecz do roku 1762.

- W Ameryce te księgi spoczywałyby w muzeum - mruknęła dziewczyna i znowu ziewnęła.

- Jeśli chcesz, idź spać - rzekł, ale takim tonem, że nie miała wątpliwości, iż jeśli to zrobi, on do końca życia będzie ją uważał za śpiocha.

Usiadła na podwiniętych nogach, owijając palce stóp spódnicą. W bibliotece palił się przynajmniej tuzin świec, ale i tak było ciemno jak w jaskini.

- Chciałabym wiedzieć, dlaczego twoja babka nikomu nic nie powiedziała. Jeśli naprawdę kupowała i ukrywała te przedmioty, dlaczego nikomu nie zdradziła gdzie?

- Nie spodziewała się jeszcze śmierci.

- Nikt nigdy nie spodziewa się własnej śmierci, a jednak piszemy testamenty. Wypadki chodzą po ludziach. A skoro twój dziadek miał taki charakter, że nie zdziwiłeś się zbyt w wiadomością, że zabił w kłótni twoją babkę, dlaczego ona nie przygotowała się na taką ewentualność?

- Przez przypadek.

- Słucham?

- To było zabójstwo przez przypadek, pamiętasz? Nie morderstwo. To nie było tak, że dziadek podniósł pistolet i wystrzelił.

- Tak. Oczywiście. Ale zastanawiam się, kim był człowiek, który trzymał pistolet pod ręką? Może jej nim groził? „Powiedz mi, gdzie pochowałeś swoje zakupy albo odstrzelę ci głowę” coś w tym rodzaju.

- Przypomnij mi, żebym nigdy nie pojechał do Ameryki - powiedział z roztargnieniem, wertując już piąty raz księgę rachunkową. - Jak sądzisz, czy Grace wie, co Gavie zrobił z odnalezionymi rachunkami?

- Nie mówiła. Powinieneś ją o to zapytać. Jestem pewna, że wiesz, gdzie jest jej sypialnia. - Temperance zamarła. Po co to powiedziała?

James nie podniósł głowy.

- Już drugi raz zachowujesz się tak, jakbyś była zazdrosna o Grace. Jesteś pewna, że nie chcesz zostać w McCairn ?

- Zazdrosna?! - prychnęła- Nie bądź śmieszny! A poza tym czekają na mnie w Nowym Jorku. Słuchaj, idę do łóżka. Rano możemy znów zacząć szukać, czego tylko zechcesz. Jaka szkoda, że babka nie zaufała twojej miłości na tyle, żeby powierzyć ci informację o tym, co gdzie schowała.

- Matko Święta... - wyszeptał James bez tchu.

- Co się stało? - Temperance, która już zmierzała do drzwi, odwróciła się i dostrzegła jego rozszerzone na skutek szoku oczy. Bez słowa opadł na krzesło.

- Dała mi talię kart.

- Kupowała wspaniałe dzieła sztuki, a jedyne, co ofiarowała swojemu ukochanemu wnukowi, to była talia kart? Nie wiedziała, że to nie ty miałeś skłonność do hazardu, a twój brat?

- W tym właśnie rzecz - rzekł James bardzo cicho. - Kazała mi schować karty przed dziadkiem i Colinem, bo mogli mi je zabrać i pogubić, a to bardzo, bardzo ważne karty.

- Gdyby ci dała cokolwiek innego, bawiłbyś się tym i zniszczył, ale karty musiałeś schować w bezpieczne miejsce. Przechowałeś je aż do dziś? - Nadzieja sprawiła, że Temperance mówiła coraz głośniej.

- Tak - odpowiedział prawie szeptem. -W pudełku w mojej sypialni.

Dziewczyna skoczyła do drzwi; w tej samej chwili James

ruszył biegiem. Dopadli ich jednocześnie i próbowali się przez nie przepchnąć. Temperance twardo postanowiła wygrać, więc pchała się zdecydowanie i zaklinowali się w drzwiach, mocno przyciśnięci do siebie. Przez chwilę nie posunęli się ani o krok naprzód, aż wreszcie spojrzała w górę na Jamesa. Uśmiechał się tym swoim asymetrycznym uśmiechem. Mocno przyciskał piersi dziewczyny do swego torsu i bawił się z nią, nie pozwalając jej się poruszyć. Zmrużone oczy Temperance rzucały groźne błyski. Uśmiechnął się i cofnął o krok, aby mogła przejść.

- Być może nie radzisz sobie najlepiej z zabawianiem dzieci, ale mnie niewątpliwie udaje ci się rozbawić - powiedział.

Nie raczyła odpowiedzieć; pobiegła po schodach prosto do jego sypialni. James był tuż za nią.

- Jeśli mnie dotkniesz, przez cały tydzień będę ci dosypywać piasku do jedzenia - zagroziła.

- Po tym, co odkryłem przy pocałunku, nie odczuwam specjalnej pokusy. - Minał dziewczynę i wszedł do sypialni.

Temperance stała przy drzwiach jak skamieniała. Jeszcze nigdy nie spotkała mężczyzny, który doprowadzałby ją do takiej furii jak on. Coś w niej wołało, żeby odwrócić się plecami, iść do własnej sypialni i wreszcie usnąć. Pozwolić mu samemu rozplątywać rodzinne tajemnice.

Ale potem spostrzegła, że James grzebie w wielkiej starej skrzyni, którą pewnie jeden z jego przodków zabierał ze sobą na wyprawy krzyżowe. Weszła do pokoju i zajrzała mu przez ramię.

- Jest! - zawołał. Wyciągnął niewielkie pudełko i położył je na łóżku. - Przynies bliżej świecę, dobrze?

Jedna z „dziewczyn”, Eppie albo jej siostra, postawiła w sypialni pana jedną świeczkę. Temperance wzięła ją, ostrożnie przeniosła przez cały pokój i postawiła na stole obok łóżka.

- Nie, daj ją tutaj! - Dał znak, żeby usiadła obok niego na łóżku.

Była taka ciekawa, co James trzyma w rękach, że bez wahania wdrapała się na wysokie łóżko, postawiła świecznik na ciężkiej aksamitnej narzucie i spojrzała na ręce swego towarzysza.

- Od lat ich nie oglądałem - powiedział, wyciągając do niej dłoń. - Babka mi je dała, kiedy miałem dziewięć lat, na rok przed swoją śmiercią

Jego głos był cichy, a ciężkie draperie baldachimu łoża stwarzały takie wrażenie, jakby byli sami na świecie. Nagle zniknęły wszelkie pretensje dziewczyny. Jakby dostrzegła w nim małego chłopca, który dorastał w otoczeniu hazardzistów i dziadka o okropnym charakterze.

- Mówiła mi, że są bardzo, bardzo cenne i żebym nigdy się z nimi nie rozstawał - rzekł, otwierając pudełko. Spojrzał na Temperance z bardzo bliska, bo tylko centymetry dzieliły ich głowy. - Powiedziała, że one są moją przyszłością.

Dziewczyźnie co najmniej tuzin odpowiedzi cisnęło się na usta, ale ugryzła się w język i się nie odezwała.

- Myślałem, że to karty do wróżenia, ale nie wiedziałem, jak się nimi posługiwać.

Rozkładał karty na łóżku, a serce dziewczyny waliło coraz mocniej. Robił to z taką wprawą, że pomyślała, iż karty jednak nie są mu całkiem obce. Kiedy im się przyjrzała, jej serce przestało walić niespokojnie. Były to najzwyklejsze w świecie karty. Miały biało-czerwone koszulki, żadnych skomplikowanych wzorów, które producenci kart tak kochają. Zupełnie nic ciekawego.

Kiedy spojrzała na Jamesa, z jej twarzy można było odczytać rozczarowanie. Uśmiechnął się do niej słabo, a potem powoli odwrócił karty.

Na pierwszej był wizerunek brylantowego naszyjnika. W rogach widniały brylantowe oczka.

Następna była trójka kier. Na niej widniał obrazek złotego

cherubinka. Temperance wzięła ją do ręki i zbliżyła do świecy, żeby lepiej widzieć.

- Wygląda na włoską robotę- powiedziała i spojrzała na Jamesa. Uśmiechnął się do niej, jakby oczekiwał, że dziewczyna czegoś się domyśli.

Przyglądała mu się, próbując zrozumieć, co może mieć na myśli. I nagle doznała olśnienia. Odwróciła się, sięgnęła po talię i jednym gestem odwróciła wszystkie karty. Były na nich wizerunki dzieł sztuki, biżuterii i srebrnej zastawy stołowej.

- Sądysz, że to są właśnie te rzeczy, które kupowała? - zapytała Temperance.

- Zawsze tak myślałem, ale nigdzie nie znalazłem potwierdzenia. A dziadek oczywiście nic nie mówił. To dlatego tak mnie zainteresowały rachunki Gavigo.

- I przez te wszystkie lata niczego nie znalazłeś?

- Właściwie nie. Kilka razy udało nam się trafić na części zastawy stołowej, takiej jak ty znalazłaś, ale nic więcej. Za pierwszym razem pokazaliśmy dziadkowi nasze odkrycie, ale je zniszczył. Od tego czasu nie przyznawaliśmy się do żadnych znalezisk, nawet do tego, że szukamy. Nie chciał, aby wspomniano przy nim o żonie.

- Ciekawe dlaczego. Może z poczucia winy? - Wzięła jedną z kart. Był na niej pierścionek z szafirem i czterema brylantami - Poza kilkoma srebrnymi naczyniami, wszystkie te przedmioty były niewielkich rozmiarów i niezniszczalne, żadnych olejnych płócien, które mogłyby zbutwieć. Takie rzeczy można znakomicie przechowywać przez bardzo długi czas.

- Masz jakiś pomysł, gdzie mogą być schowane? - odezwał się James.

- Oto jest pytanie. Powinnam zapytać ciebie. Pamiętasz, ty tu jesteś panem, a ja gościem.

- Fakt - odpowiedział z uśmiechem i wyjął kolejną kartę.

Szóstka pikowa przedstawiała małą statuetkę z brązu, prawdopodobnie grecką, prawdopodobnie starożytną - A więc mamy inwentarz, ale jak znaleźć te przedmioty?

- Czy babka zostawiła ci coś jeszcze? Może mapę? Zastanów się!

Wiedział, że dziewczyna się z niego nabija, ale się roześmiał. Skarb należał do jego dzieciństwa; odkąd został przywódcą klanu, nie miał czasu na nic poza pracą. Zebrał karty i włożył je do pudełka.

- Nie sądzę, żebyśmy teraz byli bliżsi odkrycia skarbu.

Coś w sposobie, w jaki wymówił „my” sprawiło, że dziewczyna uświadomiła sobie nagle, iż są sami w domu, którego inni mieszkańcy śpią w najlepsze. Byli sami w pokoju Jamesa, na jego łóżku. Szybko przeturlała się na drugą stronę pościelenia i opuściła nogi na podłogę.

- Myślę, że na dzisiejszą noc mam już dosyć. - Ziewnęła, jakby była bardzo zmęczona, ale łak naprawdę, całkowicie zapomniała o senności.

- Masz rację. Jutro rano musisz jechać do Edynburga, więc prześpij się trochę. - James leniwie wyciągnął się po przeciwnej stronie łóżka.

- Do Edynburga? - powtórzyła, niepewna, o co mu chodzi. Dlaczego...?

- Mówiłaś, że musicie z Grace kupić coś do domu, pamiętasz?

- A, tak, oczywiście! Zakupy! Prawie o tym zapomniałam. - Rzeczywiście wyleciało jej z głowy kłamstwo wymyślone, aby usprawiedliwić jutrzejszy wyjazd z Grace do miasta. Jutro udają się na obiad do restauracji, aby zaprezentować kapelusze.

- Chciałbym cię prosić, żebyś załatwiła mi kilka sprawunków. Tytoń. Roztwór do kąpieli dla owiec. Sidła na wilki. Elementy końskich uprzęży.

Z każdym słowem Temperance mocniej się krzywiła.

- Sidła na wilki?

- Jasne. Możesz wziąć furmankę i kilku ludzi. Furmanka będzie ci i tak potrzebna, żeby przywieźć zaopatrzenie, więc przy okazji za jednym zamachem możesz kupić inne rzeczy. Po co jeździć dwa razy.

- Sidła na wilki też należą do obowiązków gospodyni? - zapytała.

- Może masz rację. Może powinienem pojechać z wami. Dobrze mi zrobi, jeśli wyjadę stąd choć na trochę. Zobaczę, czy uda mi się znaleźć jakieś spodnie i...

- Nie! - zawołała, usiłując wymyślić jakiś powód, dla którego nie powinien z nimi jechać. Ale była zbyt niewyspana, żeby jasno myśleć.

- Nie wkładać spodni? Jestem w stanie zrozumieć, dlaczego kobieta chce, abym miał gołe kolana, i jeśli nalegasz...

Temperance była zdecydowanie zbyt zmęczona, żeby wymyślić jakiegokolwiek kłamstwo.

- Nie obchodzi mnie, w co się ubierzesz, ale ze mną nie jedziesz. Chcę spędzić jeden dzień z dala od tego miejsca i od ciebie. I żadnych sideł na wilki. Żadnych uprząży dla owiec. Żadnych...

- Roztworów. Roztworów dla owiec. Uprząży dla koni.

Dziewczyna zrozumiała, że James znowu się z nią droczy, i nabrała wątpliwości, czy naprawdę chciał z nią jechać do Edynburga. Poznała go już na tyle, że podejrzewała, iż wolałby przejść na bosaka po drucie koleczastym, niż spędzić dzień w mieście. I powątpiewała, czy kiedykolwiek miał na sobie spodnie. Albo bieliznę.

Podeszła do drzwi i otworzyła je, ale słysząc głos Jamesa, zatrzymała się.

- Dziękuję ci za to, co dziś zrobiłaś dla dzieci - powiedział miękko. - To było bardzo miłe z twojej strony.

Próbowała powstrzymać rumieniec radości.

- Nie ma za co. To miłe dzieciaki i sprawiło mi to przyjemność.

- Mnie też! - To zabrzmiało jak pełne entuzjazmu zapewnienie małego chłopca, więc nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

- Dobranoc.

- Dobranoc i miłych zakupów, gdybyśmy nie zobaczyli się jutro rano.

- Dziękuję i dobranoc. - Już zamykała za sobą drzwi, ale otworzyła je ponownie. - James, a co się stało z tą dziewczyną? Z tą, w której byłeś zakochany?

- Mojej matce zrobiło się jej żal, więc wysłała ją do szkoły w Glasgow. Podobno kilka lat później wyszła za mąż za jakiegoś starszego człowieka.

Temperance nie była pewna, ale chyba usłyszała cień gorczy w jego głosie. Mnóstwo kobiet opowiadało jej, że nigdy nie zapomniały o swej pierwszej miłości. Może z mężczyznami jest tak samo?

- Dobranoc - powiedziała jeszcze raz, cicho zamknęła za sobą drzwi i poszła do swojego pokoju. Natychmiast zapadła w sen.

13

Udało nam się! - stwierdziła Temperance, siadając wygodniej na twardym siedzeniu starej furmanki.

- Tobie się udało. Ja nie miałam z tym wszystkim nic wspólnego - odpowiedziała cicho trzymająca lejce Grace.

Temperance nie zwróciła uwagi na jej słowa.

- Widziałas zadowoloną minę tej okropnej kobiety, kiedy się z nami żegnała? Uznała, że udało jej się nas przechytrzyć, zauważyłaś? Dom Grace. Do jutra będzie cię znał cały Edynburg!

- Nie mnie, ciebie - powtórzyła Grace z naciskiem. - Ja nic nie zrobiłam.

- Zrobiłaś tylko najpiękniejszy kapelusz, jaki kiedykolwiek widziałam. Nic więcej.

- Ale jakie to ma znaczenie? Wielu ludzi ma jakiś talent. Brenda opowiada wspaniałe historie, a Lilian robi likier z wodorostów, ale one nie sprzedają swoich talentów w Edynburgu. Nie zarabiają pieniędzy na tym, co umieją robić.

- No, cóż, to wymaga tylko odrobiny współpracy.

- Nie - oświadczyła Grace uroczyście. - To wymaga przekonania, że możesz dokonać wszystkiego, co tylko zechcesz. My w McCairn tego przekonania nie mamy. I nie wiem, jak będziemy dalej żyć, kiedy pewnego dnia nas opuścisz.

- Akurat - mruknęła Temperance, zażenowana pochwałą Grace. Teraz chciała myśleć tylko o dzisiejszym triumfie i o niczym więcej. - Musimy się zastanowić, jak ukryć twój interes przed ludźmi w McCairn. Jakoś trudno mi uwierzyć, że Hamish mógłby wybaczyć kobiecie zarabiającej pieniądze, szczególnie takie, jakie, moim zdaniem, ty zarobisz. Widziałam to w Nowym Jorku setki razy. Pomagam kobiecie bez środków do życia, za to z mężem nierobem i dziećmi na utrzymaniu, znaleźć sposób zarobienia na życie. Potem, kiedy stawiała na nogi, zdruzgotana ambicja męża sprawiała, że zmuszał żonę do porzucenia pracy. Widziałam to setki razy.

- Myślisz, że James kazałby mi przestać? - zapytała Grace i aż ściągnęła lejce. Nawet po ciemku, kiedy świecił tylko księżyc, konie bez problemów odnajdywały drogę do stajni.

- Znasz go lepiej niż ja - odpowiedziała Temperance i rozłożyła się na siebie, bo kiedy to powiedziała, poczuła ból. Przecież była atrakcyjna dla mężczyzn. To nie koniec świata.

- Właściwie nie - odpowiedziała Grace. - Dzieliłam z nim łożę. ale nigdy nie widziałam, żeby tak z kimś rozmawiał jak z tobą.

- Naprawdę? - rzuciła Temperance i odwróciła się, żeby Grace nie zauważyła szerokiego uśmiechu na jej twarzy. - To miły człowiek. To znaczy, pewnych rzeczy nie powinien robić, na przykład wyrzucać kobiet przez okno i straszyć ich śmiercią, ale, koniec końców, przecież on troszczy się o wiele osób.

- Straszyć śmiercią? - Grace, z pochyloną na bok głową, popatrzyła na dziewczynę.

- Kiedyś powiedział coś takiego. Musiałabyś tam być, żeby zrozumieć. Słuchaj, czy jesteś absolutnie pewna, że chcesz założyć swój interes właśnie tu, w McCairn? Moja matka mogłaby ci znaleźć jakiś mały miły sklep w Edynburgu.

- Nie, dziękuję - powiedziała stanowczo Grace. - Zapom-

niałaś, że dorastałam w mieście? Gdybym tam mieszkała i umarła, nikt nie zająłby się Alys. A tutaj...

- Tak, to prawda - szepnęła Temperance. - Dziewczynka się tutaj urodziła, więc tu zawsze znajdzie dom-

Za to właśnie zaczynała naprawdę lubić McCairn: tutaj ludzie naprawdę mogli polegać na sobie nawzajem. Nikt nie był wyrzucony poza nawias społeczności czy pozostawiony sam sobie. Nawet Grace, która została kochanką przywódcy klanu, była tak samo jej członkiem, jak każdy inny. Tak pomyślała Temperance z uśmiechem, bardzo mi się podobają ich wzajemne stosunki.

- O, Boże, jak późno! Kiedy wreszcie padnę na łóżko, to przez tydzień nie wstanę - powiedziała głośno, żeby wyrwać się z zadumy.

Zaraz potem skręciły z głównej drogi i ich oczom ukazał się stary kamienny dom McCairnów. Kiedy widziała go pierwszy raz, w oknie paliła się jedna świeczka. Teraz dom był rzęsiście oświetlony.

- Stało się coś złego - najpierw cicho, ale potem zawołała głośno, z niepokojem: - Stało się coś złego!

Wyrwała Grace lejce i okrzykiem starała się ponaglić zmęczone konie, a kiedy nie szły wystarczająco szybko, stanęła na kozle, wyjęła bat i strzeliła nad głowami zwierząt.

Grace, która niczego się nie trzymała, zleciała z kozła i potoczyła się na tył wozu. Uderzyła bokiem o coś twardego i jęknęła. Ale nie miała czasu myśleć o bólu- bo gdyby nie złapała się czegoś, wyleciałaby z wozu na drogę. Przekrzywiony kapelusz zasłonił jej oczy, ale udało jej się namacać brzeg furmanki. Chwyliła go z całej siły. poprawiła Kapelusz i spojrziała na Temperance, której postać ostro rysowała się w świetle księżyca. Dziewczyna stała na kozle i wyglądała jak na plakacie cyrku, który Grace kiedyś widziała; strzelała z bata, a przeraźliwy dźwięk aż rozdzierał ciszę.

Kiedy Grace zobaczyła, w jakim pędzie zbliżają się do domu, była pewna, że roztrzaskają się o jego mury. Postanowiła przygotować się do nieuchronnej katastrofy, skuliła się, niemal zwinęła się w kłębek i wcisnęła między brzeg wozu, a paczki z zakupami.

Ale tuż przed zderzeniem Temperance z całej siły ściągnęła lejce. Grace była pewna, że przednie kopyta koni zaryły się w ziemię. Potem, zanim jeszcze wóz stanął na dobre, dziewczyna zeskoczyła i wbiegła do domu.

Grace, trzęsąc się z przerażenia po tej iście piekielnej jeździe, wygramoliła się z furmanki i poczłapała do domu w ślad za dziewczyną.

Najdroższa Mamo!

Jest strasznie późno i padam ze zmęczenia, ale muszę Ci opowiedzieć, co się dziś stało. Przepraszam, że nie wpadłam do Ciebie, kiedy przyjechałyśmy z Grace do Edynburga, ale miałyśmy tak dużo do załatwienia, że naprawdę nie było czasu.

Przede wszystkim, kapelusze odniosły ogromny sukces. Natychmiast zostałyśmy dostrzeżone i zauważone i w rezultacie Grace ma kontrakt na dwadzieścia pięć kapeluszy, które ma dostarczyć najprędzej, jak się tylko da. Powiedziałam właścicielce sklepu, że zdobycie starego jedwabiu, którego używamy do ozdabiania, jest niezmiernie trudne, więc podniosła proponowaną pierwotnie cenę prawie o połowę. Jeśli wziąć pod uwagę metry starych zasłon z ogromnego domu Jamesa, Grace będzie mogła produkować kapelusze do końca stulecia.

Kiedy wróciłyśmy do domu, wszystkie okna były rzeświście oświetlone. Gdybyś wiedziała, jacy oszczędni są ludzie w McCairn, zdałabyś sobie sprawę, jakie to niezwykle. Byłam przerażona, że stało się coś potwornego, więc bez zastanowienia wzięłam lejce i zmusiłam konie do szybszego biegu. Pamiętasz, jak tata mnie uczył stawać na kozłach i strzelać z bata? Kiedy

pierwszy i ostatni raz pokazałam Ci, czego się nauczyłam, musieliśmy użyć soli trzeźwiących, żeby przywrócić Cię do życia.

W każdym razie, wszyscy z McCairn byli w środku i czekali na nas.

Mamo, postaraj się to zrozumieć. Przez trzy dni Grace, jej teściowa, jej córka, Alys i ja w tajemnicy robiłyśmy kapelusze. W absolutnej tajemnicy! Nikomu nie pisnęłyśmy ani słowa o tym, co robimy. Ale, nie wiem jakim cudem, wszyscy wiedzieli i czekali w komplecie na nasz powrót do McCairn.

Szkoda, że tego nie widziałaś! Były tam wszystkie dzieci, nawet nowo narodzona córka kuzynki drugiego stopnia zmarłego męża Grace spała w ramionach matki. Wszyscy tam byli, nawet ten upiorny Hamish, pastor tyran! Wszyscy czekali, żeby się dowiedzieć, co załatwiłyśmy z kapelusząmi Grace w Edynburgu.

To tyle o tajemnicach w McCairn! Chciałabym wierzyć, że pastor nie zna wszystkich szczegółów tego, jak w niedzielne popołudnie jeździłam na wrotkach między nogami Jamesa, ale mogę się założyć, że wie dość, aby dokładnie narysować tę scenę!

Wiesz, jak uwielbiam występować przed dużym audytorium. Zawsze mówiłaś: jaki ojciec, taka córka, i coś w tym jest. Byłam bardzo zmęczona po tym długim dniu, a właściwie po jeździe figurowej na wrotkach i poszukiwaniu skarbów, ale jak tylko zobaczyłam twarze tych ludzi, gotowych wysłuchać opowieści, całe zmęczenie gdzieś znikło i zaczęłam snuć baśń.

Jakaż to była opowieść!

Grace i ja nie mówiłyśmy nikomu o tym, co robimy i w jakim celu jedziemy do Edynburga, bo bałyśmy się, że nam się nie uda. Teraz, kiedy się okazało, że wszyscy o wszystkim wiedzieli, wyobrażam sobie, jaką mieli uciechę, obserwując nasze wysiłki, mające na celu zachowanie tajemnicy.

Ponieważ powiedziałyśmy, że jedziemy na zwyczajne zakupy, musiałyśmy się ubrać w codzienne, sukienki. Na półtora kilometra przed miastem zatrzymałyśmy się i przebrałyśmy się

w moje dwie najbardziej eleganckie kreacje. Grace jest odrobinę ode mnie tęższa, ale suknia leżała na niej nie najgorzej.

Zjadłyśmy zamówiony przez siebie obiad Pod Żółtą Gołębicą i już po trzydziestu minutach podeszły do mnie kobiety, żeby zapytać, gdzie kupiłam kapelusz. Odpowiedziałam: „Nie mogę pani powiedzieć. Gdybym pani zdradziła, moja modystka zostałaaby zarzucona zamówieniami i nigdy bym się nie doczekała nowych kapeluszy”.

Kiedy ta kobieta odeszła, potwornie zirytowana, myślałam, że Grace umrze.

Przez chwilę musiałam ją uspokajać, ale i tak była do tego stopnia roztrzęsiona, że niewiele zjadła z wyśmienitego posiłku.

Ale ja wiedziałam, co robię! Ta kobieta nie dała za wygraną. Gdyby się poddała, nie byłaby godna kapelusza Grace!

Pod koniec obiadu kelnerka upuściła bardzo tłustą blaszkę z ciasteczkami na mój kapelusz i zanim zdążyłam się odezwać, zerwała mi go z głowy. (Na szczęście, pomyślałam wcześniej o tym, żeby wyjąć szpilki, przez co musiałam sztywno trzymać głowę podczas całego posiłku). Kelnerka zabrała ze sobą kapelusz, usilnie nalegając, abym pozwoliła jej go oczyścić. Po dziesięciu minutach zwróciła mi go, pokornie przepraszając.

Grace zdenerwowała się jeszcze bardziej, ale kazałam jej się uspokoić i zjeść ekierka. Po chwili zauważyłam, że kelnerka podaje jakąś karteczkę tej kobiecie, która pytała o nazwisko mojej modystki.

Wiedziałam, że było na niej nazwisko i adres spisane z metki, wszytej do środka kapelusza. Metkę zamówiliśmy tak dużą, żeby najbardziej nawet krótkowzroczna kobieta mogła ją odczytać bez okularów.

Kiedy zauważyłyśmy tę wymianę informacji, z ogromnym trudem zapanowałyśmy nad sobą. Pospieszenie wyszłyśmy na dwór, gdzie dopiero mogłyśmy wybuchnąć śmiechem.

Po obiedzie przez godzinę spacerowałyśmy po mieście (mia-

łam coś dla załatwienia dla Jamesa), a potem zaczęłyśmy przechadzać się leniwie obok sklepu z kapeluszeniami, który nam poradziłaś. Ponieważ głupawa ekspedientka nie wyszła do nas, musiałyśmy wejść do środka, „żeby się rozejrzeć”. Ponieważ, już trzy kobiety były tam przed nami z pytaniem o kapelusze Zfirmy Dom Grace, załatwienie sprawy zajęło nam trzydzieści minut. Umówiłyśmy się z właścicielką, że będziemy jej dostarczać kapelusze.

W czasie negocjacji Grace nie odezwała się ani słowem, siedziała, patrzyła na mnie i prawie wyłamywała sobie palce. Właścicielka sklepu powiedziała: „Wszyscy artyści są tacy” i myślałam, że Grace pęknie z dumy. Artyści!

Tak więc Grace została uznana za elegancką projektantkę damskich kapeluszy. Ja, dopóki tu będę, zajmę się rachunkowością i ustalaniem ich cen. A potem... Potem będę musiała znaleźć kogoś, kto przejmie po mnie te obowiązki.

Kiedy wróciłyśmy do domu, wszyscy czekali, żeby się dowiedzieć, jak nam poszło. James stwierdził, że każdy interes we wsi przynosi pożytek wszystkim, a więc kapelusze Grace są sprawą całego McCairn.

Jaka to różnica w porównaniu z Nowym Jorkiem, gdzie można mieszkać z kimś drzwiami w drzwiach przez, dwadzieścia lat i nie wiedzieć, jak się nasz sąsiad nazywa!

W każdym razie wszyscy jedli i pili — na koszt Jamesa — a ja opowiadałam o wydarzeniach dnia. I tak, Droga Mamo, byłam ogromnie z siebie zadowolona. Miałam przed sobą uważną, pełną akceptacji publiczność i ciekawą historię do opowiedzenia.

Ale jak cudownie było na to patrzeć! Grace na moich oczach przeistoczyła się w osobę o najwyższym znaczeniu! Nie brałam przedtem pod uwagę, że będzie musiała wziąć sobie kogoś do pomocy. Mało nie pękłam z dumy na widok tej kobiety, stojącej przy kominku, w którym James rozpałił,

Żeby ogrzać wielką kamienną jadalnię. Stała tam i patrzyła w te wszystkie pełne nadziei oczy i zastanawiała się, kogo wybrać na swoją pomocnicę.

Och, Mamo, byłam z niej bardzo, bardzo dumna! Wybrała cztery kobiety ze wsi, niemające mężów, którzy by łożyli na ich utrzymanie. Wtedy jeszcze nie wiedziałam tego, dopiero później James powiedział mi, w jakiej są sytuacji. Grace właśnie odmieniła losy czterech rodzin w McCairn, a jeśli jej kapelusze odniosą taki sukces, jaki im wróżę, nie będę zdziwiona tym, że poprawi się los więcej niż czterech rodzin.

Kiedy już opowiedziałyśmy wszystkie wydarzenia dnia - och, trudno w to uwierzyć! — ten upiorny Hamish rozśmieszył nas aż do łez. Powiedział, że prawdziwy Dom Grace jest dość marnym miejscem do prowadzenia interesu.

Wszyscy popatrzyli na Jamesa, bo to do niego należy dom, w którym poprzednio mieszkała Grace. Naprawiał go, ale jednak chata niewiele się różniła od pasterskiego szałasu.

James stwierdził, że w jego wielkim domu jest wystarczająco dużo miejsca do produkcji kapeluszy, ale młody Ramsey zrobił dość ordynarną uwagę o nim, mieszkającym pod jednym dachem z kilkoma niezamężnymi kobietami, i wieś orzekła, że James musi sfinansować renowację budynku, który służył niegdyś jako magazyn owczych skór. Powiedziano mi, że jest wielki i stoi opuszczony, więc remont pochłonie sporo czasu i pieniędzy, ale James za wszystko zapłaci.

Oczywiście, on protestował, że nie ma na to ani czasu, ani pieniędzy, ale został zakrzyczany przez całą wieś. Wygląda na to, że oni doskonale znają stan jego finansów i wiedzą, na co może, a na co nie może sobie pozwolić. Ponieważ James poprosił mnie, żebym prowadziła jego rachunkowość, dam ci znać, czego się dowiem o jego sytuacji finansowej. Jednego jestem pewna: on z całą pewnością nie jest tak biedny, jak twierdzi.

Straszliwie potrzebujemy maszyny do szycia i zaopatrzenia dla Domu Grace, więc James obiecał, że w tym roku wszelkie pieniądze z nagród w wyścigach końskich, w których co rok bierze udział, przeznaczy na dofinansowanie tego interesu. To oświadczenie zostało nagrodzone tak głośną owacją, że się przestraszyłam, iż sufit runie nam na głowy. Ale wyciągnęłam też z tego wniosek, że nagrody w tych wyścigach muszą być znaczne.

James poklepał Ramseya po plecach i zapowiedział, że codziennie zmusi go do wbiegania na górę i z powrotem, żeby, jako jego dżokej, był w dobrej formie na wyścigach. Potem ten upiorny Hamish stwierdził, że biorąc pod uwagę sposób, w jaki podjechałam pod dom, to ja powinnam być dżokejem. Później jeszcze zaszokował mnie bardziej, oznajmiając, że gdyby zorganizowano wyścigi na wrotkach, powinno się mnie zgłosić, a wygrałabym tyle pieniędzy, że wystarczyłoby na wszystkie maszyny do szycia świata.

Byłam tak wstrząśnięta tym oświadczeniem, wygłoszonym z nietypową dla tego człowieka jowialnością, że stałam z otwartymi ustami. Grace szepnęła mi do ucha: „Lilias jest jego żoną, i zapewniam cię, że jutro nie będzie pamiętał, co dzisiaj powiedział”. Przez chwilę nie mogłam zrozumieć, co miała na myśli. Potem przypomniałam sobie jej opowiadanie, że Lilias robi pyszny likier z wodorostów. Mój Boże! Wygląda na to, że ta kobieta co wieczór upija męża!

Mamo, czy mogłabyś zdobyć dla mnie informacje o butelkowaniu i sprzedaży likierów? Jeszcze nie próbowałam nalewki Lilias, ale jestem pewna, że byłby na nią zbyt. Jeśli jest w stanie zmienić Hamisha w żartownisia, to być może właśnie odkryłam eliksir życia, eliksir szczęścia czy jak to nazwać.

No, dosyć już na dzisiaj. Muszę iść do łóżka, bo jutro czeka mnie mnóstwo pracy. James chce mnie zagonić do swoich ksiąg rachunkowych, a ja chciałabym obejrzeć jego karty, żeby, być

może, dowiedzieć się czegoś o skarbach. Opowiem ci o tym dokładnie w następnym liście.

Aha, jeszcze jedno. Czy mogłabyś przysłać pięćdziesiąt kilogramów roztworu do kąpieli owiec? Wygląda na to, że kupiłam wapno. James zrobił kilka kąśliwych uwag o tym, co mogę z tym wapnem zrobić, i stwierdził, że lepiej się znam na damskich kapeluszach niż na owcach. Odpowiedziałam, że lepiej niż on znam się na wszystkim na świecie, i od słowa do słowa, stanęło na tym, że mam szansę wziąć udział w najbliższym wyścigu jako dżokej. Gdybyś zobaczyła, jak te rasowe konie wyścigowe Jamesa tańczą, nawet z jeźdźcem na grzbiecie, już zaczęłabyś się za mnie modlić.

A teraz naprawdę, naprawdę muszę iść do łóżka.

Kocham i całuję

Twoja córka

Temperance.

Co za niezwykły list- powiedziała Melanie O'Neil do męża, kiedy skończyła głośną lekturę.

- Chyba powinienem przywieźć ją tu z powrotem - rzekł ponuro Angus. - Wygląda na to, że dziewczyna przewraca całą wioskę mojego bratanka do góry nogami.

- Prawda? Temperance jest taka podobna do swojego ojca! Żadne z nich nigdy nie zauważało przeszkód. Gdyby mojemu mężowi postawić na drodze wszystkie góry świata, przeszedłby je spacerkiem z uśmiechem na ustach.

- Tęsknisz za nim, prawda? - zapytał Angus, spoglądając na żonę ponad okularami do czytania.

- Nie. Życie z nim przypominało przebywanie w centrum huraganu. Za dużo energii jak na moją wytrzymałość. - Znów spojrzęła na list. - Wiesz, co mnie dziwi w tym, co ona pisze? Częste wzmianki o Jamesie. Zobacz: jazda na wrotkach z Jamesem, poszukiwanie skarbów z Jamesem, co James powiedział o interesach, jak James zapłacił za jedzenie i picie. A tu pisze o dobroci Jamesa i o tym, jak rozpałił ogień, żeby ogrzać jadalnię.

- Cholerne marnotrawstwo opału i pieniędzy, jeśli chcesz znać moją opinię - oznajmił Angus zza gazety.

- Ostatnie strony to tylko James, James i James. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek tyle mówiła o jakimkolwiek mężczyźnie. Nie sądzisz, że mogła się w nim zakochać? - Spojrzała pytająco na męża.

- Temperance?! - prychnął. - Mało prawdopodobne. Ale może spotkała wreszcie mężczyznę, którego mogła obdarzyć szacunkiem.

- Co to za skarb, o którym wspomina?

Angus parsknął śmiechem.

- Głupia, bezsensowna legenda rodzinna, Ot co. Mój ojciec twierdził, że matka roztrwoniła wszystkie pieniądze na zakupy, które pochowała gdzieś w domu. To oczywiście absurd, ale kiedy byliśmy dziećmi, bawiły nas poszukiwania skarbów.

- A co znaczy ta wzmianka o kartach?

- Nie mam pojęcia. - Odłożył gazetę i spojrzał na żonę. - Chyba chodzi o karty do gry. Moja matka zamówiła cztery talie i dała po jednej... Już nie pamiętam, komu je dała. Pewnie tym, którzy nie byli hazardzistami.

- W takim razie i ty dostałeś jedną?

- Tak, rzeczywiście. Matka zobowiązała nas do zachowania tajemnicy i kazała przysiąc, że nigdy się ich nie pozbędziemy.

- A gdzie jest ta twoja talia? - zapytała cicho Melanie.

- Nie mam pojęcia. Pewnie na strychu w jednym ze starych kufrów. - Angus wrócił do swojej gazety.

- Kto może wiedzieć, gdzie są pozostałe?

- Moja siostra. Ona wie wszystko. Zawsze się tym interesowała, w przeciwieństwie do mnie.

- Rozumiem. - Melanie podeszła do małego biurka w rogu pokoju, które służyło do pisania listów. Skreśliła kilka słów do siostry Angusa, mieszkającej w pobliżu Edynburga. Pytała, czy mogłaby w czwartek przyjechać do niej na herbatę.

Och, ale ty jesteś partaczką! - zawołała siostra Angus, Rowana, do Melanie - Spotkałam tę próżną, głupią dziewczynę, Charmaine Edelsten, i jej okropną matkę! To ostatnia dziewczyna na świecie, którą powinnaś była posłać Jamesowi do McCairn. On mógł ją pożreć żywcem!

- Tak, domyślałam się tego z opowiadań Angus o bratanku. Ale chciałam, żeby moja córka trochę dłużej odpoczęła, zanim wróci do swych obowiązków w Nowym Jorku. Temperance jest taką wykształconą młodą kobietą i tak strasznie serio do wszystkiego podchodzi! Latami błagałam, żeby zrobiła sobie wakacje, ale zawsze odmawiała. Więc kiedy Angus powiedział mi, że wysyła ją, żeby znalazła żonę dla jego bratanka, pomyślałam, że to świetna okazja, by ją zmusić do odpoczynku. Gdybym już w pierwszym tygodniu przysłała jej wspaniałą młodą dziewczynę, wyjechałaby z McCairn natychmiast i nici z wakacji, których tak bardzo potrzebuje.

- Z tego, co mówiłaś, to ona raczej nie zrezygnowała z pomagania ludziom.

Melanie odstawiała filiżankę. Polubiła siostrę męża od ich pierwszego spotkania. Angus twierdził, że Rowena jest zbyt apodyktyczna, jak na jego gust, ale Melanie lubiła takich ludzi. W przeciwnym razie nie wyszłaby ani za ojca Temperance, ani za Angus.

- Ale jest na wakacjach. Od dziecka nie jeździła na wrotkach! I czy w McCairn mogłoby wydarzyć się coś, co mogłoby konkurować z Nowym Jorkiem?

Rowena parsknęła śmiechem. Była tylko o rok czy dwa starsza od Angus, ale wyglądała na setkę. Nosiła staroświecką suknię z ręcznie robionej - Melanie nie miała co do tego wątpliwości - koronki, ale jej twarz była ciemna i poorana zmarszczkami. To była twarz kobiety, która spędziła życie w siodle na świeżym powietrzu. „Te koronki pasują do niej jak kwiatek do kożucha”, mawiał Angus o siostrze, którą rzadko widywał.

- Mogłabym ci opowiedzieć o McCairn takie historie, że włosy skręciłyby ci się na głowie jak u barana - powiedziała Rowena.

- Moja pokojówka byłaby ci wdzięczna - spokojnie odpowiedziała Melanie.

Jej szwagierka przez chwilę nie rozumiała, ale potem wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Wiesz, lubię cię bardziej niż poprzednie dwie kobiety Angusa. Wyglądasz jak mięciutka mała pyza, ale wewnątrz jesteś twarda jak stal. I podejrzewam, że to półdiabłą, twoja córka, ma z tobą więcej wspólnego, niż obie podejrzewacie.

- Tylko proszę, nie mów tego Angusowi. On jest przekonany, że lubi słabe kobiety - poprosiła Melanie z uśmiechem.

Rowena znów roześmiała się z całego serca.

- A więc, jak sądzę, przyjechałaś tu, żeby usłyszeć historię klanu McCairnów.

- Jeśli będziesz tak miła. I o dwóch brakujących taliach kart.

- No, no, wtykasz nos w nie swoje sprawy. Ja mam dwie talie, własną i mojej siostry, niech spoczywa w spokoju. Nie mów mi, że udało ci się znaleźć talię Angusa?

- Owszem, zajęło to mnie i trzem służącym trzy dni - odpowiedziała Melanie ze znużeniem.

- Tak, miałam rację. W tobie jest stal! - Rowena pochyliła się w stronę szwagierki, żeby ją lepiej widzieć. Jak wiele bardzo brzydkich kobiet, była niezwykle próżna i nie chciała nosić okularów. - O co ci chodzi? O co ci naprawdę chodzi?

- Nie jestem tak do końca pewna, ale chyba próbuję wy-swatać moją córkę i twojego bratanka.

- No, no, no! I myślisz, że ona zniosłaby takiego mruka jak mój James?

- A czy twój bratanek mógłby znieść moją samowolną córkę?

Rowena nie roześmiała się tym razem, ale uśmiechnęła się szeroko. Skan i przerobienie pona.

- Wiesz o karlach, ale czy wiesz o testamencie?
- Testament? - Melanie szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

- Mój brat to idiota! Chyba nie sądzisz, że posłał twoją córkę do McCairn, żeby znalazła żonę dla Jamesa tylko dlatego, że chciałby, aby bratanek się ożenił?

- Cóż, prawdę mówiąc, nie pytałam go o powody.

- Angus! W roli kupidyna?! On chce sprzedać wełnę Jamesa.

- Ale przecież on już sprzedaje wełnę Jamesa. Nie rozumiem cię.

- Angus chce nadal sprzedawać wełnę Jamesa i... A może każe podać jeszcze trochę herbaty i... - Rowena przyjrzała się szwagierce od stóp do głów. - I jakieś ciasteczka. Masz ochotę?

- Przepadam za ciastkami - przyznała się Melanie z uśmiechem.

- To usiądź wygodnie, bo mam zamiar zająć ci dużo czasu. - Rowena podniosła mały dzwoneczek i zaczęła dzwonić jak na alarm. Natychmiast pojawiła się pokojówka.

- Tak, proszę pani?

- Herbaty, ciastek i whisky. I to dużo! I podaj mi tamto pudełko.

Posłuszna i zręczna służąca szybko wręczyła swojej pani niewielką hebanową szkatułkę i wyszła z pokoju. Rowena podała pudełko szwagierce.

Wewnątrz były dwie talie kart. Były to zwykłe karty, jeśli nie liczyć obrazków przedstawiających dzieła sztuki i biżuterię.

- Ani Angus, ani moja siostra nigdy w to nie wierzyli, ale ja sądzę, że to są te zakupy, które matka ukryła gdzieś w McCairn.

- Mój Boże - westchnęła Melanie, wpatrując się w kartę z wizerunkiem pierścionka z szafirem. - Mam nadzieję, że służąca przyniesie naprawdę dużo herbaty i ciastek, bo jestem ciekawa każdego słowa twojej opowieści.

- Opowiem ci z przyjemnością. Miło jest porozmawiać z kimś z młodego pokolenia. Wszyscy moi przyjaciele poumierali przede mną.

Melanie nie mogła się nie uśmiechnąć. Jak to miło za strony tej kobiety, że zaliczyła ją do młodego pokolenia.

W trzy godziny później Melanie O'Neil opuściła dom szwagierki. Do tego czasu Rowena kompletnie się upiła, a Melanie zjadła trzy półmiski przepysznych drobnych ciasteczek. Chętnie pochłonęłaby więcej, ale gorset jej na to nie pozwolił.

A teraz, jadąc powozem, była głęboko zamyślona, bo wysłuchała bardzo niezwykłej opowieści. Jeśli James nie ożeni się z miłością w ciągu najbliższych sześciu tygodni, czyli przed ukończeniem trzydziestu pięciu lat, przestanie być właścicielem McCairn.

- Zatrzyma niewiele wart tytuł przywódcy klanu, ale poza tym straci - twierdziła Rowena.

- Moja córka pisze, że on kocha to miejsce i tych ludzi. To jest jego życie. Kto by bardziej lubił tę ziemię?

- Nikt by bardziej nie lubił tej ziemi - oznajmiła Rowena, dolewając sobie whisky - Ale jego młodszy brat, Colin, lubiłby mieć tę ziemię. Sprzedałby ją, a niezbyt zresztą wielkie pieniądze przeznaczył na hazard. On odziedziczył rodzinną chorobę. Wielka szkoda, że nie jest pijakiem jak ja; to o wiele tańsze.

- Ojej, prawdę mówiąc, jestem zdezorientowana - mruknęła Melanie niewyraźnie, bo miała usta wypchane ciastkami. - Jeśli James kocha tę wieś i chce tam mieszkać, to dlaczego odrzuca wysiłki mojego męża, który próbuje znaleźć mu żonę?

- Bo James nie wie o testamencie.

- Nie wie...?

Melanie odstawiła pusty półmisek, a Rowena pustą butelkę i oparła się o poduszki kanapy, spoglądając na szwagierkę.

- To była najgorsza kłótnia między mną i Angusem. Tuż przed śmiercią swego ojca James znalazł się w nie najlepszej sytuacji, uwikłany w żalosne małżeństwo i bez perspektyw na przyszłość. Jego ojciec był jeszcze wówczas młodym mężczyzną. James prosił go, żeby pozwolił mu się zająć owcami czy czymkolwiek, ale Ivor zawsze odmawiał. Wkrótce zginął w nieszczęśliwym wypadku. Brał udział w jakimś przyjęciu ludzi ze śmietanki towarzyskiej w Anglii i spadł z dachu. Nikt potem nie chciał się przyznać, że był z nim na tym dachu, ale, znając mojego brata, jestem przekonana, że gonił jakąś służącą. W każdym razie przez trzy tygodnie po śmierci Ivora nikt nie mógł znaleźć Jamesa. Włóczył się po górach i nikt nie wiedział, gdzie jest, więc tylko ja i Angus wysłuchaliśmy testamentu i zostaliśmy jego wykonawcami.

- A w testamencie była klauzula, że James ma się ożenić z miłości, zanim skończy trzydzieści pięć lat - powiedziała Melanie w zamyśleniu. - Ale przecież on był już wtedy żonaty.

- Tak. Testament został spisany kilka lat wcześniej.

- Rozumiem - mruknęła Melanie. - Z miłości. Tu jest klucz. Wszyscy wiedzieli doskonale, że między Jamesem a jego ówczesną żoną nie ma uczucia, a to oznaczało, że kiedy skończy trzydzieści pięć, lat i nadal będzie z tą samą żoną, majątek automatycznie przejdzie na Colina.

- Właśnie. Ale Colin, a jestem pewna, że znał każde słowo tego testamentu, nie pomyślał, że młoda kobieta może w ciągu roku umrzeć, co dawało Jamesowi drugą szansę na wypełnienie warunków testamentu.

Melanie zastanawiała się nad tym przez chwilę.

- Nieudany związek zniechęcił jednak Jamesa do instytucji małżeństwa i przez te wszystkie lata był zdeklarowanym kawalerem.

- Tak, a Angus i ja zrobiliśmy wszystko, co tylko udało nam się wymyślić, żeby go namówić na ponowny związek.

- Nie mówiąc mu dlaczego - wtrąciła Melanie. - Rozumiem. Gdyby wiedział, że ma się ożenić z miłości, nie byłby w stanie się zakochać. Człowiek nie może postanowić, że się zakocha, ale może... może udawać, że się zakochał - dokończyła bardzo cicho.

- Teraz rozumiesz powody mojej kłótni z Angusem. On był przekonany, że powinniśmy powiedzieć wszystko Jamesowi, żeby mógł znaleźć sobie jakąś małą, ładniutką panienkę, udawać, że jest w niej zakochany, ożenić się i zatrzymać to, na czym mu naprawdę zależy. Co to za trudność?

- James nie jest takim ladaco, jak Colin, jeśli wierzyć temu, co o nich słyszałam - stwierdziła Melanie. - Colin mógłby udawać, James nie. A kto miał być sędzią?

- Panujący monarcha.

- Co?! - krzyknęła Melanie z niedowierzaniem.

- W chwili śmierci Wora panowała królowa Wiktorija, a ona chętnie przyjmowała rolę sędziego w sporach. Ivor i Colin często gościli na jej dworze w Balmoral i Colin ją oczarował, jak zresztą wszystkich, z którymi się stykał. A że królowej spodobał się pomysł małżeństwa z miłości, zgodziła się być sędzią.

- Czy ona wierzyła, że będzie żyć wiecznie?- spytała Melanie.

- Tak, a poza tym zobowiązania królowej przejął teraz jej syn, król Edward.

- O, mój Boże! - zawołała Melanie. - Nie chciałabym podejmować decyzji, czy ktoś jest naprawdę zakochany, czy nie,

- Król ma ogromne doświadczenie w tej dziedzinie, chyba wiesz, co mam na myśli.

Melanie uśmiechnęła się, bo romanse Edwarda VII z pięknymi kobietami były stałym tematem rozmów towarzyskich. Toczono je półgłosem, ale nie szczędzono sobie szczegółów.

- A więc tak wygląda sytuacja - mruknęła Melanie. - A James nie ma o tym pojęcia?

- Nie, moje zdanie przeważyło w kłótni z Angusem i postanowiliśmy nic Jamesowi nie mówić.

- Nic dziwnego, że mój mąż ciągle podsyła bratankowi młode kobiety.

- Zajmujemy się tym od dziesięciu lat! Nie masz pojęcia, ile panien już do niego wysłałam. A kiedy James przyjeżdża do miasta... Boże odpuść, ale urządzamy dla niego istne parady młodych kobiet.

- A on nie daje się skusić.

- W najmniejszym stopniu. - Rowena przymknęła oczy. - O, Boże, jestem zbyt zmęczona, żeby dalej rozmawiać. Przyjdź jutro, każę kucharce upiec dla ciebie specjalne ciasteczka owsiane. Będą ci smakowały, w połowie składają się z masła.

Jej głowa opadła na piersi i kobieta natychmiast zasnęła. Melanie rozłożyła leżącą na małej twardej kanapce narzutę, ręcznie robioną szydełkiem, i okryła nią szwagierkę. Ale jej myśli zaprzętało nie to, co robiła, a to, o czym właśnie usłyszała.

15

Czy James jest w niej zakochany? - zapytała Alys matkę, szycząc ze zmarszczonym czołem drobniutkimi ściegami delikatne różyczki do dekoracji kapeluszy. Dostała ciche przyzwolenie na opuszczanie szkoły, żeby pomóc matce w pracy. Przyzwolenie było ciche, bo nie wolno jej się było przyznać Temperance, że opuszcza lekcje. - Dlaczego ona nie może o tym wiedzieć? Skoro nauczyciel uważa, że to w porządku, dlaczego panna Temperance miałaby być innego zdania? - zadała kolejne pytania, zanim uzyskała odpowiedź na poprzednie.

- Nie powinnaś pytać o tyle rzeczy - wymamrotała Grace, trzymająca w ustach szpilki, bo właśnie próbowała przymocować kwiaty do runda kapelusza.

- Próbuję zrozumieć, kto rządzi w McCairn. Nauczyciel, panna O'Neil czy pan McCairn?

Matka oderwała się na chwilę od pracy, żeby rzucić córce karcące spojrzenie, i już otworzyła usta, by ją ostro obrugać, ale nagle pomyślała o tym, że stary jedwab rozłazi się im w dłoniach, a na dworze jest dzisiaj piękna pogoda. Upuściła kapelusza na stół. Pracowała od czwartej rano, a dochodziła już

szósta wieczór i jeśli nie przerwie tego zajęcia, to chyba jej oczy wypłyną. Popatrzyła na dziewczynkę, która pomagała jej od sześciu godzin.

- Chodźmy trochę na dwór.

Alys natychmiast rzuciła swoją robotę. Kilka minut później już spacerowały z matką nad morzem, a przesypujący się między palcami u nóg piasek sprawiał, że dziewczynka wpadła w doskonały humor. Odkąd zamieszkały w wielkim domu, musiała przez cały dzień nosić buty. Mieszkanie w domu miało swoje zalety, ale czasem tęskniła za wolnością, za swobodnym bieganiem na bosaka po piasku.

- Co z nami będzie, jeśli ona wyjedzie? - zapytała Alys. Nie musiała precyzować, kim jest ta „ona”.

- Nie wiem i, prawdę mówiąc, martwię się tym - cicho odpowiedziała matka.

- To dlatego starasz się teraz zrobić tyle kapeluszy, ile się tylko da, bo myślisz, że po jej wyjeździe już nikt ich nie będzie u ciebie zamawiał?

- Tak - przyznała Grace bez owijania w bawełnę. Przestała się już dziwić, że córka rozumie problemy ludzi dorosłych.

- Myślisz, że byłaby zła, gdyby wiedziała, że opuściłam lekcje?

- Tak. Jest Amerykanką i wierzy, że mała dziewczynka może z czasem wyrosnąć na prezydenta.

- Kto to jest prezydent?

- Coś pośredniego między królem i członkiem parlamentu.

- Czy amerykański prezydent tak się ugania za kobietami jak nasz król?

- Oczywiście, że nie! - zawołała zaszokowana Grace. - Gdyby amerykański prezydent zrobił coś podobnego, to by go szybko wyrzucili.

- Czy on jest w niej zakochany? - zapytała dziewczynka po chwili. Od wielu już lat były same z matką i Alys wy-

czuwała, kiedy Grace jest czymś naprawdę bardzo zmartwiona. Teraz domyślała się, że matka boi się przyszłości. Bała się samodzielnie prowadzić interes, a po wyjeździe Temperance będzie musiała to robić. Kiedy mama nie odpowiedziała, dziewczynka naciskała: - Czy ona szybko stąd wyjedzie?

- A dlaczego nie? Nic jej tu nie trzyma. Chciałaby, żebyśmy wszyscy wierzyli, że musi pracować na życie, ale nikt z nas nie ma wątpliwości, że jest bogata. Jej ubrania, jej sposób mówienia, jej...

Wlokąc się noga za nogą, kobieta nie odrywała oczu od morza. Zanim Temperance zjawiła się w McCairn, Grace była zadowolona z tego, co ma. I wiedziała, czego może się spodziewać w przyszłości. A teraz bała się pragnąć tego, co jej stawiano przed oczami. Kiedy Temperance była blisko, wszystko wydawało się możliwe, na przykład to, że Grace może sama prowadzić wytwórnię kapeluszy i zarobić dość pieniędzy, żeby wysłać córkę do Szkoły w Edynburgu.

- Alys jest bystra - powiedziała kiedyś Temperance. - Jest bardzo, bardzo zdolna. Jeszcze nigdy nie spotkałam kogoś tak uzdolnionego matematycznie. I sądzę, że ma pociąg do nauki. Może powinnaś się zastanowić nad wysłaniem jej do szkoły w Edynburgu. Z całą pewnością będziesz sobie mogła na to pozwolić.

Od tej chwili Grace przestała czerpać przyjemność z samej produkcji pięknych kapeluszy i zaczęła się zadrećczać myślami, że jeśli się jej nie powiedzie, to pozbawi córkę wspaniałych widoków na przyszłość. Widoków na to, by zostać lekarzem, jeśli to w ogóle było dla kobiety możliwe. A dochodziło jeszcze do tego zmartwienie, że jeśli Alys wyjedzie z McCairn, Grace zostanie sama, o wiele bardziej samotna niż po śmierci Gaviego.

A tymczasem, myślała, zabrałam małą ze szkoły i zmusiłam do szycia kwiatów do przystrojenia kapeluszy, co nie wychodzi jej najlepiej i czego nie znosi robić.

- ...śmiech - mówiła Alys.
- Co? - zapytała matka, wracając na ziemię.
- Jesteś na mnie zła?
- Nie, oczywiście, że nie! - Grace uśmiechnęła się do dziewczynki.

- Po prostu byłam zaprzątnięta myślami, dorosłymi myślami. To wszystko.

Alys odwróciła się twarzą do morza i wrzuciła do wody kolejne trzy kamienie.

- Myślę, że on ją kocha - powiedziała spokojnie. - Ona jego nie, bo zna o wiele więcej ludzi niż on, więc nie potrafi odróżnić, kto jest dobry, a kto zły. Ale gdyby on jej powiedział, że ją kocha, to może odwzajemniłaby tę miłość. Pobraliby się i ona już nigdy nie wyjechałaby z McCairn. A potem ona mogłaby zamiast ciebie prowadzić ten interes z kapelusznymi, a ty zamieszkałabyś ze mną w Edynburgu, kiedy będę studiować. A później, kiedy już zostanę doktorem, możemy tu wrócić i pomagać ludziom.

Grace słuchała córki z otwartymi ze zdziwienia ustami. Nie miała pojęcia, że mała słyszała rozważania Temperance o tym, co i gdzie Alys powinna studiować. A Grace nigdy nie powiedziała na głos o swoich obawach, że będzie straszliwie samotna przez te wszystkie lata, kiedy córka będzie się uczyć.

Przez chwilę patrzyła na dziewczynkę bez słowa. Wiedziała, że ma dwa wyjścia. Po pierwsze, mogła udawać, że pozjadała wszystkie rozumy, a córka nie ma o niczym zielonego pojęcia. Tak postąpiłby Gavie. Ale jego tu nie było, a niewykluczone, że cała ich przyszłość zależała od tej chwili. I po drugie, mogła być uczciwa. Wybrała to drugie.

- A co powinniśmy zrobić, twoim zdaniem?
- Zostaw to mnie i Ramseyowi - odpowiedziała dziewczyna tak szybko, że Grace wybuchnęła śmiechem.
- A co wy, dzieciaki, wymyśliliście?
- Jeszcze nic. Muszę przeanalizować ten problem.

Alys mówiła tak poważnie, że matka z ogromnym wysiłkiem powstrzymywała się od śmiechu.

- Rozumiem, pracujecie nad tym z Ramseyem - wykrztusiła w końcu. - Może być w takim razie go poszukała?

Mała uroczyście kiwnęła głową i pobiegła pędem, zostawiając matkę samą na plaży. Grace podniosła kilka kamieni i zaczęła je podrzucać. Były takie chwile, kiedy w głębi duszy żałowała, że panna Temperance O'Neil przyjechała do McCairn i zaczęła się wtrącać do ich życia.

Ale, prawdę mówiąc, prześladowało ją coś innego. Córka powiedziała, że James McCairn jest wyraźnie zakochany w Temperance - zresztą Grace sama to zauważyła. Czy była zazdrosna? A może martwiła się, że...

Podniosła głowę. Nie chciała takiego życia, jakie wiodła dotychczas. Naprawdę zależało jej na tym, żeby córka poszła do szkoły, chciała tego równie mocno jak sama Alys. Ale Grace zdawała sobie sprawę, że to wszystko jest osiągalne tylko pod warunkiem, że Temperance zostanie z nimi.

- Co masz do stracenia? - Wydawało jej się, że usłyszała głos Gaviego i aż ją przeszedł dreszcz. Z determinacją uniosła spódnicę i ruszyła w stronę domu.

James siedział przy zarzuconym papierami biurku w bibliotece. Miał równie zadowoloną minę jak stary wilk morski, zmuszony do pozostania na suchym lądzie.

- Dlaczego nie powiesz jej, że ją kochasz? - zapytała Grace, opierając się plecami o zamknięte drzwi.

- Nie bądź śmieszna!

Nie zapytał, o kim mówi, i to upewniło Grace, że ma rację.

- Mnie nie musisz okłamywać. Widziałam cię bez ubrania.

- Nie powinnaś mówić takich rzeczy! Szczególnie teraz,

kiedy jesteś... - James zmarszczył czoło i nie odrywał wzroku od leżących przed nim papierów.

- Kiedy jestem kobietą interesu? - Grace podeszła do biurka. - Umieć robić ładne kapelusze z twoich starych zasłon, i to wszystko. Pomysły są jej i to ona ma...

- ...wiarę, że wszystko jej się uda? - dokończył James, bo Grace zabrakło słów.

- Tak. Ona jest nam potrzebna w McCairn. I jest potrzebna tobie po tej poprzedniej żonie, którą wmuśli ci ojciec...

- Ani słowa więcej! - zawołał ostrym tonem. - Nie potrzebuję twojej litości. Jeśli chcesz się nad kimś użalać, spójrz na siebie.

- Nie mam powodu, żeby się nad sobą użalać. Kochałam mojego męża, a po jego śmierci ty ogrzewałeś moje łóżko.

- Tylko tyle dla ciebie znaczyłem? - zapytał cicho.

- Tylko tyle - powiedziała z ulgą w głosie, bo przez chwilę obawiała się, że może odczuwa zazdrość. - Oboje widzieliśmy zbyt wiele złego, aby wierzyć, że świat jest wspaniały. Ale ona...

- Ona nigdy nie cierpiała. Wierzy, że jeśli człowiek czegoś bardzo chce, to uda mu się to osiągnąć, i dlatego postanowiła cię urządzić w wytwórni kapeluszy. A gdyby ją do tego zachęcić, jestem pewien, że zdołałaby znaleźć jakieś zajęcie dla każdego z mieszkańców McCairn.

- Prawdopodobnie - odpowiedziała Grace. - Ale interesy to nie miłość, prawda?

- Nie masz nic lepszego do roboty? Jakichś kapeluszy do wykończenia albo obiadu do ugotowania?

- Owszem, czeka na mnie mnóstwo pracy, ale nie mogę patrzeć, jak bez przerwy o niej rozmyślasz, a nie kiwniesz palcem, żeby ją zatrzymać.

- Rozmyślam? Robię rachunki!

- Właśnie widzę. - Wskazała głową leżącą przed nim kartkę papieru. Były na niej tylko esy-floresy.

- Nie jestem w niej zakochany! - krzyknął ze złością, zmiał kartkę w kulkę i rzucił w drugi koniec pokoju.

- Tak? Jaka inna kobieta pobudzała cię tak często do śmiechu jak ona? Jaka inna kobieta zatroszczyła się o tę umierającą wioskę i próbowała ocalić ją od nieuniknionej zagłady?

- To nie jest... I ja nie...

- Co? Nie potrzebujesz żony? Nie potrzebujesz zastrzyku świeżej krwi dla tych starych murów? Rozejrzyj się. Równie dobrze mógłbyś żyć w grobowcu, jak w tym rozpadającym się domostwie. Tutaj rządzi nienawiść twojego dziadka i sprawia, że ten dom cuchnie. To odór śmierci.

- Wynoś się stąd! - powiedział cicho James, potem wstał i wskazał jej drzwi. - Wynocha!

Grace umiała rozpoznać, kiedy jest naprawdę zły. Teraz był. Zaciśnęła usta w wąską linię i wyszła. Zatrzasnęła za sobą ciężkie drzwi i ku swojej satysfakcji usłyszała, że w pokoju coś upadło i się potłukło. Z uśmiechem weszła po schodach i usiadła przy stole, na którym piętrzyły się nieukończone jeszcze kapelusze.

Co się dziś wszystkim stało? - zapytała Temperance, siadając obok Jamesa przy kolacji.

Nie odpowiedział i nie podniósł wzroku znad talerza. Przesuwał tylko jedzenie, ale że była to już trzecia dokładka, więc cokolwiek go tak zaprzętało, nie odebrało mu apetytu.

- Cóż, właściwie - odpowiedziała sama sobie falsetem, bo James się nie odezwał - dąsam się, bo Grace spotkała innego mężczyznę i właśnie odkryłem, że jednak jestem w niej zakochany.

- Nie jestem w nikim zakochany! - wrzasnął i tak gwałtownie poderwał się z krzesła, że przewróciło się z hukiem. - I z nikim nie chcę się żenić!

Temperance patrzyła na niego, mrugając.

- Jestem pewna, że nikt nie chce za ciebie wyjść - oświadczyła spokojnie.

Po chwili James uśmiechnął się do niej blado, podniósł krzesło, usiadł i dokończył kolację.

- Co dziś robiłeś? - Temperance znowu próbowała nawiązać rozmowę.

- Rachunki - wymamrotał.

- A więc to one wprawiły cię w taki zły nastrój!

- Wcale nie mam złego nastroju - zachnął się. - To ludzie, którzy nie pilnują swoich interesów, zawsze psują mi humor.

- Tak? A kto nie pilnował dziś swoich interesów?

James miał usta pełne kurczaka - zabitego przez Eppie poza zasięgiem wzroku Temperance. Spojrzał na dziewczynę.

- Powiedz mi jeszcze raz, po co tu przyjechałaś? I gdzie jest twój mąż?

- Mój...? A, tak, mój mąż.

- Ten, który nie nauczył cię całować. Ten, przed którym uciekłaś, pamiętasz?

- Wiem wszystko, co trzeba, o pocałunkach. - Wpatrywała się w niego zwięzonymi oczami. - A mój mąż jest... No, gdzieś tam jest. - Machnęła ręką w powietrzu, wskazując w okolice kredensu. - Grace znalazła kogoś do gotowania. Co ty na to? Ten kurczak był chyba nieco twardawy.

- Dlaczego stryj przysłał cię tutaj?

- A co cię to obchodzi? - warknęła, lecz zaraz się uspokoiła. — Wiesz, że Alys jest równie dobra w rachunkach jak niegdyś jej ojciec? Przepytałam ją, to bardzo błyskotliwa dziewczynka. Grace i ja chcemy ją wysłać do szkoły w Edynburgu. Nie zaglądałeś przypadkiem ponownie do tych kart?

- Nie jesteś mężatka, prawda? - zapytał spokojnie. - I nigdy nie byłaś.

- Ja... Chcesz jeszcze kurczaka? A może kawałek ciasta?
Ramsey przez całe popołudnie zbierał jagody.

Umilkła, bo James odchylił się do tyłu z krzesłem i uśmiechnął się do niej tak, jakby wiedział o czymś, o czym ona nie miała zielonego pojęcia.

- Proszę, powiedz mi, co się dziś w tym domu dzieje? - poprosiła. - Wszyscy zachowują się jakoś dziwnie. Alys szepcze z Ramseyem, Grace wygląda jak na własnym pogrzebie, a ty jesteś taki ponury, że Heathcliff by ci pozazdrościł.

James nie odpowiedział: poprosił tylko o kawałek ciasta. Wyglądał tak, jakby rozwiązał jakąś zagadkę, i był bardzo zadowolony, że wreszcie mu się to udało.

16

To szaleństwo, pomyślała Temperance. Każdy na tej prawie wyspie popada w szaleństwo.

Był wieczór następnego dnia po tym dziwnym obiedzie, który zjadła w towarzystwie Jamesa, i wszyscy w McCairn najwyraźniej powariowali. Może wypili jakiś napój, zawierający trujące zioła, pomyślała.

Stała na szczycie góry. Praktycznie wbiegła tam stromą, wąską ścieżką. Jeszcze kilka tygodni temu umierałaby ze strachu na tej drodze, ale nie teraz. Teraz dróżka wydawała jej się najmniej przerażającą rzeczą w całej wsi.

Przez ostatnie półtora dnia żyła wśród ludzi, którzy postradali zmysły. Zachowywali się, jakby uczestniczyli w jakiejś konspiracji, o której ona nie miała pojęcia.

Rano przybiegła do niej pędem żona Hamisha i szepnęła Temperance do ucha, że mąż widział ją naga nad morzem.

- Widział mnie? Niemożliwe, nie byłam nago nad morzem. A może miałas na myśli wannę?

Lilias spojrzała na Temperance, jakby dziewczyna była niedorozwinięta.

- Nie ciebie. Mnie!- szepnęła- Właśnie w ten sposób poznaliśmy się. Zobaczył mnie, kiedy się kapałam u podnóża skał. Wiedziałam, oczywiście, że on tam jest, i dlatego... -

Urwała na widok przechodzącej w pobliżu Sheenagh, położyła palec na ustach na znak milczenia i szybko odeszła.

Temperance rozumiała, że Liliás właśnie zdradziła jej swój wielki sekret, ale dlaczego powierzyła jej tak intymną tajemnicę? A zaraz potem pojawiła się myśl o rozebraniu się do naga przed Hamishem. Aż przeszedł ją dreszcz ze wstępu. Dlaczego, na litość boską, ta kobieta pragnęła zdobyć tego obrzydliwego kurdupła o byczej głowie?!

Temperance wzruszyła ramionami i ruszyła dalej drogą biegnącą przez środek wsi. Przy jej końcu stał magazyn, do którego miał się przenieść zakład kapelusznicy Grace, i dziewczyna chciała sprawdzić, jak przebiega remont. Ale została zatrzymana przez Moirę, kuzynkę zmarłego męża Grace. Kobieta szepnęła jej na ucho, że mąż złamał kiedyś rękę, a ona opiekowała się nim, dopóki nie wrócił do zdrowia.

- *Często zostawialiśmy sami, wiesz, co mam na myśli.*

Temperance zdobyła się tylko na słaby uśmiech. Kiedy Moira odeszła, dziewczyna ruszyła w dalszą drogę. Lecz zrobiła tylko dwa kroki, kiedy dopadła ją kobieta, której nigdy wcześniej nie widziała. Oznajmiła, że ona i jej mąż zostali przez całą noc razem na pastwisku. Rano przyłapano ich nagich.

- No i potem musieliśmy się pobrać - wyznała z chichotem i odeszła.

Zanim Temperance doszła do magazynu, nabrała pewności, że ludzie powariowali. W pomieszczeniu była Grace z Alys i właśnie tłumaczyła robotnikom, że trzeba koniecznie powiększyć okna.

- Spróbuj sam ślęczeć przez czternaście godzin nad szyciem bez właściwego oświetlenia, a zobaczysz, w jakim stanie będą twoje oczy - naskoczyła na Rory'ego, któremu James powierzył wykonanie remontu.

Temperance postawiła przy drzwiach wielką torbę, do której Eppie zapakowała jedzenie dla robotników.

- Czy ktoś mógłby mi wyjaśnić, co tu się dzieje? Przygotujecie jakiś festyn?

- Nie, chyba że ktoś inny to planuje - szybko odpowiedziała Grace. - Dlaczego pytasz?

- Bo wszystkie kobiety ze wsi opowiedziały mi, jak poznały Swoich mężów. Muszę powiedzieć, że jak na tak niewielką miejscowość sporo tych spotkań było dość niekonwencjonalnych. Kobiety w McCairn...

Urwała, bo Alys spojrzała na matkę wielkimi przerażonymi oczami.

- Mówiłam im, żeby nam to opowiedziały! -jęknęła dziewczynka, odwróciła się i szybko wybiegła, nieomal przewracając po drodze Temperance.

- O co tu chodzi? - Temperance wbiła zwięzione oczy w Grace.

- Dzieciaki przygotowują dla ciebie niespodziankę. Chcą napisać historię klanu McCairnów, żebyś mogła ją zabrać ze sobą do Nowego Jorku.

- Historię tego, kto z kim musiał się ożenić? Nie uwierzyłybyś, co te kobiety mi opowiadały. Żona Hamisha... - Dziewczyna zamilkła, bo nie chciała zawieść zaufania, ale z drugiej strony to chyba nie była tajemnica, skoro Liliash zgadzała się, żeby zostało to zamieszczone w książce o historii klanu? - Wiesz, niektóre z tych opowieści wydają mi się niezbyt stosowne do zamieszczenia w historii, a już z całą pewnością nie nadają się do publikacji. Czy tu w pobliżu nie stoczono jakichś bitew, czy nie miały tu miejsca jakieś większe wydarzenia z historycznego punktu widzenia? A poza tym czy dzieci powinny się dowiedzieć, co robili ich rodzice, zanim się pobrali?

Spojrzała pytająco na Grace i Rory'ego, ale oni patrzyli na nią bez słowa.

- Myślę, że tu jest dość światła - powiedział w końcu Rory o wiele głośniej, niż potrzeba. - Ogrzanie tego pomieszczenia w zimie będzie o wiele za drogo kosztować, jeśli tu będą takie wielkie okna.

- Nie wiesz, o czym mówisz - odpowiedziała równie głośno Grace, odwracając się plecami do Temperance, żeby stanąć

twarzą w twarz z Rorym. - To moja firma i ma być taka, jak ja chcę.

Temperance patrzyła na plecy tych dwojga i wiedziała już, że została okłamana. Nie w sprawie pani Hamish, pluskającej się nago w wodzie, aby uwieść tego sztywnego wielebnego, ale w sprawie powstającej rzekomo książki o historii klanu McCairnów.

I niezależnie od tego, na czym polegała ta tajemnica, Temperance nie miała być do niej dopuszczona.

Odwróciła się i powoli wyszła z magazynu. Po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuła się w tej wsi obco. Kiedy wracała tą samą drogą, żadna kobieta nie złapała jej za ramię i nie opowiedziała intymnych szczegółów o tym, jak złapała męża. Gdy Temperance zobaczyła Lilię, ta natychmiast zaczerwieniła się jak burak i wpadła do jedyne go we wsi sklepu. Temperance pomyślała nawet, że można by wejść za nią i próbować wyciągnąć od niej jakieś wyjaśnienie, ale czuła, że wieś zamknęła się, pozostawiając ją za progiem.

W końcu dziewczyna postanowiła, że spędzi ten dzień we własnym pokoju i opíše wszystko, co się zdarzyło, odkąd przyjechała do McCairn. Wmawiała sobie, że to dobrze, iż wieśniacy wykluczyli ją ze swego życia, bo ona przede wszystkim powinna pamiętać o tym, po co tu przyjechała. Chciała odkryć nowe możliwości pomocy mieszkańcom Nowego Jorku, ludziom, którzy naprawdę jej potrzebowali.

Ale okazało się, że ma trudności z pisaniem, bo to, co się wydarzyło w McCairn, było wciąż żywe i świeże w jej pamięci.

Pamiętała jazdę na wrotkach z dziećmi.

Prześlizgiwanie się między nogami Jamesa.

Pomyślała o pomocy Grace przy zakładaniu wytwórni kapeluszy. I o wczorajszym przepytaniu Alys z rachunków.

- Ile jest trzysta sześćdziesiąt siedem razy czterysta osiemdziesiąt jeden? - zapytała dziewczynkę. Nie była pewna, czy to naprawdę sto siedemdziesiąt sześć tysięcy pięćset dwadzieścia

siedem, ale wydawało jej się, że tak. A wtedy Alys przyznała jej się, że marzy o zostaniu lekarzem bardziej niż o czymkolwiek. Temperance zgadzała się, że należy zdobyć wykształcenie, lecz nie mogła zrozumieć, dlaczego mała chce zostać lekarzem.

Pamiętała tę noc, kiedy James wyrzucił Charmaine przez okno. I to popołudnie, gdy przy wejściu do jaskini pojawiła się muskularna kobieta. I pamiętała, jak śmiali się potem razem z obu tych incydentów.

Pamiętała też odbieranie z Jamesem porodu owieczek. I jego koszulę na swoim ciele. Pomyślała o ich wspólnych obiadach w jaskini. Była ciekawa, czy zapraszał tam także i innych ludzi. Na przykład żonę. Jaka ona była? Poza tym że była nieszczęśliwa? A jeśli już o tym mowa, to dlaczego właściwie była taka strasznie nieszczęśliwa? W końcu w McCairn było tyle do zrobienia. Przecież Temperance nie tylko zajmowała się całym tym olbrzymim domem, ale zdołała też puścić w ruch jeden interes. Tutejsi mężczyźni mieli swoje owce, podczas gdy kobiety...

Spojrzała na leżący przed nią papier. Miała zamiar pisać o tym, co będzie robić po powrocie do Nowego Jorku, a tymczasem sporządziła listę tego, co trzeba zrobić tutaj, w McCairn. Słyszała, że Ślepa Brenda opowiada wspaniałe historie. Czy nadawałyby się do publikacji?

Po nieudanych próbach przeniesienia się myślami do Nowego Jorku, dziewczyna odłożyła pióro i zeszła na dół do kuchni. Stara Eppie siekała jakieś mięso i Temperance odwróciła wzrok. Już nigdy nie weźmie do ust jagnięciny.

- List do ciebie. - Eppie wskazała zakrwawioną ręką na parapet okna.

Może to matka donosiła, że znalazła wreszcie idealną kandydatkę na żonę Jamesa i że córka już niedługo będzie mogła stąd wyjechać?

Z ociąganiem Temperance sięgnęła po kopertę, ale natychmiast rozjaśniła się w uśmiechu. List był od Agnes z Nowego

Jorku. Nareszcie będzie mogła oderwać myśli od McCairn i pomyśleć o prawdziwej pracy.

Wyszła na dwór, oparła się o ścianę i otworzyła kopertę. List był krótki, bo Agnes nie przepadała za pisaniem. Temperance przebiegła wzrokiem pojedynczą stroną i dowiedziała się, że wszyscy mają się dobrze, wszystko jest w porządku i nie musi się o nic martwić.

- Mogła przynajmniej udawać, że za mną tęskni - szepnęła do siebie. Już tak dawno wyjechała z Nowego Jorku! Przez pierwszych sześć miesięcy czekała, aż Angus zmadrzeje, a potem te kilka tygodni tutaj, w McCairn.

- *Pomyślałam, że chciałabyś to zobaczyć* - pisała Agnes. - *Ona jest zawsze taka miła.*

Do listu dołączony był artykuł z gazety. Temperance przeczytała go trzykrotnie, zanim uwierzyła w to, co czyta. Reporter gazety przeprowadzał porównanie między „nikczemną” Temperance O’Neil a panną Deborah Madison, która podjęła pracę, „porzuconą” przez Temperance, kiedy ta opuściła swój kraj.

Przy powtórnej lekturze dziewczynie trzęsły się ręce. W artykule pisano o niej, jakby wyjechała ze Stanów z własnej i nieprzymuszonej woli, jakby znudziła się pozostającymi w nędzy kobietami i odeszła od nich, pozostawiając je w o wiele gorszym położeniu, niż były na początku. Panna Madison podjęła porzuconą przez nią pracę.

Potem autor artykułu przeszedł do porównań osobistych. Pisał, że panna Madison jest o wiele delikatniejsza, mniej agresywna niż Temperance i dlatego jest w stanie o wiele więcej dokonać. Pisał też, że panna Deborah jest znacznie od niej młodsza, a jej metody są „bardziej nowoczesne”. Zabrzmiało to tak, jakby Temperance była stuletnią staruszką, a jej metody wywodziły się wprost ze średniowiecza.

„Młodsza”, „bardziej nowoczesna”, „mniej agresywna”, „łatwiejsza we współpracy”, szeptała dziewczyna, patrząc na trzymany w rękę artykuł.

Była jeszcze w stanie szoku po lekturze listu, kiedy podszedł do niej Ramsey i wręczył złożoną kartkę. Brzeg był zagięty i zalakowany czerwonym woskiem.

- Co to? - zapytała dziewczyna, chowając list Agnes i wycinek z gazety do kieszeni.

- Nie mam pojęcia. Kazano mi ci to oddać. To wszystko, co wiem.

Jeszcze wczoraj nie byłaby tak nieufna, ale dziś podejrzewała, że wszystko, co ludzie do niej mówią, jest kłamstwem. Spojrzała na papier. Na stronie zewnętrznej nie było ani słowa, a na wosku nie odcisnięto żadnej pieczęci.

Postanowiła nie otwierać tego listu i kazać Ramseyowi zwrócić go temu, od kogo go dostał. Ale kiedy podniosła głowę, chłopca już nie było. Stała przed domem całkiem sama. Chciałaby należeć do ludzi, którzy potrafią opanować własną ciekawość i nie otworzyć listu. Ale to było bezsensowne pragnienie. Otworzyła go i spojrzała. Tylko kilka razy widziała charakter pisma Jamesa, ale rozpoznała je bez trudu. Pisał w wyraźnym pośpiechu.

Przyjdź natychmiast. Jesteś mi pilnie potrzebna. Nikomu nie mów. Szałas pasterski koło tego miejsca, gdzie odbieraliśmy poród owcy. J.

Skarb! To była jedyna myśl, jaka jej przysłała do głowy. James musiał się dowiedzieć czegoś o skarbie.

Bez zastanowienia pobiegła w góry. Po tym, co ją dziś spotkało, dobrze było czuć się potrzebną gdziekolwiek i komukolwiek.

Zaczęła myśleć dopiero wtedy, kiedy zbliżała się już do szczytu. Robiło się już ciemno i zanosilo na deszcz. No, ale to była Szkocja, gdzie albo padało, albo zanosilo się na deszcz, więc nie było w tym nic niezwykłego, niemniej dziewczyna nie miała ochoty zostać zaskoczona w ciemności przez ulewę.

Rozejrzała się, oczekując, że lada moment zza krzaka wyskoczy James. Miał jakąś przedziwną umiejętność niemal bezgłośnego poruszania się i znajdowania się w miejscach, w których się go najmniej spodziewała.

- James? - powiedziała głośno, ale w odpowiedzi usłyszała wyłącznie beczenie owiec. Przeszła kawałek, a własne kroki wydawały się jej niezwykle głośne.

Coś w tej sytuacji bardzo się jej nie podobało. Przysłanie jej kartki nie pasowało do Jamesa. On by raczej poprosił Ramseya, żeby ją gdzieś przyprowadził, ale z pewnością nie kazałby samej wspinać się na górę, i to o zmroku. Odwróciła się i zaczęła schodzić w dół. Nagle usłyszała, że ktoś ją zawołał. Zatrzymała się.

- James?

- Tutaj! - Wydawało jej się, że poznaje jego głos, ale nie była pewna.

Wahała się, co zrobić. Niestety, tę właśnie chwilę wybrały niebiosy, aby otworzyć upusty. W jednej chwili była przemoczona i zziębnięta. Osłaniając twarz rękami przed zacinającym deszczem, pobiegła do małej kamiennej chatki, która musiała być gdzieś przed nią.

Dostrzegła ją dopiero wtedy, kiedy stanęła przed szeroko otwartymi drzwiami, za którymi widać było światło. Poprzez strugi wody zobaczyła rozpalony na kominku ogień. Przez chwilę miała poczucie deja vu: to przecież był widok, o którym marzyła, brnąc po raz pierwszy do McCairn.

Wpadła do środka jak bomba i zatrzasnęła za sobą drzwi. Chatka składała się z jednej izby. Pod ścianą stał stół z dwoma krzesłami, pod drugą łóżko, przykryte owczymi skórąmi, a na wprost wejścia kominek i sverta torfu do podtrzymywania ognia.

Temperance była tak przemoczona, że strugi wody spływały z jej ubrania, kiedy szła w stronę paleniska. Dygotała z zimna, Kiedy odwróciła się plecami do ognia, zauważyła, że na kołku wbitym w ścianę wisi skórzany bukłak, a na stole leży bochenek

chleba i wielki kawał sera. Podniosła glinianą pokrywę i jej oczom ukazały się dwa świeżo upieczone kurczaki.

- O co tu chodzi? - zapytała głośno, obejmując się ramionami, żeby powstrzymać dreszcze.

Nie usłyszała odpowiedzi, ale zaraz potem drzwi otworzyły się gwałtownie i do chatki wpadł James z twarzą wykrzywioną wściekłością. Na widok Temperance rozpogodził się. Jednym skokiem przebył pokój i pochwycił ją w ramiona.

- Nic ci się nie stało! - zawołał z wyraźną ulgą w głosie. - Odcodziłem już od zmysłów ze zmartwienia. Wszyscy cię szukają. Kiedy znalazłem kartkę, że chcesz się tu ze mną spotkać, bałem się, że zostałeś porwana.

Temperance przytulała zimną twarz do mokrego ubrania Jamesa i jakaś rozsądniejsza część jej osobowości domagała się, aby wysunąć się z jego objęć i powiedzieć mu o wiadomości, którą od niego dostała. Potem powinni usiąść i rozsądnie przedyskutować, co się dzieje we wsi i kto próbuje nimi manipulować za pomocą tych wysłanych do obojga listów. I kto wołał do niej w górach?

Ale nie odezwała się. Może zawinił artykuł, który właśnie przeczytała, ale w tym momencie bardzo chciała czuć się młoda i kobieca. Nigdy dotąd nie zastanawiała się nad swoim wiekiem, lecz od kilku miesięcy, od pierwszego spotkania z Angusem McCairnem, tak często wypominano jej lata, że zaczęła się czuć jak zasuszona staruszka.

Wiedziała, że źle robi, ale zamiast odsunąć się od mężczyzny, podniosła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Pragnęła, żeby ją pocałował, bardziej niż cegokolwiek na świecie.

Zrozumiał. Wahał się przez chwilę, jakby nie był pewien, czy mu wolno, ale wreszcie dotknął wargami jej ust.

Jakaś kobieta powiedziała kiedyś Temperance, że nie ma prawa mówić o tym, że oparła się pokusie, dopóki nie zazna prawdziwej rozkoszy w ramionach mężczyzny. Dziewczyna sądziła, że wie już o tym wszystko, bo całowała się z kilkoma

mężczyznami, robiła to już nawet z Jamesem, jeszcze nigdy jednak nie czuła tego co w tej chwili.

Przed sekundą trzęsła się z zimna, a teraz zrobiło jej się gorąco. Kiedy usta mężczyzny dotknęły jej warg, wspięła się na palce, żeby być bliżej niego. Otworzył usta i poczuła koniuszek jego języka. W pierwszej chwili odsunęła się nieco, ale zaraz zarzuciła Jamesowi ręce na szyję i mocno przycisnęła zamknięte usta do jego warg. Cofnął się nieco i spojrzał na Temperance oczami okrągłymi ze zdziwienia.

- O, niebiosa miłosierne - szepnął. - Jesteś dziewicą.

Temperance wydawało się przez chwilę, że on odejdzie, ale objął ją mocniej w pasie. A potem zawirował z nią tak, że ledwo dotykała czubkami palców podłogi. Jego twarz wyrażała czyste szczęście. Uniósł ją i zaczął pokrywać jej szyję delikatnymi pocałunkami, które rozgrzewały dziewczynę aż po czubki palców w przemoczonych butach.

Wydawało jej się, że szepnął: „Nawet moja żona nie była dziewicą”, ale nie miała pewności. Cokolwiek powiedział, ważne było, że nie przestawał, że nie miał zamiaru jej odsunąć.

Po chwili postawił ją na podłodze i zaczął rozpinąć guziki bluzki. Boże, był chyba w tym ekspertem! Szybciej wysuwały się z mokrego materiału niż kiedykolwiek, gdy rozpiną ją sama.

W chatce było ciepło, a płomienie oświetlały ją ciepłym światłem. Temperance czuła zapach palącego się torfu i mięsa, leżącego na stole. A nade wszystko czuła zapach Jamesa, ciepły, cudowny, męski.

- Mogę? - zapytała i położyła ręce na jego piersi.

Roześmiał się; czuła to pod dłońmi. Z początku powoli i nieśmiało zsuwała ręce w dół. Nieśmiałość zniknęła, kiedy poczuła, że ciepła, duża dłoń wsunęła się pod mokrą, lodowatą bluzkę i dotknęła czubeczków jej piersi. Poczuła nieprzewyciężoną potrzebę dotyku jego nagiej skóry na swoim ciele. Szybko, niecierpliwie wyciągnęła koszulę z kiltu i zadarła ją.

Z kolejnym cichym pomrukiem zadowolenia podniósł ręce, żeby ułatwić dziewczynie wsunięcie dłoni pod koszulę i poznanie dotykiem ciepłej, szerokiej klatki piersiowej, muskularnych ramion. Kiedy nie mogła już wyżej sięgnąć, zdjął koszulę przez głowę i wrzucił ją do kominka.

Przez chwilę patrzyła na jego nagie ciało. Potem powoli położyła rękę na jego piersi. James był piękny z tą ciemną skórą i czarnymi, kędzierzawymi włosami, porastającymi sze-roki tors.

Niepewnie, jakby na próbę, zsuwała rękę w dół wzdłuż szyi, po klatce piersiowej, aż do pasa; potem przesunęła dłoń na ciepły płaski brzuch i spojrzała na jego twarz.

Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie patrzył na nią tak jak teraz James, jeszcze nigdy we wzroku mężczyzny nie było takiej intensywności jak teraz w oczach McCairna i pewnie gdyby kiedyś któryś tak na nią popatrzył, uciekłaby, gdzie pieprz rośnie. Ale nie teraz. Teraz uśmiechnęła się do niego i pomyślała, że pewnie ma w oczach tę samą namiętność, którą widziała w jego spojrzeniu.

James znów porwał ją na ręce i zawirował z nią radośnie.

Roześmiali się jednocześnie. Temperance była wystarczająco doświadczona i dojrzała, żeby zdawać sobie sprawę, że pragnęli siebie już od pierwszej chwili. A w tym śmiechu rozładowali ogromne napięcie długo tłumionego pożądania.

Kiedy opuścił ją na łóżko, roześmiała się ze szczęścia. A potem James wyciągnął się przy niej. Przytuliła się do jego boku i oparła głowę na męskim ramieniu.

Nie śpieszył się, nie zdierał z niej ubrań, nie skracał cudownego procesu obnażania kobiecego ciała. Pomaleńku wyciągnął bluzkę ze spódnicy i rozpiął pozostałe guziczki. Delikatnie zsunął rękawy.

Dziewczyna leżała bez ruchu, wpatrzona w niego, w ostry profil, jak wyrzeźbiony, i ciemne włosy. Patrzył na odsłaniane fragmenty jej ciała, ale kiedy przenosił spojrzenie na twarz,

blask jego ciemnych oczu sprawiał, że serce podchodziło jej do gardła i waliło jak młot.

Żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Ale w końcu przez cały czas, jaki Temperance spędziła w McCairn, nie robili nic innego tylko rozmawiali. A przecież cały czas marzyli tylko o tym, żeby robić to co teraz. Pogładziła jego policzek. Co wieczór podczas kolacji wpatrywała się w linię jego szczęki i pragnęła jej dotknąć.

Rozebrał ją po mistrzowsku i po chwili leżała już przed nim jedynie w jednoczęściowej bieliźnie z bawełnianej koronki. Tylko ten cieniutki skrawek materiału przykrywał jej ciało.

Powoli i niezwykle delikatnie zsunął najpierw jedno, potem drugie ramiączko, całował jej ramiona, potem każdy skrawek odsłanianej skóry. Wreszcie przyszła pora na drobniutkie guziczki gorsetu. Usta Jamesa podążały za jego dłońmi. Kiedy dotarł do brzucha, Temperance wstrzymała oddech, tak cudownych doznań jej dostarczał.

Wreszcie rozsunął gorset i obnażył piersi, a wtedy o mało nie stchórzyła i nie uciekła. Musiał wyczuć jej lęk, bo cofnął rękę i pocałował ją uspokajająco w usta. Leciutkie, drżące pocałunki, jak dotyk motyla, pieściły jej twarz i szyję. Kiedy ponownie rozsunął gorset, już się nie bała. Zadrzała, kiedy ręka Jamesa spoczęła na jej piersi.

- Nie miałam pojęcia... o niczym nie miałam pojęcia - szepnęła.

Wyczuła, że usta mężczyzny, zbliżające się powoli do jej piersi, uśmiechają się, i uświadomiła sobie, że daje mu radość. To było jeszcze wspanialsze doznanie.

Objął wargami czubek piersi i bardzo delikatnie zaczął go ssać, a kiedy przesunął się ku drugiej piersi, Temperance pragnęła mniej delikatności, a więcej... Brakowało jej doświadczenia, żeby stwierdzić, o co dokładnie jej chodzi, ale na pewno pragnęła więcej.

Chwyciła go za włosy, żeby podnieść jego głowę, i tym razem pocałowała go rozchylonymi ustami.

Nie była potem pewna, co właściwie zrobiła, ale coś, co sprawiło, że James stracił nad sobą kontrolę. W jednej chwili pragnął tylko sprawić jej przyjemność, a w następnej całkowicie przestał nad sobą panować.

Wilgotny kilt z szorstkiej wełny, która tak podniecająco drażniła nagą skórę dziewczyny, opadł za jednym szarpnięciem i w ułamku sekundy McCairn był już całkowicie nagi.

- Teraz rozumiem, dlaczego wy, Szkoci, nosicie kilty - mruknęła z uśmiechem, kiedy nakrywał ją swoim ciałem.

Nie uśmiechnął się. Jego zmysły były tak rozpłomienione, że nie był w stanie się odezwać.

Temperance zawsze była przekonana, że najdokładniej wie, jak przebiega akt seksualny. Z pewnością opowiadano jej o tym wystarczająco często. A ona nieodmiennie odpowiadała na te opisy wykładem o kontroli urodzeń i anty-koncepcji.

Teraz zdała sobie sprawę, że nigdy nie miała najbledszego pojęcia o kochaniu się. Próba powstrzymania się byłaby w tej chwili równie skuteczna, jak próba zatrzymania rozpędzonego słonia.

Kiedy James wszedł w nią, jęknęła i przez chwilę myślała tylko o bólu. Spojrzała na kochanka i dostrzegła w jego twarzy potworne napięcie, kiedy walczył o utrzymanie kontroli nad własnym ciałem i zatrzymanie się, dopóki jej ból nie osłabnie. Wiedziała, że zaboli jeszcze bardziej, ale leciutko kiwnęła głową na znak, że może wejść głębiej.

Na chwilę James znieruchomiał, aby dziewczyna przyzwyczaiła się do jego ciała w sobie; wreszcie to ona zaczęła się pod nim poruszać.

Tylko na to czekał. Zagłębiał się w niej długimi, powolnymi, głębokimi pchnięciami, a Temperance, po chwili niepewności i skrepowania, zrozumiała, co ma robić, i zaczęła się poruszać

wraz z nim. Dłonie Jamesa nieustannie pieściły ją i po chwili wpadli w odwieczny rytm.

- Jakbyśmy zawsze byli razem - szepnęła cichutko i poczuła, że wtulone w jej szyję usta Jamesa rozchylają się w uśmiechu.

Nie była przygotowana na narastające w niej napięcie, nie spodziewała się go. Leżała z odwróconą głową i zamkniętymi oczami, ale raz otworzyła je i spojrzała w górę. James wpatrywał się w nią. Czekał na coś, a ona nie miała pojęcia na co.

Powolne z początku pchnięcia stawały się coraz szybsze i szybsze, głębsze i głębsze. Temperance słyszała własne ciche okrzyki, kiedy uderzał raz po raz w coś ukrytego głęboko wewnątrz jej ciała.

Gdy coś w niej wybuchło, otworzyła usta do krzyku, ale James opadł na nią i jego szyja zakryła usta dziewczyny. Dygotała pod nim w konwulsjach. Jej ciało przebiegały jedna za drugą fale rozkoszy.

Wiele czasu minęło, zanim Temperance uświadomiła sobie, gdzie jest. James zsunął się z niej, ale nadal obejmował ją mocno jednym ramieniem, podczas gdy drugą ręką naciągnął na nich owcze skóry.

Byli spoceni, ale Temperance nigdy w życiu nie czuła się tak wypoczęta i odprężona. Przytuliła się do kochanka i go pocałowała.

- Jeszcze nie - szepnął. - Daj mi jeszcze trochę czasu.

Nie rozumiała, co ma na myśli, ale po chwili roześmiała się i przestała go całować.

- Zawsze byłam ciekawa tego momentu - powiedziała, patrząc ponad nim w ogień.

- Czego byłaś ciekawa?

- Wydawało mi się, że po tym oboje muszą się czuć potwornie zażenowani. W końcu przecież uczestniczyli przed chwilą w akcie o zdecydowanie zwierzęcym charakterze.

- A teraz co o tym sądzisz? - zapytał cicho, odgarniając z jej czoła wilgotne włosy.

- To prawie najwspanialszy moment - powiedziała, a kiedy James spojrział na nią pytająco, uśmiechnęła się i podkreśliła: - Prawie.

Czuła ciepło, szczęście i bezpieczeństwo i odpływała powoli w stan na granicy snu i jawy.

- Dobrze, dam ci teraz to, czego pragniesz - szepnął cicho James, kładąc rękę na jej włosach.

- Sądziłam, że właśnie mi to dałeś, ale jeśli chcesz, możesz mi dać więcej. - Temperance uśmiechnęła się, nie otwierając oczu. Kochankowie często wymieniają takie drobne żarty.

- Chcę cię poprosić o rękę.

- Mmm? - mruknęła, pocierając nogą jego udo. Poczuła, że James wzdycha, jakby przyznawał się do porażki.

- Postanowiłem się poddać i poprosić cię, żebyś wyszła za mnie za męża.

Temperance przez dłuższą chwilę leżała bez ruchu. Było jej tak dobrze i ciepło, że nie bardzo rozumiała, co powiedział.

- Co mówiłeś?

- Powiedziałem, że zgadzam się, żebyś wyszła za mnie za męża. Wygrałaś.

- Coś ty powiedział? Poddajesz się? - Dziewczyna podniosła głowę i spojrzała na niego.

- Tak. Postanowiłem.

- Postanowiłeś się ze mną ożenić? - drążyła. James z uśmiechem pocałował ją w nos. - To ma być nagroda pocieszenia?

Podłożył rękę pod głowę i patrzył w sufit.

- Wiem, że zostałeś tu przysłana przez stryja, żeby wyjść za mnie za męża, i choć próbowałem się bronić, jestem gotów przyznać się do porażki i ożenić się z tobą.

Temperance milczała przez chwilę. Gdyby znał ją lepiej, wiedziałby, co to milczenie oznacza.

- Ach, tak, doprawdy? - odezwała się spokojnie - Jesteś gotów... Jak to ująłeś? Przyznać się do porażki i się ze mną ożenić?

- Jesteś zła? - Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Ach, cóż za błyskotliwe spostrzeżenie! Czy jestem zła? Nie, jestem wściekła do nieprzytomności! - Złapała leżącą na podłodze bluzkę i szybko ją włożyła, żeby okryć piersi. - Jestem w stanie furii! Prawdę mówiąc, nie wiem, czy jest słowo, które by mogło oddać stan mojego ducha.

Wyskoczyła z łóżka i owinęła się owczą skórą.

- O czym ty mówisz? - James podparł się na łokciu - Przyjechałaś tu, żeby...

- Żeby ci znaleźć żonę! - krzyknęła i szybko zamknęła usta.

- Żeby co? - Usiadł, wpatrując się w Temperance.

- Nic! Nic nie mówiłam! - Złapała spódnicę i próbowała ją włożyć, nie odkrywając ciała.

James przez chwilę patrzył na nią twardo.

- Stryj przysłał cię tutaj, żebyś znalazła mi żonę, tak? Rozumiem. Pierwsza była piękna, ale głupia jak bul. Uważasz, że właśnie takiej kobiety pragnę?

- Jeszcze cię wtedy nie znałam i... - Nawet sama Temperance usłyszała w swoim głosie poczucie winy.

- Ta druga kobieta powiedziała, że sądziła, iż potrzebuję pomocy przy odbieraniu porodów u owiec. Napisałaś do mojego stryja po tym, jak pomogliśmy przyjść na świat tym jagniętom, że, twoim zdaniem, potrzebna mi atletka?

Dziewczyna przestała się ubierać i otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale nie zdołała wykrztusić ani słowa.

- A więc to jest twój wielki sekret - powiedział James w końcu i opadł na łóżko. - Wiedziałem, że kryje się tu jakaś tajemnica, ale, idiota, myślałem, że to ciebie przysłał stryj. Ale nie, my wszyscy, członkowie klanu McCairnów, byliśmy dla ciebie tylko dorywczym zajęciem, zabawką, prawda? Powiedz mi wreszcie prawdę. Jaka władzę ma nad tobą mój stryj? Daj spokój, nie ma powodu, żebyś była wobec mnie onieśmielona, nie po tym, co nas przed chwilą łączyło. Może będę mógł ci pomóc. Odebrałaś mi Grace, a wątpię, czy sama zechcesz ją

zastąpić, więc może będę musiał się ożenić. Ale co ty będziesz z tego miała?

Temperance nie chciała już więcej kłamać.

- Twój stryj ożenił się z moją matką i przejął pieczę nad pieniędzmi, zostawionymi mi przez ojca - odparła bez namysłu.

- Rozumiem. Powiedział ci, że jeśli zdołasz znaleźć żonę dla jego samotnego bratanka, zwróci ci pieniądze.

- W ograniczonym zakresie. - Zawiazywała właśnie spódnice. Była wściekła na Angusa, że przez niego znalazła się w takiej sytuacji.

- Rozumiem.

- Zaraz, zaczekaj! - Podniosła głowę i spojrzała na Jamesa, ale on patrzył w sufit. - Jeśli sądziłeś przez cały czas, że zostałam tu przysłana, żeby za ciebie wyjść, to pewnie myślałeś, że wszystko, co robię, robię po to, by cię uwieść. Te wszystkie obiady, wrotki i Grace! Pewnie sądziłeś, że dałam jej pracę, żeby usunąć konkurentkę. Jesteś podły! Jesteś taki jak wszyscy inni mężczyźni. Uważasz kobiety za coś gorszego. Dlaczego? Dlaczego kobieta miałaby chcieć wziąć ciebie razem z twoimi ponurymi nastrojami i z twoją nędzną prawie wyspą? Czy ty masz pojęcie, jak moja matka musi się napracować, żeby znaleźć kobietę, która zechciałaby choćby odwiedzić to miejsce? Nie udało jej się namówić żadnej Szkotki, bo one je znają. Klan McCairnów jest pośmiewiskiem dla całego tego kraju!

- Chyba już dosyć powiedziałaś. - Odwrócił głowę i spojrzał na nią tak lodowatymi oczami, jakich jeszcze u niego nie widziała.

Ale Temperance nigdy nie bała się kłótni i nie miała zamiaru robić tego i tym razem.

- Nie, jeszcze nie skończyłam. Kiedy pomyślę, jak mnie oceniałeś przez te tygodnie, kiedy pomyślę, że byłeś przekonany, iż robię wszystko, żeby cię złapać, to podejrzewam, że nigdy nie wypowiem do końca tego, co mam do powiedzenia.

James usiadł na łożku; owcza skóra zsunęła się, odsłaniając

nagą pierś. Kiedy zaczął mówić, jego głos był cichy, wręcz spokojny.

- Nie, ty przecież tylko szukałaś sobie zajęcia, prawda? Próbowałaś nie zanudzić się tu na śmierć. Jak sądzisz, co będzie z tymi dziećmi po twoim wyjeździe? One już nigdy nie będą zadowolone z tutejszego życia i nie zaakceptują dyscypliny. Słyszałem któregoś dnia rozmowę trójki dzieci, że jak tylko skończą czternaście lat, wyjadą stąd, znajdą sobie jakąś pracę, żeby móc sobie kupować wrotki, pomarańcze i czekoladę. A co się stanie po twoim wyjeździe z wytwórnią kapeluszy? Czy sądzisz, że Grace poradzi sobie w rozmowach z odbiorcami? Nie, oczywiście, że nie. Uważam, panno Temperance O'Neil, że być może udało ci się skuteczniej wykończyć klan McCairnów niż całe wieki hazardu.

Temperance otworzyła usta, żeby odpowiedzieć na jego zarzuty, ale w tym samym momencie gwałtownie otworzyły się drzwi, jakby ktoś napał na nie z zewnątrz. Przez chwilę oboje z Jamesem wpatrywali się w nie, czekając, aż ktoś wejdzie, ale nikt się nie pojawił.

Ostra riposta, którą dziewczyna miała na końcu języka, zamarła jej na ustach.

- Teraz oboje wiemy, na czym stoimy. Rano wyjadę z McCairn - powiedziała cicho.

- Zamieszkas z moim stryjem? I zamienisz jego życie w piekło?

- Ja... - zaczęła Temperance, ale nagle stwierdziła, że nie ma nic do powiedzenia. To powinna być najpiękniejsza noc w jej życiu, a zmieniła się w senny koszmar.

James podniósł kilt z podłogi i zawiązał go w pasie. Zamknął drzwi, podszedł do kominka i zapatrzył się w płomień.

- Powiedzieliśmy sobie dziś wieczór wiele niepotrzebnych rzeczy. I wydarzyło się coś, do czego nie powinno dojść. Zgadzasz się ze mną?

- Tak - odparła ochryłym głosem. Nie chciała go zranić.

Dlaczego wygadywała takie obrzydliwe rzeczy o McCairn? Wcale nie uważała tej krainy za okropną. Prawdę mówiąc, zaczynała ją kochać.

- Nie ożenię się powtórnie - oświadczył James miękko. - To mogę ci zagwarantować. Nie po tym, co się dziś wydarzyło. Jest mi wobec ciebie wstyd i przepraszam cię.

- Ty nie... - zaczęła mówić, ale zamilkła na widok jego sztywno wyprostowanych pleców. Dopiero po chwili odwrócił się twarzą do niej.

- Znam swojego stryja. Jeśli coś postanowił, będzie przy tym obstawał, niezależnie od tego, co mu się powie. Nie zwróci ci wolności, dopóki nie znajdziesz mi żony, a ponieważ ja nie mam zamiaru się żenić, musisz podjąć decyzję, czy zamieszkaasz z nim w Edynburgu, czy tu, w McCairn. Co wybierasz?

- Chcę... - zaczęła Temperance, ale właściwie sama nie wiedziała, czego chce. Jakaś część jej osobowości pragnęła powrotu do Nowego Jorku i walki z uzurpatorką, która próbowała przejąć misję, jaką ona rozpoczęła. Ale inna część pragnęła sprawdzić, czy może odejść z Domu Grace. No i były jeszcze likiery Liliast i opowiadania Brendy, no i dzieci, oczywiście.

- Nie możesz podjąć decyzji? - zapytał niecierpliwie James. - Czy naprawdę jesteśmy dla ciebie tacy wstrętni? A może nie pogodzisz się z tym, że pracujesz dla kogoś, kto jest pośmiewiskiem całej Szkocji?

Temperance żałowała, że powiedziała te słowa. Matka zawsze jej powtarzała, żeby pomyślała, zanim otworzy usta, ale dziewczyna jakoś nie potrafiła się zastosować do tej rady.

Te słowa zostały wypowiedziane; nie mogła ich cofnąć. Powrót do Nowego Jorku też nie wchodził w rachubę. Miała wybór między życiem pod władzą Angusa McCairna a pozostaniem w McCairn.

- Mój stryj jest starym człowiekiem - wycedził James przez zaciśnięte zęby. - Może wkrótce umrze i zostaniesz zwolniona z tego piekielnego zadania.

- Ten człowiek jest mężem mojej matki - odpowiedziała natychmiast Temperance. - I choć bardzo go nie lubię, ona zdaje się... Mojej matce chyba na nim zależy. Nie życzę mu śmierci.

- To nie od ciebie zależy, prawda? A więc co wybierasz? Zostajesz tutaj czy wracasz?

- Zostaję. - Poczowała ulgę, że podjęła taką właśnie decyzję. Ale twarz Jamesa pozostała nieprzenikniona i dziewczyna zaczęła się zastanawiać, czy nie wolałby, żeby zniknęła stąd na zawsze.

- Dobrze, proponuję w takim razie, żebyśmy stąd wyszli. I tak będzie mnóstwo plotek. Zapomnijmy o tej nocy. Zapomnijmy o tym, co mówiliśmy i co robiliśmy.

Włożył koszulę. Zasypał piaskiem palenisko, podszedł do drzwi i odsunął się, przepuszczając dziewczynę przodem.

- Dobrze - odpowiedziała Temperance, wpatrując się w księżycowe światło. Ale jak ma zapomnieć?

Nie zadała mu tego pytania. Szła za nim w ciemności po górskim stoku i żadne z nich nie odezwało się ani słowem.

Cztery tygodnie później

Mam go, ale jeszcze nie przeczytałam, czekałam na ciebie - powiedziała z podnieceniem Rowena, trzymając gruby plik kartek.

Melanie spojrzała z wdzięcznością na szwagierkę, z którą ostatnio bardzo się zaprzyjaźniła. Minęły już cztery tygodnie od ostatniego listu od córki. To znaczy - listy, oczywiście, przychodziły, ale jeden chłodniejszy od drugiego. I nie zawierały właściwie żadnych informacji o tym, co się dzieje w McCairn. Jedyną konkretną informacją, jakiej Temperance udzieliła matce, była prośba, aby nie przysyłała już dla Jamesa żadnych potencjalnych oblubienic, bo on naprawdę nie ma zamiaru nigdy z nikim się żenić.

Pod koniec trzeciego tygodnia Melanie pojechała do szwagierki po radę. Polem panie codziennie odwiedzały się nawzajem. I codziennie pojawiały się czubate półmiski przepysznych ciasteczek dla Melanie i butelka whisky dla jej szwagierki; jedno i drugie znikało, podczas gdy Melanie czytała na głos listy Temperance, żeby wciąż od nowa je omawiać.

- Tam się dzieje coś rozpaczliwie złego - orzekła Rowena po wysłuchaniu ostatniego listu.

- Angus chce powiedzieć Jamesowi o testamencie - wyznała Melanie podczas trzeciej wizyty. - Twierdzi, że bratanek musi się dowiedzieć, co go czeka. Albo sobie znajdzie jakąś miłą żonkę, albo Colin odbierze mu majątek.

- Nie znasz mojego bratanka - mruknęła Rowena, opróżniając szklaneczkę. - James jest taki uparty, że wręczy klucze do tego paskudnego domu Angusowi i oznajmi, że majątek czeka na Colina.

- Zupełnie jak Temperance! - zawołała Melanie i westchnęła. - Gdyby chciała wyjść za mąż i mieć dzieci, nie zrobi tego, bo to sprawiłoby zbyt dużo radości zbyt wielu ludziom. Wszyscy dżentelmeni w Nowym Jorku, którzy kiedykolwiek się z nią zetknęli, mówili to samo: że potrzebny jest jej mężczyzna.

W końcu Rowena wpadła na pomysł, by napisać do Grace, żeby się czegoś dowiedzieć.

- Znałam jej męża. Zawsze wściubiał nos w nie swoje sprawy, więc miejmy nadzieję, że wdowa po nim jest do niego podobna.

Tego dnia nadeszła odpowiedź od Grace i Melanie była niemal doprowadzona do szaleństwa, próbując wypchnąć co prędzej Angusa do pracy, żeby móc wreszcie pojechać do Roweny i dowiedzieć się jakie przynosi wieści.

- Siedzisz wygodnie, moja droga? - zapytała siostra Angusa, kiedy jej szwagierka miała już swój półmisek pełen ciasteczek i filiżankę pełną herbaty, a ona dużą szklanę pełną whisky.

Melanie pokiwała głową i ugryzła pierwsze ciasteczko.

Kłótnia kochanków - pisała Grace. - *Nie umiem tego inaczej określić. Nikt nie ma pojęcia, co się stało, ale wszyscy wiemy, jak to się zaczęło. To była wina mojej córki i syna Jamesa McCairna.*

- Jego syna?! - zawołała Melanie i o mało nie zadławiła się cytrynowym ciasteczkiem z różowym lukrem.

- Nie wiedziałaś, że Ramsey jest synem Jamesa? - spytała zdziwiona Rowena.

- Nie, i sądzę, że Temperance też nie ma o tym pojęcia. Traktuje go jak chłopca na posyłki.

- Dobrze mu to robi - prychnęła Rowena. - Nie powinien mieć zbyt wysokiego mniemania o sobie. Zaraz, gdzie ja skończyłam? O, tu, na synu Jamesa.

Alys i Ramsey postanowili wystąpić w roli kupidynów. Chcieli doprowadzić do tego, aby James i Temperance znaleźli się, że tak powiem, w kompromitującej sytuacji i musieli się pobrać, ale, jako dzieci, nie wiedzieli, jak doprowadzić do tego, żeby dorośli przyznali, że są w sobie zakochani. Proszę zwrócić uwagę, że użyłam sformułowania; „Przyznali, że są w sobie zakochani”, bo wszyscy tu byli przekonani, że Jamesa i Temperance łączy prawdziwa miłość.

To, co dzieci zrobiły, było pomysłem Alys. Przeprowadzili „badania” na temat miłości. Przepytywali wieśniaków, jak skłonili swoich współmałżonków do ślubu. Muszę przyznać, że niektóre odpowiedzi były zabawne, a nawet niekiedy szokujące. Nie miałam pojęcia, że takie rzeczy zdarzały się w McCairn! Ale, nie wiem dlaczego, zaszło jakieś nieporozumienie i wieśniaczki opowiadały swoje niesamowite historie Temperance.

- A ona nie miała pojęcia, o czym one mówią? - zapytała rozbawiona Melanie.

Obie kobiety zamyśliły się na chwilę, przypominając sobie, co niegdyś same robiły, żeby usidlić mężczyznę, którego pragnęły. Rowena pierwsza otrząsnęła się ze wspomnień i sięgnęła znowu po list.

W końcu dzieci postanowiły wysłać do każdego z nich list z bardzo nagłym wezwaniem, jakby to była kwestia życia

i śmierci. Z początku wydawało się, że listy spełniły swoje zadanie, bo dorośli udali się w szalonym pośpiechu do pasterskiego szałas, który dzieci wcześniej dla nich przygotowały: rozpałiły ogień i zaopatrzyły w wino i pieczone kurczaki. Z tego, co zdołałam wydobyć od dzieciaków, widzieli, jak Temperance i James weszli do chatki, zamknęli za sobą drzwi i po paru godzinach wyszli.

Rowena położyła list na kolanach i dołała sobie whisky.

- Sądzę, że możemy sobie dośpiewać, co przez te kilka godzin robili w chatce.

- Nie Temperance - powiedziała Melanie z niesmakiem. - Nie znasz mojej córki. Jej nieugięta cnota mogłaby zawstydić purytanina. Jest zasadnicza i niewzruszona.

- Ale nigdy dotąd nie była sam na sam w świetle księżyca ze Szkotem w kilcie! - Rowena mówiła poważnie, bez cienia rozbawienia w głosie.

- Może masz rację. - Jej szwagierka zamarła z kawałkiem ciasta na widelcu w połowie drogi do ust. Przypomniała sobie, co się stało, kiedy Angus dwa razy włożył kilt swojego klanu. - Czytaj dalej.

...po paru godzinach. Nie odzywali się do siebie ani słowem, poza monosylabami i to tylko wtedy, kiedy nie dało się tego uniknąć.

- Tak, tylko mężczyzna, z którym byłeś w łóżku, jest w stanie doprowadzić cię do takiej furii - stwierdziła Rowena.

Melanie kiwnęła głową ze zrozumieniem. Jej szwagierka zerknęła znów na list.

- O, nie, posłuchaj tego!

Następnego dnia James pojechał do Edynburga i rozmawiał z Angusem. Z tego, co zdołałam się dowiedzieć (proszę, nie

pytać, do jakich pozbawionych skrupułów metod musiałam się posunąć), stryj powiedział mu prawdę o Temperance; przyznał, że nigdy nie zamierzał jej z nim wyswatać. Została wysłana do McCairn tylko po to, żeby znaleźć Jamesowi żonę.

Rowena spojrzała pytająco na Melanie.

- Nic o tym nie wiem. Mąż nie powiedział mi o spotkaniu z Jamesem.

Siostra Angusa wróciła do listu.

Teraz, James prawie przez cały czas trzyma się z dala od domu, a Temperance zajmuje się pomaganiem wiosce. Napisała do wydawnictwa o opowiadaniach Brendy i skontaktowała się z gorzelnią w sprawie likieru Lilas.

Ktoś mógłby powiedzieć, że z pozoru nic się nie zmieniło, ale tak naprawdę zmieniło się wszystko. Moje kapelusze stały się po prostu interesem i niczym więcej. Temperance zajmuje się negocjacjami, ale nie śmieje się ze swoich targów tak jak kiedyś.

Próbowałam porozmawiać o tym, co się dzieje, z Jamesem, ale on, jeśli to w ogóle możliwe, jest jeszcze gorszy od niej. Twierdzi, że ona sama wybrała sobie karę i teraz musi ją znosić. Nikt nie wie, co te słowa mogą znaczyć.

Prawdę mówiąc, nikt w McCairn nie ma pojęcia, co się stało i co zostało powiedziane tej nocy, kiedy dzieci zabawiły się w swaty. Ale wszyscy widzimy skutki tego. Oboje, James i Temperance, są szalenie uparci i oboje wykonują swoje obowiązki, ale ani centymetra ponadto.

Poza tym życie w McCairn toczy się bez zmian, ale wszyscy bardzo się przejmujemy tą kłótnią między Temperance i Jamesem. Bylibyśmy bardzo wdzięczni za każdą pomoc czy sugestię.

*Szczerze oddana
Grace Dougall*

- Wygląda na to, że nie ma szans na małżeństwo tych dwojga - mruknęła Rowena, spoglądając na szwagierkę przez szkło pustej już szklanki. - I co teraz zrobimy? Pozwolimy, żeby majątek dostał się w ręce Colina? Pozbędziemy się go raz na zawsze?

Melanie ugryzła ciasteczko truskawkowe i rozważała odpowiedź.

- Nie jestem pewna, ale coś mi się zdaje, że to może być moja pierwsza i przypuszczalnie ostatnia szansa na wnuki. Myślę, że moja córka jest naprawdę zakochana w twoim bratanku.

- A James jest bez wątpienia zakochany w twojej córce.

- Nie można przecież zmusić ludzi do małżeństwa - stwierdziła Melanie z rezygnacją w głosie. - Ale dla Jamesa to by była hańba, gdyby stracił McCairn. Jeśli nie ożeni się z Temperance, to może z kimś innym. Czy on nigdy w nikim nie był zakochany?

- Właściwie była taka jedna dziewczyna, ale to nie była odpowiednia partia.

- Masz na myśli ukochaną z dzieciństwa? - spytała Melanie z szeroko otwartymi oczami.

- Kenna. Tak miała na imię. Nie bardzo ją pamiętam, poza tym, że była wyjątkowo piękną dziewczyną. O wiele za piękną, aby wyszło jej to na dobre. Gdyby ta dziewczyna miała odpowiednich rodziców i koneksje, mogłaby oczekiwać królewskiego mariażu.

- A że urodziła się w wiejskiej zagrodzie, nie pozwolono jej wyjść za najstarszego syna przywódcy klanu. - Melanie, jako Amerykanka, była tym zdecydowanie zdegustowana.

- Właśnie - stwierdziła oschle Rowena, która nie podzielała uczuć szwagierki. - Ale matka Jamesa wysłała ją do szkoły w Glasgow i, o ile mnie pamięć nie myli, znalazła dobrego męża. Matka Jamesa zawsze była zbyt szczodra, aby wyszło jej to na dobre.

- A więc ta dziewczyna jest mężatką - stwierdziła Melanie.
- Nie, już dawno owdowiała. Właściwie... Tak, teraz sobie przypominam. Kilka lat temu pojechaliśmy do niej z Angusem, lecz nie przyjęła nas. - Rowena łyknęła whisky. - Mówiłam ci już, że posyłał mi Jamesowi mnóstwo kobiet. Ale może teraz, kiedy poznała już dobrze smak wdowieństwa... Hm, może powinnam do niej napisać. Podkreślę, że jeśli uda jej się wyjść za Jamesa, to będzie dla niej ogromny awans społeczny.

- A co z miłością? On musi kochać kobietę, z którą się ożeni, a ja wierzę, że kocha moją córkę - jęknęła Melanie.

- To głupstwo! Zagrożone są ziemia i dziedzictwo rodu! Jeśli James jest zbyt głupi, żeby uświadomić sobie, że kocha tę twoją cholerną córkę, to zasługuje na wszystkie cierpienia, jakie przynosi miłość. Cokolwiek się stanie, ja przynajmniej będę miała pewność, że ocalałam McCairn dla przyszłych pokoleń. Ale, prawdę mówiąc, jestem zaskoczona. Dlaczego proponujesz podsuniecie mu kolejnej kobiety? - Rowena odstawiła szklanekę.

- Kiedy Temperance była mała, jedynym sposobem, żeby ją zmusić do zrobienia czegoś, było zabronienie jej tego. Mówiłam: „Temperance, kochanie, absolutnie nie możesz dziś włożyć swojej nowej różowej sukienki i kiedy przyjedzie cioteczna babcia, musisz zostać w swoim pokoju, bo ona uważa, że dzieci są nieporządne i hałaśliwe”. Rezultat mojej przemowy był taki, że Temperance siedziała w salonie, ubrana w nową sukienkę, cichutko jak mysz pod miotłą, a wiekowa ciotka mojego męża nie mogła się nachwalić, jakie mamy kochane, grzeczne, posłuszne dziecko.

- Rozumiem. - Rowena zmarszczyła czoło w wysiłku rozszyfrowywania tej zagadki. Wreszcie uśmiechnęła się. - O, tak, naprawdę rozumiem. Zostań i pomóż mi napisać list do Kenny. Obawiam się, że nie mam tak pewnej ręki jak zwykle.

Melanie uśmiechnęła się skromnie i odpowiedziała, że z przyjemnością pomoże.

Kenna Lockwood leżała w łóżku, kiedy weszła służąca z listem. Prześcieradła były jedwabne i perfumowane, podobnie jak jej nocna koszula. Świetnie wiedziała, że w zwojach satyny koloru szampana wygląda szczególnie korzystnie. Ciężkie adamaszkowe zasłony były zaciągnięte, mimo że na dworze było słoneczne południe. W sypialni Kenny zawsze panowała noc. Światło świec było o wiele łaskawsze dla urody niż słońce.

Artie stał obok łóżka i się rozbierał. Był jednym z najmłodszych kochanków Kenny, prawie o dziesięć lat od niej młodszym, z czego nie zdawał sobie sprawy. Jeden z jej starszych „przyjaciół”, jak wolała ich nazywać, powiedział kiedyś, że oświetlenie jej sypialni jest coraz słabsze i wskutek tego Kenna zupełnie się nie starzeje. Gościł wtedy u niej po raz ostatni.

Teraz, wyciągnięta na łóżku, zwrócona do chłopca ładniejszym profilem, była strasznie ciekawa listu, który miał pieczęć McCairnów.

Kiedy Artie zdjął swe zawsze źle leżące spodnie i usiadł na pokrytym satyną krześle, żeby rozsznurować buty, Kenna westchnęła. Co się stało z tym romanssem? Co się stało z pożądaniem? Z tą szaleńczą namiętnością, która kiedyś ją ogarniała? I którą wzbudzała w mężczyznach?

Usłyszawszy westchnienie, Artie podniósł głowę i uśmiechnął się do niej. więc szybko się odwróciła, żeby nie zauważył zmarszczonego czoła. Wzięła list ze stołu, rozcięła go długim paznokciem i otworzyła. Szybko przebiegła wzrokiem pismo.

Nagle usiadła na łóżku, zapominając o swej omdlewającej, kuszącej pozie.

- Wielkie nieba! - zawołała osłupiała. - Oni chcą, żebym tam wróciła i wyszła na niego! A przynajmniej, żebym udawała, że chcę za niego wyjść. Boże, ta stara chyba naprawdę wierzy, że jestem jej to winna.

Spojrzała na Artiego i zobaczyła w jego twarzy takie zain-

teresowanie, jakiego nie widywała już od dawna. Czyżby traciła swój urok?

- Kto chce, żebyś wyszła za męża? - zapytał, wstając wreszcie z krzesła i podchodząc do łóżka.

- Nikt. - Odłożyła list i wyciągnęła do chłopca ramiona.

- To dobry papier. Kto do ciebie napisał?

Kenna opuściła ramiona i odwróciła się od niego. Wyszła wprawdzie nie najgorzej za męża, a jej wiekowy małżonek zostawił niewielką fortunę, którą natychmiast roztrwonila. Nieważne, że chodziła do szkół w Glasgow. Ci młodzi snobi wydawali się zawsze wiedzieć, skąd Kenna pochodzi. I to nie dlatego, że obdarzała ich względami w zamian za parę „prezentów”. Znała kilka znajdujących się w niedostatku księżnych, które robiły to samo. ale tacy chłopcy jak Artie zawsze wiedzieli, kto z jakiej sfery pochodzi.

- Nikt - powtórzyła z uśmiechem. Kiedy Artie pochylił się nad nią, cofnęła się. Zauważyła, że chłopak bardziej interesuje się listem niż nią. - Dwie stare kobiety. Jedną z nich znałam przed laty i teraz chcą, żebym wyszła za męża za kogoś, kogo także kiedyś znałam. Albo żebym przynajmniej udawała, że chcę za niego wyjść. Prawdę mówiąc, niewiele w tym liście sensu.

- Chcą się tobą posłużyć? - Dostrzegła współczucie w oczach Artiego; nienawidziła tego.

- Chcą, ale ja nie mam zamiaru tam wracać.

- A dlaczego przyszło im do głowy, że pojedziesz?

- Najwyraźniej mają jakieś absurdalne przekonanie, że jestem im to winna. Matka Jamesa, tak ma na imię ten mężczyzna, opłaciła moją naukę, więc uważają, że powinnam spłacić dług rodzinie, wyświadczając im tę grzeczność.

Kiedy pomyślała o treści listu, zaczęła z irytacją podnosić głos. Ta kobieta, Rowena McCairn, najwyżej raz w życiu przejechała konno obok jej domu.

- Ale ty nie jesteś im nic winna, tak? - Artie uniósł jej rękę i zaczął całować nadgarstek.

- Nie, do jasnej cholery! Matka Jamesa wiedziała, że nie kocham jej syna, ale bała się pokazać mu moje...

- Oszustwa?- dokończył zdanie Artie, przesuując usta coraz wyżej.

- Tak, oszustwa wobec Jamesa. On zawsze był ślepy na kłamstwa kobiet,

- Więc powiedziałaś jego matce, żeby wyłożyła pieniądze na twoją edukację?

- Powiedziałam, że jeśli nie wyśle mnie do Glasgow, to namówię jej syna, żeby ze mną uciekł. - Kenna uśmiechnęła się na to wspomnienie.

- Więc wysłała cię do szkoły i teraz te kobiety sądzą, że jesteś im coś winna.

Kenna wyrwała mu rękę. W głosie chłopca brzmiało roz-bawienie, i to uświadomiło jej, że i on należy do „nich”.

- Nie teraz - syknęła, odrzuciła prześcieradła i wstała z łóżka.

Artie wyciągnął się wygodnie na poduszkach i obserwował przechodzącą przez pokój kobietę. Podeszła do stojącej pod przeciwległą ścianą toaletki. Z każdym rokiem zwiększała się liczba słoiczków z olejkami i kremami.

- Tylko jeden mężczyzna interesował mnie w tym zapomnianym przez Boga miejscu. Gavie Dougall - powiedziała, myszkuje w licznych szufladkach.

Po chwili wróciła do łóżka z małym pudełeczkiem z czerwonej skóry. Otworzyła je i ostrożnie wysypała na kołdrę jego zawartość.

- Nie oglądałam tego od lat - powiedziała miękko, biorąc do ręki naszyjnik z ususzonych wrzosów. Zaczął się kruszyć w jej dłoniach, więc delikatnie schowała go znowu do szkatułki. Był tam jeszcze maleńki karnecek, do którego panienki wpisują

tancerzy podczas balu. I mały, wygładzony przez wodę kamyk. Kenna zacisnęła go w dłoni, a jej oczy przybrały rozmarzony wyraz.

- Gavie dał mi go tej nocy, kiedy kochaliśmy się po raz pierwszy - powiedziała miękko. - Mieliliśmy wówczas po czternaście lat, a ja ciągle czuję zapach wrzosów.

- I nie ożenił się z tobą? Co za cham - powiedział Artie szyderczo.

Kenna włożyła kamyk z powrotem do pudełka.

- Chciał się ze mną ożenić, ale ja byłam ambitna. Postanowiłam wyjść za najstarszego syna przywódcy klanu, bo miał więcej pieniędzy. Gavie uciekł wtedy do Edynburga do pracy. Później dowiedziałam się, że ożenił się tam z jakąś sierotą i po latach wrócił do domu. A kiedy ja byłam w szkole, Jamesa ożeniono z jakąś inną dziewczyną.

- A to co? - Artie wziął do ręki mały kawałek mosiądzu z ornamentem z malutkich otworków, przez co przypominał koronkową serwetkę.

- Błyskotka od mojego pierwszego kochanka. - Kenna uśmiechała się do miłych wspomnień, jakie te przedmioty przywodziły jej na myśl.

- Był hazardzistą, prawda?

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Zobaczyłem coś takiego, kiedy byłem małym dzieckiem i ojciec wyjaśnił mi, co to jest. Pewien znany hazardzista miał to w wachlarzu. Wygląda jak ozdoba, ale kiedy trzymał wachlarz przed sobą i patrzył na karty innych graczy, widział wzór, po którym mógł rozpoznać, jakie karty mają przeciwnicy. Oczywiście to, czy mógł użyć tego szablonu, zależało od kart. Wszystkie musiały pochodzić od tego samego producenta, któremu trzeba było zapłacić za dostosowanie wzoru na koszulkach do szablonu.

- Pamiętasz nazwisko tego hazardzisty? - Serce Kenny waliło tak mocno, że z trudem wydobywała głos.

Artie uśmiechnął się do trzymanego w ręku kawałka mosiądzu.

- Nie pamiętam, ale to było stare, dobre nazwisko. Rodowód długi na milę. Ród walczący z królami. Mój ojciec opowiadał bardzo zabawną historię. Mówił, że mężczyźni z tego rodu albo umierali z honorem, albo ginęli w...

- Niesławie. McCairn. Klan McCairnów - szepnęła Kenna.

- Tak, to właśnie to nazwisko. Skąd wiedziałas?

- A więc to o to tak się kłócili. O jeden z oszukańczych szablonów staruszka - szepnęła. Wyjęła kawałek mosiądzu z rąk Artiego, tak jakby to było coś przynoszącego nieszczęście, i upuściła na łóżko obok ręki chłopaka. - Z powodu tego kawałka metalu zginęła kobieta.

Artie najwyraźniej nie obawiał się dotykać szablonu. Podniósł go i oglądał pod światło.

- Miała na imię Edweena?

- Tak! - zawołała Kenna - Skąd wiesz?

- To imię jest wygrawerowane na brzegu.

- Kobięce imię? - spytała zdziwiona Kenna i przycisnęła palce do skroni. - To nie ma sensu. Ona to znalazła i jej mąż... Nie, zaczekaj. Co właściwie powiedział Gavie, dając mi to? Mówił, że zobaczył to na jej biurku. Zwędził to z jej pokoju, nie z pokoju staruszka. Wziął płytkę do ręki, a kiedy usłyszał, że ktoś nadchodzi, schował się do garderoby. Nawet nie zauważył, że trzyma szablon. Mówił, że szukała tego, rozpaczliwie przewracała wszystkie szuflady, a on czuł się paskudnie, bo zawsze bardzo lubił tę kobietę. Gavie powiedział, że miał zamiar podrzucić to na podłogę po jej wyjściu, żeby jej się wydawało, że cały czas tam leżało.

- Ale została zabita?

- Tak. Jej mąż wszedł do pokoju, a ona oskarżyła go o kradzież. Gavie opowiadał, że wybuchła potworna awantura, oboje byli wściekli. Wrzeczeli na siebie, oskarżając się

nawzajem o okropne rzeczy. Gavię był wtedy małym dzieckiem, więc nie przyszło mu do głowy, że powinien wyjść z garderoby i to oddać. A potem starszy pan ją zastrzelił. Gavię twierdzi, że to był wypadek. Pistolet należał do jego żony. Krzychała, że ma już dosyć jego i wiecznego podkradania przez niego rzeczy, które należą do niej, i wyciągnęła broń. Pistolet wypalił, kiedy starszy pan próbował go wyrwać żonie. Potem wszyscy przybiegli i w tym zamieszaniu Gavięmu udało się wymknąć z garderoby. Dopiero na dworze stwierdził, że nadal trzyma w ręku mosiężny ornament. Był zbyt przerażony, żeby opowiedzieć komukolwiek, co widział. Nie mówił o tym przez lata, powiedział dopiero mnie, w łóżku.

- Ona też była hazardzistką?

- Nie, tylko on, a potem, jak słyszałam, jego wnuk Colin. Hazard jest w tej rodzinie jak dziedziczna choroba, przechodząca z pokolenia na pokolenie.

- Jak sądzisz, co ta kobieta chciała zrobić z tym szablonem? Może go podmienić, żeby mąż przegrywał przy stoliku karcianym? Może miała nadzieję, że zostanie zastrzelony, kiedy wyjdzie na jaw, że jest szulerem? - Artie nie odrywał zafascynowanego wzroku od płytki.

- Ale to nie tłumaczy, dlaczego wygrawerowano na nim jej imię. To jej szablon, a nie jego.

- Może też chciała popробować hazardu, pobić męża jego własną bronią? Tak czy owak ta płytka była najwyraźniej bardzo dla niej ważna, skoro groziła bronią starszemu panu, którego posądzała o kradzież. Na pewno w ogóle nie była hazardzistką?

- W pewnym sensie była. Zrujnowała go. Wydawała wszystko, czego nie przegrał. Gavię mówił... - Nagle Kenna usiadła wyprostowana, z szeroko otwartymi oczami.

- Co się stało? - zapytał zafascynowany Artie.

- Skarb! Zostawiła to po sobie. Karty! Talia kart dla Jamesa. Nie dla Colina. Pokazał mi je. Na obrazkach były skarby.

- Gadasz bez sensu - stwierdził chłopak, najwyraźniej zirytyowany, że nie rozumie, o czym Kenna mówi.

Chwyliła szablon, przechyliła się przez łóżko i wzięła list, dzwoniąc jednocześnie niecierpliwie na służącą.

- Wstawaj! - rzuciła.

- Słucham?

- Wstawaj! Natychmiast! Idź sobie! I nigdy nie wracaj!

- Co ci się stało?

- Nic. Wychodzę za męż. Zamierzam poślubić człowieka, który nie ma o tym pojęcia, ale jest bajecznie bogaty.

Artie był przez chwilę urażony, że Kenna go odprawia, ale potem uśmiechnął się kusząco.

- Będę mógł cię odwiedzić?

Obejrzała chłopaka od stóp do głów.

- Jeśli dobrze pamiętam Jamesa, to śmierdzi owcami. Oczywiście, że możesz mnie odwiedzić. Ale dopiero po ślubie!

- Oczywiście. - Anie przewiesił sobie ubrania przez ramię i przeszedł całkowicie nagi obok zszokowanej służącej.

18

Temperance siedziała w swoim pokoju, w którym od kłótni z Jamesem spędzała bardzo dużo czasu. Zajmowała się robieniem notatek na temat tego, co zaobserwowała w McCairn, a co mogło jej się przydać po powrocie do Nowego Jorku.

- Proszę - rzuciła w odpowiedzi na pukanie do drzwi.

W drzwiach stała starsza kobieta, której nie mogła sobie przez chwilę przypomnieć. Matka Finoli.

Temperance uśmiechnęła się do niej, ale tak naprawdę to chciała wrócić do swoich papierów, a poza tym z góry wiedziała, co kobieta chce jej powiedzieć.

- A, to twoja córka wymyśla suknie - rzekła. - Przejrzę te projekty w najbliższym czasie. Dotąd nie miałam czasu.

- Ale ja nie przyszłam w tej sprawie - sprostowała kobieta. - Chcemy zaprosić cię na kolację.

- Kolację? - Temperance spojrzała na nią z roztargnieniem. - A, kolacja! Zejdź do Eppie do kuchni, ona da ci coś do jedzenia.

Kobieta nie poruszyła się; dziewczyna czuła na sobie jej wzrok. Rozdrażniona, odłożyła pióro.

- Naprawdę przejrę te projekty. Nie zapomnę.

Uśmiech nie schodził z ust kobiety.

- Jestem tego pewna i wierzę, że zrobisz dla mojej córki to, co zrobiłaś dla Grace. Ale w tej chwili, co byś powiedziała na coś do jedzenia?

Temperance siedziała przez chwilę bez ruchu i mrugała ze zdziwienia. Nie mogła sobie przypomnieć ani jednego wypadku, aby przez te wszystkie lata, kiedy pomagała kobietom, choć raz została zaproszona na kolację. Kiedy szła z wizytą do kogoś w potrzebie, zawsze przynosiła ze sobą koszyk z jedzeniem i po pewnym czasie zorientowała się, że tego od niej oczekują.

- Tylko mi nie mów, że nie jadasz kolacji - powiedziała kobieta z niedowierzaniem.

- Nie, oczywiście że jadam. To tylko...

- Jeśli czekasz na powrót Jamesa, to poczekasz dość długo, bo on siedzi w górach i rozkoszuje się własnym towarzystwem.

Temperance roześmiała się.

- A wiesz, naprawdę jestem głodna. Wpadnę tylko do kuchni i wezmę...

- Nie, proszę przyjść z pustymi rękami albo w ogóle nie przychodzić - ucieła kobieta stanowczo i zacisnęła zęby.

- W takim razie pójdę z pustymi rękami. - Dziewczyna wstała zza biurka.

Wyszła za kobietą z domu i ruszyła za nią w dół do wsi. Po drodze spotkały kilkoro dzieci. W ciągu tych kilku tygodni, które upłynęły od czasu pamiętnej jazdy na wrotkach, nieczęsto spotykała dzieci. Właściwie ostatnio tyle czasu zabierały jej kapelusze i zapisywanie obserwacji, że bardzo rzadko wychodziła z domu.

Idąc w stronę wsi z gawędzącymi dziećmi u boku, starała się ukryć uśmiech. Najwyraźniej przygotowali jakąś uroczystość, na której ona miała być gościem honorowym. Była bardzo ciekawa, co ją czekało: przemówienia czy jakieś inne hołdy? Czy będzie bardzo skrupowana ich wylewnymi podziękowaniami? Prawdę mówiąc, miała nadzieję, że to nie potrwa zbyt długo, bo miała sporo roboty.

Kobieta zatrzymała się przed jednym z pomalowanych na biało domków, otworzyła drzwi i stała w progu, czekając na gościa. Temperance zawahała się. Chyba nie uda się pomieścić zbyt wielu osób w tak małym domku? Gdzie oni będą siedzieć?

Ale po chwili doszła do wniosku, że tym razem to nie ona organizuje przyjęcie i nie powinna ranić uczuć tej kobiety, wskazując jej to, co oczywiste. Wkrótce sami się zorientują, że potrzebują więcej miejsca.

Weszła do domu. W kominku płonął ogień z torfowych brykietów. Przy stole siedziało dwoje dzieci, chłopiec i dziewczynka. Młodsze, chłopczyk, pracowicie kreśliło znaki na łupkowej tabliczce, a dziewczynka czytała książkę.

- Proszę usiąść i czuć się jak u siebie w domu. - powiedziała kobieta.

Chłopczyk podniósł oczy na Temperance, która usiadła przy stole naprzeciwko niego.

- Mamie było przykro, że pani siedzi w tym wielkim domu całkiem sama - oznajmił poważnie.

- Cicho bądź! - zawołała matka, schylona nad zawieszonym w kominku wielkim żelaznym garnkiem.

Było jej mniej żal? - pomyślała Temperance i uśmiechnęła się. Gdzie są inni ludzie?

- Co czytasz? - zapytała dziewczynkę.

- *Iliadę* Homera - odpowiedziała mała.

- O, czy to nie za trudna książka? - spytała zdziwiona Temperance.

- Nie, nasz pan twierdzi, że człowiek się uczy tylko wtedy, kiedy sięga po to co najlepsze.

- Rozumiem. - Dotychczas Temperance uważała, że stary Hamish to wyłącznie zaraza, teraz okazywało się jednak, że ma i inne, lepsze strony. - I co jeszcze mówił wielbny?

Kiedy usłyszała odpowiedź dziecka, otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

Melanie McCairn przeszła obok własnej córki i jej nie poznała.

- Mamo! - usłyszała znany głos, a kiedy się odwróciła, zobaczyła scenę jak z książeczki dla dzieci o Heidi. Jej wyrafinowana córka miała piękne długie włosy, splecione w warkocze opadające na ramiona, a nie jak zwykle rozpuszczone. Ubrana była nie w jedną ze swych pięknych, szytych na miarę sukien, a w zwykłą spódnicę, która wyglądała tak, jakby od co najmniej pięciu lat prano ją w górskim strumieniu, i w zgrzebną lnianą bluzkę.

Ale poza tym, że dziewczyna wyglądała inaczej. Melanie uznała, że jeszcze nigdy nie wyglądała tak zdrowo.

- Temperance? - upewniła się.

- Proszę, nie bądź taka zaszokowana - powiedziała roześmiana dziewczyna i podała jakiemuś dziecku butelkę z płynem, który wyglądał na mleko.

Melanie z osłupieniem przenosiła wzrok z córki na przywiązaną obok niej kozę, potem znów na Temperance, później na trzymające butelkę dziecko i znów na córkę.

- Tak, mamo, właśnie skończyłam dojenie kozy.

Melanie nie była w stanie nic odpowiedzieć na taką nowinę, więc stała z otwartymi ustami i patrzyła osłupiała na córkę.

- Napijesz się trochę mleka? - spytała Temperance. - Nic nie smakuje tak świeżo, jak mleko prosto... hm, ze źródła.

- Nie, dziękuję. - Matka cofnęła się. - Przyjechałyśmy tu z ciotką Jamesa, żeby porozmawiać z wami obojgiem o bardzo ważnej sprawie.

- Oczywiście. - Dziewczyna serdecznie uściśnęła matkę. Kiedy ruszyły wiejską drogą w stronę domu, nadal obejmowała matkę ramieniem.

- Mam tu powóz - rzekła Melanie, zerkając kątem oka na córkę.

- Nie, przejdźmy się, dobrze?

Melanie nie mogła wyjść z podziwu, bo Temperance nigdy nie lubiła nigdzie chodzić na piechotę. Twierdziła, że powozem będzie szybciej, a zawsze chciała wszystko robić najszybciej, jak się tylko da. Ale tej dziewczyny ze związanymi włosami, jak w czasach kiedy miała dwanaście lat, matka nie знаła.

- Co się z tobą stało?! - odezwała się w końcu Melanie głosem pełnym zdziwienia.

Temperance roześmiała się, nadal obejmując matkę ramieniem.

- Wytrzymałaś o wiele dłużej, niż podejrzewałam. Co o tym sądzisz? - spytała Melanie.

Dziewczyna puściła matkę i zawirowała w swojej długiej sfatygowanej spódnicy. Była przepasana szerokim skórzanym pasem, zapiętym na ciężką mosiężną kłamrę.

Odwróciła się twarzą do matki i do wsi i zaczęła iść tyłem.

- Co się stało? Spędziłam trzy najniezwyklejsze dni w życiu.

- Dojąc kozy? - Melanie uniosła brwi.

Temperance odwróciła się, spojrzała na drogę i zwolniła kroku, za co matka była jej szczerze wdzięczna.

- Tak. Ja... - Temperance popatrzyła na wielki dom i przypomniała sobie kilka ostatnich dni. Podczas spaceru opowiedziała o nich, zaczynając od zaproszenia na kolację do matki Finoli.

- To była taka zwykła rzecz, ale dla mnie zupełnie nadzwyczajna. Przywykłam do oficjalnych przyjęć i przemówień i...

- Ale to przecież nic specjalnego - wtrąciła matka, patrząc badawczo na córkę.

- Tak, zupełnie normalna kolacja. Nikogo nie obchodziło, kim jestem ani co mogę dla nich zrobić. Wręcz przeciwnie, oni robili coś dla mnie.

- Opowiedz mi wszystko ze szczegółami. Niczego nie pomijaj.

Szły w stronę domu, a słowa płynęły nieustannie z ust

dziewczyny, czasem wolno, czasem wracając do dawniejszych wydarzeń, czasem zatrzymując się, kiedy Temperance przypomniała sobie coś dla niej niezwykłego.

- Prowadziłam taki tryb życia, że nietrudno chyba zrozumieć, że mogłam zapomnieć o istnieniu czegoś takiego jak zwyczajne szczęście. Widziałam wokół siebie tylko kobiety, którym życie przyniosło potworne przeżycia. I mężczyzn... Chyba czasem zapomniałam, że nie wszyscy mężczyźni piją i biją.

- Pisałaś mi, że James pracuje - powiedziała cicho Melanie, ale widząc, że córka zasznurowała usta, kiedy padło to imię, szybko zmieniła temat. - Więc zostałam zaproszona na kolację?

- Tak. - Temperance natychmiast się rozchmurzyła. - Myślałam, że to będzie jakaś ceremonia czy coś w tym rodzaju. Zwykle na takie właśnie kolacje bywałam zapraszana. Ale to był zwyczajny posiłek w rodzinnym gronie i kiedy moja spódnica stanęła w ogniu...

- Co?!

- Nie poparzyło mnie, ale moje ubranie spłonęło całkowicie, więc matka Finoli wyjęła z kufra tę i... Och, mamó, ona jest taka wygodna!

- I zupełnie nieźle w niej wyglądasz.

- Tak. To mili ludzie - ciągnęła Temperance z namysłem. - Troszczą się o wszystkich, których uważają za bliskich. Pozwól, że opowiem ci o dzieciach.

Melanie przyglądała się córce i słuchała, jak z zachwytem rozwodzi się nad dniem spędzonym wśród dzieci z McCairn.

- Powiedziały mi, że dałam im bardzo dużo i teraz przyszedł czas, żeby mi się zrewanżowały. Mówiły to tak prosto z serca. Żaden dorosły nie podsunął im tego pomysłu. Możesz to sobie wyobrazić?

Melanie bała się odpowiedzieć na to pytanie. Od czasu kiedy jej czternastoletnia wówczas córka straciła ojca, zachowywała się tak, jakby złożyła ślubowanie, że nigdy nie będzie korzystać

z żadnych radości życia. Matka podejrzewała chwilami, że córka wini siebie za śmierć ojca, że uważa, iż gdyby tego dnia nie była tak rozbawiona i tak całkowicie skoncentrowana na przyjęciu urodzinowym Swej najlepszej przyjaciółki, to ojciec by nie umarł. Ale jakiegokolwiek były powody, od tego straszliwego dnia, kiedy mąż Melanie zaczął najpierw z trudem łapać powietrze, a potem osunął się martwy na biurko, dziewczyna poświęciła się tylko i wyłącznie dobroczynności. Melanie wiedziała, że córka już nigdy więcej nie poszła na żadne przyjęcie, chyba że było połączone z kwestą na cele charytatywne.

A teraz stała przed nią prawie trzydziestoletnia Temperance, która mówiła tak, jakby znów miała czternaście lat i jakby nie było ostatnich lat. Opowiadała, jak dzieci pokazywały jej ptasie gniazda i skałę o dziwnym kształcie, która kryła małe źródło.

- Myślałam kiedyś, że te dzieci są strasznie biedne, bo nigdy nie widziały wrotek - przypomniała sobie Temperance. - A tymczasem...

- A tymczasem są inne wspaniałe rzeczy poza nowoczesnymi zabawkami?

- Tak - odpowiedziała dziewczyna z uśmiechem. - Dzieci należą do rodziny. Mają swoje zajęcia, za które są odpowiedzialne. I wszyscy o sobie wszystko wiedzą. No i jest jeszcze Hamish.

- Ten upiorny Hamish? - upewniła się Melanie.

- Chyba źle go oceniałam. On był... przynajmniej na pierwszy rzut oka... trudno go było polubić. Jest taki pompatyczny, ale odkryłam, że uważał mnie za...

- Za dziewczynę z wielkiego miasta, która zdeprawuje jego trzódkę?

- Właśnie. A on ciężko pracuje dla tych ludzi, naprawdę bardzo, bardzo ciężko. Prowadzi lekcje z każdym dzieckiem z osobna, wie, w czym które jest dobre, a z czym sobie nie

radzi. I jeszcze jedno, nie robi żadnej różnicy między chłopcami i dziewczynkami. Dawniej myślałam, że żona daje mu co wieczór środki nasenne, żeby się do niej nie zbliżał, a teraz wiem, że daje je raczej po to, żeby choć na chwilę przestał pracować.

Stały już przed domem, ale Melanie miała ochotę jeszcze iść i słuchać opowieści córki. Już dawno nie widziała jej tak... tak... radośnie ożywionej. Od śmierci ojca.

Ale w drzwiach wejściowych stała Rowena i wprowadziła je do jadalni, gdzie czekał James. Kiedy Temperance na niego spojrzała, zniknął jej dobry nastrój. Przyczynił się do tego i sam James, który ostentacyjnie oglądał ją od stóp do głów okrągłymi ze zdumienia oczami. Obejrzał sobie warkocze i spódnicę w szkocką kratę, a polem prychnął.

- Zesłaś między ciemny motłoch?

Przez chwilę Melanie obawiała się, że dojdzie między nimi do bójk.

Z głębokim westchnieniem usiadła przy stole i czekała, aż Rowena zacznie mówić.

To najbardziej idiotyczna rzecz, o jakiej w życiu słyszałam! - zawołała Temperance. - Kto mógł napisać tak głupi testament?

- Człowiek może robić ze swoją własnością, co mu się żywnie podoba - odpowiedział James, wpatrując się w dziewczynę z zacisniętymi wargami.

Siedzieli przy stole jadalnym w wielkim domu Jamesa. Na kominku płonął ogień. Naprzeciwko nich siedziały Rowena i Melanie. Właśnie powiedziały im o testamencie, który stanowił, że James musi się ożenić z miłości przed ukończeniem trzydziestu pięciu lat, bo inaczej straci wszystko,

Temperance mrugała z niedowierzaniem, jakby jeszcze nie do końca dotarło do niej, co matka powiedziała,

- Niech Colin sobie wszystko weźmie. Niech odziedziczy ten cholerny majątek. Proszę bardzo - oznajmił James i skrzyżował ręce na piersi.

Te słowa wyrwały dziewczynę z zamyślenia.

- Ty chyba jesteś najbardziej samolubnym człowiekiem na świecie! - wycodziła, wpatrując się w niego. Nieczęsto go widywała w ostatnich tygodniach, od tej nocy, kiedy... kiedy... Była wściekła, nie życzyła sobie pamiętać o tych chwilach. Dlatego w jej głosie było więcej złości, niż chciała. - Ciebie to nie dotyczy, prawda? A co z innymi ludźmi? Czy ty nie masz pojęcia, jakim cudownym miejscem jest ta wioska? To najwspanialszy skarb! To miejsce, w którym ludzie dbają o siebie nawzajem. A ty chcesz się go pozbyć! Jeśli twój brat nicpoń przegra wioskę w karty, kto zajmie się mieszkańcami McCairn?

- A od kiedy to tak troszczysz się o McCairn? - wypalił James. - Przecież nie możesz się już doczekać, żeby się stąd wydostać i wrócić do Nowego Jorku, do ludzi, którzy naprawdę cię potrzebują. I co ty możesz wiedzieć o moim bracie, żeby obrzucać go wyzwiskami? To twój ojciec...

Temperance zerwała się z krzesła.

- Jak śmiesz mówić o moim ojcu? Mój ojciec był święty, absolutnie święty, szczególnie w porównaniu z twoim. Cała moja rodzina jest...

James wstał i pochylił się w stronę dziewczyny, gotów ją zakrzyczeć.

- Nikt z nas nie dorasta do świętości - powiedziała głośno i dobitnie Melanie, tak że oboje spojrzeli w jej stronę. - I, moja droga, może, zanim rzucisz kamieniem, przypomnisz sobie swoją ciotkę Isabellę i wujka Dugana.

Twarz Temperance natychmiast poczerwieniała i dziewczyna usiadła. James poszedł w jej ślady.

Rowena przenosiła spojrzenie z jednego na drugie i z powrotem.

- Miałam nadzieję, że uda nam się to omówić w cywilizowany sposób, ale wygląda na to, że wy, moje dzieci, nie jesteście w stanie zachowywać się na tyle przyzwoicie, aby cokolwiek przedyskutować. Melanie, moja droga, chyba powinniśmy wyjść.

- Tak, oczywiście.- Melanie zaczęła podnosić się z krzesła.

- Zaczekajcie! - krzyknęli jednocześnie Temperance i James. Potem spojrzeli na siebie i szybko odwrócili oczy.

- Myślę, że powinniśmy to przedyskutować - zaczęła dziewczyna. - Testament jest głupi, ale istnieje. I choć nie wiem, co za człowiek mógł coś podobnego napisać, musimy się nad tym zastanowić w, jak to określiłaś, cywilizowany sposób. Przede wszystkim, moim zdaniem, jest oczywiste, że Colin nie może dostać tego majątku. Nie znam go, ale niewątpliwie wystarczająco dużo o nim słyszałam. Zgadzasz się? A może naprawdę chcesz, żeby te wszystkie twoje owce stały się przedmiotem hazardu? - Ostatnie dwa zdania Temperance skierowała wprost do Jamesa.

- Lepiej, żeby dostały się w ręce hazardzisty niż opętanej dobroczynnością Amerykanki - mruknął James.

- Co powiedziałaś? - Rowena przyłożyła rękę do ucha. - Mów głośniej, James, przecież wiesz, że mam problemy ze słuchem.

- Nic podobnego - odpowiedział spokojnie, patrząc na ciotkę zmrużonymi oczami. - Doskonale słyszysz, słyszysz nawet, jak twoi służący trzy piętra wyżej żłopiają twoją drogocenną whisky.

Ciotka uśmiechnęła się i odchyliła się na oparcie krzesła.

- Co wy oboje chcecie zrobić?

- Uratować majątek! Jednostka musi się poświęcić dla ogółu- odpowiedziała szybko Temperance i spjrzała na Jamesa, unosząc brwi w niemym pytaniu.

Przez chwilę udało mu się wytrzymać jej wzrok, ale w końcu

odwrócił oczy i kiwnął głową. Dziewczyna odwróciła się i spojrzała na matkę i Rowenę.

- Dobrze - powiedziała cicho. — Pobierzemy się. Nie dlatego, że mamy na to ochotę, ale dla zachowania tej wsi. To dotyczy tutejszych ludzi, którzy są ważniejsi od nas.

Rowena i Melanie patrzyły na nich z nieprzeniknionymi twarzami; potem spojrzały na siebie, wreszcie znowu na nich.

- Ależ, kochanie - odezwała się po dłuższej chwili Melanie. - Nie prosimy, żebyście pobrali się z Jamesem.

- Nie? Sądziłam, że właśnie o to wam chodzi - zdziwiła się dziewczyna.

- Na Boga, nie! - krzyknęła głośno Rowena. - Wy dwoje bylibyście gorszym małżeństwem niż dziadkowie Jamesa, a zobaczcie, jak oni skończyli! Ona popełniła samobójstwo, żeby od niego uciec.

- Nie, nie popełniła samobójstwa. - James i Temperance po raz kolejny zareagowali jednocześnie, znów spojrzeli na siebie i odwrócili oczy.

- Dobrze, opowiecie mi o tym później - orzekła Rowena. - Teraz mamy pilniejsze sprawy. Kluczowym sformułowaniem testamentu jest: „z miłości”. Uważam, Jamesie, i powinieś to wiedzieć, że, moim zdaniem, to ten twój nieudany braciszek namówił ojca do dodania tej, jak słusznie zauważyła Temperance, głupiej klauzuli. Wiesz, jaki jest Colin. Myślał, że już do końca życia będziesz mężem tej okropnej dziewczyny i że kiedy przyjdzie czas, wszyscy będą mogli stwierdzić bez wahania, że między wami nie ma miłości. Colin musiał jedynie poczekać na twoje trzydzieste piąte urodziny, aby odebrać ci McCairn.

- I tak jest - mruknął James.

- Ta ziemia jest warta pewnych poświęceń - stwierdziła stanowczo ciotka.

- Dobrze, czego ode mnie chcesz? - jęknął James.

- Małżeństwa z Kenną. A Temperance przygotowuje wasze wesele - wyjaśniła ze słodyczą Melanie.

- Z kim? - zapytał James, a dziewczyna patrzyła na matkę szeroko otwartymi oczami, w absolutnym milczeniu.

- Z Kenną, ty głupku! - wrzasnęła Rowena. - Z Kenną! Z dziewczyną, którą kochałeś, kiedy byłeś chłopcem. Z którą chciałeś się ożenić, ale ojciec wywiózł cię do Londynu. Pamiętasz?

- A. Kenna... - Uśmiechnął się, zerkając kątem oku na Temperance, ale ona wpatrywała się w matkę.

- Muszę ci się przyznać, że miałam nadzieję, iż ty i James... - Melanie uśmiechnęła się do córki. - Cóż, możesz się domyślić, o czym mogła marzyć twoja matka. Ale teraz widzę, że się nie udało. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie widziałam dwojga ludzi, którzy by się tak nie lubili jak wy i, kochanie, twoje ostatnie listy były przesiąknięte, wybacz, Jamesie, głęboką niechęcią do wszystkiego, co się wiąże z McCairn.

- Pisałaś do matki, że nienawidzisz McCairn? - zapytał cicho.

- Nie! - szybko zawołała Temperance. - Mamo, nic podobnego nie pisałam. Mówiłam tylko, że powinno się przenieść McCairn w dwudziesty wiek, ale, prawdę mówiąc, po tych kilku ostatnich dniach...

- Rozumiem - przerwał jej James. - Ty nienawidzisz mnie.

- Dlaczegoż by nie! - wypaliła dziewczyna. - Po tym, co o ranie myślałeś! Wiesz, mamo, on był pewien, że przyjechałam tu, żeby wyjść za niego za mąż. Kiedy pomagałam dzieciom albo Grace, uważał, że robię to, aby mu się przypodobać...

- Ta rozmowa zmierza donikąd! - wrzasnęła Rowena. - Słuchajcie mnie oboje. Ostatnią sprawą, która by mnie teraz interesowała, jest to, co kto o kim kiedyś pomyślał. Nic a nic mnie to nie obchodzi. Obchodzi mnie uratowanie McCairn, żeby przyszłe pokolenia mogły się o nie troszczyć. I choć oboje

najwyraźniej pałacie do siebie nienawiścią, to sądzę, że w jednym jesteście zgodni: nie chcecie, żeby ta ziemia została sprzedana, a ludzie wyrzuceni z domów na bruk. Mam rację? - Kobieta przechyliła się przez stół i patrzyła badawczo to na Temperance, to na bratanka.

- Tak. Byłoby hańbą zniszczyć to miejsce - szepnęła dziewczyna.

- Tak. - James przyglądał się Temperance w zamyśleniu, ponownie oglądając jej strój.

- To dobrze, Jamesie, że na tyle przewyciężyłeś tę swoją zniechęconą dumę, żeby to przyznać - oznajmiła ciotka. - Problem polega na tym, że do twoich trzydziestych piątych urodzin pozostało już niewiele czasu, a do tego dnia musisz już być żonaty, i to z miłości. Skoro wszystkie wysiłki stryja, żeby znaleźć ci żonę, nie odniosły skutku, znaleźliśmy się w pułapce i musimy się z niej wydostać. Rozumiesz mnie, chłopcze? Musisz coś zrobić, bo inaczej twoja ukochana ziemia zostanie stracona. A co wtedy ze sobą zrobisz? Przeniesiesz się do Edynburga i znajdziesz sobie pracę? Jestem pewna, że stryj Angus weźmie cię do siebie. Będziesz siedział przez czternaście godzin dziennie za biurkiem?

James nie uznał za stosowne odpowiedzieć na pytanie ciotki i siedział w kamiennym milczeniu.

- Macie jeszcze jakieś pytania? - Rowena patrzyła na Jamesa i Temperance. Żadne z nich nie otworzyło ust, więc odchyliła się na oparcie krzesła. - Jak już Melanie mówiła, miałyśmy nadzieję, że wy dwoje... no, ale skoro to jest bez najmniejszej wątpliwości niemożliwe, to... - Przerwała, bo oboje, Temperance i James, zaczęli mówić jednocześnie. - Upprzedzam, że jeśli któreś z was znów spróbuje mi mówić o poświęceniu się i małżeństwie dla zachowania McCairn, to osobiście zawiadomię króla, że szczerze się nienawidzicie i w związku z tym nie spełniacie warunków testamentu. Nie dopuszczę, aby

w naszej rodzinie zostało zawarte kolejne małżeństwo oparte na nienawiści. Czy wyrażam się jasno?

James tylko siedział, patrząc na starą ciotkę, Temperance kiwnęła głową.

- Czy ta kobieta, ta Kenna, chce za niego wyjść? - spytała Temperance.

- Jasne, że tak! Była w nim kiedyś głęboko zakochana. Pamiętasz, Jamesie, jak wspinaliście się na skały klifu i szukaliście ptasich gniazd? Byliście nierozłączni.

- Pamiętam - przyznał cicho.

Temperance chciała spojrzeć mu w oczy, ale on patrzył na ciotkę.

- Złamałeś tej dziewczynie serce, kiedy wyjechałeś do Londynu, zostawiając ją tutaj. Twojej matce zrobiło się jej żal, więc wzięła na siebie ciężar jej wykształcenia, w nadziei, że dziewczyna dobrze wyjdzie za mąż.

- I ona właśnie ma zamiar to zrobić, prawda? - mruknęła Temperance. - McCairnowie nie mają zbyt wiele pieniędzy, ale z pewnością więcej, niż miałyby, gdyby została tutaj.

- Nie jest wykluczone, że wstydziła się, iż pochodzi z McCairn - rzekł James niskim, sarkastycznym głosem. - Może...

- O, nie! - zawołała Melanie. - O tym w ogóle nie może być mowy. Kenna wyszła za mąż za wdowca, który, niestety, zmarł kilka lat po ślubie, ale zostawił ją nieźle zabezpieczoną. Ona nie musi wychodzić za mąż. Zgodziła się, bo, jak twierdzi, kocha Jamesa i zawsze będzie go kochać.

- Przecież ona go nie zna! - stwierdziła Temperance. - Od jak dawna się nie widzieli? Od dwudziestu lat? Ona pewnie jest już stara.

- Niecałe dwadzieścia lat. Jest tylko o dwa lata starsza od ciebie, kochanie. - Melanie uśmiechnęła się do córki. - I nadal jest ładna. A właściwie piękna. Prawda, Roweno, że jest piękna?

- To niewątpliwie najpiękniejsza młoda kobieta, jaką w życiu

widziałam. Mówiłam już twojej drogiej matce, że, moim zdaniem, powinna pozować do portretu. Chyba tylko Gainsborough byłby w stanie oddać sprawiedliwość urodzie Kenny, nie sądzisz?

- Jeśli jest taka cholernie wspaniała, to dlaczego chce wyjść za człowieka, którego nie widziała przez pół życia? - wyszczała Temperance przez zaciśnięte zęby.

- Kocha mnie - przypomniał jej James z satysfakcją. - Zawsze mnie kochała i zawsze będzie mnie kochać. Prawdziwa miłość nigdy się nie kończy. I nawet nie słabnie, jak słyszałem.

- A co ty możesz wiedzieć o miłości? - zaatakowała go dziewczyna. - Miłość nie ma czterech nóg ani futra, więc pewnie w ogóle nie masz pojęcia, czym jest.

- Jednak swego czasu uważałaś, że wiem co nieco o miłości, prawda? - powiedział cicho James i uniośł brew.

- Czy między wami zaszło coś, o czym powinnam zostać poinformowana? - zapytała Rowena tubalnym głosem.

- Temperance, kochanie, przecież ty naprawdę chcesz wrócić do Nowego Jorku, prawda? Tak bardzo cię tam potrzebują - wtrąciła się Melanie.

Dziewczyna oderwała oczy od Jamesa i spojrzała na matkę.

- Tak, chcę wrócić do Nowego Jorku. - W połowie zdania głos się jej niebezpiecznie załamał, ale, na szczęście, nikt poza nią nie zwrócił na to uwagi.

- To świetnie - oznajmiła radośnie Rowena, - Wszystko idzie jak po maśle. Twoja matka opowiadała mi, co zdołałaś zdziałać tu, w McCairn. Jestem ci wdzięczna. Musisz wszystko przekazać Kennie, żeby mogła przejąć twoje obowiązki. Jestem pewna, że będzie tu mogła dokonać wspaniałych rzeczy, bo przecież tu się urodziła i wychowała.

- I ma odpowiednie wykształcenie - dodała Melanie.

- Żeby nie wspomnieć o olśniewającej urodzie - dorzuciła Temperance.

- Och, to jest ważne tylko dla Jamesa - rzekła jej matka ze słodyczą.

Dziewczyna zaczęła się zastanawiać, czy córka, która rąbnie matkę żelaznym pogrzebaczem w głowę, może po śmierci pójść do nieba. Ale przyklejony do ust uśmiech nie zniknął z jej twarzy.

- A więc? Wszystko uzgodniliśmy? - spytała Rowena, przenosząc wzrok z Temperance na Jamesa i z powrotem.

- Nie jestem pewien, czy wszystko zrozumiałem - rzekł przeciągle James, patrząc na ciotkę ze zmarszczonym czołem.

Temperance odwróciła się do niego ze wściekłością w twarzy.

- A co tu jest do rozumienia? Musisz się ożenić z miłości albo utracisz McCairn na rzecz brata hazardzisty. Więc obecne tu damy, z moją matką włącznie, odkopały twoją przedpotopową miłość, którą masz poprowadzić do ołtarza. Twoja wybranka jest wykształcona, tak piękna, że może wywoływać wojny, i jest w stanie lepiej poprowadzić zaczęte przeze mnie sprawy niż ja. Czego tu nie rozumiesz?

Oczy Jamesa lśniły z gniewu, a uśmiech, którym obdarzył dziewczynę, mógłby zamrozić ogień.

- Jestem zachwycony wszystkim, co powiedziałaś. Absolutnie wszystkim. Nie mam najmniejszych zastrzeżeń do czegokolwiek. A najbardziej mi się podoba, że to ty masz się zająć przygotowaniami do ślubu. Chcę, żeby moja... - Zmierzył dziewczynę wzrokiem od stóp do głów. - Chcę, żeby moja narzeczona dostała wszystko, co najlepsze. Musisz tego dopilnować jako moja gospodyni.

Wygłosivszy te słowa, wstał i wyszedł z pokoju.

19

Temperance zamknęła za sobą drzwi, odrzuciła głowę do tyłu i zamknęła oczy. Jaka to ulga, mieć wreszcie odrobinę spokoju.

- Zmęczyli cię? - zapytała cicho Grace, podnosząc głowę znad kapelusza, do którego przyszywała kwiaty. Remont magazynu jeszcze się nie zakończył, więc nadal pracowała w jednym z pokoi domu McCairna. Alys wróciła do szkoły i jej matka dotąd rumieniła się na myśl o tym, co opowiedziała dziewczynka. Mówiła, że ukryła się z Ramseyem w krzakach na szczycie góry i chłopak zawołał Temperance, doskonale naśladowując głos Jamesa.

Temperance usiadła przy stole na wprost Grace i głęboko westchnęła.

- Czy własna matka może być czyimś wrogiem?

- Powinnaś zapytać o to Alys. - Grace uśmiechnęła się i włożyła do ust kilka szpilek. - A co zrobiła twoja matka? Poza tym, oczywiście, o czym wie już cała wieś?

Dziewczyna skrzywiła się. Czy to naprawdę dopiero wczoraj jej matka i wiekowa ciotka Jamesa przyjechały do McCairn i przewróciły wszystko do góry nogami?

- Właśnie o to chodzi - mruknęła Temperance z rozdrażnieniem. - Daj tej wiosce informację wielkości ziarnka ryżu, a natychmiast powiększy ją do rozmiarów dwudziestokilogramowej księgi. Jeśli jeszcze raz usłyszę imię Kenna, to zacznę krzyczeć. Przybycie tej kobiety jest obwieszczane jak nadejście Sądu Ostatecznego. A podejrzewam, że nawet Sąd Ostateczny nie byłby tak żywo komentowany. A jeśli i ty będziesz insynuować, że jestem zazdrosna, to... to jeszcze nie wiem, co zrobię, ale coś wymyślę.

- A jesteś? - zapytała Grace cichutko.

- Byłaś jego kochanką. Jesteś zazdrosna? - odparowała dziewczyna bez wahania.

Grace uśmiechnęła się, bo Temperance nie odpowiedziała na jej pytanie.

- Jeśli nie jesteś zazdrosna, to co cię obchodzi, co wieśniacy sądzą o... - urwała, żeby nie wymówić zniechęconego przez przyjaciółkę imienia - o jego przyszłej żonie?

Dziewczyna zerwała się z krzesła i podeszła do okna. W starej zasłonie było mnóstwo dziur w miejscach, z których Grace wycięła kawałki materiału w kształcie płatków róży. Temperance wiedziała, że będzie musiała wkrótce pojechać do magazynu Angusa i wybrać nowe zasłony.

- Może i jestem zazdrosna, ale nie w takim sensie, jak wszyscy podejrzewają. Myślałam, że tutejsi ludzie mnie lubią. Myślałam, że robiłam dla nich coś dobrego. - Nawet w uszach Temperance jej głos zabrzmiał płacząco.

Grace nie miała zamiaru rozmawiać o tym, ile dobrego ta dziewczyna zrobiła dla wsi, bo miała własne powody, żeby obawiać się przyjazdu Kenny, a nie chciała ich nikomu zdradzać.

- Co ludzie mówią? - spytała.

- Nic złego, wyrażają się o tej kobiecie w samych superlatywach. - Temperance znów usiadła na swoim krześle. - Chyba wyjechała stąd jako bardzo młodziutka dziewczyna, ale

najwyraźniej zdążyła każdemu mieszkańcowi wsi w jakiś sposób pomóc. I rozchodzi się plotka, puszczonej przez moją matkę... mam powody, żeby ją o to podejrzewać, że James i ta kobieta spotykali się przez te wszystkie lata, aż teraz wreszcie zgodziła się wyjść za niego za męża.

- Odkąd wyszły na jaw warunki zawarte w testamencie, ta pogłoska może być użyteczna - spokojnie stwierdziła Grace.

- I Kenna nie porzuci mieszkańców McCairn! Ona zostanie tu na zawsze! - wybuchła Temperance, co zaskoczyło ją samą. Spojrzała na przyjaciółkę i skrzywiła się. - Nie mam prawa być z tego powodu zła czy przygnębiona. Ona jest jedną z nich i właśnie wraca do domu. To oczywiste, że są szczęśliwi i podnieceni. No i James wreszcie żeni się z kobietą, którą kocha. Wysłuchałam dzisiaj przynajmniej jedenastu opowieści o ich głębokiej wzajemnej miłości. Nawet Tristan i Izolda nie kochali się tak gorąco. Romeo i Julia nie pałali do siebie tak szczerym uczuciem. Nikt nigdy nie... - Nagle Temperance przerwała i spojrzała zwięzonymi oczami na Grace. - A co z tobą? Dlaczego ty nie świętujesz z innymi?

- Ja... no... - Grace unikała patrzenia dziewczynie w oczy. - To z powodu McCairna. - Była najwyraźniej zadowolona, że wpadła na takie wyjaśnienie.

- Z powodu McCairna? Dlaczego? Dostaje za żonę najpiękniejszą i najwspanialszą kobietę na świecie. Czego by mógł chcieć więcej?

- Przecież wiesz, że jest przerażony do nieprzytomności?

- On? A od kiedy to James się czegokolwiek boi? I nie próbuj mi wmawiać, że boi się kobiety! Przypominam ci, że z trudem powstrzymałam go przed zrzuceniem jednej z nich w przepaść.

- A ja przypominam tobie, że jego pierwsza żona była tak nieszczęśliwa, że zginęła, próbując od niego uciec.

- Coś mi się zdaje, że ten temat to dla ciebie tylko zasłona

dymna. Czuję, że coś cię martwi, naprawdę bardzo martwi, i że nie ma to nic wspólnego z Jamesem McCairnem - powiedziała Temperance, bawiąc się szpulką jedwabnych nici.

- Wieśniacy mogą sobie być idiotami, ale ja taka nie jestem. Nie chcę, żebyś wyjechała. Chciałabym, żebyś to ty wyszła za McCairna i... - Grace zamilkła w poczuciu, że powiedziała za dużo. Oderwała oczy od przyjaciółki i wbiła je w kapelusz.

- Nie - cicho odezwała się Temperance. - Tak się nie stanie. To nie jest moje miejsce. Zaczynałam już wierzyć, że tak jest, zaczynałam szczerze je kochać, ale... ale ostatnie dwadzieścia cztery godziny pokazały, że w McCairn nie ma dla mnie miejsca. Powinnaś zobaczyć, jaka wieś jest podniecona tym, że jedna z nich wraca.

- Oni wiedzieli od początku, że to, iż zaczyna im się wieść coraz lepiej, zawdzięczają tobie, a ty masz zamiar wkrótce stąd wyjechać.

- Wiesz, zaczynam sądzić, że zachowywałam się jak samolubne dwuletnie dziecko. To z pewnością niezbyt przyjemne, kiedy przychodzi nam poślubić kogoś, kogo nie widzieliśmy od wielu lat. żeby uratować swoją wieś. Nie wiem, czy tylko mnie się tak wydaje, czy też naprawdę cała wieś jest przekonana, że on to zrobi. Nikt nie ma najmniejszych wątpliwości, że James naprawdę zwiąże się na zawsze z tą kobietą. A jeśli ona się zmieniła? Jeżeli wierzyć powszechnej opinii, była uroczym dzieckiem i bezinteresowną młodą dziewczyną, ale przecież ludzie się zmieniają. Mieszkała w Londynie, była mężatką, żyła własnym życiem przez wiele lat. Może nie będzie chciała wrócić do tego rozpadającego się, starego domu? - Domu, który ja wysprzątałam, dodała w myślach Temperance. Domu, który ja przywróciłam do życia. Domu...

- Może James byłby wdzięczny za rozmowę na ten temat. Może oboje powinniście odłożyć na chwilę na bok swoje

osobiste animozje i porozmawiać o tym. O ile dobrze pamiętam, kiedyś lubiliście ze sobą rozmawiać.

Temperance nie chciała, aby Grace zauważyła, jak jej podskoczyło serce na myśl o spędzeniu kilku chwil z Jamesem. W ciągu ostatnich tygodni ledwo się do siebie odzywali i, no cóż, prawdę mówiąc, tęskniła za nim. Tak po prostu, po staroświecku tęskniła. Ale się wahała.

- Może to ty powinnaś z nim porozmawiać. Mnie on nie-
nawidzi. - Wbiła oczy w szpulkę i nie spojrzała na Grace.

- Wszyscy w McCairn wiedzą, kim dla niego byłam, ale
bardzo niewiele osób wie o nocy, którą ty z nim spędziłaś.

Temperance zrobiła się czerwona jak burak i tak potwornie
zażenowana, że nie była w stanie wydobyć głosu ze ściśniętego
gardła.

- Wcale nie musisz być doskonała - powiedziała Grace
zmęczonym głosem. - Wolno ci popełniać błędy. Sama wszyst-
kim ludziom przebaczasz, i to natychmiast, bez chwili wahania,
więc pozwól czasem innym wybaczyć tobie.

Temperance tylko słabo się uśmiechnęła i spojrzała w inną
stronę. Słowa Grace były mądre i podyktowane prawdziwą
przyjaźnią, ale dziewczyna nie chciała, aby to jej wybaczano.
Co gorsza, bardzo jej się nie podobało, że zrobiła coś, co
wymagało wybaczenia. Wstała, nie patrząc przyjaciółce w oczy.

- Pójdę z nim porozmawiać. Czas już oczyścić atmosferę
między nami. Przecież to już prawie koniec.

- Tak - przyznała Grace. - Wkrótce będziemy mieli prawo-
witą lady McCairn, która się wszystkim zajmie.

- Właśnie - mruknęła dziewczyna i zastanowiła się, dlaczego
ta perspektywa jest dla niej tak przykra.

James był, jak zwykle, na szczycie góry. Temperance
ignorowała zaskoczone spojrzenia mężczyzn, pasących owce

na stoku. Starła się nie myśleć o tym, że wszyscy we wsi wiedzą doskonale, że ona i James rozeszli się każde w swoją stronę, a przede wszystkim próbowała nie zastanawiać się nad tym, że wszyscy mogą wiedzieć, dlaczego tak się stało.

- To już prawie koniec - szepnęła do siebie, wyprostowała się i ruszyła w jego stronę.

Pochylał się nad wielkim baranem o zakrzywionych rogach i zaglądał mu do pyska. Dziewczyna zmusiła się, żeby nie patrzeć na mocne uda, widoczne pod kiltem.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać - rzekła.

Zachowywał się tak, jakby nie zdawał sobie sprawy z jej obecności, ale Temperance wiedziała doskonale, że celowo ją ignoruje.

- Porozmawiać! - krzyknęła tak głośno, że baran podskoczył i James musiał otoczyć jego szyję ramieniem, żeby powstrzymać go od ucieczki.

- Mówiłaś do mnie? - zapytał spokojnie, choć mocował się z silnym zwierzęciem.

Wzięła się pod boki i obróciła, patrząc spode łba na stojących w pobliżu mężczyzn. Otwarcie przyglądali się im i przysłuchiwali.

Odwrócili się ze znaczącymi uśmiezkami i zostawili ją samą z Jamesem.

- Masz zamiar nadal podejmować próby zamordowania tego zwierzęcia czy też dasz mu pożyć i porozmawiasz ze mną?

Podniósł na nią oczy, nie puszczając barana, i dziewczynie przypomniała się ich wspólna noc. Od tygodni nie byli sami ani przez chwilę, ale Temperance wiedziała, że mężczyźni są w pobliżu, więc czuła się bezpiecznie.

- To zależy od tego, o czym chcesz ze mną rozmawiać. - Nagle spojrzął na jej brzuch i zapytał zniżonym głosem: - Masz mi coś do powiedzenia?

- Przecenisz swoją płodność!

- A może twoją - odparował błyskawicznie.

Temperance z najwyższym wysiłkiem powstrzymała się od śmiechu. Naprawdę tęskniła za jego poczuciem humoru.

- Moja płodność ma się dobrze - oznajmiła i uświadomiła sobie, że zaczyna się bronić, a to oznaczało, że to on kontroluje przebieg rozmowy.- Mam nadzieję, że to zwierzę pożre twoją rękę.

Odwróciła się na pięcie i zaczęła schodzić z góry. Zagroził jej drogę dokładnie w tym momencie, w którym pomyślała, że mógłby to zrobić.

- Chodźmy dokądś, gdzie nie ma tylu ludzi.

Temperance szła za nim posłusznie, dopóki nie odkryła, że prowadzi ją do tamtej chaty. Zatrzymała się i nie ruszyła się nawet o centymetr.

- A, rozumiem, o co chodzi - mruknął James. - Do jaskini?

Dziewczyna potrząsnęła głową. Nie chciała być z nim aż tak sama. Po jej kolejnej odmowie zaprowadził ją do płaskiego kamienia, na którym usiadła. Wyciągnął się na trawie u jej stóp.

- A teraz powiedz, co cię skłoniło do wspinaczki na górę, żeby ze mną porozmawiać po tym, jak nie odzywałeś się do mnie od tygodni, oczywiście, jeśli nie liczyć tych chwil, kiedy na mnie krzyczałaś? No, a poza tym jesteś pewna, że taki kretyn jak ja zrozumie?

- Musimy zaplanować twój ślub - zaczęła, choć miała na końcu języka wyznanie, że bardzo za nim tęskniła.

- A, o to chodzi! Rób, co chcesz. Śluby to domena kobiet. Zerwał źdźbło trawy, włożył do ust i spojrzał w niebo.

- Myślałam... chciałam powiedzieć... O, cholera! Chcesz się ożenić z tą kobietą?!

James powoli odwrócił głowę, żeby spojrzeć na dziewczynę.

- Czy widzisz inny sposób, żeby obronić to bezwartościowe miejsce? To miejsce, z którego wszyscy się wyśmiewają?

Temperance wzięła głęboki oddech i policzyła do dziesięciu.

- Sądzę, że powinniśmy oboje zapomnieć o tym, co powiedzieliśmy... i zrobiliśmy... kiedyś. To, czego się dowiedzieliśmy, przerasta nasze osobiste problemy. A może cię przeceniam, może nie potrafisz o niczym zapomnieć?

James patrzył na kostkę jej nogi i Temperance przypomniała sobie, jak ją tam całował i mówił... Nie! Nakazała sobie, żeby zapomnieć o tej nocy. Ileż to razy powtarzała różnym kobietom, by zapomniały o tym, co czuły, kiedy jakiś niewątpliwie bezwartościowy mężczyzna brał je w ramiona?

- Dopóki nie zagroziś w niczym mojej rodzinie, mogę o wszystkim zapomnieć. Uznajmy od leż chwili, że tej nocy w ogóle nie było - rzekł spokojnie, patrząc na nią chłodnymi oczami.

- Świetnie! A zatem zgoda? - Wyciągnęła rękę do Jamesa, żeby przypieczętować koniec rozdzwięków między nimi.

W chwili, kiedy ich dłonie się zetknęły, wiedziała, że popełniła błąd. Poczowała, że gdyby choć najdelikatniej pociągnął, wyładowałaby w jego ramionach. Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy.

Nie przyciągnął jej. Puścił rękę Temperance i wreszcie mogła odetchnąć.

- Dobrze. - Nadal nie miała odwagi na niego spojrzeć, wpatrywała się w wyjęte z kieszeni ołówki i notesik. - Chyba powinniśmy zacząć. Powiedz mi wszystko, co o niej wiesz, o... Kennie, żebyś wiedziała, jak mam zaplanować ślub. Jakie kwiaty lubi? Jaki jest jej ulubiony kolor? Czy sądzisz, że wolałaby uroczystą ceremonię, czy też raczej skromniejszą? Z kim najbardziej się przyjaźniła w McCairn?

Temperance umilkła, żeby zaczerpnąć powietrza, a potem czekała na odpowiedzi z ołówkiem w ręku. James nie odezwał się, więc spojrzała na niego; znów leżał na trawie i patrzył w niebo, gryząc źdźbło.

- Nie mam pojęcia - odparł wreszcie.

- Na które pytanie nie znasz odpowiedzi?
- Na żadne. Niezbyt dobrze ją pamiętam.
- Ale we wsi mówią, że byliście do szaleństwa zakochani. Namiętnie. Całym sercem. Rozdzielenie was było jak rozdarcie dwóch dusz.

- Przecież oboje byliśmy dziećmi! - James parsknął śmiechem.

Zdenerwowana Temperance odłożyła notes.

- Ale ja świetnie pamiętam, że sam mi opowiadałeś o swojej miłości do wiejskiej dziewczyny. „Byłem zakochany” - tak mi powiedziałaś.

- Więc może i byłem. Kto wie, co to znaczy być zakochanym? Ty wiesz? - Odwrócił głowę i spojrzał na nią.

- Nie mam zielonego pojęcia! - odpowiedziała pospiesznie i chwyciła notes. - Dobrze, w takim razie opowiedz mi o pierwszym jagnięciu, któremu pomogłeś przyjść na świat.

James uśmiechnął się, patrząc w niebo.

- Było białe, ale pyszczek i trzy nóżki miało czarne. Ukryłem je w górach, żeby kucharz nie podał mi go na obiad.

- A jaki był ulubiony pokarm tego jagnięcia?

- Stokrotki - odpowiedział bez namysłu, a potem popatrzył na Temperance.

- Pamiętasz owcę, a nie możesz sobie przypomnieć swojej pierwszej miłości? - wycodziła dziewczyna, patrząc na niego zwężonymi oczami.

- No, dobrze, pamiętam, że miała wspaniałe długie nogi - odrzekł z uśmiechem. - Kenna, nie owca.

- Rozumiem - mruknęła Temperance, zapisując coś w notesie. - Jak twoje konie. To rozumiałe.

- Niezupełnie jak konie. Kenna była najpiękniejszą dziewczyną, jaka przyszła na świat w McCairn. Jej matka zmarła, kiedy dziewczynka była jeszcze mała. Ojciec świata za córką nie widział. Dawał jej wszystko, czego tylko chciała.

- Rozumiem. Zepsuta jedynaczka - stwierdziła Temperance i natychmiast to zanotowała.

- Jesteś o nią zazdrosna, bo to ona wychodzi za mnie za męża, a nie ty?

- Nie bądź śmieszny - prychnęła dziewczyna. - Nie mam zamiaru wychodzić za męża za kogokolwiek. Muszę wrócić do Nowego Jorku tak szybko, jak to możliwe. Tam jest wielu ludzi, którzy...

- ...potrzebują cię, już to mówiłaś. Na czym stanęliśmy?

- Jak dotąd nie powiedziałaś o niej niczego, co mogłoby mi pomóc w zaplanowaniu ślubu. Czy twoja ciotka mówiła, kiedy ona ma tu przyjechać?

- Za trzy albo cztery dni. Nie pamiętam. Tak czy owak niedługo - odpowiedział i wzruszył ramionami.

Temperance odłożyła notes.

- James, to nie moja sprawa, ale małżeństwo to bardzo poważny krok w życiu i może powinieneś się nad nim zastanowić, zanim go zrobisz.

Kiedy odwrócił się na bok, żeby spojrzeć na Temperance, miał bardzo poważną twarz.

- A jaki mam wybór? - Mówił z pozoru spokojnie, ale widać było kłębiące się w nim uczucia. - Mam własne pragnienia uznać za ważniejsze od tych wszystkich ludzi tam, na dole? Mam powiedzieć: nie, nie chcę się ożenić z kobietą, na której kiedyś mi zależało, a potem stać z boku i patrzeć, jak rodziny, które mieszkają tu od setek lat, są wyrzucane z tej ziemi? Co będzie z takimi ludźmi jak ślepa Brenda, jeśli się nie ożenię?

- I ona, i cała jej rodzina będą żyć z honorarium za książkę, na którą właśnie udało mi się znaleźć wydawcę.

- Masz na wszystko odpowiedź, prawda? Wiesz, jak rozwiązać każdy problem tego świata, tak? - zapytał spokojnie.

Temperance zerwała się na równe nogi.

- Tak, zawsze wiedziałam, co w określonej sytuacji zrobić! - zawołała i z przerażeniem stwierdziła, że mówi przez łyzy. - Moje życie było rozsądne i racjonalne, i miało znaczenie. A teraz już nic nie wiem. Nie wiem, kim jestem, nie wiem, czego chcę, nie wiem... W ogóle nic nie wiem.

Stała nad nim z zaciśniętymi pięściami, a on nawet nie drgnął. Leżał z rękami pod głową i patrzył na nią spokojnie.

Temperance kopnęła podeszwę jego buta, odwróciła się na pięcie i odeszła. Nie miała pojęcia, że pozostawiony James nadal leżał, patrząc w niebo, i się uśmiechał.

- Miłość tak właśnie działa na ludzi - mruknął do siebie. Potem wstał, poszedł do owiec i przywołał Ramseya. - Chciałbym, żebyś pojechał dziś do Edynburga i doręczył list.

- Ale to nie do niej, prawda? - Chłopiec pociągnął nosem.

- Gdzie twoje maniery?! - upomniał syna James. - Ale rzeczywiście, to nie list do Kenny. Do twojego stryja Colina.

Ramsey ożywił się; ze stryja Colina był niezły kawalarz.

- Chcę, żeby pojechał po kogoś do Nowego Jorku.

- Do Nowego Jorku! - jęknął chłopiec. - Ale to tam właśnie ona chce pojechać. To tam...

Spojrzenie Jamesa uciszyło go w ułamku sekundy.

- Czy kiedykolwiek dałem ci złą radę? Czy kiedykolwiek cię zawiodłem?

Ramsey spojrzał na ojca tak samo, jak ten przed chwilą patrzył na niego.

- Sądzę, że powinieneś zabiegać o jej względy. A ty poświęcasz jej mniej uwagi niż swoim koniom.

- Kiedy będę potrzebował rady chłopca, poproszę o nią. Czy ty przypadkiem nie pakujesz się w kłopoty z Alys? Jeszcze nie jestem gotów zostać dziadkiem.

- Ale ja jestem gotów zostać starszym bratem malutkiej siostrzyczki - wymamrotał chłopak pod nosem, ale James usłyszał te słowa. Skan i przerobienie pona.

- Zrobię, co w mojej mocy, żeby ci ją dać - obiecał uroczyście.

- Ale z jaką matką? - wycedził Ramsey przez zaciśnięte zęby.

- Wybór należy do mnie, prawda? A teraz idź i zawieź list. Jest w moim pokoju na biurku. Oddaj go Colinowi do rąk własnych, nie dawaj nikomu innemu. On będzie wiedział, co zrobić. A teraz idź i jeśli ktoś zapyta, dokąd jedziesz, skłam.

- Ale... - Chłopiec nie dokończył, bo ojciec spojrzał na niego wymownie. W ponurym nastroju Ramsey zaczął schodzić w dół. Nie chciał, żeby Temperance wyjechała. Dopóki tu była, istniała nadzieja dla wszystkich mieszkańców McCairn, ale jeśli ojciec ożeni się z miejscową dziewczyną, jaki los ich wszystkich czeka? Co dziewczyna stąd może wiedzieć o produkcji kapeluszy i wydawaniu książek? Czy o sprzedaży likierów? Temperance była kobietą światową. Co ta jakaś Kenna mogła mieć do zaferowania?

Ramsey zastanawiał się, czy powinien w ogóle jechać do Edynburga, czy nie i jaki interes może mieć ojciec do stryja Colina. Mimo że byli bliźniakami, bardzo się od siebie różnili. Ojciec był tym poważnym człowiekiem, który pracował i nie grał. A stryj kochał rozrywki. Mówił, że dla zabawy jest gotów przemierzyć tysiące kilometrów.

Kiedy chłopiec dotarł do domu, wszedł do pokoju Jamesa i zobaczył leżącą na biurku grubą kopertę z napisem „Colin”. Obok leżał wycinek z gazety i zmięty list, który wyglądał, jakby go ktoś podeptał. Ale Ramsey nie zwrócił na nie uwagi.

Włożył list ojca do kieszeni, wzruszył ramionami i pomyślał, że przynajmniej u stryja dostanie coś dobrego do jedzenia.

20

Ona już jest! - zawołała Grace bez tchu, bo pędziła po schodach.

Temperance podniosła głowę znad zawalonego papierami biurka. Matka pisała w liście, że Angus był tak szczęśliwy na wiadomość, iż bratanek wreszcie się żeni, że postanowił mu zafundować najbardziej wystawne weselisko w dziejach McCairn.

- Czy on ma świadomość, ile to będzie kosztowało? - zapytała Grace, kiedy dowiedziała się o hojności Angusa. - A może ma nadzieję, że wysupła tylko trochę drobnych z portfela?

Odkąd zapadła decyzja o ślubie, Grace była innym człowiekiem, pomyślała Temperance. Zrównoważona dotychczas kobieta, stała się sarkastyczna i nerwowa. Mimo wysiłków dziewczynie nie udało się dowiedzieć, co gnębi przyjaciółkę. Chciała wierzyć, że Grace jest przybita z powodu zbliżającego się wyjazdu Temperance do Nowego Jorku.

Minęły cztery dni od jej rozmowy z Jamesem na górze. Była zażenowana własnym wybuchem i kiedy wróciła do domu, udzieliła samej sobie ostrej reprymendy. Zachowała się jak

dziecko, humorzaste i rozdrażnione. Musiała wreszcie położyć kres wiecznemu zastanawianiu się nad własnymi nastrojami i próbom odgadnięcia, dlaczego jest albo wściekła, albo dziko szczęśliwa, albo melancholijna. Przysięgła sobie, że weźmie się ostro za realizację swego ostatniego zadania, czyli przygotowań do ślubu; a potem wyjedzie z McCairn na zawsze. Wróci do Nowego Jorku, do miasta, w którym jest u siebie, gdzie nie cierpi na nieustanną huśtawkę nastrojów.

- Jaka to strata czasu - mruknęła pod nosem i spojrzała na przysyłanej przez matkę długą listę kupców, których powinna odwiedzić przed ślubem.

- Nie rozumiem, dlaczego Kenna nie weźmie się za przygotowania do własnego ślubu - warknęła Grace.

- Pewnie jest zajęta. - Temperance postanowiła nie dać się wciągnąć w problemy, które gnębiły przyjaciółkę. Miała własne i nie potrzebowała dodatkowych. Z upływem każdego kolejnego dnia coraz więcej myślała o tym, że już nigdy w życiu nie spotka ludzi z McCairn. Czy Alys pójdzie do szkoły medycznej, jeśli nie będzie tu Temperance, która zdołałaby przekonać jakiegoś nadętego administratora, żeby ją przyjął? Co zrobi ze swoim życiem Ramsey? Czy ktoś w ogóle o nim pomyśli? Może powinna przed wyjazdem porozmawiać z jego rodzicami, kimkolwiek oni byli?

Oderwała się od dręczących ją myśli, bo wzięła do ręki projekt sukni ślubnej, naszkicowany przez Finolę. Co za talent! Jaka wspaniała kreacja!

- Chciałabym, żeby i moja tak wyglądała - mruknęła pod nosem

- Co? - burknęła Grace.

- Grace, chyba musimy porozmawiać o...

- Ona tu jest! - krzyknęła Alys od progu. - Nie chcecie jej powitać?!

Kobiety spojrzały na siebie. Obie miały „Nie!” na końcu

języka, ale odwróciły się do dziewczyny ze słabym uśmiechem na ustach.

- Oczywiście, że chcemy ją powitać - oznajmiła Temperance.

- Ona jest taka śliczna. Zupełnie jak księżniczka z bajki. - Alys westchnęła z rozmarzeniem.

Temperance spojrzała na własny strój. Od czasu, kiedy spędziła trzy wspaniałe dni we wsi, odłożyła swoje piękne suknie do kufrów. Jedwab łatwo było zaplamić i podrzeć w jeżynach. Bawełniana bluzka i gruba spódnica z szerokim paskiem idealnie nadawały się do ciężkiej pracy, którą musiała wykonywać. Ale w tym momencie poczuła żal, że rano nie ubrała się jednak nieco staranniej.

Ruszyła za Grace i Alys do drzwi, ale zatrzymała się na chwilę przed lustrem. Włosy wiły się nieporządnie wokół twarzy, a na kołnierzyku bluzki widniała plama. Nagle przypomniała jej się Charmaine i jej wywody o zmarszczkach wokół oczu Temperance. Przsunęła się bliżej do lustra i nie zobaczyła ani jednej. Uśmiechnęła się uszczęśliwiona, i... nagle się pojawiły!

- Idziesz? - zawołała Grace od progu takim tonem, że było jasne, iż wolałaby połknąć szpilki, które zazwyczaj trzymała w ustach, niż witać Kennę Lockwood.

Zmarszczki w kącikach oczu sprawiły, że także Temperance wpadła w ponury nastrój.

- Dlaczego ostatnio jesteś stale w złym humorze? - zapytała z niewesołą miną.

- Myślę, że niedługo sama zrozumiesz. - Grace stała u schodów i patrzyła w dół. - Znasz mnie dobrze, więc chyba niedługo odkryjesz to, co ja już wiem.

Wygłosiwszy to zagadkowe stwierdzenie, ruszyła po schodach, zostawiając Temperance samą.

Większość mieszkańców wioski zgromadziła się w jadalni, skupiając się wokół drzwi, wiodących do holu. Temperance zatrzymała się na chwilę w połowie schodów i popatrzyła na nich. Znała imiona ich dzieci i dziadków. Wiedziała, że jeśli Nessie zje truskawki, dostaje pokrzywki, że pani Headrick dobiera się w sekrecie do męzowskiej whisky. Pani Means pokryła haftami całą swoją bieliznę i wraz z mężem...

W każdym razie poznała już dobrze tych ludzi i ciężko jej było myśleć o wyjeździe stąd.

Ale nie ma innego wyjścia, więc musiała robić dobrą minę do złej gry. Odetchnęła głęboko, wyprostowała się i zaczęła torować sobie drogę przez tłum. Była tu gospodynią, a więc musiała czynić honory domu, dopóki James nie powie „tak” innej kobiecie i nie wyrzuci Temperance z jej...

Odepchnęła te bezsensowne myśli i przywołała uśmiech na twarz. Miała przed oczami plecy słynnej Kenny, której imię od kilku dni nie schodziło z ust żadnej kobiety, mężczyzny czy dziecka w McCairn.

Przybyszka wydała jej się bardzo niska i szczupła. Miała na sobie boską kreację od Paquina; Temperance bez trudu rozpoznała rękę mistrza. A więc nie była biedna. Miała idealnie uczesane rudawe włosy, nieprzykryte kapeluszem.

Przez dobrą chwilę Temperance stała za jej plecami i obserwowała twarze ludzi, którzy patrzyli na swoją ukochaną Kennę po raz pierwszy po wielu latach rozłąki. Nawet gdyby patrzyli na twarz anioła, w ich oczach nie byłoby większego podziwu.

Dziewczyna spokojnie czekała, aż Kenna odwróci się i spojrzy na nią, a kiedy się wreszcie doczekała, gwałtownie wciągnęła powietrze.

Tak, Kenna była piękna. Miała ciemnozielone oczy i nieskazitelną cerę - rezultat nieustannej pielęgnacji. Jej brwi były bardzo starannie wydepilowane, więc mimo idealnych łuków

wyglądały naturalnie. Usta miała cudowne, nosek śliczny, owal twarzy...

O, tak, Kenna Lockwood była prawdziwą pięknoscią. Temperance nieraz już widziała ten typ urody. I jak wielokrotnie przedtem dostrzegła to, co kryło się głęboko na dnie tych cudnych oczu.

- Dzień dobry. Nazywam się Temperance O'Neil, jestem gospodynią w tym domu - powiedziała wesoło, czując, jakby ktoś nagle zdjął z jej ramion ogromny ciężar.

Na chwilę coś błysnęło w intensywnie zielonych oczach nowo przybyłej, ale potem pojawiło się w nich ciepło.

- Mam na imię Kenna, przyjechałam, żeby wyjść za McCairna.

- Dobrze, że to jesteś właśnie ty, a nie ktoś z nas - powiedziała głośno Temperance i uśmiechnęła się w odpowiedzi na śmiech wieśniaków. Przeszła od poczucia, że jej świat się kończy, do euforii.

- Chyba tak. - W oczach Kenny znów pojawił się ten dziwny wyraz.

Jakaż ona jest opanowana, pomyślała Temperance, ale nie przestała się uśmiechać.

- Musisz być zmęczona. Czy mogę ci wskazać twój pokój? Najlepszy w całym domu. Pewnie później zechcesz go inaczej urządzić. Oczywiście, jeśli uda ci się wyciągnąć jakieś pieniądze od Jamesa.

Znowu wszyscy się roześmiali, a Kenna rzuciła jej gniewne spojrzenie.

- Jestem pewna, że sobie poradzę. Mam tu mnóstwo ludzi do pomocy, ludzi, wśród których wyrastałam i których zawsze kochałam - powiedziała miękko, ale jej oczy ostrzegały: nie próbuj się nade mnie wywyższać.

Temperance nie podjęła wyzwania. Uśmiechnęła się tylko i gestem zaprosiła Kennę, żeby szła za nią.

Oczywiście, ruszyła za nimi połowa wsi z rozlicznymi

bagażami Kenny na plecach albo pod pachami. Kiedy dotarli do przeznaczonego dla niej pokoju, Temperance zawróciła i służbowymi schodami zeszła do kuchni.

- Gdzie on jest? - zapytała zdyszana, bo biegła tak szybko, że trudno jej było złapać oddech.

- Nie było go z innymi? - mruknął ponuro Ramsey, nie przestając karmić jagnięcia z butelki.

Temperance miała ochotę ucałować chłopaka. Tylko on i Grace wydawali się żałować, że ona opuszcza McCairn. Potrząsnęła głową.

- On być w środku z pieniędzmi - oświadczyła Eppie, co w jej języku oznaczało, że siedzi w bibliotece nad księgami rachunkowymi.

- To znaczy, że jest w złym humorze - domyślił się Ramsey.

- Będzie w jeszcze gorszym po tym, co mam mu do powiedzenia - rzekła radośnie przez ramię Temperance, wybiegając z kuchni.

Wpadła do biblioteki tak szybko, że potknęła się o kamienny próg. Nie zawracała sobie głowy pukaniem, gwałtownie otworzyła dwuskrzydłowe drzwi, zatrzasnęła je za sobą i oparła się o nie plecami. James podniósł wzrok znad zawalonego papierami biurka.

- Nie możesz się z nią ożenić! - zawołała bez tchu.

- Hm. Myślałem, że masz mi coś nowego do powiedzenia - mruknął, przenosząc ponownie wzrok na papiery.

- Mówię poważnie: nie możesz się z nią ożenić. - Temperance chciała podejść do niego, ale kraj jej spódnicy został przytrzaśnięty drzwiami.

- No, dobrze. W czym problem? Dlaczego nie mogę się z nią ożenić? - Odłożył pióro i spojrzał na dziewczynę.

Temperance wyszarpnęła spódnicę spomiędzy drzwi. Tak to grzecznie sformułować?

- Ona jest... jest.... ona...

- Jest kobietą, która niejedno widziała? - James uniósł pytająco jedną brew.

- Owszem, ale jest też...

- Poza mężem miała innych mężczyzn? - spytał bez najmniejszych oporów i znów spojrzął w papiery. - Myślałem, że przysłałaś mi pomoc w rachunkach. Nienawidzę papierkowej roboty.

Temperance podeszła do biurka i oparła o nie rękę.

- Wiesz o tym?! I zamierzasz się ożenić z taką kobietą?

- Wiesz, jesteś ostatnią osobą, którą bym podejrzewał o snobizm - powiedział wyraźnie zaskoczony. - Nie ty jedna potrafisz pisać listy. Kenna i ja korespondowaliśmy od czasu wizyty twojej matki i ciotki Roweny. Niejednego się o niej dowiedziałem.

- Wiesz, że ona...?

- Tak, wiem, że ona... - James zaczął się śmiać. - Naprawdę, panno O'Neil, myślałem, że ze swoim doświadczeniem będziesz osobą mądrzejszą życiowo. Uwierzyłaś w te romantyczne nonsensy mojej ciotki? Że Kenna i ja byliśmy kiedyś zakochani?

- Ale sam przecież mówiłeś, że byliście zakochani. - Temperance była zaszokowana.

- Nic podobnego nie mówiłem! - zawołał urażony.

- Powiedziałeś mi, że byłeś zakochany w wiejskiej dziewczynie i że twój ojciec zmusił cię do małżeństwa z kimś innym.

- A, o to chodzi - mruknął z uśmiechem James i wrócił do przeglądania papierów. - Pewnie próbowałem obudzić w tobie zazdrość, żeby cię zaciągnąć do łóżka. Dałaś mi rachunek za tę płukanekę dla owiec, którą kupiłaś w Edynburgu? Nigdzie go nie mogę znaleźć.

Temperance, wściekła, pochyliła się nad biurkiem, przeczuciła papiery i wyciągnęła rachunek.

- Tego szukasz?

- Czy nie jesteś odrobinę za stara na to, aby wierzyć.

że mężczyznom może chodzić o cokolwiek innego? - Znow patrzył na nią, unosząc brew.

- Jeśli jeszcze raz ktoś wspomni o moim wieku, to... - Uniosła ręce i odwróciła się do niego plecami. Głęboko wciągnęła powietrze dla uspokojenia, a potem znow spojrzała mu w oczy. - Zastanowiłeś się nad tym, co chcesz zrobić? Sądzę, że Kenna mogła być utrzymanką. Już nieraz widziałam taki wyraz oczu. Nie sądę, aby ona po prostu „wpadła w tarapaty”.

Przez chwilę James patrzył na nią w milczeniu.

- Skończyłaś? Ja naprawdę wszystko o niej wiem. Kiedy owdowiała, jakiś człowiek ukradł jej pozostawione przez męża pieniądze, więc musiała zarabiać na życie tak, jak umiała. Możesz mi powiedzieć, jaka jest różnica między nią i Grace?

- Nie wiem - uczciwie odparła Temperance.

- Dlaczego walczysz w obronie jednej kobiety, której powinęła się noga, a dragą chcesz wyrzucić na zbity pysk? Dlaczego mi mówisz, że nie jest godna małżeństwa?

- Nie wiem - powtórzyła, patrząc mu w oczy. Później, kiedy myślała o tej rozmowie, miała mnóstwo do powiedzenia. Prawdę mówiąc, od dnia, kiedy spotkała tego człowieka, ciągle musiała się za siebie wstydzić.

James wstał, obszedł stół i objął po przyjacielsku.

- Przecież nie wierzysz, że ona zgodziła się wyjść za mnie z miłości, prawda? Ona mi pomoże wypełnić klauzulę testamentu, a ja pomogę jej. To bardzo proste, naprawdę.

- A co będzie po ślubie? - zapytała spokojnie, podczas gdy James prowadził ją do drzwi.

- Ona prawdopodobnie wróci do Edynburga, a ja będę jej posyłał pieniądze. Jestem pewien, że oboje będziemy zadowoleni z takiego rozwiązania. - Zatrzymał się przy drzwiach i dopiero wtedy spojrzał na Temperance.

- Ale to jest takie zimne, wyrachowane. Pomyślałeś o ludziach z McCairn? Oni tyle od niej oczekują!

- Musi im wystarczyć to, że będą mogli pozostać w swoich domach, nie uważasz? - Dziewczyna nie odezwała się, więc dotknął palcem jej podbródka i unióśł głowę. - Dzięki tobie mamy wytwórníę kapeluszy, Liliás zabiera się do produkcji likierów, Ślepa Brenda ma swoje książki, więc McCairn jest w tak dobrej kondycji, w jakiej nie było od lat. Możesz wracać do Nowego Jorku i pomagać innym. Nam już wystarczająco pomogłaś. A teraz idź planować ślub. Przygotuj moim ludziom takie wspaniałe wesele, żeby mieli o czym opowiadać swoim wnukom. I wystaw za nie stryjowi Angusowi słony rachunek. No, do roboty! I nie martw się o Kennę. To mój problem, nie twój.

James pochylił się i po ojcowsku pocałował Temperance w czoło. Otworzył drzwi i delikatnie wypchnął ją na korytarz. Zamknął za nią drzwi, oparł się o nie plecami i zacisnął powieki. Boże, jak strasznie trudno być tak blisko niej i nie przyciągnąć jej do siebie, nie całować jej z całym płonącym w nim pożądaniem! Wzniósł oczy.

- Błagam, spraw, aby się udało - modlił się. - Błagam, niech ona wybierze nas!

Zerknął na leżące na biurku papiery i stwierdził, że w tej chwili straszliwie potrzebuje długiej forsownej jazdy konnej.

Temperance ukryła się przed nadal kłębiącym się na parterze tłumem w zaciszu swojego pokoju. W nogach jej łóżka stał kufer z ubraniami, których jeszcze ani razu nie miała na sobie od czasu przyjazdu do McCairn. Stroje były przepiękne, ale kiedy ich dotknęła, wydawało jej się, że są tutaj nie na miejscu.

Odsunęła toalety i wyjęła album z wycinkami prasowymi, gromadzonymi latami przez matkę. Były w nim wszystkie artykuły, w których znalazła się choćby wzmianka o Temperance. Wyciągnęła się na łóżku i powoli przewracała stronic,

czytając uważnie każde napisane słowo. W Nowym Jorku wykonałam dobrą robotę, pomyślała. Pomagałam ludziom, wielu, wielu ludziom.

Spojrzała na swoje zdjęcie, zrobione w dniu otwarcia pierwszego domu czynszowego, w którym mieszkania były wynajmowane wyłącznie kobietom w potrzebie. Z trudem poznała na zdjęciu samą siebie - elegancki strój, ogromny kapelusz i zalotny uśmiech, skierowany do otaczających ją dziennikarzy i polityków. Z tyłu stało kilka kobiet z dziećmi na ręku albo uczepionymi ich spódnic.

Temperance uśmiechnęła się do fotografii i już miała odwrócić stronę, kiedy uważniej przyjrzała się kobietom w tle. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że znała nazwiska wszystkich uwiecznionych na zdjęciu dziennikarzy i polityków, ale zupełnie nic nie wiedziała o żadnej z kobiet, które miały zamieszkać w domu, którego była właścicielką. Wybrała lokatorki na podstawie życiorysów, zebranych przez pomagające jej wolontariuszki. Nie znała osobiście ani jednej mieszkanki swojej kamienicy!

Osobiście, pomyślała. Czy to nie jest właśnie kluczowe słowo? Pomagała ludziom w Nowym Jorku, ale nie angażowała się w tę działalność osobiście. Zamknęła oczy i przypomniała sobie trzy dni, które spędziła we wsi. Drugiego dnia jedno z dzieci zsunęło się ze skalistego zbocza. Temperance natychmiast ruszyła ku niemu; w końcu była przyzwyczajona, że musi zawsze panować nad sytuacją. Ale została odsunięta na bok, kiedy cała wieś - jak jeden ogromny żywy organizm - wkroczyła do akcji i wszystkim się zajęła. Ramsey zaniósł dziewczynkę do domu. Gdy położył ją na łóżku, ktoś powiedział: ona już tu idzie. Temperance, która stała nieco dalej, wraz z innymi, właśnie otwierała usta, żeby zapytać, kim jest ta „ona”, kiedy dostrzegła nadchodzącą Alys. Stała z otwartymi ustami i słuchała, jak dziewczynka żąda podania sobie wrzącej

wody, nici i igły, zanurzonej w karbolu. Z podziwem słuchała, jak Alys wyjaśnia zmartwionej matce, co ma zamiar zrobić, jak delikatnie zszywa dziesięciocentymetrowe rozcięcie na nóżce dziecka. Temperance nie zdawała sobie sprawy, że córka Grace ma takie zdolności medyczne. Wiedziała, że jest inteligentna i świetnie sobie radzi z liczbami, ale nie miała pojęcia, że potrafi też leczyć.

Teraz Temperance patrzyła na własne zdjęcie sprzed dwóch lat i czuła w sercu pustkę. Była jeszcze dość młoda i ładna, żeby flirtować z politykami i dziennikarzami i żeby odbierać ich hołdy. Ale co z nią będzie, kiedy dojdzie do czterdziestki? Do pięćdziesiątki? Co będzie na nią czekać przy wieczornych powrotach do domu?

Powoli zamknęła album i przez chwilę wpatrywała się w skórzaną okładkę.

„Temperance, przejmujesz się wszystkimi, tylko nie sobą. Ci, którzy zawsze dają, a nigdy nie biorą nic w zamian, są często bardzo samotni”, mawiała często matka. Za każdym razem dziewczyna śmiała się, ale teraz, kiedy była w McCairn, czuła się bardziej związana z ludźmi niż kiedykolwiek przedtem. I doświadczyła chwil prawdziwego, autentycznego szczęścia.

- Gdybym miała córkę, chciałabym, żeby się wychowywała tu. w McCairn - szepnęła sama do siebie, a potem nawymyślała sobie od sentymentalnych idiotek. Nie miała dziecka, a w dodatku wyglądało na to, że ludzie z McCairn wcale jej tu nie chcą. - Robota czeka! - powiedziała sobie, podniosła się z łóżka i odłożyła album do kufra.

21

Trzy dni, pomyślała Temperance. Zostały już tylko trzy dni do ślubu Jamesa McCairna z Kenna. Przez te dni, które upłynęły od chwili, kiedy przyjechała Kenna, pracowała tak ciężko jak nigdy w życiu, bo musiała poczynić wszelkie przygotowania do ślubu. Trzeba było dopilnować kwiatów, jedzenia i gości, a co chwilę pojawiały się jeszcze jakieś drobiazgi.

W dodatku musiała wszystko robić sama, bo Kenna w ogóle nie interesowała się przygotowaniami, nie obchodziła jej nawet suknia ślubna. Nie wydawała się także zainteresowana Jamesem. Z tego, co Temperance widziała, tych dwoje nie spędziło ani chwili razem. James siedział ciągle na szczycie swojej ukochanej góry, a Kenna... Cóż, ona przeważnie robiła bałagan.

- Nie mam zamiaru znowu po niej sprzątać - oświadczyła Eppie, założywszy starcze ręce na kościstej piersi. - Czego ona szuka?

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała zmęczona Temperance.

- Skarbu - wtrąciła się Alys. - Wszyscy szukają skarbu.

Temperance podniosła ręce gestem pełnym rozpacz. Ostatnią rzeczą, jaka ją teraz obchodziła, był skarb. Prawdę mówiąc,

robiła wszystko co w jej mocy, żeby się niczym nie przejmować. „Ukrywała się”, wedle słów Grace, w starym domu, nie wybierała się na spacer w góry, żeby nie spotkać Jamesa, nie chodziła do wioski, żeby nie wysłuchiwać opowieści o tym, jak szczęśliwi są jej mieszkańcy, że jedna z jej dawnych mieszkanków wróciła wreszcie do domu.

- Nie myśl - powtarzała sobie przynajmniej cztery razy dziennie. - Nie myśl i nie czuj.

Próbowała skoncentrować się na jednym: na powrocie do Nowego Jorku, do prawdziwej pracy. Ciągłe przypominała samej sobie, co chciała osiągnąć, kiedy się dowiedziała, że ma jechać do McCairn. Wiele się tutaj nauczyła i będzie mogła te doświadczenia wykorzystać w Nowym Jorku.

- Będę raczej pomagała kobietom zdobyć zawód, a nie wsparcie finansowe. Samodzielne zdobywanie środków utrzymania jest na dłuższą metę niewątpliwie lepszym sposobem na życie niż zapomogi. Teraz, kiedy już to wiem, jeśli się postaram, nie będę już tak zależna od innych - mówiła do swojej przyjaciółki, Grace, kiedy przeglądały listę gości i starały się wymyślić sposób, by ich wszystkich pomieścić. James miał tak" wielu krewnych!

- Będzie nam ciebie brakowało - spokojnie stwierdziła Grace.

Temperance nie chciała się nad tym zastanawiać. Wołała nie myśleć o ludziach z McCairn, o każdym z osobna i o ich wspólnym śmiechu. Złapała kolejną listę, ale jej oczy były zamglone. Przypomniała sobie pewien wieczór, kiedy poszła do chaty ślepej Berty i wraz z kilkorgiem dzieci słuchała opowieści o czasach, kiedy ziemią rządzą giganci. James wszedł cicho w połowie opowiadania, usiadł przy ogniu i palił długą glinianą fajkę. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby palił.

Kiedy tam siedziała, dwuletnie dziecko usnęło na jej kolanach i Temperance pomyślała, że nie chce stąd wyjeżdżać, nie chce opuszczać tych ludzi.

- Słyszałaś, co powiedziałam? - zapytała Grace.
 - Nie - odparła dziewczyna uczciwie. - Myślałam o czymś innym. Sądziś, że ona będzie dla niego dobrą żoną?
 - Nie - odrzekła równie uczciwie Grace. - Ale to przecież nie jest małżeństwo z miłości, prawda? James się z nią żeni, żeby wypełnić warunki testamentu, a Kenna dzięki temu małżeństwu może zostać kobietą szanowaną. Oboje dostaną to, na czym im zależy. A ty?
 - Co ja?
 - Dostaniesz to, na czym ci zależy?
 - Tak - pospiesznie odpowiedziała Temperance. -- Chcę wrócić do Nowego Jorku i robić to, co zaplanowałam. Tylko chwilowo jestem w nieco... nostalgicznym nastroju, bo było mi tutaj dobrze, bo zaczęło mi zależeć na tutejszych ludziach. Ale jak tylko wrócę do siebie, wszystko wróci do normy. Tylko ja...
 - Tylko co?
 - Tylko będę chyba pracować nieco inaczej. Może...
 - Ktoś przyjechał! - krzyknęła Alys, wbiegając na górę po schodach. - I ona jest piękna!
 - Powiedz jej, że McCairn już znalazł żonę - zawołała Temperance w stronę drzwi, czym wywołała uśmiech na twarzy Grace.
 - Nie, ona przyjechała do ciebie - oznajmiła Alys. stając w progu.
 - Do mnie? Mam nadzieję, że to nie jest gość weselny, który przybył przed terminem. - Temperance westchnęła, schodząc za dziewczynką po schodach.
 - Nazywa się Deborah Madison i przyjechała z Ameryki.
- Temperance zatrzymała się. W pierwszej chwili nie mogła sobie przypomnieć, skąd zna to nazwisko, potem poczuła się wstrząśnięta. Rywalka, pomyślała, bo tak właśnie kojarzyło jej się to nazwisko. Ta kobieta chciała sobie przywłaszczyć to, co

ona zbudowała. To z nią Temperance będzie musiała walczyć po powrocie do Nowego Jorku.

Deborah Madison nie była piękna; była ładniutka. Miała masę rudawych włosów, zadarty nos, piegę i usta małej dziewczynki. Stojąc na schodach i patrząc na nią z góry, Temperance wiedziała, że przybyszka należy do tych kobiet, które zawsze wyglądają o dwadzieścia lat młodziej, niżby wskazywała ich metryka. Zrozumiała także, dlaczego panowie ją adorują. Nie miała wątpliwości, że panna Madison umie tak spojrzeć na mężczyznę tymi wielkimi zielonymi oczami, trzepocząc przy tym rzęsami, że najślabszy z nich czuje się mocarzem.

- A, jest pani. Wszędzie bym panią poznała! - zawołała głosem podnieconego dziecka.

- Proszę wejść - powiedziała Temperance powściągliwie.

- Wie pani, kim jestem!

Temperance czuła się przy tej dziewczynie staro, ale sposób, w jaki wymówiła ona słowa "kim" i "jestem" sprawił, że miała się przed nią na baczności.

- Tak, czytałam o pani. Proszę wejść do środka i usiąść. - Zaprosiła gościa do rzadko używanego saloniku. Pokój wyglądał bardzo nędznie, ale nie zaprzętała sobie nim głowy, bo prawie nikt do niego nie zaglądał.

- Słyszałam, że została pani tu zesłana, ale to absurdalne. - Deborah rozejrzała się po pomieszczeniu. Odpięła kapelusz i położyła go na stojącym na środku stole. - Moje kapelusze nie są tak wielkie jak pani, ale nie stanowią mojego znaku firmowego.

Deborah spojrzała na swą rywalkę porozumiewawczo i usiadła na wskazanej jej przez nią głębokiej sofie.

- Dlaczego tu pani przyjechała? - spytała Temperance.

- Posłano po mnie. Nie wiedziała pani?

- Nie. Kto po panią posłał? - wycodziła Temperance.

- Myślałam, że pani. Jest pani moją bohaterką, nie wiedziała

pani o tym? Oczywiście, zamierzam panią przewyższyć, a teraz, kiedy postanowiła się pani wycofać z wszelkiej działalności...

- Słucham?!

- Przecież zostaje pani w Szkocji, prawda?

- Nie, właściwie...

- Więc dobrze - p r z e r w a ł a jej Deborah. - Jestem w stanie podjąć współzawodnictwo, ale ostrzegam, że naprawdę będzie to panią drogo kosztowało.

- Przepraszam, ale nie mam pojęcia, o czym pani mówi. W czym chce pani ze mną współzawodniczyć?

Doborah, która wstała i podczas całej rozmowy chodziła nerwowo po pokoju, zatrzymała się i przez chwilę przyglądała się rywalce. Potem wzięła leżącą na sofie torebkę i otworzyła ją.

- Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu, że zapalę. Willie... pamięta go pani, prawda? Więc Willie mówi, że z papierosem wyglądam bardziej wyrafinowanie.

Wyjęła krótkiego grubego papierosa i zapaliła, ale zaniósł się takim kaszlem, że musiała go zaraz zgasić. Niestety, na talerzyku z miśnieńskiej porcelany.

- Jeszcze muszę się do nich przyzwyczaić. Zaraz, na czym to ja stanęłam? Aha, tak, na współzawodnictwie. Ja i pani współzawodniczymy w walce o miejsce w podręcznikach historii. Czyżby nie zdawała sobie pani z tego sprawy?

- Nie, w ogóle nie miałam pojęcia, że współzawodniczymy ze sobą, więc proszę spróbować mi to wytłumaczyć. - Temperance siedziała spokojnie z rękami złożonymi na kolanach i słuchała, jak dziewczyna, którą pierwszy raz w życiu widziała na oczy, opowiada o sławnych kobietach w historii. Deborah w najwyraźniej starannie przygotowanym przemówieniu wymieniła Joannę d'Arc, Elżbietę I i Katarzynę Wielką. I zakończyła stwierdzeniem, że ma zamiar dodać własne nazwisko do tej chwalebnej listy.

Temperance nadal jednak nic nie rozumiała. Przede wszyst-

kim nie mogła się domyślić, kto sprowadził tutaj tę dziewczynę i czego ona od niej chce. A że chciała czegoś, to było już oczywiste, bo Deborah nie należała do osób, które coś dają, nie otrzymując niczego w zamian. Równie oczywiste było to, że jest niezwykle ambitną młodą damą.

- Jednak jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, mam zamiar parę pomysłów przejąć od pani. Pani ma swoje kapelusze, a ja będę miała... Właściwie nie wymyśliłam jeszcze własnego znaku firmowego, ale to musi być coś takiego jak pani kapelusze, coś, co sprawi, że ludzie będą mnie zauważać i pamiętać.

- Ja wykorzystywałam kapelusze, żeby ściągnąć uwagę na ludzi, którym próbowałam pomóc - powiedziała Temperance łagodnie, choć musiała zaciskać zęby. Nie wolno dopuścić, żeby ta dziewczyna wyprowadziła ją z równowagi.

- Tak, tak, oczywiście. Te wszystkie kobiety bez środków do życia. Wiem. Prostyutki, narkomani, nieślubne dzieci. Ale przecież tak naprawdę to my się z nimi nigdy nie stykamy, prawda?

- Tak - powiedziała twardo Temperance. - Oni są ludźmi i potrzebują...

- Kapieli! - zawołała Deborah i roześmiała się z własnego żartu. - Tak, wiem, że na początku miała pani z nimi sporo do czynienia, ale wtedy pani dopiero zaczynała i nie była w stanie tego uniknąć, potem jednak nauczyła się pani przestawać z burmistrzem, gubernatorem, z ważnymi ludźmi. Willie twierdzi, że powinnam zarzucić sieci na prezydenta i próbować wymóc, żeby stworzył dla mnie jakieś stanowisko. Powiedział... Ojej, umrze pani ze śmiechu! Powiedział: Pamięta pani, jaki zabawny jest Willie, prawda? Otóż radził mi, żebym namówiła prezydenta, by utworzył Izbę Prostyucji, na której czele mogłabym stać. Rozumie pani? Izbę Prostyucji! Na wzór Izby Reprezentantów. Ale ponieważ pracujemy z prostytutkami...

Temperance nadal się nie uśmiechnęła. Jeśli dobrze pamiętała,

Willie nie był specjalnie dowcipny. Właściwie pozostał jej w pamięci jako okropny nudziarz.

- Tak czy owak wezwano mnie i oto jestem - oświadczyła Deborah.

- Ale kto panią wezwał i dlaczego?

- Nie mam pojęcia. Odwiedził mnie jakiś prawnik i przyniósł mi bilety na najbliższy rejs. Powiedział, że muszę szybko dotrzeć do Edynburga. Przez długie cztery dni podróży miałam mnóstwo czasu do zastanowienia i uznałam, że może zamiast współzawodniczyć, mogłybyśmy współpracować. Ja mogłabym stać z przodu, przed kamerami...

- A ja, jako stara krowa, za pani plecami wykonywać całą czarną robotę - dokończyła Temperance z uśmiechem.

- Willie mówił, że ma pani ogromne poczucie humoru, i się nie mylił. - Deborah wybuchnęła śmiechem.

- Proszę mi powiedzieć, panno Madison, co by pani poradziła młodej niezamężnej kobiecie, która wyznałaby pani, że spodziewa się dziecka?

- No więc przede wszystkim kazałabym Agnes się nią zająć. Pamięta pani Agnes?

- Tak. - Temperance z zażenowaniem przypomniała sobie ten wieczór, kiedy rzuciła na widownię kapelusz. Przypomniała sobie, jaka była zadowolona z pełnego uwielbienia spojrzenia, jakim obrzuciła ją Agnes. Teraz wydawało jej się, że to było bardzo dawno temu. Czyżby aż tak potrzebowała uwielbienia?

- A więc tymi kobietami zajmuje się Agnes, ale gdybym to ja musiała udzielić jej jakiejś rady, to powiedziałabym, że powinna była wcześniej panować nad sobą. Wie pani, co mam na myśli.

- Rozumiem. - Temperance naprawdę rozumiała. Aż za dobrze! Wstała. - Było mi naprawdę bardzo miło panią poznać i mam nadzieję, że zostanie pani na ślubie pana McCairna z panną Kenną Lockwood. I choć bardzo bym chciała za-

proponować pani, aby się tu zatrzymała, niestety nie mogę, bo będziemy mieć pełno gości w domu.

Deborah wstała i jeszcze raz się rozejrzała

- W porządku. Zresztą, bałabym się pluskiew. Do biletu dołączony był nocleg w dobrym hotelu w Edynburgu. Wracam tam jeszcze dzisiaj, a jutro odpływam do Nowego Jorku. Chyba panią polubiłam. Niewiele pani mówi, ale podejrzewam, że jest pani bystra, i sądzę, że razem możemy wywalczyć sobie miejsce w podręcznikach historii.

- Jestem tego pewna - odpowiedziała spokojnie Temperance, otwierając drzwi saloniku, a potem stała w progu pokoju i patrzyła w ślad za zmierzającą do wyjścia Deborah Madison.

Przez kilka minut stała bez ruchu, oparta o framugę. Nagle zaczęła gwałtownie oddychać, a w jej gardle narastał szloch, którego nie była w stanie powstrzymać. James, pomyślała. Całe życie spędziła wśród kobiet, a na górze była Grace, ale teraz Temperance nie chciała z nią rozmawiać. Nie, to James był w tej chwili tą osobą, której potrzebowała najbardziej na świecie.

Z błyszczącymi od łez oczami przebiegła szybko przez hol i kuchnię, wypadła na plac przed stajniami i popędziła w góry. Była w połowie drogi na szczyt, kiedy zobaczyła idącego w jej stronę Jamesa.

- Słyszałem, że miałaś gościa z Ameryki i byłem ciekaw, kto... Co to? - zapytał, kiedy rzuciła mu się w ramiona. - Dziewczyno, ty płaczesz?!

Zaczął głaskać jej włosy.

- Tak - wybuchła. - Właśnie przed chwilą zobaczyłam samą siebie i nienawidzę się. Naprawdę! Naprawdę nienawidzę samej siebie.

- Z powodu tych zmarszczek? Mnie się podobają.

- Nie! - krzyknęła i odsunęła się od niego; potem, kiedy podniosła wzrok, zrozumiała, że James znowu się z nią droczy. I w tym momencie rozpłakała się na dobre. Może był to skutek

tłumionych od tygodni emocji, ale chyba jeszcze nigdy tak nie płakała. Kiedy James zrozumiał, że to nie żarty, wziął ją na ręce i zabrał ze ścieżki. Znał każdy centymetr tej góry, więc zaniósł ją na ustronną polanę, nad którą zwisały się gałęzie drzew, a mały strumień tworzył kaskadę.

Delikatnie posadził Temperance na ziemi i oparł ją o skałę; zmoczył chusteczkę, po czym zaczął przecierać nią twarz dziewczyny. Nie przestawała szlochać, więc usiadł obok niej, a ona położyła głowę na jego ramieniu. Przez dłuższą chwilę tylko ją obejmował; łkanie stawało się coraz cichsze, aż wreszcie ustało. Odsunął wtedy dziewczynę od siebie, żeby zajrzeć jej w oczy.

- A teraz powiedz mi, co się stało - rzekł miękko.

- Moja matka... - zaczęła Temperance i dostała czkawki.

James przechylił się, nabrał wody w dłoń i podał dziewczynie do wypicia. Ujęła ją oburącz i napiła się, a potem starała się usiąść prosto. Wzięła chusteczkę i wytarła oczy.

- Nie chciałam tego. Zwykle się tak nie rozklejam - powiedziała.

- Ale ślub...

- To nie ma nic wspólnego ze ślubem! Przepraszam, ja po prostu...

- Powiedz, co się stało.

- Moja matka przysłała tu do mnie pewną kobietę. A właściwie to tylko podejrzewam, że to sprawka mojej matki. To do niej podobne.

- Kim jest ta kobieta?

- Ona chce zająć moje miejsce w Nowym Jorku.

- Ale nikt nie może go zająć, bo zamierzasz tam wrócić, tak?

- Tak, ja...

- No to w czym problem?

- We mnie. - Podniosła głowę i spojrzała na Jamesa. Miała czerwone oczy i opuchnięty nos. - We mnie. Zobaczyłam samą siebie. Ona jest mną.

Odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów i wsunął go za ucho.

- W takim razie nie jest źle, prawda?

- Nie rozumiesz!

Wstała, odeszła od niego, zamoczyła chusteczkę w lodowatym górskim strumieniu i przyłożyła ją do twarzy. Teraz, kiedy trochę się uspokoiła, mogła myśleć jaśniej. Dlaczego przybiegła do Jamesa, żeby się wypłakać? Dlaczego nie do Grace? I dlaczego w ogóle szła do kogoś? Co się stało z tą rozsądną kobietą, którą zawsze była? Ale przecież problem polegał właśnie na tym, jaką kobietą zawsze była!

Odetchnęła głęboko i odwróciła się do Jamesa.

- Nazywa się Deborah Madison i jest dokładnie taka sama, jaka ja byłam dawniej. Czy naprawdę byłam właśnie taka? Czy tak mnie ludzie postrzegali? Ona jest okropna! Przerazająca! Jest tak pewna siebie, tak zapatrzona w siebie. A ja jestem taką samą snobką jak ona.

James przyciągnął dziewczynę i oparł jej plecy na swojej piersi.

- Nie jesteś snobką. Przyjechałaś tutaj i własnymi rękami wysprzątałaś cały dom.

- Tylko dlatego, że nikt inny nie mógł tego zrobić.

- To, że nikt inny tego nie robi, nie stanowi żadnej gwarancji, że ktoś w ogóle to zrobi. - James roześmiał się ciepło. - Opowiadałem ci kiedyś, jak strasznie leniwa była moja żona? Żyła w brudzie, bo była zbyt leniwa, żeby ruszyć palcem. Niewiarygodnie leniwa. Inni ludzie czują się winni, kiedy nic nie robią, ale nie moja żona. Kiedy upadła jej spinka do włosów, wołała Eppie, żeby ją podniosła.

- Koloryzujesz - powiedziała Temperance, ale się uśmiechnęła. Nigdy dotychczas nie była pocieszana przez mężczyznę i to było... No, cóż, to było miłe. A może ona wcale nie chciała wyjeżdżać z McCairn. Może...

- Ta dziewczyna, Deborah Madison, może przejąć moje

obowiązki w Nowym Jorku - powiedziała cicho. - Jestem do zastąpienia w Nowym Jorku, ale nie w McCairn.

Poczuła, że James się prostuje, kiedy usłyszał jej słowa, ale się nie odezwał, nie wiedziała więc, o czym może myśleć. Z pewnością nie dodawał jej odwagi, co do tego nie było wątpliwości.

- Wiesz, czasami wydaje mi się, że życie w McCairn daje mi więcej satysfakcji - rzekła. - Wydaje mi się, że zyskałam tu prawdziwą przyjaźń kilku osób, a w Nowym Jorku nie mam właściwie nikogo bliskiego. Mam wrażenie, że byłam taka jak ta dziewczyna, jak Deborah Madison, ale wmawiałam sobie, że pomagam ludziom. Teraz nie jestem taka pewna, czy naprawdę im pomagałam. A w każdym razie moja nieobecność nie powstrzymała pracy, którą wykonywałam, więc właściwie nie jestem pewna, czy naprawdę jestem tam potrzebna.

Ponieważ James nadal nie odezwał się ani słowem, odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Siedział wyprostowany jak struna i wpatrywał się w jakiś odległy punkt nad jej głową. Temperance poczuła, że już dość powiedziała. Nie zamierzała błagać go, żeby się odezwał. A jej duma, oczywiście, absolutnie wykluczała błaganie go o to, aby poprosił ją, by została w McCairn i zapomniała o powrocie do Nowego Jorku!

Przez chwilę siedzieli w milczeniu; dziewczyna wpatrywała się w mokrą chusteczkę w swoich dłoniach, a James w przestrzeń nad głową dziewczyny.

- A co teraz robi Kenna? - odezwał się po długiej chwili.

Na te słowa serce Temperance zaczęło walić jak młotem. Czy chciał teraz iść do Kenny i powiedzieć, że nici ze ślubu, bo właśnie zrozumiał, że jest do szaleństwa zakochany w Temperance? I czy ona tego właśnie pragnęła?

- Chyba przewraca dom w poszukiwaniu skarbów - odparła z uśmiechem, żeby nieco rozładować napięcie.

Ale James się nie uśmiechnął, tylko kiwnął głową.

- Tak, wiem. Więc pewnie ona wie o czymś, o czym my nie mamy pojęcia.

Dopiero po chwili dotarło do Temperance, że to porozumienie, do którego, jak się zdawało, wreszcie między nimi doszło, jest tylko pozorne, że żyją jakby na innych planetach. Ona mówiła o życiu; sugerowała, że jeśli James ją poprosi, jest skłonna zostać w McCairn. A on miał w głowie tylko skarb. Ten przeklęty skarb, który mógł w ogóle nie istnieć!

- Bardzo przepraszam, że tak długo zawracałam ci głowę - odezwała się chłodno i powoli wstała.

- Temperance, ja...

- Tak? Masz mi coś do powiedzenia?

- Tylko to, że... Nie, nic nie mogę teraz powiedzieć. Jeszcze nie.

- Rozumiem. - To było kłamstwo; niczego nie rozumiała. - Zostanę tu do twojego... ślubu, potem wyjeżdżam do Nowego Jorku.

Starła się, aby jej głos brzmiał obojętnie, jakby nie mówiła o czymś złym. James nie odezwał się, tylko na nią patrzył. Odwróciła się i ruszyła z boczem w dół.

Kiedy zniknęła, uderzył pięścią we własną dłoń. Właśnie zrobił coś, co wydawało mu się niemal niemożliwe, ale musiał to zrobić. Znał Kennę wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że nie przyjechała tu bez powodu, i domyślił się bez trudu, że ma jakieś informacje, które mogą ją doprowadzić do skarbu McCairnów. Gdyby teraz zrobił coś, co dałoby jej do zrozumienia, że nie dostanie łupu w swoje śliczne małe rączki, przestałaby szukać. A czy coś powstrzymałoby ją skuteczniej niż zawiadomienie o małżeństwie McCairna z panną Temperance O'Neil?

- Jeszcze trzy dni, najdroższa - powiedział głośno. - Daj mi jeszcze trzy dni.

Do dnia ślubu Temperance była chora z... Właściwie sama nie wiedziała, co przyprawiło ją o chorobę. Coś jej mówiło, że zakochała się w Jamesie i że chce już na zawsze zostać w McCairn. Ale z drugiej strony pragnęła wrócić do Nowego Jorku i udowodnić, że potrafi pracować o wiele lepiej niż dotychczas. Teraz będzie podchodzić do swoich zadań bardziej osobiście. Będzie już znała kobiety, którym pomaga.

- Zacznę od nowa, tym razem prawidłowo - mówiła do Grace, kiedy razem niosły kwiaty do kościoła. - Kiedyś miałam dobre intencje. Chciałam pomagać kobietom bez środków do życia, ale gdzieś po drodze się pogubiłam... Połóż je tam - powiedziała do chłopaka z kwaciarni. - W grancie rzeczy stałam się... no... no...

- Świątoszkowatą kołtunką?

- No, cóż, tak! - przyznała Temperance, z ulgą pozbywając się całego naręcza lilii.

- Nie zgadzam się z tobą. - Grace potrząsnęła głową. - Może miałaś jakieś absurdalne teorie na temat możliwości zachowania kontroli nad najbardziej pierwotnymi instynktami, ale nigdy nie uwierzę, że stałaś się kołtunką.

- Dziękuję ci. - Temperance odczuła nagle potrzebę kontynuowania zwierzeń. Chciała mówić i mówić, dopóki wszystkie nagromadzone w niej słowa nie zostaną wypowiedziane.

Przez całe życie była dumna z tego, że doskonale potrafi rozwiązać każdy problem, który przed nią staje. Melanie twierdziła, że i córka, i jej ojciec nigdy nie mieli chwili niezdecydowania.

- Jakie to musi być wspaniałe zawsze dokładnie wiedzieć, co w danej chwili trzeba zrobić - mawiała często. - Ja, w przeciwieństwie do ciebie i twojego ojca, jestem zwykłą śmiertelniczką i nawet trudno mi się zdecydować, co mam rano na siebie włożyć, nie mówiąc już o podejmowaniu decyzji, co zrobić ze swoim życiem przez najbliższych dziesięć lat.

A Temperance była taka jak ojciec; zawsze miała wytyczone cele na najbliższy rok, na najbliższe pięć, dziesięć lat. I, co ważniejsze, realizowała je.

A teraz, po krótkim pobycie w McCairn, zostały zachwiane podstawy jej egzystencji. Pierwszy raz w życiu kompletnie nie wiedziała, co robić.

Jakaś część jej osobowości pragnęła, żeby James zachował się jak bohater romansu, żeby wyznał jej miłość aż po grób i oświadczył, że ona musi zostać na zawsze w McCairn jako jego żona. Już widziała siebie w roli jego żony, mieszkającej w wielkim kamiennym domu i rodzącej dzieci, biegnące w kiltach i grające na kobzie.

Inna część jej osobowości chciała uciec stąd jak najszybciej i nigdy nie wracać. Pamiętała siebie z czasów nowojorskich, zawsze pewną swojej racji, prosto zmierzającą do celu, wielkiego celu, który miał bez najmniejszej wątpliwości odmienić świat.

- Czy inne kobiety także są tak rozdarte wewnątrz? - zapytała przyjaciółkę ubiegłej nocy.

- Nie - odpowiedziała Grace już prawie przez sen. - Więk-

szość kobiet z góry wie. co je czeka: mąż i chmara dzieci. Jeśli mają szczęście, to trafiają na dobrego męża, który utrzymuje ich wszystkich i długo żyje. Jeśli nie, mąż pije i bije. Albo umiera.

- I właśnie o to chodzi! - zawołała z pasją Temperance. - W Nowym Jorku czułam, że daję tym kobietom wybór.

- Nieprawda. Dawałaś im miejsce, w którym mogły się schronić, kiedy mąż je porzucił - odparła Grace, ziewając. - Byłaś właścicielką kamienicy.

Temperance wyprostowała się i patrzyła na przyjaciółkę z otwartymi ze zdziwienia ustami. Bo ta właśnie skwitowała te wszystkie lata jej dobroczynnej działalności dwoma słowami: właścicielka kamienicy.

- Tylko tym byłam? - wyszeptała.

- A co ja mogę wiedzieć? - Grace uśmiechnęła się słabo. - Nie byłam tam, więc jak mogę osądzać. Wiem tylko to, co mi powiedziałaś. Wydaje mi się, że tu, w McCairn zrobiłaś więcej. Dałaś kobietom szansę, aby same sobie poradziły. Ja będę mogła pewnego dnia zbudować dom, mimo że nie ma przy mnie mężczyzny. A Alys będzie mogła iść do szkoły. Przepraszam cię, ale muszę się już położyć. Jutro wielki dzień.

- Tak - powiedziała miękko Temperance i poszła do swojego pokoju. Jutro miał być wielki dzień, jej ostatnia szansa. Musiała coś zrobić albo utraci... Co właściwie utraci? Przecież McCairn nie zapytał, czy chce zostać jego żoną. Trzy dni temu dała mu do zrozumienia, że jest gotowa zrezygnować z wyjazdu, jeśli ją o to poprosi. Ale nie zareagował na jej sugestię. Prawdę mówiąc, powiedział, że ma zamiar ożenić się z Kenną, i na tym koniec.

Przez ostatnie trzy dni poprzedzające ślub Temperance zatraciła się w pracy. Zaczęli przyjeżdżać krewni Jamesa i to ona musiała się nimi zajmować. Przepraszała ich za stan, w jakim były pokoje, ale tylko śmiali się w odpowiedzi. Doskonale znali finanse głowy klanu McCairnów.

Trzykrotnie próbowała porozmawiać z Kenną o przygotowaniach do zaślubin, ale ta nigdy nie miała na to czasu.

- Rób, co uważasz za stosowne - rzucała przez ramię i odchodziła do innej części domu.

- Jeszcze niczego nie znalazła - donosiła Eppie dwa razy dziennie, informując Temperance o poszukiwaniach skarbu.

- Dlaczego ona nawet nie stara się być dyskretna? - zapytała Temperance, zdenerwowana po kłótni z rzeźnikiem. Czy to nie Kenna powinna zajmować się przygotowaniami do własnego ślubu?

W kuchni było pełno ludzi, ale nikt nie odpowiedział na jej pytanie. Wreszcie odezwał się Ramsey, jak zwykle trzymający w ręku butelkę mleka dla jagnięcia.

- Może ona ma nadzieję, że znajdzie skarb jeszcze przed ślubem i nie będzie musiała wychodzić za mąż za mojego ojca?

Temperance stała przez chwilę, mrugając.

- Ojca? James McCairn jest twoim ojcem?

- Jasne. Nikt ci nie powiedział?

- Nie. Nikt - odrzekła cicho.

Temperance odszukała Jamesa na szczycie góry. Przynajmniej raz nie zajmował się owcami: siedział oparty plecami o ścianę chaty, w której...

Palił fajkę.

- Widziałem, jak wchodziłaś. Nie wiem, czy zwróciłaś na to uwagę, ale kiedy przyszedłaś tu pierwszy raz, byłaś strasznie zdyszana po wspinaczce, a teraz możesz wbiec na wierzchołek bez zadyszki - rzekł na powitanie.

Dziewczyna wzięła się pod boki i spojrzała na niego z góry.

- Dlaczego mnie nie poinformowałeś, że Ramsey jest twoim synem?

- To nie żaden sekret. Dlaczego nikt ci nie powiedział? - Popatrzył na nią zdziwiony.

- To nie jest odpowiedź. Kim jest jego matka?

- To dziewczyna, którą spotkałem w Londynie. Wiele lat temu. - Wyjął fajkę z ust, przyjrzał się jej uważnie i ponownie włożył między wargi. - Co ty masz na sobie?

- Mąkę i krew. Byłam w kuchni. Opowiesz mi o tym czy nie?

- Nie ma o czym opowiadać.

- Czy uznałeś oficjalnie chłopca za swojego syna? Czy odziedziczy po tobie tytuł i ziemię? Co dla niego zrobisz? Niewiele, jeśli sędzić po warunkach, w jakich żyje. Myślałam, że on jest chłopcem stajennym!

- Moim zdaniem, to powód do dumy.

Temperance popatrzyła na niego oskarżycielsko.

- No, dobrze - westchnął James. - Czego ci Amerykanie uczą dziewczynki, skoro zawsze koncentrujecie się na pieniądzach?! Czy wiesz, że teraz kobiety w McCairn zarabiają więcej niż mężczyźni? W zeszłym tygodniu Liliias powiedziała Hamishowi, że nie dostanie swojej codziennej szklaneczki likieru przed snem, bo cały zapas trunków, jaki jest w stanie wyprodukować, sprzedaje. A ślepa Brenda...

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- Nie zrobiłem niczego w żadnej sprawie, jeśli to właśnie chciałaś wiedzieć. Spędziłem z tą dziewczyną tylko jedną noc, nawet jej nie znałem. Dwa lata później jej matka przyjechała do mnie, oznajmiła, że jej córka zmarła na gruźlicę i wręczyła mi wychudzonego dzieciaka. Przywiozłem go tutaj i wychowałem. A co do reszty, jako mój syn będzie chyba po mnie dziedziczył, jeśli, oczywiście, będzie co dziedziczyć.

Popatrzył na jej kibić.

- Jutro twój ślub z Kenną, pamiętasz?

- Tak. Co ona teraz przeszukuje? Strych?

Temperance podniosła ręce na znak potępienia jego i całego klanu McCairnów, po czym odeszła.

Dzisiaj ozdabiała kościół kwiatami i starała się nie myśleć o niczym. Jutro o tej porze już będzie po wszystkim, będzie wolna, będzie mogła wrócić do Nowego Jorku i... i...

I co? Walczyć z Deborah o miejsce w podręcznikach szkolnych? Aż się wzdrygnęła na tę myśl.

- Nic ci nie jest? - spytała Grace.

Temperance już miała powiedzieć, że wszystko jest w porządku, ale nagle wyprostowała się i przyznała, że nie jest dobrze, że sama nie wie, co jej jest, ale na pewno nie jest dobrze. A potem wyszła z kościoła. Jeśli te kwiaty nie będą stały w odpowiednich miejscach, to co ją to obchodzi? Skoro to jest obojętne pannie młodej i panu młodemu, to dlaczego niby ona miała się tym przejmować?

W chwili kiedy Temperance przedstawiono Colina, wszystko zaczęło wokół niej wirować tak szybko, że bała się, iż zemdleje.

Przyłożyła rękę do czoła i oparła się o wyłożoną boazerią ścianę w holu. Grace złapała ją, zanim dziewczyna zdążyła upaść.

- Nic jej nie jest? - usłyszała głos identyczny jak Jamesa. Zresztą cały Colin był wierną kopią brata.

Zanim Temperance się odezwała, Colin wziął ją na rękę i zaniósł do saloniku.

- Wynocha! - rozkazał ludziom, tłoczącym się za nim. Zrobił to dokładnie tak samo jak James, kiedy kazał komuś wyjść.

- Proszę. - Grace wręczyła Temperance szklanekę brandy.

- Nie w tym! - zawołał Colin z niesmakiem. - Nie podaje się brandy w szklance do wody!

Temperance, leżąc na sofie z zamkniętymi oczami, uśmiechnęła się. Mogli wyglądać tak samo, ale nie byli identyczni pod względem osobowości, pomyślała. James pijał brandy ze skórzanego bukłaka.

- Przepraszam, że narobiłam tyle zamieszania - powiedziała, siadając. - Ale byłam zaszokowana twoim wyglądem. Wiedziałam, że jesteście bliźniakami, lecz i tak byłam wstrząśnięta.

Colin spojrział na nią z góry i uniósł jedną brew.

- Nie jesteś Kenna, ale kochasz mojego brata - powiedział takim tonem, jakby stwierdzał niebudzący wątpliwości fakt, a nie pytał.

- Absolutnie nie! James kocha Kenę, a Kenna jego. To małżeństwo z miłości! - Wstała z sofy. Przypomniała sobie, mimo natłoku myśli, klauzulę testamentu. Wzięła szklanekę z rąk Grace i wypijała. Niestety, zawsze po brandy czuła się chora, ale zdołała jakoś dojść do ładu w własnymi wrażeniami.

Teraz, kiedy pierwszy szok minął, dostrzegła wiele różnic między braćmi. Lata życia na świeżym powietrzu wysmagały cerę Jamesa, a Colin wyglądał tak, jakby znał tylko światło świec. Pewnie stojących na karcianym stoliku, dodała w myślach.

- To jest małżeństwo z miłości - powtórzyła z naciskiem, na wypadek gdyby wcześniej jej nie usłyszał.

- Rozumiem. A kim ty jesteś? - zapytał brat Jamesa, oglądając dziewczynę od stóp do głów.

- Gospodynią.

Colin patrzył na nią przez chwilę, potem odchylił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem, dokładnie tak samo, jak robił to jego brat.

- Jasne, a ja jestem ogrodnikiem.

- Ona mówi prawdę. - Zza ich pleców dobiegł głos Grace. - Ona robi wszystko w McCairn. Znajduje pracę dla kobiet, prowadzi dom i przygotowała wesele.

Colin znów zmierzył wzrokiem całą postać Temperance.

- Rozumiem. Ale dlaczego? To jest zasadnicze pytanie, prawda? Trudno mi uwierzyć, że mój brat płaci ci tyle, byś mogła sobie pozwolić na kupno takiej sukni. I takich butów...

- Twój stryj Angus zapłacił za moją garderobę - oznajmiła sztywno Temperance. Nie podobał jej się ten człowiek, zupełnie jej się nie podobał. Tylko wyglądem przypominał brata. Jego oczy miały zimny, wyrachowany wyraz, którego nigdy nie widziała u Jamesa. Ledwo się powstrzymała, żeby nie wybiec z pokoju, odszukać Jamesa i ostrzec go przed tym człowiekiem. Ale on przecież nie potrzebował ostrzeżenia. Wszyscy z klanu McCairnów go znali, wiedzieli, że jest hazardzistą i że będzie próbował odebrać Jamesowi majątek.

- Myślę, że słyszałaś o mnie. — Uśmiechnął się czarująco. Wyciągnął rękę, żeby ucisnąć Temperance dłoń, ale ona odwróciła się, udając, że nie dostrzegła tego gestu.

- Mam jeszcze mnóstwo roboty - powiedziała, podeszła śpiesznie do drzwi i prawie wbiegła na górę po schodach. Dopiero we własnym pokoju pozwoliła sobie na chwilę wypoczynku. Zamknęła za sobą drzwi, oparła się o nie plecami i głęboko nabrała powietrza. Cokolwiek się wydarzy, ktoś musi dzisiaj wyjść za Jamesa, pomyślała. Dziś kończy trzydzieści pięć lat i jeśli nie ożeni się z miłości, wszystko przejdzie we władanie tego okropnego człowieka. Skóra ścierpła Temperance na myśl, że są bliźniakami. Czyżby byli ucieleśnieniem starej przypowieści o dobrym i złym bracie bliźniaku? Jeden dobry, drugi zły?

- I on myśli, że kocham Jamesa - powiedziała głośno. Była pewna, że to nieprawda. Przecież nie mogła kochać kogoś, kto jej nie kocha.

Nagle poczuła nieprzewyciężone pragnienie odnalezienia Kenny. Powinna być teraz w swoim pokoju z kilku wieśniaczkami, które zgłosiły się na ochotnika, żeby ubrać pannę młodą. Temperance wymówiła się od pomocy. Z jakiegoś powodu nie chciała nawet o tym myśleć, nie chciała oglądać Kenny w przepięknej sukni ślubnej, zaprojektowanej przez Finolę, dopóki nie będzie to absolutnie konieczne.

Szukała oblubienicy po całym domu, co zajęło jej godzinę, bo co chwila zatrzymywał ją jakiś członek klanu McCairnów, zadając jakieś pytanie. „Gdzie jest whisky?“, „Gdy w tym domu jest jakieś mydło?“, „Gdzie jest whisky?“, „Czy wieczorem będzie pokaz ogni sztucznych?“ „Gdzie jest whisky?“ Temperance nie udało się znaleźć panny młodej.

- Eppie! - przypomniała sobie i zaczęła się rozglądać za małą staruszką. Znalazła ją siedzącą na beli siana pod ścianą stajni i przyglądającą się, jak rozebrany do pasa Aleck pucuje jednego ze wspaniałych koni wyścigowych Jamesa. Mężczyzna miał na sobie tylko kilt; koszula, buty i podkolanówki leżały z boku.

- Nie masz nic do roboty w domu? - napadła na starą kobietę wściekła Temperance.

- Nie spotkałaś nikogo z wywodzącej się ze wschodu gałęzi klanu McCairnów, prawda? - mruknęła Eppie, wyjmując z zębów źdźbło słomy, jakby to była odpowiedź na pytanie dziewczyny.

- Nie - powiedziała Temperance z westchnieniem i usiadła obok staruszki, żeby popatrzeć na Alecka. - Pewnie przyjadą później.

Dziewczyna zerknęła na swój przypięty do bluzki zegarek, któremu Colin przyglądał się szczególnie uważnie. Z cieniem żalu przypomniała sobie, jak ten zakup obciążył kieszeń Angusa. Może nie powinna być dla niego tak twarda.

- Nie mogę znaleźć panny młodej - rzekła w końcu. Słońce złociło ciało Alecka, a mięśnie grały pod skórą, kiedy zanurzał wielką gąbkę w wiadrze z mydlinami i pucował zad konia.

- Słyszałam, jak myszkuje na strychu.

- Ale powinna już wkładać suknię ślubną! - zawołała Temperance.

- Włożyła. Całkiem ładna. Mówią, że Finola ją wymyśliła. Pomożesz jej założyć interes?

- To już chyba Kenna jej pomoże. Ja wracam do Nowego Jorku, zapomniałaś?

Aleck włożył końską nogę między potężne uda i pucował kopyto. Kilt zadarł się, odsłaniając częściowo pośladki. I Eppie, i Temperance nie odrywały od niego wzroku podczas całej rozmowy.

Staruszka parsknęła drwiąco.

- Kenna nie zrobi niczego, co do niej nie należy.

Jej słowa dopiero po chwili dotarły do Temperance; dziewczyna z ociąganiem oderwała oczy od Alecka i spojrzała na Eppie.

- Myślałam, że wszyscy w tej wsi uważają ją za anioła. Bez przerwy wysłuchuję opowieści o tym, jakim była cudownym dzieckiem.

- I ty w to wierzysz?! - Eppie trąciła Temperance łokciem, żeby ta szybko spojrzała na Alecka. Mężczyzna pochylił się, by wycisnąć gąbkę, i kilt zawinał mu się z boku, odsłaniając jego ciało od pasa aż do kolan. Temperance zapomniała na chwilę, o czym właściwie mówiły. Ach, tak. O Kennie.

- Myślałam, że wy wszyscy...

- Jeśli chcesz się dowiedzieć prawdy, zapytaj Grace. Założę się, że ona nigdy nie powiedziała o Kennie dobrego słowa. I chyba nie za często widzisz McCairna w towarzystwie narzeczonej, prawda?

Dziewczyna zaczęła się zastanawiać nad słowami staruszki, ale w tym momencie Aleck zakończył szorowanie konia, odwrócił się do kobiet i złożył im ukłon, jak aktor po zakończeniu przedstawienia. Temperance zaczerwieniła się aż po same uszy i miała zamiar udawać, że wcale nic podglądała - z zachwytem - mężczyzny, ale Eppie zaczęła klaskać i dziewczyna, pomyślawszy: a co mi tam! przyłączyła się do staruszki.

Aleck wziął wiadro i z uśmiechem wszedł do stajni. Temperance wstała z beli siana.

- Czy wiesz, w której części poddasza może być Kenna?
- Chyba tam. - Eppie wskazała głową na okno, w którym migotał płomyk świecy.

Temperance weszła do domu i szybko dopadła służbowych schodów, zanim znowu ktoś zdąży zapytać ją o whisky, ale kiedy była już w drodze na strych, zatrzymała się. Co miała właściwie powiedzieć Kennie? Czy La kobieta nie zdawała sobie doskonale sprawy z tego, że wszyscy w tym domu wiedzą, iż szuka skarbu McCairnów?

Dziewczyna usiadła na stojącym pod drzwiami strychu krześle i zaczęła się zastanawiać, co tu się właściwie dzieje, lecz nie doszła do żadnych wniosków. McCairn nie kochał narzeczonej; ją interesował tylko skarb. Jeśli wszyscy o tym wiedzieli, to jak niby uzyskać aprobatę króla? Co było między Grace i Kenną? I jak to właściwie było z tym brakiem miłości wsi do Kenny?

Nagle usłyszała głosy. Natychmiast rozpoznała głos Jamesa i domyśliła się, że jest z narzeczoną na poddaszu. Poczowała ostre ukłucie zazdrości i z trudem się powstrzymała od tego, by nie wpaść z impetem na strych i zażądać odpowiedzi na pytanie, co tam robią. Sami!

Już z ręką na klamce uświadomiła sobie, że dziś wieczorem tych dwoje pójdzie razem do łóżka i że tak już będzie zawsze...

Otworzyła jednak drzwi, ale powoli. Może gdyby widziała, że James jest naprawdę zakochany w Kennie, wyleczyłoby ją to z tego niezdecydowania, które przyprawiało dziewczynę o skurcze żołądka.

- Jak tylko znajdziesz skarb, zabijemy go - usłyszała głos podobny do głosu Jamesa, był w nim jednak jakiś ton miękki i gładki, którego zwykle u niego nie zauważała.

Temperance zatrzymała się w progu; Wszystkie mięśnie napięły się jej jak postronki.

- Zostaniesz wdową i odziedziczysz cały majątek. Wszystko to będzie twoje.

- I twoje - dodała Kenna.

Bardzo powoli, żeby nie narobić hałasu, Temperance wycofała się i zeszła na dół.

James ubierał się do ślubu w swoim pokoju. Był z nim tylko Ramsey. Nic dziwnego, skoro jest synem McCairna, pomyślała dziewczyna. Dławiło ją w gardle, kiedy o tym pomyślała. Zaczęła się zastanawiać, jakie jeszcze ważne tajemnice trzymano przed nią w sekrecie. To, co miała do powiedzenia Jamesowi, musiało jednak być wyjawione w cztery oczy.

- Chodź w tej chwili do biblioteki - zwróciła się do Jamesa, a potem popatrzyła na Ramseya. - Na strychu jest dwoje ludzi. Sprowadź ich do biblioteki, natychmiast.

Na schodach spotkała Alys i kazała jej bezzwłocznie znaleźć Grace. Zeszła na dół i musiała wyrzucić z biblioteki ośmiu na wpół pijanych krewnych. Udało jej się to bez trudu; po prostu wyniosła tacę z karafkami do holu i postawiła ją na bufecie. Poszli za nią posłusznie, nadal roześmiani i zachwyceni własnym towarzystwem, bez najmniejszych pretensji, że muszą wyjść z pomieszczenia.

Nie minęło dwadzieścia minut, a wszyscy byli już na miejscu: Temperance, James, Colin, Kenna i Grace. Temperance zamknęła drzwi na klucz, który schowała do kieszeni.

- Gdzie jest whisky? - spytał Colin.

- Myślę, że wszyscy musimy być teraz trzeźwi - oznajmiła uroczystym tonem Temperance.

- No tak, purytańska Amerykanka. A więc powiedz, czemu zawdzięczamy to spotkanie? Może byłeś niegrzecznym chłopcem, braciszku? - zapytał Colin leniwym głosem, siadając na sofie. Temperance miała ochotę uderzyć go za ten ton.

Zawahała się na chwilę. Może powinna była najpierw powiedzieć wszystko Jamesowi w cztery oczy, ale nie lubiła tajemnic, szczególnie takich straszliwych, jaką miała do wyjawienia. Wzięła głęboki oddech i odwróciła się, żeby spojrzeć na Jamesa.

- Twój brat i ta kobieta, z którą masz iść do ślubu, zamierzają cię zamordować.

- Naprawdę, zamierzacie? - James zwrócił się z roześmianymi oczami do brata.

W tej właśnie chwili Temperance zrozumiała, że wszyscy o tym wiedzieli - poza nią. Usiadła w fotelu.

- To nie znaczy, że przejmuję się jakoś specjalnie sprawami tej rodziny, ale dopóki się nie dowiem, co się tu dzieje, nikt nie wyjdzie z tego pokoju.

- Ty sukinsynu! - warknęła pod nosem Kenna, wpatrując się zwięzonymi oczami w Colina. Była ubrana w zaprojektowaną specjalnie dla niej suknię ślubną i choć dół kreacji był nieco zakurzony, wyglądała oszałamiająco.

Temperance objęła wzrokiem Jamesa. On także miał na sobie strój do ślubu - czarny surdut z aksamitu, staromodną białą koszulę z koronkowym żabotem, czysty kilt i lamowaną srebrem skórzaną torbę, stanowiącą nieodłączną część szkockiego stroju narodowego. Widoczne spod kiltu muskularne nogi pozwalały się domyślać, że ten mężczyzna nie spędza życia za biurkiem.

Ciszę przerwała Grace.

- Nieważne, co się tu dzieje. I tak ktoś musi za godzinę wyjść za mąż za Jamesa, bo inaczej cały majątek przejdzie na Colina.

- A, tak, testament. Czy jesteś pewna, że wyniosłaś stąd całą whisky? - znów zapytał Colin, zupełnie nieprzejęty wypowiedzią Grace.

- James - zwróciła się do niego Temperance zniżonym głosem. - Jeśli mi nie powiesz, co się tu dzieje, odejdę natychmiast i sam będziesz musiał się zająć wszystkimi zgromadzonymi w tym domu gośćmi.

Miał autentycznie przerażoną minę. Spojrzał na brata.

- Dobrze, tylko od czego zacząć? Zawsze wiedziałem o testamentencie.

Temperance otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zamknęła je. nie odzywając się ani słowem. James uśmiechnął się do niej.

- Naprawdę sądziłem, że przyjechałaś tu, żeby wyjść za mnie za mąż, i pomyślałem, że stryj nareszcie przysłał mi kogoś *sensownego*. Okazało się jednak, że *moje podejrzenia me* były słuszne, co nader brutalnie mi uświadomiłaś. Ale wiedziałem, że ciotka Rowena mi nie odpuści. Byłem naprawdę zaskoczony, że nie zażądała, żebyśmy natychmiast się pobrali, lecz kiedy oświadczyła, że Kenna chce za mnie wyjść, byłem pewien, że ona wie coś o skarbie. W jej sercu jest miejsce tylko dla pieniędzy i Gaviego. w tej kolejności. Mnie nigdy nie kochała.

Temperance zerknęła na wpatrującą się we własne dłonie Grace i zrozumiała, dlaczego przyjaciółka była w złym humorze, odkąd po raz pierwszy padło imię Kenny.

- Rozumiem. To wszystko było na niby - powiedziała powoli.

- Testament jest jak najbardziej realny - oznajmił James. - Muszę się dzisiaj ożenić z miłości, w przeciwnym razie cały majątek przejdzie w ręce mojego brata hazardzisty.

Ze sposobu, w jaki bracia na siebie patrzyli, można było bez trudu odgadnąć, że nie ma między nimi żadnych animozji.

- Jesteś hazardzistą? - Temperance spokojnie zwróciła się do Golina.

- *Me bardzo* - odpowiedział z uśmiechem.

- Oczekiwano, że jeden z nas będzie hazardzistą - rzekł James. - I...

- I kiedy kochana cioteczka Rowena, ta stara plotkarka, zobaczyła mnie po śmierci ojca z talią kart w ręku, oznajmiła wszystkim, że miała rację i ja bez najmniejszej wątpliwości odziedziczyłem rodzinną chorobę.

- A prawda jest taka, iż mój brat jest ciężko pracującym adwokatem, który ma na utrzymaniu żonę i troje dzieci.

- A to nie zostawia wiele czasu na gry hazardowe. - Colin roześmiał się.

Temperance siedziała przez chwilę spokojnie, próbując przyjąć do wiadomości, że wszystko, co dotychczas mówiono jej o tej rodzinie, było stekiem kłamstw. Spojrzała na Kenę, siedzącą bez słowa w swojej przepięknej sukni ślubnej. Jej śliczna twarz wyrażała niepokonowaną furię i kobieta najwyraźniej doskonale rozumiała to, co się wokół niej dzieje.

- A co z nią? - spytała Temperance, wskazując głową niedoszłą pannę młodą.

- Chcesz to teraz oddać, kochanie? Możesz to zrobić, jako że nie będzie żadnego morderstwa - powiedział Colin.

Kenna wstała, wyjęła zza dekoltu mały kawałek mosiądzu i podała go Jamesowi. A potem spojrzała na Temperance.

- To niczego nic zmieni, ale chciałabym, żebyś wiedziała, że morderstwo było jego pomysłem, ja nie chciałam mieć z tym nic wspólnego.

- To prawda - potwierdził Colin i podszedł do brata, żeby przyjrzeć się ornamentowi na mosiężnej plakietce.

- Może sprawdzimy? - James wyjął ze swojej lamowanej srebrną torby cztery talie kart, które zostawiła im babka.

Temperance uświadomiła sobie, że musiał przeszukać jej pokój, żeby znaleźć dwie z tych talii, ale nie wspomniała o tym.

Kenna, Colin i James rozłożyli karty na stole i długiej skórzanej kanapie, po czym zaczęli przykładają do nich szablon, przekręcać go i dopasowywać. Grace i Temperance stały spokojnie, patrząc na to bez słowa. Nie rozmawiały ze sobą, nie komentowały też tego, co robili pozostali.

- Nic nie widzę. Jak to działa? - odezwała się wreszcie po piętnastu minutach Kenna.

- Nie mam pojęcia - odpowiedział Colin. - Nie mam natury hazardzisty. Jeśli rzeczywiście w naszej rodzinie hazard jest dziedziczny, to może Ramsey jest nim obciążony?

- Albo jedna z twoich córek - odparł James, zawiedziony, że nie udało się tak natychmiast odkryć miejsca ukrycia skarbu.

- Zawołajcie tu waszych krewnych! Z całą pewnością jeden z nich jest hazardzistą! - rzekła ze złością Kenna.

- Hazardzistą na pewno, ale również ostatnim szulerem był mój ojciec.

- Tyle kłopotu, i wszystko na nic! Nadal niczego nie znaleźliśmy. Dałem ci tyle czasu, ile tylko mogłem, nie posuwając się do małżeństwa, więc sądziłem, że... - wycedził James, wpatrując się oskarżycielsko w Kennę.

- Ślub! - Pierwsza przypomniała sobie o tym Grace. - Musimy wyjść i zawiadomić wszystkich, że ślub zostaje odwołany. Przecież oni czekają! Powinniśmy już być w kościele.

- Cóż, braciszku, wygląda na to, że majątek przechodzi na mnie - rzekł Colin z leniwym uśmiechem.

Temperance podeszła do okna.

- Podejrzewam, że nie chcesz już za mnie wyjść? - James zwrócił się szyderczo do Kenny.

- Wolałabym zostać spalona żywcem.

'- A ty? - popatrzył na Grace.

- Żadnych więcej mężczyzn, dziękuję. O wiele zabawniej jest zarabiać pieniądze.

Przez dłuższą chwilę nikt się nie odzywał, więc Temperance odwróciła się od okna. Wszystkie spojrzenia były utkwione w niej. Oczy Jamesa płonęły namiętnością.

- Na szybkim koniu możemy tam dotrzeć z niewielkim tylko opóźnieniem.

Serce Temperance waliło jak młotem. Co miała powiedzieć? Cieszyła się, że James nigdy nie miał zamiaru poślubić nikogo poza nią, cieszyła się, że nie musi opuszczać McCairn i toczyć wojny z dziewczyną, która zapowiadała, że wprowadzi w jej życie zamęt.

James z szerokim uśmiechem wziął ją za rękę.

- Później kupię ci suknie wprost z Paryża.

Serce dziewczyny waliło tak mocno, że nie była w stanie odpowiedzieć. Małżeństwo! Była o krok od małżeństwa!

- Prawdę mówiąc, to Finola pokazała mi suknię, którą uszyła, i zaczęłam myśleć o rozszerzeniu asortymentu Domu Grace o ubrania. A stajenny Struan zrobił buty i...

- Idźcie już! Idźcie! Idźcie! -zawołała Grace, a Colin lekko popchnął brata w stronę drzwi.

Kiedy James grzebał w kieszonce na piersi Temperance w poszukiwaniu klucza, wszyscy wybuchnęli gardłowym śmiechem; potem wypadli do opustoszałego holu. Grace stwierdziła, że goście są już w kościele.

- Gotowa? - zapytał James, Temperance odpowiedziała uśmiechem i puścili się biegiem w stronę stajni. Ani na chwilę nie wypuścił z ręki dłoni dziewczyny. Czekał już na nich osiodłany koń, jakby się ich spodziewano. James wskoczył na siodło, posadził nową narzeczoną za sobą i już galopowali.

Może na skutek wiatru, owiewającego jej twarz, a może na widok doskonale sobie znanej drogi do wsi pewność siebie Temperance przytulonej do szerokich pleców Jamesa i obejmującej go, nieco osłabła.

- Oni woleliby Kennę. Jest jedną z nich - powiedziała.

- Jeśli tak myśla, to oddam wieś Colinowi i już on ich wyprowadzi!

Temperance uśmiechnęła się i mocniej przyłgnęła do Jamesa, ale przez głowę nadal przelatywały jej setki pytań. Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?

- Dlaczego odepchnąłeś mnie tego dnia, kiedy się rozpłakałam? Musiałeś wiedzieć, że niewiele brakowało, a poprosiłabym cię, żebyś się za mną ożenił? - Od dziś będzie mogła go dotykać, kiedy tylko zechce!

- Wiedziałem, że Kenna wróciła tylko dlatego, że wie coś

o skarbie. Chciałem dać jej tyle czasu na poszukiwania, ile tylko mogłem - wyjaśnił.

To, co powiedział, miało sens, ale Temperance nie mogła zapomnieć bólu, jaki wówczas poczuła. James nie zrobił niczego, żeby złagodzić jej cierpienie. Dlaczego? Bo pragnął tego cholernego skarbu, którego i tak nie dostał.

Widziała już kościół u wylotu długiej ulicy, lecz ten właśnie moment wybrało sobie ogromne stado należących do Jamesa owiec, żeby przejść drogę, więc musieli się zatrzymać, żeby je przepuścić. Pan młody nie chciał za nic w świecie ich spłoszyć, bo któraś mogłaby złamać nogę. Coś jeszcze nie dawało spokoju Temperance.

- Czy wiesz coś o Deborah Madison?

James odwrócił się przez ramię i uśmiechnął do niej.

- Znalazłem wycinek z gazety i list w chacie następnego dnia, po tym, jak spędziliśmy tam noc. Zauważyłem na papierze ślady twoich paznokci, więc domyśliłem się, że rozgniewała cię treść. Miałem przeczucie, że ta Deborah jest podobna do ciebie takiej, jaka byłeś w chwili przyjazdu do McCairn. Chciałem ci pokazać, że tu, u nas. stałaś się o wiele lepszym człowiekiem, niż byłeś w Nowym Jorku. Skontaktowałem się z Colinem, a on zatelegrafował do Nowego Jorku i panna Madison przypłynęła tu pierwszym statkiem.

- Och - szepnęła Temperance i znów oparła głowę o plecy Jamesa, jego podejrzania były słuszne; widziała to, co chciał, aby zobaczyła. Był inteligentny i spostrzegawczy; musiała mu to przyznać.

Ale nadal coś ją w tej sprawie niepokoiło. Czy nie mógł porozmawiać z nią o tym, co przeczytał? Usiąść z nią spokojnie i powiedzieć, że się zmieniła? Dlaczego musiał posunąć się do tak podstępного i pracochłonnego sposobu, jak sprowadzenie tu w tajemnicy panny Madison? Tak postępuje się zwykle,

żeby nauczyć czegoś dziecko. Pokazuje mu się to, co powinno zobaczyć. Dorośli mogą posłużyć się rozumem. Czyżby on...?

Potrząsnęła głową, żeby pozbyć się przykrych myśli. To był dzień jej ślubu z mężczyzną, którego kochała. Znała go; był dobrym człowiekiem. Widziała, jak opiekuje się swoimi ludźmi. Później wyjaśnia sobie nieporozumienia. Później, kiedy warunek testamentu zostanie wypełniony i McCairn będzie bezpieczne. Wtedy będą mogli porozmawiać.

Ale nagle przypomniała sobie to, co mówiła często innym kobietom: „Czy nie mogłaś porozmawiać z nim o tym wcześniej, przed ślubem?”. Zwykle odnosiło się to do nadmiernego zamiłowania mężczyzn do whisky. Kobiety nieodmiennie udzielały tej samej odpowiedzi: „Nie, byłam zbyt zakochana, żeby myśleć o tym, co będzie później”.

Wreszcie owce zeszyły z drogi i James popędził konia, a ona starała się uspokoić myśli. Jej przyszły mąż nie miał żadnych złych nawyków, jak ci mężczyźni, z którymi użerały się jej podopieczne z Nowego Jorku. Nie pił do nieprzytomności i z całą pewnością nie był hazardzistą. Może był trochę zbyt despotyczny, ale przecież każdy człowiek ma jakieś wady.

W chwili, kiedy to pomyślała, weszli do kościoła, który natychmiast wypełnił się śmiechem i gwarem niezwykle podnieconych Judzi. Przy końcu nawy, w pierwszym rzędzie, siedziały jej matka i Rowena, które padły sobie w objęcia, śmiejąc się i płacząc równocześnie.

- Wygląda na to, że nie mają nic przeciwko temu, że to jednak jesteś ty! - krzyknął jej do ucha James.

Temperance uśmiechała się, ale w głębi duszy coś ją bardzo dręczyło. Nie dostrzegła u nikogo najmniejszego zaskoczenia, że to ona pojawiła się w kościele u boku Jamesa. Czyżby nie spodziewali się zobaczyć Kenny? „Jednej z nas”, co powtarzali jej tysiące razy?

Wszyscy tam byli, wieśniacy z McCairn i mnóstwo krewnych

Jamesa ze wszystkich stron Szkocji. I kiedy młodzi szli wzdłuż nawy, ludzie poklepywali Jamesa po ramieniu.

- Powiedziałaś, że to zrobisz, i udało ci się - słyszała, jak mówiono do niego raz po raz. Po drodze ktoś wcisnął jej do rąk bukiet kwiatów.

Nie rozumiała, o czym ci ludzie mówią. Co niby udało się Jamesowi zrobić? Ożenić się i uratować McCairn przed bratem hazardzistą, który tak naprawdę nie był hazardzistą?

Dopiero przy ołtarzu wszystko stało się dla niej jasne. Hamish, człowiek, którym niegdyś pogardzała, uśmiechnął się do niej i powiedział:

- James mówił, że nie pozwoli ci wyjechać, i dotrzymał słowa. Witaj w domu, dziewczyno.

Potem wielebny podniósł rękę, żeby uciszyć zebranych, a kiedy w kościele zapadła cisza, rozpoczął ceremonię.

- Drodzy moi, umiłowani bracia. Zebraliśmy się tu dzisiaj....

Temperance obejrzała się na zebranych; byli tak rozpromienieni, jak ludzie, którym ogromny ciężar spadł z serca. Dziewczyna z trudem, ale pojęła wreszcie, w nagłym przebłysku zrozumienia, że wszyscy mieszkańcy wsi brali udział w spisku. Nie zaskoczył ich jej widok, bo spodziewali się, że to właśnie ją ujrzą u boku Jamesa przy ołtarzu.

Nie podoba mi się to, pomyślała. Zupełnie mi się to nie podoba.

- Czy ty, Jamesie, bierzesz tę kobietę... - mówił Hamish, ale Temperance nadal patrzyła na zebranych. Jej matka siedziała w pierwszym rzędzie i popłakiwała w chusteczkę.

Byłam pewna, że on poważnie myśli o ślubie z Kenną, a on nie zamierzał się z nią żenić, przemknęło jej przez myśl. Byłam też pewna, że wieśniacy naprawdę wolą Kennę od kogoś z zewnątrz.

- Tak, chcę - powiedział James i wtedy dopiero Temperance spojrzała na niego, ale bez śladu uśmiechu na twarzy.

- Czy ty, Temperance O'Neil, bierzesz tego mężczyznę... - kontynuował Hamish.

Dziewczyna znowu popatrzyła na zebranych w kościele ludzi. Miała spore doświadczenie w przemawianiu do tłumów, więc wiedziała, jak posługiwać się głosem, aby był słyszalny nawet w najdalszym rzędzie. James trzymał ją za rękę, ale i tak odsunęła się od niego.

- Pomagałam wam ze szczerego serca - zwróciła się do zebranych. - Ale wy nie traktowaliście mnie z równym szacunkiem.

Najdelikatniej mówiąc, ludzie byli ogłuszeni. Tylko Grace, która przyjechała na koniu z Colinem i stała w pobliżu, miała na twarzy wypisane: Wiedziałam, że do tego dojdzie.

Pierwsza odezwała się Lili.

- Nigdy nie chcieliśmy Kenny! - zawołała. - Zawsze interesowała się młodym Gaviem. Chłopak oszalał na jej punkcie, ale ona zostawiła go dla McCairna. Zasłużyła sobie na to, co ma. Jeśli się nią posłużyliśmy, to dlatego, że na nic lepszego nie zasługuje.

W kościele rozległ się szmer aprobaty dla jej słów.

- A czym ja sobie zasłużyłam na to, że wszyscy mnie oszukiwaliście? Bo przecież wy wszyscy uknuliście spisek przeciwko mnie - powiedziała Temperance i utkwiała spojrzenie w matce.

Melanie nie odpowiedziała, przyłożyła tylko chusteczkę do oczu i zaczęła bardziej płakać. Dla Temperance milczenie matki było wystarczającym przyznaniem się do winy.

- Nie podoba mi się to - powiedziała cicho, ale usłyszeli ją wszyscy obecni w kościele.

- Kochanie - szepnął stojący za jej plecami James. - Myślę, że...

Odwróciła się twarzą do niego i poczuła, że w tym momencie zawalił się cały jej świat. Ale myślała z niezwykłą jasnością.

- Wystarczyłoby w zupełności, żebyś poprosił mnie o rękę. Tylko tyle. Nie trzeba było mówić: „No, dobrze, dam ci to, czego chcesz. Ożenię się z tobą”. Nie, ja chciałam tego, co miały prawie wszystkie kobiety obecne w tym kościele: prawdziwych oświadczeń na klęczkach i najlepiej z pierścieniem w ładnym pudełeczku. Zamiast tego byłam oszukiwana i manipulowano mną.

- W miłości i na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone, czyż nie? - zapytał James z iskierkami przekory w oczach. Nawet w takiej chwili próbował się przekomarzać z Temperance.

- Tak, chyba tak. - Każdy w kościele opowiadał się po jej albo jego stronie; czuła napięcie tych ludzi. Wiedziała, że gdyby zgodziła się na kontynuowanie ceremonii, w kościele wybuchłaby radosna wrzawa i zapanowałyby powszechne szczęście. Ale Temperance nie była w stanie tego zrobić.

Chciała więcej. Chciała czegoś więcej niż oszustwo i podstępne działania podejmowane za jej plecami. A najbardziej na świecie chciała miłości.

Spojrzała na bukiet kwiatów, które ktoś wcisnął jej w rękę. Nie była w sukni ślubnej, bo inna kobieta miała dziś wziąć ślub. Kiedy po raz czwarty zapytała Kennę, jakie kwiaty najbardziej lubi, ta niechętnie, ale jednak odpowiedziała, że lilie. I kościół był udekorowany białymi liliami. A Temperance nienawidziła lilii. Nienawidziła ich kształtu i zapachu. Ale to przecież nie był jej ślub.

Nie, nie wyjdzie za mąż za człowieka, o którym jeszcze przed godziną myślała, że zamierza ożenić się z inną kobietą, za mężczyznę, który właściwie jeszcze się jej nie oświadczył! I który nigdy nie wypowiedział słów, jakie każda kobieta pragnie usłyszeć. Nigdy nie powiedział: „Kocham cię”.

Spojrzała w górę, na twarz Jamesa. Prawdę mówiąc, dopiero teraz była absolutnie i bez żadnych wątpliwości pewna, że go

kocha. Ktoś, kto nie jest zakochany, nie mógłby, patrząc na twarz mężczyzny, odczuwać takiego rozdygotania wewnętrznego, jakie ona w tej chwili czuła. A jednak Temperance postanowiła zastosować się do własnej rady i przemyśleć wszystkie problemy przed ślubem.

Włożyła mu w ręce bukiet kwiatów, odwróciła się i ruszyła nawa do wyjścia.

Po pierwszych, pełnych niedowierzania westchnieniach w kościele zapadła przejmująca cisza.

W połowie nawy James złapał ją za rękę.

- Nie możesz tego zrobić. Jeśli wyjdiesz teraz z kościoła, stracę McCairn i ci ludzie zostaną bez dachu nad głową - powiedział spokojnie, ale patrzył na nią błagalnym wzrokiem. Nie zawstydzaj mnie na oczach moich ludzi, prosił ją bezgłośnie.

Temperance zrobiła coś najtrudniejszego w życiu - wpatrując się w oczy ukochanego mężczyzny powiedziała: nie. Gdyby James teraz, jeszcze w tej chwili, powiedział te dwa małe słowa, na które tak bardzo czekała, zawróciłaby bez wahania i stanęła przed Hamishem, który nadal tkwił przed ołtarzem z Biblią w rękach i z ustami otwartymi ze zdziwienia.

Ale James nie powiedział już ani słowa i stracił szansę. Temperance nie mogła powrócić przed ołtarz. Nie mogła wyjść za mąż dla dobra wsi.

- Powinieneś być pomyśleć o tym wcześniej, nie ostatniego dnia. I może trzeba było poświęcić mi choć tyle uwagi, ile swojemu skarbowi.

James nic nie odpowiedział, patrzył tylko na dziewczynę. Odwróciła się i znów ruszyła w stronę drzwi.

Przed kościołem stały dwa konie wyścigowe Jamesa, na drugim przyjechał Colin. Temperance nic była zbyt dobrą amazonką, ale czuła, że w tej chwili jest w stanie dokonać wszystkiego. Bez trudu wsiadła na wierzchowca i zmusiła go

do biegu. Na drodze stały trzy owce Jamesa; dziewczyna pochyliła się w siodle i krzyknęła na zwierzęta, żeby się ruszyły z miejsca. Po zrobieniu najbardziej skandalicznej rzeczy w życiu czuła się oszałamiająco wolna.

Na skrzyżowaniu nie zawahała się ani przez chwilę. Nie miała najmniejszego zamiaru pójść za głosem rozsądku, czyli wrócić do domu i spakować swoje rzeczy. Nie, miała zamiar... Właściwie nie wiedziała, dokąd się wybiera ani jak tam dotrze, wiedziała tylko, że opuszcza McCairn. Tego była pewna.

Lekko szarpnęła wodze i koń skręcił w prawo. Na drodze do Midleigh, pozostawiwszy wieś za sobą, zobaczyła idącą na piechotę Kennę, której piękna suknia ślubna była teraz utyłana w błocie.

Temperance zatrzymała konia.

- Przyjechałaś drwić ze mnie, pani McCairn? - zapytała z niechęcią Kenna.

- Nie wyszłam za niego - spokojnie odpowiedziała Temperance. - Chcesz jechać konno?

Kenna kilkakrotnie otwierała i zamykała usta.

- Chciałabym - wykrztusiła wreszcie, włożyła nogę w strzemię i wsiadła na konia za plecami Temperance.

Nowy Jork, kilka lat później

Wywieszka na budynku z piaskowca głosiła: „Agencja Pracy Kobiet - Jeśli masz talent, mamy dla ciebie pracę”.

James McCairn stał przed frontowymi drzwiami i już uniósł rękę, żeby zapukać, ale ją opuścił. Wolałby stanąć przed oddziałem uzbrojonych w karabiny mężczyzn, niż zrobić to, po co tu przyjechał. Przez chwilę stał bez ruchu, potem pochylił się, żeby podrapać się po nodze. Skóra na nogach piekła go niemiłosiernie na skutek noszenia tych przeklętych spodni, zamiast kiltu, który pozwala męskiej skórze bez przeszkód oddychać. A gorące nizinne powietrze sprawiało, że czuł się chory.

Przesunął ręką wzdłuż kołnierzyka i poczuł spływające strużki potu. O mało nie uciekł. Ale pomyślał znowu o Temperance i o tym, czym stało się jego życie w ciągu ostatnich dwóch lat. Ta dziewczyna spędziła z nim tylko parę miesięcy, ale kiedy wyjechała, jego życie stało się...

Wziął głęboki oddech dla dodania sobie animuszu, podniósł mosiężną kołatkę i zastukał nią. Służąca otworzyła drzwi niemal natychmiast.

- Tu jest praca wyłącznie dla kobiet. A pan niewątpliwie do nich nie należy - powiedziała. Zarówno jej głos, jak i spojrzenie zachęcały do flirtu mężczyznę, którego bez żenady obejrzała od stóp do głów.

- Dolly! - dobiegł doskonale Jamesowi znany głos, na dźwięk którego poczuł pewność, że dobrze zrobił, przychodząc tutaj.

Kiedy Temperance wyszła zza rogu, natychmiast go dostrzegła i James nie musiał pytać, żeby wiedzieć, iż przez te dwa lata rozłąki była równie nieszczęśliwa jak on. To będzie łatwe, pomyślał. Wróciła mu pewność siebie. Wyprostował ramiona i ruszył ku niej tak dumnym krokiem, jakby był na swojej ziemi i w swoim kilcie.

- Witaj. Pamiętasz mnie? - zapytał z uśmiechem.

Temperance przyglądała mu się przez chwilę; potem powoli na jej twarz wypłynął uśmiech.

- James. Ani trochę się nie zmieniłeś - powiedziała, ale to nie była prawda. Był, jeśli to w ogóle możliwe, jeszcze przystojniejszy niż wtedy, kiedy widziała go ostatnio, i sam jego widok sprawił, że serce dziewczyny zabiło mocniej.

- Powinienem być cię zawiadomić, że wybieram się do Nowego Jorku, ale jakoś się na to nie zdobyłem - rzekł z ciepłym uśmiechem, robiąc co w jego mocy, aby te słowa zabrzmiały jak najwyczejniej

- Nie ma problemu. Możesz wejść i chwilę porozmawiać? Chciałabym, żebyś mi opowiedział o wszystkim, co się działo w McCairn. Matka pisuje do mnie, ale... - Zająknęła się, kiedy James się do niej zbliżył. Jego bliskość sprawiała, że nie mogła wykrztusić ani słowa. Jakby w ogóle nie było tych dwóch lat rozłąki. - Możesz wejść? Dolly, przynieś nam herbatę i ciasteczka.

Dawny magnetyzm wciąż działa, pomyślał James i uśmiechnął się znowu.

Nie rozmawiali, dopóki nie znaleźli się sami w pokoju. Temperance usiadła na małej sofie i wskazała mu fotel, stojący naprzeciw. James nie usiadł, podszedł do kominka i oparł ręce na jego obramowaniu. Temperance była jeszcze ładniejsza niż w jego pamięci, ale pojawiło się w niej coś nowego: jakaś dojrzałość, której niegdyś nie dostrzegał, teraz wręcz z niej emanowała.

Otworzył usta, żeby powiedzieć, po co przyjechał. Miał zamiar oznajmić, że jest golów wybaczyć jej upokorzenie, jakiego doznał, kiedy uciekła sprzed ołtarza, i przyjąć ją z powrotem. Ale w chwili gdy otworzył usta, do pokoju wbiegł malutki chłopczyk. Miał umorusaną buzię, ręce i wybrudzony przód marynarskiego ubranka. Za dzieckiem wbiegła młoda kobieta w przekrzywionym kapelusiku, najwyraźniej niania.

- Mama! Mama! - zawołał maluch i wtulił twarz w spódnicę Temperance.

- Przepraszam. Uciekł mi - powiedziała niania.

- Co przeskrobałeś tym razem? - Temperance z miłością gładziła jasne włosy dziecka.

- Wykopał wszystkie nowe cebulki, które ogrodnik zasadził w zeszłym tygodniu! - mruknęła jego opiekunka z rozdrażnieniem.

- Tak? A gdzie ty wtedy byłaś? Znowu na randce ze swoim chłopakiem? - Temperance podniosła wzrok na kobietę.

Łzy napłynęły do oczu niani.

- Przepraszam. To się już więcej nie powtórzy. Dopiero zaczynam. O wiele łatwiej jest robić to, co dotychczas, leżeć na plecach i...

- Mable! - zawołała ostro Temperance i pokazała oczami chłopca; uniosła jego głowę ze swoich kolan i ujęła buzię dziecka. - Jest tu ktoś, kogo powinieneś poznać. To James McCairn, przyjechał ze Szkocji. Podejdz do niego i podaj mu rączkę.

Malec oderwał się od kolan mamy, bardzo poważnie przeszedł przez pokój i wyciągnął dłoń do gościa. James równie poważnie uściśnął małą rączką ślicznego chłopczyka.

- Bardzo mi miło cię poznać - rzekł.

Służąca wniosła ogromną tacę, na której stał duży imbryk z herbatą i trzy talerzyki różnych ciasteczek. Z radosnym piskiem dzieciak złapał trzy naraz i dwa natychmiast wpakował do buzi.

- Umyj go - zwróciła się Temperance do niani. - I przestań chlipać. I, Dolly, od tej chwili będziesz... - Nie dokończyła, ale rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie. Ucałowała synka w policzek i dwie służące zabrały go z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Przepraszam cię za to - odezwała się do Jamesa.

On tymczasem ze wszystkich sił starał się pozbierać, bo świat zawałił mu się na głowę w chwili, kiedy to dziecko zawołało: „Mama!” i podbiegło do Temperance.

- Widzę, że nadal ratujesz upadłe kobiety. - Starał się, aby zabrzmiało to niefrasobliwie. Usiadł. W jednej chwili zniknęła cała jego arogancja. Dlaczego nie zaczął działać wcześniej? Dlaczego nie...?

- Herbaty? - Dziewczyna podniosła dzbanek.

- Dobrze ci się powodzi - stwierdził, rozglądając się po pokoju.

- Tak, owszem. - Podała mu filiżankę. - Ale przecież nie przyjechałeś tu, żeby się dowiedzieć, co u mnie słychać. Co cię sprowadza do Nowego Jorku?

Ty, chciał powiedzieć, ale nie pozwoliła mu na to duma.

- Sprawy McCairn. Mam coś dla ciebie. - Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął małe pudełeczko.

Temperance wzięła je i odwiązała kokardkę. Wewnątrz, owinięta materiałem, leżała złota muszla na kółkach. Na jej wierzchu była mała postać człowieka, trzymającego się

cieniutkiej jak włos liny, przytwierdzonej do muszli. Rzeźba była niezwykle kunsztowna i wykonana ze złota.

- A, tak, przypominam sobie, matka pisała mi, że znaleźliście skarb. W końcu udało się wam odkryć tajemnicę kart i szablonu. - Uśmiechnęła się z trudem, po czym odłożyła drogocenne cacko na stolik do herbaty. Ten skarb bardzo wiele ją kosztował, pomyślała. Kiedy matka napisała, że został odnaleziony, odpisała jej natychmiast, że nie chce już więcej słyszeć o McCairn.

James uśmiechnął się po swojemu, jednym kącikiem ust.

- Nie, nie udało mi się odkryć tajemnicy szablonu. Skarb wpadł nam w ręce później, kiedy... hm, rzuciłem czymś w wielkie lustro nad kominkiem w bibliotece. Szkło się rozprysło i zobaczyłem głęboką dziurę w ścianie, a w niej wszystko, co babka latami kupowała.

- Wyobrażam sobie, jaki byłeś podekscytowany - mruknęła Temperance, popijając herbatę. - A w jaki sposób twoja babka to tam ukryła?

- Zawsze byłaś bystra - powiedział z uśmiechem, na który nie zareagowała. - W pokoju mojej babki były drzwiczki do skrytki, tak wspaniale zamaskowane, że nigdy byśmy ich nie odkryli, gdybyśmy nie znaleźli najpierw skarbu. A mosiężna plakietka to był klucz do tych drzwiczek, a nie szablon do podglądania kart.

- Twoja babka musiała być nader interesującą kobietą. - Temperance zerknęła na stojący na kominku zegar. - A co słyszać w McCairn?

- No cóż. Wszystko w porządku. - James obawiał się, że Temperance zmierza do zakończenia spotkania, więc mówił pospiesznie. - Grace wyszła za mąż za człowieka, który dostarczał jej kapelusze do zdobienia. Przeniosła się do Edynburga. Mała Alys właśnie zaczęła studiować medycynę.

- To wspaniale.

- Moja babka została pochowana w poświęconej ziemi.

- Cieszę się. Wiem, ile to dla ciebie znaczy.
 - A ty?
 - Twój stryj Angus wywiązał się ze swojej obietnicy, mimo że nie udało mi się wypełnić mojej części umowy. Nie znalazłam ci żony.
 - To nie była twoja wina.
 - On też tak powiedział. Kiedy przestałam go nienawidzić, odkryłam, że to zupełnie miły człowiek. Pozwolił mi zamieszkać w domu mojego ojca i dał mi dostęp do części spadku. Pod kontrolą, oczywiście.
 - Dziewczyna przy wejściu powiedziała: „Tu jest praca tylko dla kobiet”. Czyżbyś weszła w spółkę z Deborah Madison?
 - Wielkie nieba, nie! Choć muszę przyznać, że ta dziewczyna odmieniła moje życie. Pokazała mi, że gdzieś po drodze się pogubiłam.
 - Ty?!
- Sposób, w jaki powiedział to krótkie słówko, sprawił, że się zachmurzyła. Jakby uważał, że jest zbyt doskonała, żeby mogła być ludzka. Dawniej właśnie to jej zarzucano.
- Deborah Madison uświadomiła mi, że bardziej karmiłam swoją dumę, niż pomagałam ludziom, którzy tej pomocy potrzebowali. Ze wstydem muszę przyznać, że uwielbiałam być w centrum zainteresowania. Uwielbiałam, kiedy małe dziewczynki prosiły mnie o autograf. Uwielbiałam... - Lekceważąco machnęła ręką. - W każdym razie po pobycie w McCairn uznałam, że mam talent do znajdowania ludziom pracy, więc wróciwszy do Nowego Jorku otworzyłam agencję pośrednictwa pracy. Starania o miejsce w podręcznikach historii zostawiam innym.
 - Powiedziałaś, że twoje pieniądze znajdują się „pod kontrolą”. Męża? - James chciał się ugryźć w język, kiedy tylko padło z jego ust to pytanie. Nie zamierzał go zadać. Od kiedy zobaczył chłopczyka i zrozumiał, że stracił Temperance.

postanowił być chłodny i obojętny, by ocalić przynajmniej swoją dumę.

- Nie - odpowiedziała ze szczerym rozbawieniem. - Kenna jest moją współniczką i to ona kontaktuje się z bankierami wybranymi przez Angusa. Jeśli chodzi o finanse jesteśmy pod znakomitą opieką.

- Kenna? Kenna Lockwood? Z McCairn? Ta sama, która...? - James nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Ta sama. Matka namówiła Angusa, żeby wyraził zgodę, aby to ona była moją „strażniczką”. Powiedziała mu, że to „przyzwolona dziewczyna z McCairn, która znalazła się w kłopotach”.

Po raz pierwszy od przyjazdu zobaczył isierki w oczach Temperance, to była wreszcie ta dziewczyna, którą kiedyś znał. Czy go nienawidziła? Mógłby przysiąc, że kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, widział w jej oczach takie isierki. Bardzo chciałby teraz wiedzieć, czy były to isierki nienawiści.

- A więc Kenna zarządza twoimi pieniędzmi. Mam nadzieję, że masz godnego zaufania księgowego, który kontroluje rachunki - mruknął.

W oczach dziewczyny zapłonął ogień. Była wściekła.

- Kenna jest moją współniczką w interesach. Ona i ja mieszkamy razem z moim synem na piętrze i kierujemy agencją zatrudnienia. Nic a nic się nie zmieniłeś, prawda? Wiesz, w jaki sposób moja matka zmusiła Angusa, żeby się zgodził na zatrudnienie Kenny? Powiedziała, że musi przywrócić honor nazwisku McCairn po tym, co zrobiłeś tej dziewczynie, po tym, co wszyscy jej zrobiliście!

James zerwał się na równe nogi.

- Nigdy nic nie zrobiłem tej przeklętej dziewczynie. Przed laty próbowała mnie zmusić do ślubu, żeby się dostać do pieniędzy McCairnów! Zasługiwała na to, co ją spotkało.

Temperance także wstała, a na jej twarzy malowała się wściekłość.

- Ty, jak sądzę, jesteś uważany za sprytnego człowieka, bo próbowałaś uciec się do podstępu, aby znaleźć swój upragniony skarb, ale kiedy kobieta to robi, żeby zdobyć pieniądze, jest złodziejką i zasługuje na karę. Ja też, jak sądzę, zasłużyłam na to, co mnie spotkało?! Po tych wszystkich okropnych rzeczach, jakie zrobiłam w McCairn, zasługiwałam na to, by mnie oszukiwano i by mną manipulowano, tak?

- Ty byłaś oszukiwana?! Planowałaś wyjść za mnie, żeby... - Przerwał i odszedł od niej kilka kroków. Kiedy odezwał się znowu, mówił niskim głosem. - Przyjechałem tutaj gotów wybaczyć ci upokorzenie, jakie przez ciebie przeżyłem, ale teraz...

- Ty chciałeś mi wybaczyć?! - zapytała niemal bez tchu.

- Widzę, że straciłem tylko czas - powiedział, przemierzył pokój i zatrzasnął za sobą drzwi.

W holu był tak wściekły, że cały się trząsał. Przyjechał taki kawał do Stanów Zjednoczonych tylko po to, żeby... Żeby co?

Niewątpliwie nie po to, by znowu zostać upokorzonym, to jasne. Kiedy pomyślał o tych minutach, dniach, miesiącach, które upłynęły, odkąd uciekła, ośmieszając go przed całym McCairn, to mógłby...

Gdy chwycił za klamkę, żeby opuścić ten dom, nastąpił na coś na podłodze. To była kredka. Podniósł ją i zauważył złamany grafit. Kiedy Temperance była w Szkocji, poprosiła matkę o przysłanie takich kredek dla dzieciaków z McCairn, Po obejrzeniu rysunków jednego z dzieci napisała do kilku szkół plastycznych w Nowym Jorku. Ale nic z tych listów nie wynikło, bo James, wbrew planom, nie ożenił się z nią i dziewczyna wyjechała z McCairn. Odwrócił się i spojrzął na zamknięte drzwi saloniku. Kiedy odchodziła od niego kościelną nawą, powiedziała, że wyszłaby za niego, gdyby ją po prostu poprosił o rękę. Teraz było już za późno, bo wyszła za męża i miała dziecko. Miała swoją firmę, szukającą pracy dla kobiet, i była szczęśliwa. Podczas gdy on...

James nabrał głęboko powietrza. Duma była bardzo zimnym towarzyszem w łóżku. Wiedział o tym doskonale.

Wyprostował się, otworzył drzwi do saloniku, wszedł i zamknął je za sobą. Nadal siedziała na sofie, a na jej twarzy James dostrzegł ślady łez. Odwróciła się, wytarła oczy i próbowała ukryć przed nim twarz.

- Mam coś dla ciebie - powiedział miękko.

- Wybacz, sądzę, że powiedziałaś już wszystko.

- Nie - szepnęła i przez chwilę miał znowu ochotę uciec. Jeśli Temperance była mężatką, to to, co miał do powiedzenia, było bez znaczenia. Jeszcze *mógł ocalić własną dumę, jeszcze mógł podejść do drzwi i...* I co? Odejść do domu z nietkniętą dumą? Ale czy to nie duma właśnie sprawiła, że znalazł się w tej sytuacji?

- Zbiłem lustro w bibliotece w gniewu. Prawdę mówiąc, wiele rzeczy potłukłem po twoim wyjeździe.

- Nie musisz mi tego opowiadać - powiedziała Temperance i wstała.

- Owszem, muszę. A jeśli ja mogłem zdobyć się na przyjazd do tego upalnego miasta i nawet wbić się w te ciasne, drapiące spodnie, to chyba ty możesz, do cholery, posłuchać, co mam do powiedzenia. Więc usiądź!

Temperance patrzyła na niego, mrugając, ale posłusznie usiadła.

James założył ręce na plecach i zaczął spacerować po pokoju.

- Grace wyjechała z McCairn. Zabrała swoją córkę, męża, interes i się wyniosła. Ale zanim odeszła, wygarnęła mi, co o mnie myśli. Powiedziała, że nie może znieść tego, co się teraz stało z McCairn. Jej zdaniem, to mój zły humor i wieczne nadąsanie doprowadziły do tego, co się stało z moją pierwszą żoną, a potem moje rozpamiętywanie tego, co ty mi zrobiłaś, służyło tylko jako wymówka, żeby uciec w góry, unikając w ten sposób stawienia czoła rzeczywistości. Więc zabrała z McCairn

swoją rodzinę i firmę. Właściwie większość mieszkańców wsi powiedziała mi dokładnie, co o mnie sądzą.

Zamilkł na chwilę i patrzył na ścianę. Przypomniał sobie nastrój znużenia, jaki opanował wieś, kiedy zniknął z niej nowoczesny zakład produkcyjny.

- Inni z otoczenia Grace też wyjechali, bo stwierdzili, że w McCairn nie ma dla nich żadnej przyszłości.

Przestał biegać po pokoju jak tygrys po klatce i usiadł w fotelu na wprost Temperance. ale nie patrzył jej w oczy. Bał się, że dojrzy w nich litość. Wielki McCairn nie umiał uratować swoich ludzi.

- Colin nie chciał przejąć majątku. Oświadczył, że ma serdecznie dosyć rodziny, która patrzy na niego jak na potwora z powodu tego wymyślanego upodobania do gry w karty. Powiedział, że jest szczęśliwy w małżeństwie, ma udane dzieci, zasiada w radach nadzorczych trzech banków i jego pociąg do hazardu znajduje tam wystarczające ujście. Stwierdził, że McCairn to tylko ciężki obowiązek, z którym nie chce mieć nic wspólnego.

James wpatrywał się w swoje ręce. Trudno mu było przyznać się do porażki, ale w głębi duszy poczuł ulgę, że to z siebie rzucił. Kiedy wypowiedział to wszystko na głos, poczuł się tak, jakby ogromny głąz spadł mu z serca.

Odważył się spojrzeć na Temperance: w jej oczach nie było litości, a autentyczne zainteresowanie. To dodało mu odwagi.

- Pojechałem do prawników, żeby porozmawiać o testamencie. Zajął im to dwa lata. ale w końcu doszli gremialnie do przekonania, że już raz ożeniłem się z miłości, a testament nie precyzuje, co powinienem zrobić po śmierci żony. Ponieważ Colin nie chciał przejąć majątku, moje kontakty z prawnikami miały tylko ten skutek, że teraz jestem także w świetle prawa właścicielem McCairn i mogę zostawić je w spadku moim potomkom.

- Ramseyowi - powiedziała miękko Temperance.
- Tak, Ramseyowi.

James zamilkł na chwilę. Podniósł oczy na Temperance i po raz pierwszy nie chował duszy za żadną zasłoną ochronną, za żadnym pancerzem; dziewczyna wiedziała, że dał jej zajrzyć w głąb siebie, na co jeszcze nigdy nikomu nie pozwolił.

- Przez te wszystkie lata - podjął swą spowiedź tak cicho, że dziewczyna musiała się pochylić w jego stronę, aby usłyszeć jego słowa. - Przez te wszystkie lata byłem przekonany, że problemem McCairn jest brak pieniędzy. I że gdybym miał wystarczające fundusze, mógłbym przywrócić mojej ziemi i ludziom dawną świetność. Kiedy powiedziałaś, że McCairn jest pośmiewiskiem całej Szkocji, miałaś rację.

Temperance otworzyła usta, żeby przeprosić za swoją nieopatrzoną wypowiedź, ale uniósł rękę, aby ją powstrzymać.

- Nie. nic nie mów. Miałaś rację i mówiąc to, dotknęłaś otwartej rany. Wstydzilem się głęboko historii mojego rodu, tego hazardu, który doprowadził do upadku nasze ziemie. Grace miała rację: ukryłem się w McCairn, zostawiając świat za sobą. Ale przez te wszystkie lata przed twoim przyjazdem było mi z tym dobrze. Było mi dobrze z moją pracą i z moją samotnością. Teraz rozumiem już, że ciężko harowałem fizycznie po czternaście godzin na dobę. żeby nie myśleć. A potem ty przyjechałaś i obudziłaś nas wszystkich do życia. Sprawiałaś, że zacząłem się śmiać, że zapragnąłem towarzystwa kobiety. Nie odczuwałem samotności, dopóki ty się nie pojawiłaś, potem byłem chory z osamotnienia. Ale nigdy się przed tobą do tego nie przyznałem. Nigdy ci nie powiedziałem, ile znaczyły dla mnie kolacje w twoim towarzystwie. Ani jaką radość sprawiały mi godziny przegadane z tobą w jaskini. Byłaś taka szczodra i dobra dla mieszkańców wsi, dawałaś im z siebie więcej niż ja kiedykolwiek. Ja nie musiałem niczego robić, bo byłem McCairnem.

Kiedy spojrział na Temperance, łzy zakręciły mu się w oczach.

- Miałaś rację, że ode mnie uciekłaś. Musiałaś to zrobić. Gdybyś została, ja bym...

- Uważałyś mnie za swoją własność - podsunęła Temperance.

James uśmiechnął się.

- Zawsze umiałaś mnie rozbawić. Tak, podejrzewam, że gdybyś dotrwała do końca ceremonii ślubnej, zacząłbym cię paskudnie traktować. Nie cenimy tego, co nam przychodzi zbyt łatwo.

Odetchnął głęboko i znów objął spojrzeniem Temperance.

- Przyjechałem dziś tutaj, żeby...

- Żeby co? - ponagliła go dziewczyna.

- Żeby ci powiedzieć, że ci wybaczam i że przyjmę cię z powrotem - powiedział z niewesołym uśmiechem. - Wygląda na to, że niewiele się nauczyłem przez te ostatnie lata, prawda? Nawet mi nie przyszło do głowy, że mogłaś wyjść za mąż i urodzić dziecko. Chyba byłem przekonany, że ty...

- Że co noc płaczę w poduszkę z tęsknoty za tobą, tak jak ty tęskniłaś za mną?

- Tak - odpowiedział i uśmiechnął się, choć musiał głęboko odetchnąć, żeby choć trochę się uspokoić. Przegrał. Jego przekłeta, zniechęcona duma odebrała mu wszystko. A jednak uśmiechnął się, patrząc na Temperance. - Aż trudno mi w to uwierzyć, ale lepiej się teraz czuję. To dziwne, lecz zawsze byłem przekonany, że jeśli kiedykolwiek w życiu się upokorzę, to padnę trupem na miejscu, a tymczasem czuję się bardziej wolny. Lżejszy.

- Podejrzewam, że w Szkocji ludzie nie znają przysłowia, że spowiedź jest dobra dla duszy - szepnęła Temperance z ciepłym uśmiechem.

- Tego przysłowia nie przerabialiśmy w szkole dla przywódców klanów! - Tym razem to James rozbawił dziewczynę;

a potem wyjął jeszcze jedno pudełeczko. - Chcę ci jeszcze coś pokazać.

To było etui na pierścionek.

- James, ja nie sądzę, żeby... - zaczęła, ale jej przerwał. Było jasne, że dziewczyna nie chce, żeby jeszcze bardziej się poniżał.

- Nie, ja naprawdę muszę coś ci powiedzieć. Muszę to zrobić dla samego siebie. Powiedziałaś przy ołtarzu, że pragnęłaś pierścionka i...

- James, proszę! Nie musisz tego robić - zawołała.

- Ależ muszę. Chcę ci coś pokazać. Mówiłaś prawdę, oszukiwałem cię i manipulowałem tobą, ale może jednak miałem dobre intencje. Obiecałem sobie, że kiedy dziś wyjdę stąd tymi drzwiami, nie będę już więcej cię nachodził. Muszę więc sprawić, żebyś nie myślała o mnie do końca życia całkiem źle.

Otworzył pudełeczko i podał jej złoty pierścionek.

- Mogłabyś przeczytać inskrypcję?

Podniosła pierścionek do światła.

- W czasie ślubu powiedziałaś, że gdybym przyszedł do ciebie, przyklęknął i ofiarował ci pierścionek w ładnym pudełeczku, odpowiedziałabyś: tak. Chcę ci udowodnić, że ja także tego chciałem, naprawdę chciałem, ale jednocześnie pragnąłem ofiarować ci bogactwo, więc postanowiłem dać jak najwięcej czasu Kennie, żeby się zorientować, co ona wie.

Podał jej rachunek z zakładu jubilerskiego z datą o kilka tygodni wcześniejszą niż jej wyjazd ze Szkocji. Na rachunku zaznaczono, że wewnątrz ma być wygrawerowana inskrypcja: „Dla Temperance z wyrazami gorącej miłości, James”.

Kiedy dziewczyna zerknęła na pierścionek, odczytała: „Dla TM z gorącą miłością, JM”.

- Napis był za długi, musieli go skrócić. Ponieważ nie znali nazwisk, a zaznaczyłem, że pierścionek ma być gotowy

w ciągu dwudziestu czterech godzin, więc zrobili tak - wyjaśnił James z uśmiechem.

Temperance zwróciła mu pierścionek, usiadła znów w swoim fotelu i patrzyła na mężczyznę bez słowa. A on nie mógł oderwać oczu od jej dłoni. Na trzecim palcu lewej ręki miała ślubną obrączkę.

- Kim on jest? — zapytał, starając się, aby nie można się było domyślić z tonu jego głosu, że serce mu pęka z bólu.

- Kto kim jest?

- Twój mąż. Jeśli to mój stryj znalazł ci męża, to go zabiję.

- Nie mam męża - odpowiedziała z uśmiechem. - Powiedziałam ludziom, że jestem wdową, i przyjęli to do wiadomości. Prawdę mówiąc, nie sądzę, aby mi wierzyli, ale kłamstwo czyni mnie bardziej ludzką. Kenna mi pomogła. Ma smykałkę do interesów i twierdzi, że zarabianie pieniędzy bardziej ją podnieca, niż, hm, mężczyźni.

- Ale dziecko - wyjąkał James, gapiąc się na Temperance z szeroko otwartymi ustami.

- Jest twoje - rzuciła tak pogodnym głosem, jakby zapraszała go na przyjęcie.

- Co?!

- Mój syn jest twoim synem. Nigdy nie byłam dobra w rachunkach, a wtedy w McCairn tak dużo się działo, że po prostu nie dotarło do mnie, że będę miała dziecko.

Przez kilka minut do Jamesa nie w pełni docierało znaczenie jej słów.

- Żadnego męża? - wyszeptał.

- Żadnego.

W następnej chwili James zaczął nerwowo grzebać po kieszeniach w poszukiwaniu pierścionka i dwukrotnie go upuścił, zanim dotarł do Temperance; potem ukląkł przed nią i pochwycił obie dłonie dziewczyny.

- Wyjdiesz za mnie? Proszę! Możemy zamieszkać, gdzie

zechcesz. Tutaj, w Nowym Jorku, żebyś mogła prowadzić nadal swoją firmę. I teraz jestem już w stanie kupić ci wszystko, czego tylko zapragniesz. To nie znaczy, że chcę cię przekupić, ja tylko...

Temperance położyła mu palec na ustach.

- Chcę wrócić do McCairn. Chcę, żeby mój syn... nasz syn tam dorastał, razem ze swoim dużym bratem Ramseyem. A jeśli chodzi o agencję, Kenna doskonale ją sama poprowadzi. Ona mnie nie potrzebuje.

- Ja cię potrzebuję! - James patrzył na nią błagalnie. - Wszyscy cię potrzebujemy. Rozpaczliwie.

- Ja także cię potrzebuję - odpowiedziała cichutko. - A nasz syn potrzebuje nas obojga. Chciałbyś poznać swojego syna? Naprawdę go poznać? - Pochyliła się i delikatnie ucałowała jego usta.

James wyglądał przez chwilę tak, jakby miał się rozpłakać, potem wstał i Temperance zauważyła, jakie zaszyły w nim zmiany. Odrzucił własną dumę, aby zdobyć ukochaną, a ona mu tę dumę zwróciła nietkniętą. Ale przecież i James przywrócił Temperance jej dumę. Ostatnie lata były trudne. Niełatwo być samotną matką i...

- Możemy iść? - zapytał, obejmując ją ramieniem.

- Tak - odpowiedziała. - Tak.